

**Bernard Szczech**

**W kręgu górnośląskich podań i legend.**

**Biały Śląsk**

**powiat lubliniecki**

**powiat oleski**

Maksymilianowi Szczechowi  
mojemu wnukowi  
dedykuję

**W KRĘGU  
GÓRNOŚLĄSKICH  
PODAŃ I LEGEND**

# **Biały Śląsk**

**ZIEMIA LUBLINIECKA**

*zebrał*

*Bernard Szczech*

**Lubliniec  
2012**

Wydawca:  
**Starostwo Powiatowe  
w Lublińcu**

**ISBN**

## Słowo wstępne

*Ziemia śląska jest bardzo piękna, (...) iż nie dziwota, że zamieszkał ją nie tylko człowiek, ale całe grono przeróżnych duszków i bożąt. Zaludniły one rzeki i stawy, zadomowiły się po cienistych wądołach leśnych i na moczarach, pomiędzy szumiącymi zbożami w upalnym słończku, pod ziemią nawet szukają zakątka cichego, czasem tylko na świat boży wychylając spojrzenie.*<sup>1</sup>

Świat mitów, legend, podań i podobnych gatunków należy do najstarszych form literackich. Zaliczany jest on do „literatury ustnej”, zwanej inaczej literaturą mówioną.<sup>2</sup>

Zainteresowanie tym gatunkiem literackim na Górnym Śląsku, z mniejszym lub większym natężeniem, nieprzerwanie trwa od niemal dwóch stuleci. W obecnych latach można mówić o renesansie zainteresowań tymi formami literackimi. Świadczyć o tym może zawartość księgarskich półek, zaś z chwilą pojawienia się nowego, elektronicznego nośnika przekazu, jakim jest internet, bogactwo stron przeznaczonych teźże literaturze.

Nestorem - nie tylko wśród Górnoszlązaków - parających się zbieraniem zapisów literatury mówionej na Górnym Śląsku, nazwać możemy Józefa Lompę, wiejskiego nauczyciela z nieodległej od Lublińca Lubszy<sup>3</sup>, który na bazie doświadczeń wyniesionych z wrocławskiego kręgu naukowego, zebrał bogaty materiał, niestety w dużej ilości zaginiony. Szczególną stratą było zniszczenie w 1945 roku jego rękopisu<sup>4</sup> przechowywanego we wrocławskiej bibliotece. Obecnie możemy korzystać z fragmentów tegoż manuskryptu Lompy, przekazanych przez Richarda Kühnau'a na kartach jego kilkutomowej pracy: „*Schlesische Sagen*“<sup>5</sup>, która opublikowana została w Lipsku i Berlinie w latach 1910 – 1913.

Janina Ender w swej pracy napisała: *Józef Lompa był niezastąpiony, jeśli chodzi o znajomość obyczajów, podań i pieśni ludowych, których wielki skarb zabrał ze sobą do grobu.*<sup>6</sup>

Nie wszystko jednak z bogatego dorobku Lompy przepadło. Zachowały się jego publikacje, szczególnie prasowe (niech wspomnę tylko *Dziennik Górnoszląski* ukazujący się w Bytomiu w latach 1848-1849), na łamach, których przekazywał swoim ziomkom to, co udało mu się zebrać, szczególnie w okolicy Lubszy, Woźnik, Dobrodzienia i Olesna oraz innych miejscowości Górnego Śląska i nie tylko. Po wielu dziesięcioleciach od ukazania się pierwodruków, niektóre z jego prac, także i tych rękopiśmiennych odgrzebano z zapomnienia,

---

<sup>1</sup> Gustaw Morcinek: *Cuda Polski. Śląsk*. Poznań. brw. s. 161.

<sup>2</sup> Tak ją przed laty określił Józef Ligęza, wybitny górnoszląski etnograf, wieloletni dyrektor bytomskiego Muzeum Górnoszląskiego. Zobacz: Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. [w:] Rocznik Muzeum Górnoszląskiego w Bytomiu. Etnografia z.5. Bytom 1972 s. 7; Józef Ligęza: *Śladami tradycji. Studia nad folklorem górniczym*. [w:] Rocznik Muzeum Górnoszląskiego w Bytomiu. Etnografia z. 3. Bytom 1968 s. 7 – 10.

<sup>3</sup> Lubsza, miejscowość w gminie Woźniki, przy trasie z Bytomia (35km) i Gliwic (44 km) do Częstochowy (27 km). W latach 1819 – 1858 mieszkał i pracował w Lubszy Józef Lompa.

<sup>4</sup> Josef Lompa: *Märchen, Sagen, Sitten und Aberglauben des Schlesisch-schlawischen Volkes*. (rękopis).

<sup>5</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen.* Leipzig 1911; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913. Tenże: *Oberschlesische Sagen geschichtlicher Art*. Breslau 1926.

<sup>6</sup> Janina Ender: *Obrońcy ludu śląskiego*. Warszawa 1956 s.130-131.

celem ich upublicznienia. Wspomnę w tym miejscu m.in. dwie prace Piotra Kalinowskiego, który przed dziesięciu laty publikując źródła prasowe do dziejów gminy Woźniki, przy okazji wydał drukiem to, co Lompa zamieścił na łamach bytomskiego *Dziennika Górnośląskiego* w cyklu *Powieści Gminnych*.<sup>7</sup> Wszystko to, co tyczyło się tematu naszej pracy, znalazło się w zawartości tegoż tomiku podań i legend.



Źródła pozyskiwania materiału etnograficznego Józefa Lompy były różne. W ukazującym się w Pszczynie *Tygodniku Polskim* w nr 5 nawoływał on do zbierania i składania w redakcji lub na jego ręce podań ludowych, jednakże - podobnie jak prośba o nadsyłanie pieśni ludowych z okolic Pszczyny, Raciborza, Prudnika i Opola - wezwania pozostały bez echa.<sup>8</sup> Lompa się tym jednak nie zrażał. Jak sam pisał, wiele z tego, co zebrał, opowiadała mu matka, a także ojciec, m.in. wtedy, gdy wspólnie odwiedzali Jasną Górę, co opisał w *Przewodniku* po Jasnej Górze.<sup>9</sup>

<sup>7</sup> Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnośląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001. W kolejnej swej publikacji, Piotr Kalinowski (*Kattowizer Zeitung o Woźnikach i okolicy .Lata 1931-1932*. Woźniki 2002.) wyszukał, przetłumaczył z niemieckiego języka i opublikował artykuł Georga Büchs'a z Pszczyny, który ukazał się w *Kattowizer Zeitung*: Georg Büchs, Pless: *Der Woischniker Stadtbrand 1798, Handschriftliche Aufzeichnungen von Joseph Lompa*. [w:] *Kattowizer Zeitung*, 1931, Nr 71.

<sup>8</sup> Janina Ender : *Obrońcy ludu śląskiego*. Warszawa 1956 s. 70-71.

<sup>9</sup> Legendy i podania umieszczone przez Józefa Lompę w: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Świąte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie*. Warszawa 1860: „Śmierć księdza Jakuba Rzeddeckiego z Kłobucka, po upadku z konia w Oleśnie” – opowiadanie ojca - s.1; „O tym jak Gertruda Wróblina pozbawiła życia żonę Rzeddeckiego i jak postępek swój wyjawiała” - opowiadanie ojca - s.1-2; „O skarbach w podziemiach olszyńskiego zamku co je źli duchowie strzegą i o chłopcu sierocie, gdy mu swawolni towarzysze kapelusze do ciemnej pieczary wrzucili, bogaczem został” - opowiadanie matki – s.4-5; „O zamku na lubszeckim Grojcu i o tym jak wioska Lubusza powstała” – opowieść nieznanego „dziada” częstochowskiego – s.5; „O cudownym wskrzeszeniu dwóch chłopców i ich matki, żony Marcina,

Opowiadali mu także inni, kolega w latach dziecięcych, członkowie rodziny a także mieszkańcy Lubszy i innych okolicznych miejscowości. Uczestnicząc w weselach, chrzcinach i innych okolicznościowych imprezach wiejskich, Lompa nasłuchiwał a później skrzętnie zapisywał.

Jednym z najpopularniejszych podań Józefa Lompy wielokrotnie publikowanym tak w języku polskim jak i niemieckim, mającym liczne mutacje było podanie o lubszeckiej „Górze Grojec”, którego jedno z odmian ukazało się w 1930 roku w wydawanym przez ówczesne Starostwo Lublinieckie dodatku do *Tygodnika Powiatowego na powiat lubliniecki*.<sup>10</sup>

---

rzeźnika z Lublińca w 1540 roku. Na podstawie obrazu z namalowanym cudem.” – s.18-19; „Jak tatarska strzała uszkodziła obraz Matki Boskiej na zamku w Bełzcu – s.46; „O tym jak Władysław ks. opolski obraz Matki Boskiej pozostawił na Jasnej Górze” – s.46-47; „Napad Husytów“ – s.47-48; „O najeździe arcyksięcia Maksymiliana, obronie Olsztyna przez Karlińskiego i o tym jak ostatniego syna utracił“ – s.60 – 61; „Legenda o kruku z wieży jasnogórskiego klasztoru” – s.91; „Legenda o św. Otylii, patronce kościoła w Rędzinie” – s.95-96; „Legenda o znalezieniu cudownej figurki Matki Boskiej Gidelskiej i cudach później czynionych” – s.96 – 97.

<sup>10</sup> O ile roczniki „Tygodnika Powiatowego na powiat lubliniecki” są jeszcze dostępne w zbiorach bibliotecznych o tyle dodatek do tegoż pisma jest bardzo dużą rzadkością. Znaleźć w nim można wiele ciekawych informacji i artykułów o przeszłości Naszej Ziemi. Wydaje się za celowe przytoczenie w całości jednego z artykułów A. Jesionowskiego pt. *Fabrykacja fajek w powiecie lublinieckim*:

*Wpadł mi w ręce, a właściwie przyniesiono mi dawniejszy kalendarz niemiecki, rozstrzępiony, podarty, bez karty tytułowej, brak w nim wiele kartek, Niewinem jak się nazywa ten kalendarz, ale zdaje mi się, że pochodzi z roku 1913, więc nie taki bardzo stary jeszcze. Przeglądając ten kalendarz natknąłem się na artykuł ks. Hencińskiego z Lubecka, opracowany na podstawie rozprawki Dr. Bimlera w Nysie o fabrykacji fajek i fajansu w powiecie lublinieckim. Ponieważ chcemy w dodatku naszym zbierać ile się tylko da z przeszłości powiatu lublinieckiego i zaznajomić i zainteresować tem szerszy ogół mieszkańców powiatu – podzielę się dziś z czytelnikami „Dodatku” z treścią tego ciekawego artykułiku:*

*W połowie ósmnastego wieku, więc około 200 lat temu był właścicielem szerokich obszarów powiatu lublinieckiego hr. Garnier. Hrabia, człowiek przedsiębiorczy, pragnąc pomnożyć swoje dochody i zostawić imię własne jak i swoich włości, chciał założyć fabrykę fajek. W roku 1753 otrzymał od króla pruskiego Fryderyka II zezwolenie na fabrykację fajek oraz fajansu. Hrabia przybrał sobie trzech wspólników: Karola Unfriedla, Rapparda i kupca Grulichę z Wrocławia. Prace nad uruchomieniem fabryki podjęto niezwłocznie. Pierwszą fabrykę zbudowano w Sorowsku. Składała się z 4 budynków. Potrzebne do fabrykacji narzędzia sprowadzono z Holandji. Stąd też postarano się o wykwalifikowanych pracowników. Ponadto zaangażowano robotników fajczarzy z Cleve, Frankfurtu nad Menem, Bayruth (Bawaria) i Koblencji z Nadrenji. Pierwsza partia fajek opuściła fabrykę jeszcze tego roku. Towar okazał się znakomity i wnet był powszechnie znany na Śląsku, ale i dalej. Wpierw uruchomiono sklepy sprzedaży w Sorowsku i Wrocławiu, nieco później fajki ks. Garnier nabyć można było w Szczecinie, Królewcu, ba, nawet w Berlinie. Zbyt był doskonały, tem więcej, że wtedy fajka była o wiele powszechniej używana niż dziś. Fabryka rozrastała się znakomicie. W roku 1754 było robotników 40, w 1760 było 61, w 1783 – 104 a w roku 1788 było ich 111. Było to więc przedsiębiorstwo nie lada. Fajki sprzedawano w skrzyniach po 1000 sztuk, później i skrzynkach po 500 sztuk, więc hurtownie tylko wyrabiano fajki w czterech rozmaitych długościach: I gatunek długości ok. 60 cm 1000 sztuk 8 – 9 talarów (27 marek); II gatunek ok. 70 cm, 1000 sztuk 11- 12 talarów (36 marek); III gatunek ok. 75 cm, 1000 sztuk 14 – 15 talarów (45 marek); IV gatunek ok. 90 cm, 1000 szt. 20 – 22 talarów (66 marek). W ciągu 5 lat wyprodukowano 1800 skrzyń po 1000 sztuk t. j. 1.800.000 fajek. Po śmierci ks. Garnier udział jego kupiła ks. Gaschynowa. Fabryka rozwijała się do roku 1800, poczem upadła – i nic o niej więcej nie słyhać.” Zobacz: Dodatek do tygodnika Powiatowego Nr 8 [w:] Tygodnik Powiatowy na powiat lubliniecki Nr 8 Rok 1930. Lubliniec dnia 22 lutego. s. 11 – 12.*



Alegoria legendy wg Moritza von Schwind

Obok artykułów poświęconych specjalnie podaniom, umieszczał też Lompa poszczególne legendy itp. w pracach niezwiązanych z etnografią.<sup>11</sup>

<sup>11</sup> Przykładem niech będą podania umieszczone przez Józefa Lompę w powiastce: *Turcy w Górnym Śląsku*: „O obwodzeniu kozła po mieście Koźlu” – s.72; „O zbójcy rycerzu Koźle, jak się go pozbyto i początkach miasta Koźle” – s.72; „O nazewnictwie miejscowości pochodzącym od kozła, kobyły i zajęć mieszkańców (Oracze, Kowale)” – s.73; „O nazwie miejscowości Kopacze, skąd Tatarzy 500 górników w jasyr wprowadzili” – s.73; „O hodowlach ryb i rybołówstwie na Górnym Śląsku i pochodzeniu nazwy miasta Rybnik i ulic: Rybia, Rakowa” – s.78–79; „O wyrabianiu przez mieszczan w Bytomiu srebrnych kołysek dla dzieci i podstawek do łóżek” – s.73; „O utopieniu księży przez mieszczan w Bytomiu i jaka ich za to kara spotkała” – s.79 – 83 oraz 85–86; „Jak św. Jacek wyklął sroki w okolicy Bytomia” – s.84; „O tym jak św. Wojciech w drodze do Gniezna nadepnął głowę węża, który od razu skamieniał” – s.84; „O tym jak żaby muszą milczeć, tyle dni, ile przed świętym Wojciechem zarechoczą” – s.84; „Kamienne kielichy nad bramami miejskimi w Bytomiu” – s.86; „O



Richard Kuehnau, jeden z najsumienniejszych ówczesnie badaczy niemieckich, wydawca kilku zbiorów podań i bajek śląskich wynotował ogółem 77 tekstów z podaniem tytułu, źródła, strony, miejscowości dokonania zapisu, a wielokrotnie nazwiska informatora.<sup>12</sup> Kuehnau niejednokrotnie korzystał z usług księcia Olgierda Czartoryskiego, który przesyłał mu tłumaczenie baśni Lompy, ogłoszonych w *Przyjacielu Ludu*, drukowanym w Lesznie.

Śladem Józefa Lompy - po latach - poszli inni.

Przed wielu laty, w swoim opisie Śląska, zamieszczonym w cyklu: „Cuda Polski”, Gustaw Morcinek napisał między innymi te słowa:

*„Jeżeli wyjść z Czarnego Śląska, pozostawić za sobą szare słońce, zadymione niebo, ciężkie duszące opary czadów gorejących hałd i hut cynkowych, (...) rozewrze się przed człowiekiem nowa kraina o swoistej urodzie. Wszystko tutaj inne: powietrze, słońce, ziemia i ludzie. (...). Przed oczyma rozwiera się nieobeszła przestrzeń, błękit zaś nad nią jest czysty i głęboki, któredy podniebne wichry latają, nie sięgając już ziemi. I nawet chmury nad nią są jakieś inne, odświeżone, rozbielone, w zamyśleniu słodkim po błękitie wędrujące. Ziemia zaś pachnie przestrzenią, słońcem, rozgrzanym piachem, żywicą i chlebem.*

*Od wschodnich krańców, w okolicy Woźnik i Lubszy, nadbiegają jeszcze liczne wzgórza wapienne, ostatnie kończy Jury Krakowsko-Wieluńskiej, a od których Ziemia ta została przezwaną Białym Śląskiem. Wapienniki kurzą białym dymem i to jest wszystko, co jeszcze może Czarny Śląsk przypomnieć, który za lasami został. Potem zaczynają się ponownie ciemne lasy sosnowe, podmokłe łąki, torfowiska i pola piaszczyste, ilowate lub ciężko gliniaste. (...).*

*Kiedyś ta część Śląska, nazwana dzisiaj powiatem lublinieckim, należała w niezmiennych granicach do piastowskiego Księstwa Opolskiego. (...) Koło Lubszy wznosi się niewielka „Góra Grojec”, zdobna w legendy ludowe o zakopanych skarbach, poniżej zaś, obok dawnej drogi handlowej, smęci się wieś Psary. (...) Jak Zielony Śląsk ma swoją Matkę Boską Pszowską, Czarny Śląsk Matkę Boską Piekarską, tak i Białe Śląsk czci szczerze Panią Świętą w Lubecku, której obraz słynie cudami.<sup>13</sup>*

Gustaw Morcinek w swym opisie Naszej Ziemi, dłużej zatrzymał się nad charakterystyką znajdujących się w granicach ówczesnego powiatu lublinieckiego dwóch miast, Lublińca i Woźnik, jako że Dobrodzień, trzecie miasto, przynależne przez wieki do tegoż powiatu, po Górnośląskim Plebiscycie i decyzji Rady Ambasadorów z października 1921 roku, znalazło się wtedy po niemieckiej stronie granicy:

---

wojsku św. Jadwigi śpiącym pod Smoczą Górą między Bytomiem a wsią Kamień” – s.86; „O gnieździe zbójeckim w Gorzowie i Ciecierzynie” – s.87; „O zbójcu Janie Jalcu z Wołczyna i zburzeniu jego twierdzy przez Konrada Białego, księcia oleśnickiego” – s.87; „O najdku, czyli Najdku, zamku zbójeckim w Świerklańcu i jak go dziewczyna sypiąc groch odnaleźć rycerzom pomogła” – s.87; „O rabusiach Juraszku i Pietraszku, braciach z okolic Bełku pod Rybnikiem i postaniu kościoła polskiego w Raciborzu” – s.87; „O dwóch braciach rozbójnikach z Góry Grojec na granicy Śląska (obecnie Góra św. Doroty) ich pojedynku, śmierci brata i postawieniu drewnianego kościółka w Żyglinie” – s.87–88; „O tym jak zabójca brata został pustelnikiem i zbudował kościółek św. Doroty na Grojcu” – s.88; „Diabelskie kamienie pomiędzy Bytkowem a Michałkowicami, czyli O księciu ciemności, który z diabłami chciał kościółek św. Doroty zburzyć” – s.88; „O ostrym prawie w księstwie siewierskim, czyli skąd się wzięło przysłowie: *Kradnij, zbijaj, Siewierz, Koziegłowy mijaj!*” – s. 88.

<sup>12</sup> Leokadia i Jerzy Pośpiechowie: *Baśnie i podania Józefa Lompy w zbiorach niemieckich*. [w:] Kwartalnik Opolski. 1961 s. 69 i dalej.

<sup>13</sup> Gustaw Morcinek: *Cuda Polski. Śląsk*. Poznań. brw. s.115 – 121.

*Przemiliym miasteczkiem jest Lubliniec, przypominający swoją urodą dzisiejszy Cieszyn, a raczej Pszczynę. Powstało ono w lesie na piaszczystym szczytysku i w lesie nadal przebywa, ukryte przed światem. Rozbudowane szeroko i rozrzutnie, nieskapiące sobie miejsca, podobne jest do jakiegoś miasta – ogrodu, do którego lasy włączają wszystkimi ulicami, napierają mocno, zajmują podwórza, place i grządki podokienne, a nawet na rynek zapuściły się śmiecie, usadzając pod figurą świętego Jana [Nepomucena] jedną starą lipę podrutowaną i rozłożysty kasztanowiec, pod którym mieszczki odbywają kumoterskie zebrania. Odwrotnie zaś, idąc z miasta, wychodzi się z ulicy w lasy i w lasach już się godzinami brodzi, zanim dotrze się do ludzkich osiedli. Na głównej ulicy bawią się dzieci, grające w guziki na jezdni, pod domami zaś, na wyniesionych ławeczkach wysiadują mieszczanie, rozprawiający mądrze i statecznie o polityce i sprawach miejskich. Na rynku zaś bywa taka cisza, że z okna swojego domu można rozmawiać z przyjacielem, stojącym w oknie przeciwległego domu. (...). Zaczne ludziska. W mieście ich mieszka jakaś słoneczna cisza, spokój się rodzi.*<sup>14</sup>

Charakterystykę Woźnik okresu dwudziestolecia międzywojennego, najbardziej na północny wschód wysuniętego miasta ówczesnego województwa śląskiego a zarazem i Górnego Śląska, Gustaw Morcinek skreślił tymi słowami:

*Woźniki o dwóch tysiącach mieszkańców, jeszcze cichsze i bardziej za światami leżące, aniżeli Lubliniec. Ludziska znają się tam wszyscy po imieniu, wiedzą wszystko o wszystkich, chadzają spać z kurami, jak twierdzą z przekazem lubliniacy, a jeżeli ktoś wraca po dziewiątej godzinie do domu, wtedy otwierają się wszystkie okna, a z okien wychylają się zdziwione twarze i jeden drugiego dopytuje się pilnie, cóż to za człowiek może być, który tak późno błąka się po mieście.*

*Sąsiedzka przekora jest powodem częstych dąsów wzajemnych, mianowicie wtedy, kiedy uszczypliwi lubliniacy opowiadają obcym i natrząsają się dobrodusznie z woźniczan, że ci jakoby posiadają urzędnictwa miejskie, jakie się tylko w sowizdrzańskich bajdach znajdują. Jakiś tam zegar miejski o drewnianych kółkach, sadzawkę z rakami, kozy pasące się na rynku, areszt będący równocześnie wędzarnią i wiele jeszcze innych śmieszności. Woźniczenie gniewają się po trosze z powodu tych przymówek, równocześnie jednak szczytą się swoim starym kościołem z XVI wieku<sup>15</sup>, oraz niemniej podobno starą kapliczką (kościółkiem) drewnianą pod miastem, zbudowaną przez przodków ku czci świętego Walentego.*<sup>16</sup>

Wcześniej, w drugiej połowie XIX wieku, w ukazującym się w Poznaniu poczytnym ówczesnie czasopiśmie *Warta*, ujrzały światło dzienne artykuły: *Obrazki ze świata górniczego* oraz w cyklu o wspólnym tytule: *Legendsy i podania górnośląskie*.<sup>17</sup> Sprawcą ich był Skromny nieznan nam bliżej Wielkopolanin, który początkowo pracował w górnictwie Nadrenii a następnie przybył na Górny Śląsk, gdzie w dalszym ciągu kształcił się w zawodzie górniczym. W trakcie swego pobytu poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń. Między innymi swym piórem przedstawił Wielkopolskim Ziomkom obraz Górnioślązaków, naszych przodków.<sup>18</sup>

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 118 – 119.

<sup>15</sup> Kościół św. Katarzyny przy woźnickim rynku faktycznie wzniesiony w XV wieku.

<sup>16</sup> Gustaw Morcinek: *Cuda Polski. Śląsk*. Poznań. brw. s.120 – 121.

<sup>17</sup> Skromny: *Legendsy i podania górnośląskie*. „Warta”, Poznań 1875.

<sup>18</sup> „Lud śląski niczym nie różni się od ludu wielkopolskiego, chyba tym jedynie, że może więcej zachować szczerości. A nie jest łatwą to rzeczą, zjednać sobie zaufanie tego ludu. Lud górnośląski, sam sobie oddany, opuszczony od klasy wyższej, wykształconej, wzgardzony przez nią, niedowierza nikomu, co mu się być zdaje członkiem należącym do sfer wyższych. A jeżeli kto się do tego ludu chce zbliżyć, niech się nie zraża chwilowym niepowodzeniem. Poznałem bliżej górników, a s tego

„Skromny” był wnikliwym obserwatorem duchowego życia Górnoszlązaków, ich kulturowych zachowań i zainteresowań. Oprócz licznych przykładów górnośląskich podań, przekazał nam naocznie dostrzeżone okoliczności ich przekazywania, nie tylko w relacji „nadawca – odbiorca”, lecz także w międzypokoleniowym układzie:

*„Pomiędzy ludnością wiejską Śląska Górnego zachował się jeszcze stary zwyczaj „prządek”. W porze zimowej o zmroku wieczornym zbierają się po chatach wieśniaczych młode dziewczęta i pacholki. Dziewczęta przędą len, chłopcy zaś, pomagają niby to „strząsać paździerz”, sprzeciwiają się młodym prząsniczkom, to urywając im jedwabistą nitkę, to żartobliwym słówkiem wywołując rumieniec i dąsy wesole na kraśne twarze rówieśniczek młodości. Lecz niedługo kończy się ta niewinna pustota; po wesołym gwarze następuje grobowe milczenie, a oczy wszystkich zwracają się na punkt jeden, na drzwi. Zbliża się godzina, w której zacznie się rozmowa o strachach i upiorach. Nie widać jeszcze bazarza starego, którego wszyscy z niecierpliwością wyglądają. Nareszcie zgrzytnęła klamka, skrzypnęły zawiasy i wchodzi do izby staruszek siwy jak gołąb. Prząsniczki rzuciły wrzeczona, chłopcy porwali się z ławek, wszyscy spieszą do starca i proszą go, by im opowiedział jakąś gadkę ciekawą. Starzec niby to się wzbrania, lecz uległ już pieśczoćtom i prośbom młodego pokolenia. Już go posadzili, już otoczyli wiankiem, dokoła, więc zaczyna opowiadanie swoje, a czerpiąc je z lat szczęścia i młodości, sam się młodzieńczym ogniem zapala. Tam to nasłuchać się można przeróżnych bajek i legend prześlicznych, tam mają jeszcze przytułek, wygnane zewsząd, strzygi i upiory, tam usłyszeć można jeszcze nutę piosenki ludowej. A wieczorynki takie trwają całą zimę; dziś w tej chacie się odprawiają, jutro w innej, a młodzież zbiera się tam gromadnie, by nie uronić i jednego słowa ukochanego bazarza. Kiedy zbliża się wiosna i roboty w polu nastają, kończy się czas prądek, a na zakończenie wyprawia sobie młodzież tak zwane „siudowajki”, wesole z tańcami połączone zabawy.”*

„Imprezy” podobne „siudowajkom”<sup>19</sup> miały miejsce tak w osadach miejskich jak i na górnośląskiej wsi podczas darcia pierza, i w „wyszukbki”.

Różna była tylko sceneria. Także odmiennie od wiejskiego, w środowisku miejskim, w górniczych czy hutniczych rodzinach, opowiadano zapierające dech „historie”, zasłyszane w swoim zawodowym kręgu.

Najczęstszym miejscem przekazu był rodzinny dom. W rodzinach wielopokoleniowych, w familokach czy wiejskich chatach, prym wiedli starca (babka, ouma) lub starzyk (staroszek, dziadek bądź oupa), którzy z racji swego wychowawczego autorytetu, przekazywali wnukom

---

wyprowadzam wniosek o reszcie ludności wiejskiej. Zbliżasz się do górników; mierzą cię od stóp do głowy, unikają ciebie. Z początku jeden, drugi się zbliży, spyta, skąd przybywasz, rzuci ci inne jakie pytanie, po tym ucichnie, odejdzie i zda raport drugim. Tak pojedynczymi pytaniami wymacają cię na wsze strony, a kiedy ciebie jeden poznał, poznali cię wszyscy; jeden polubił, to wszyscy cię na rękę nosić będą. Wtedy niknie oziębłość, ginie tajemniczość, jaką do pewnego czasu względem ciebie zachowywali, i masz wstęp otwarty do ich serc pocziwych i siać możesz na tę nieuprawną jeszcze, ale żyzną rolę, złote ziarno, które obfity plon przynieść musi. Lecz nie każdy może się tu przydać. Trzeba człowieka oględnego i ostrożnego, a szczerego i otwartego zarazem, trzeba dalej mieć zasady religijne, bo tylko człowiek religijny, człowiek pobożny, może zyskać sobie zupełne zaufanie ludu.”

<sup>19</sup> Autorem artykułu o „Siudowajkach w Lubszy” był ks. Bartłomiej Szyja, wieloletni proboszcz kościoła parafialnego p.w. św. Jakuba Starszego w Lubszy, który swoją pracę opublikował w dodatku do wrocławskiego *Schlesische Provinzialblätter*. Pewnym wydaje się, że artykuł ten opublikowano za sprawą Józefa Lompy, który w tym czasie był współpracownikiem tegoż pisma. Informacja znana z *Bibliografii Schlesische Provinzialblätter*. Artykuł ks. Szyi był dla mnie niedostępny.

a często także i prawnukom zasłyszane w dzieciństwie, bądź w latach młodości, ludowe mądrości, opowiadane przez swoich antenatów lub przygodne osoby.

Wspomniany Gustaw Morcinek w swej pracy dokonał krótkiej charakterystyki niektórych stworów niemal powszechnie występujących na Górnym Śląsku. Oprócz Utopców przybliżył również Meluzynę<sup>20</sup>, Biedę<sup>21</sup>, Mory<sup>22</sup>, Południce<sup>23</sup>, Duszyczki<sup>24</sup>, Strzygonie<sup>25</sup>, Podciepy<sup>26</sup>, Nocznice<sup>27</sup>, Jaroszki<sup>28</sup> oraz Śpiące Wojska<sup>29</sup>.

Duże zasługi w gromadzeniu oraz ich utrwalonym drukiem przekazie górnośląskiej literatury mówionej wnieśli: z niemieckojęzycznych autorów m.in.: Richard Kühnau<sup>30</sup>; Paul i Hildegard Knötel<sup>31</sup>; Ludwig Grabiński<sup>32</sup>; Karl Ernst Schellhammer<sup>33</sup>, z polskich zaś, oprócz wspomnianego Józefa Lompy, Józef Ligeza i Dorota Simonides<sup>34</sup> oraz wielu innych.

---

<sup>20</sup> Meluzyna, wg Morcinka to jakaś „morska panna”, co pojawia się nad światem, kiedy nadchodzą jesienne deszcze. Szuka wtedy swoich pogubionych dzieci, płacząc i zawodząc w kominach.

<sup>21</sup> Bieda, siedzi najczęściej na pustym garnku na nalepie lub też w piecu, kiedy się jej krzywda dzieje.

<sup>22</sup> Mory nadchodzą ludzi po nocach, kiedy są w głębokim śnie pogrążeni i cyskają z nich krew. Są to najzłośliwsze stwory.

<sup>23</sup> Południce usypiają żniwiarzy, co się pokładli na polu lub łące do snu w samo południe lub też nadchodzą parobków, pasących konie po nocach. Przychodzą niewidocznie i zaczynają czarować: - Śpisz! ... śpisz! .... Wtedy człowiek w oka mgnieniu zasypia, a południce depczą po nim i go tarmoszą.

<sup>24</sup> Duszyczki, wychodzą na świat Boży, kiedy już ludzie zasną i czynią leciutki szelest na podłodze i pod ławkami, a gdy człowiek się zbudzi, przycupną pod ławą i cichną. Krzywdy żadnej nie czynią. A że to biedne maleństwa, więc litościwie gospodynie zawsze przed udaniem się na spoczynek zamiatają podłogę, by któraś z duszyczek nie zraniła sobie palca u nogi na słonce lub nie rozbiła głowy.

<sup>25</sup> Strzygonie, są to zmarłe i nieochrzczone dzieci albo też ludzie obdarzeni niesamowitymi mocami, mający na plecach znak nożyc. Potrafią oni postrzyc ludziom ubrania samym tylko spojrzeniem.

<sup>26</sup> Podciepy, nadchodzą się u tych ludzi, co nie strzegli swojego nieochrzczonego jeszcze dziecka. Wtedy to przychodzi zły duch kominem, porywa takie dziecko z kolebki, a na jego miejsce podrzuca swojego bękartą. Brzydkie to, jak poczwara, wrzeszczy bez przerwy, niechlujne jest i żadnej ludzkiej mowy nie może się nauczyć.

<sup>27</sup> Nocznice czyli klękanice wążają się gromadami w czas ciemnych nocy po barzołach i topieliskach. Ukazują się zaraz z wieczora, gdy dzwony na Anioł Pański, czyli klękanie oddzwonią. Biegają szybko w kształcie małych niebieskawych ogników, zwodzą pijaków i zbłąkanych podróżnych na manowce.

<sup>28</sup> Jaroszki, małe diabełki, które pilnują po lasach i wądołach zakopanych skarbów zbójceckich, przesypując je z lekka małą łopatką i susząc je w małym niebieskawym płomieniu.

<sup>29</sup> Śpiące wojska, znajdują się na Górnym Śląsku we wnętrzu każdej większej kępy czy góry śląskiej. Są to wojska świętej, co poległy pod Legnicą, czasem są to husarze Sobieskiego, co pod Wiedniem swe życie pokładli, lub miejscami maja to być Szwedzi, co w czasie wojny trzydziestoletniej na Śląsk przybłąkali się i tutaj na cholerę pomarli.

<sup>30</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910; *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911; *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913.

<sup>31</sup> Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911.

<sup>32</sup> Ludwig Grabiński: *Die Sagen, der Aberglaube und abergläubische Sitten in Schlesien*. Schweidnitz. brw.

<sup>33</sup> Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham 1938; *Volkssagen aus Oberschlesien*. Osterwieck/Harz und Berlin 1938.

<sup>34</sup> Dorota Simonides, Józef Ligeza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973.

Z bogactwa literatury regionu lublinieckiego należy wymienić między innymi publikację księdza Banaś<sup>35</sup>, autora wydanej w okresie międzywojennym a zaczytywanej historii lubeckiego kościoła, autorów prac o Boronowie: Damiana Gołąbka<sup>36</sup> i Koszęcinie Jana Myrcika<sup>37</sup> oraz Jerzego Parysa i Edyty Mirek, którzy podjęli się trudu udokumentowania dziejów Pawonkowa<sup>38</sup> a także Józefa Tyrola<sup>39</sup>, autora licznych publikacji w tym o Ciasnej, Jeżowej i okolicy. Wykorzystałem również kilka swoich niewielkich prac o „kraju mojego dzieciństwa”: Lubszy, Woźnikach i okolicy.<sup>40</sup> Ogromną wartość i nieocenioną pomoc miały i mają prace O. Henryka Kałuży<sup>41</sup> oraz Waldemara Klintera<sup>42</sup>, przybliżające czytelnikom region oleski.

Z pozostających w rękopisie pomocne były mi dostępne prace nieżyjących już: Łucji Jasionek<sup>43</sup> z Piasku oraz Jerzego Hejdy<sup>44</sup> z Tarnowskich Gór, od którego wnuczki otrzymałem kilka brulionów Jego zapisków. Pozostałych autorów prace, które w większym lub mniejszym stopniu wykorzystałem w tworzeniu tej niewielkiej antologii literatury mówionej, umieszczone zostały w przypisach oraz w wykazie literatury.

Decydując się na przedstawienie Szanownym Czytelnikom fragmentu ogromu bogactwa zachowanych zapisów oraz ustnych przekazów legend, podań i w mniejszym zakresie bajek o Naszej Ziemi, chciałem pokazać różnorodność ich form. Część z zapisów zestawilem w ich chronologicznym rozwoju lub przekształcaniu się. Staralem się nie ingerować w ich tekst, z wyjątkiem tych zapisów, które zmuszony byłem przełożyć na język polski, mając pełną świadomość, że często są to powroty do języka oryginału, lecz nie do pierwocin zapisu.

Publikacja niniejsza kierowana jest szczególnie w stronę młodego pokolenia, a także do nauczycieli, jako pomoc w przybliżaniu wiedzy o regionie. Zatem przyjąłem formę wydania źródłowego z podaniem najważniejszej literatury: tej, z której zaczerpnięto tekst, bądź która wykorzystuje opisywany wątek podania lub legendy. Z uwagi na odwieczne związki i ciągłe przenikanie kulturowe, szczególnie z Ziemi Oleską, nie mogło zabraknąć i legendarnych wątków z tamtego terenu.

W tym miejscu chciałbym wszystkim, którzy służyli pomocą oraz dzięki których publikacjom mogłem ubogacić tę pracę, bardzo serdecznie podziękować.

*Bernard Szczech*

---

<sup>35</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925.

<sup>36</sup> Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005.

<sup>37</sup> Jan Myrcik: *Legendsy koszęcińskie*. Koszęcin 1997.

<sup>38</sup> Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów*. Pawonków 2005.

<sup>39</sup> Józef Tyrol: *Ciasna z Jeżową. Wsie i parafia*. Ciasna 1999; Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi*. Ciasna 2002.

<sup>40</sup> Bernard Szczech: *Legendsy Lubszy i okolic*. Lubsza - Zabrze 1998; Bernard Szczech: *Legendsy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999; Bernard Szczech: *W kręgu górnośląskich podań i legend. Tom pierwszy: Czarny Śląsk. Bytom, Gliwice (miasto i powiat), Piekary Śląskie, Zabrze*. Zabrze 2008; Bernard Szczech: *W kręgu górnośląskich podań i legend. Biały Śląsk. Miasto i Gmina Woźniki*. Woźniki 2011. Bernard Szczech, Bogusław Korban: *Legendsy i podania małopolsko-śląskiego pogranicza. Zagłębie, Gminy Jurajskie*. (w przygotowaniu do druku)

<sup>41</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998.

<sup>42</sup> Waldemar Klinter: *Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226 – 2000*. Opole 2006.

<sup>43</sup> Łucja Jasionek: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy.

<sup>44</sup> Jerzy Hejda: *Elias i Pistulka, dwaj rozbójnicy śląscy*. 1956,

# **O pochodzeniu nazw miejscowości i ich dawnych dziejach**

## I BABIENICA

### Pochodzenie nazwy Babienica

a.<sup>45</sup>

Babienica przed wieloma wiekami była ludną i zasobną osadą – aż do chwili, kiedy to do wioski przywleczono straszną zarazę. Mór ten w krótkim czasie uśmiercił wszystkich mieszkańców z wyjątkiem tylko jednej starszej kobiety. Mieszkańcy okolicznych miejscowości bali się nawet zbliżyć do granic Babienicy obawiając się grożącego im śmiertelnego zagrożenia. Znalazł się jednak śmiałek, który przemógł strach, poszedł do wioski a po powrocie powiedział ludziom, że: „zaraza wszystkich zabiła a jednej babie nic nie zrobiła”. Od stwierdzenia tego urobiona została później nazwa „Babienica”.

b.<sup>46</sup>

Stare podanie głosi, że ocalała z zarazy kobieta wymodliła swoje życie pod słupową kapliczką, która kiedyś stała w miejscu dzisiejszej murowanej kaplicy znajdującej się w centrum wioski. Jej to wizerunek – postać kłęzącej pod krzyżem kobiety - ozdobił później tak zwaną nowszą pieczęć gminną Babienicy.

c.<sup>47</sup>

Także inna, starsza pieczęć gminna Babienicy powiązana jest z prastarym lokalnym podaniem. Godło pieczęci ukazuje stojącą postać kobietą, która w rękach trzyma kłębek nici. Właśnie tenże kłębek przędzy, tak zwana *babia nić* nawiązuje do legendy, która głosi o tym, że:

„Bardzo dawno temu Babienica słynęła z wyrobu precudnych tkanin, a wszystko za sprawą przędzy i nici, które wyrabiała jedna z miejscowych kobiet. Pewnego dnia kobieta ta opuściła z niewiadomej przyczyny wioskę i nikt już nie potrafił wytwarzać tak barwnej i delikatnej nitki. Rzemiosło upadło, a o świetności Babienicy i słynących jej tkanin świadczyła tylko pamięć o kobiecie umieszczonej na starym tłoku gminnej pieczęci.”

## II DOBRODZIEN

### Skąd się wzięła nazwa Dobrodzień

a.<sup>48</sup>

W zachodniej części byłego powiatu lublinieckiego leży Dobrodzień, który swe powstanie zawdzięcza krzyżowaniu się w tym miejscu ważnych w przeszłości szlaków handlowych. Początki osadnictwa w Dobrodzieniu i okolicy nikną w mrokach przeszłości. Archeolodzy, którzy tutaj odkryli wielkie i bogate w zabytki cmentarzysko, chcą podkreślić ważność tej

<sup>45</sup> Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 16-17.

<sup>46</sup> Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 16-17.

<sup>47</sup> Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 16-17.

<sup>48</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 228; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 27-28.

prastarej osady i bogactwo jej nietypowej kultury, wydzielili osobną tak zwaną grupę kultury dobrodzieńskiej. Zastanawia nazwa miasta, tej niekoronowanej stolicy śląskich stolarzy.

Stare podanie głosi, że zanim powstała osada, która urosła i przekształciła się w okazałe miasto, kupcy jeżdżący szlakiem z Wrocławia do Krakowa spotykali się tu z tymi, co z od południa Europy przez Racibórz podążali do Poznania i Szczecina. Słowianie pozdrawiali się w owym miejscu słowami: „Dobry dzień”, a ludność pochodzenia germańskiego: „Guten Tag”. Od tychże pozdrowień Polacy nazwali to miasto – Dobrodzień, zaś Niemcy – Gutentag.

b.<sup>49</sup>

W 984 roku, św. Wojciech wraz z towarzyszami w drodze z Opola do Krakowa zatrzymał się w Dobrodzieniu. Ludzie w tej miejscowości znani byli z uprzejmości i gościnności. Każdego witano serdecznym „Dobrydzień” i przyjmowano z otwartymi ramionami.

### III

#### DOBRODZIEN

### O nadaniu nazwy i praw miejskich Dobrodzieniowi<sup>50</sup>

Istnieje stara legenda, którą wśród wielu innych, na łamach „Dziennika Górnosląskiego”, przytoczył w 1848 roku Józef Lompa. A było to tak:

Bardzo dawno temu, prawdopodobnie w końcu XIII lub w początkach następnego stulecia, pewna górnosląska księżna, pochodząca z odległego kraju, bardzo zasmakowała w miodzie o dość wysokim procencie alkoholu. Zaznaczyć należy, że ówczesnie typowa gorzalka nie była jeszcze znaną. Księżna podróżując onegdaj po swych dobrach, nie mogła nigdzie znaleźć miodu, choć przyszedł jej wielki smak na ten napitek. Znalazła go dopiero w pewnej bezimiennej ówczesnie osadzie, gdzie nasyciwszy się, zadowolona rzekła swoim narzeczem: „Dobro dzień”. Określenie to przyłgnęło do osady i tak już pozostało. Wdzięczna księżna, widząc zapobiegliwość mieszkańców osady i ich upodobanie do miodu pitnego, nadała Dobrodzieniowi prawa miejskie.

### IV

#### BORONÓW

### Pochodzenie nazwy Hajduki w Boronowie<sup>51</sup>

Część Boronowa, „Hajduki” zwana, poświadcza, że tam posługacze hrabiów mieszkali, których hajdukami nazywano.

### V

#### DRALINY

### Pochodzenie nazwy Draliny<sup>52</sup>

Nazwa miejscowości Draliny pochodzi od niemieckiego słowa Dreilinden, czyli dwór pod trzema lipami.

<sup>49</sup> Wiesław Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990 s. 16.

<sup>50</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 179.

<sup>51</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 169.

<sup>52</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 21.



## VI DROGOBYCZA

### Pochodzenie nazwy Drogobycza

a.<sup>53</sup>

Stara legenda mówi, że nazwa miejscowości - Drogobycza - pochodzi od potocznego określenia drogi, którą pędzono byki (bydło) z Polski przez Śląsk na Węgry. Dlatego też od byczej drogi nazwa wsi powstała Drogobycza.

b.<sup>54</sup>

Inne nie mniej stare podanie nazwę Drogobyczy wywodzi od słów żydowskich kupców przepływających się przez granicę polsko-śląską, którzy mieli mawiać, że w przygranicznej karczynie w Zimnej Wodzie są bardzo „słone ceny”, czyli: „w Zimnej Wodzie drogo bycz”.

Z biegiem czasu, w celu odróżnienia śląskiej Zimnej Wody od tej, leżącej po polskiej stronie granicy, tę śląską osadę zaczęto nazywać Drogobyczą.

## VII KAMIENICA ŚLĄSKA

### Pochodzenie nazwy Kamienica

a.<sup>55</sup>

Według zapisu w „*Kronice Szkoły Podstawowej w Kamienicy*”, miejscowość nazwę swą zawdzięcza legendarnym wydarzeniom sprzed wieków. Podanie głosi, że podczas jednej z wojen osada została całkowicie zniszczona i zamieniona w stosy gruzów tak, że tylko kupa kamieni pozostała, nic więcej. Stąd nazwa Kamienica. Do legendy tej nawiązuje napieczęte godło samorządu gminnego, przedstawiające pryzmę kamieni.

b.<sup>56</sup>

Według tegoż samego źródła, nazwę przypisuje się gruntom w Kamienicy, gdzie pod cienką warstwą uprawnej ziemi znajduje się kamienne podłoże. To samo określenie występuje w językoznawstwie: Kamienica – teren kamienisty, Kamieniczka – rzeka o kamienistym podłożu.

Przymiotnik „Śląska” w nazwie Kamienicy, odnajdujemy w zapisach metrykalnych kościoła parafialnego w Lubszy już w początkach XVIII wieku. Celem jego wprowadzenia było odróżnienie tej nazwy miejscowości, od innej, tak zwanej Polskiej Kamienicy, miejscowości położonej na północny wschód od granic parafii lubszeckiej, w byłym biskupim księstwie siewierskim.

---

<sup>53</sup> Bernard Szczec: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 29-30.

<sup>54</sup> Przekaz Wawrzyńca Badury z Lubszy; Bernard Szczec: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 29.

<sup>55</sup> „*Konika Szkoły Podstawowej w Kamienicy*”. Rękopis w zbiorach Szkoły Podstawowej w Kamienicy Śląskiej; Bernard Szczec: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 33.

<sup>56</sup> „*Konika Szkoły Podstawowej w Kamienicy*”. Rękopis w zbiorach Szkoły Podstawowej w Kamienicy Śląskiej; Bernard Szczec: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 33.

## VIII GÓRALE

### Górale<sup>57</sup>

Pierwotnie był to przysiółek powstały w XIX wieku na gruntach Ligoty. Nazwa nawiązuje do nazwiska pierwszych, zamieszkałych tu osadników, rodziny Gorolów. W żadnym wypadku nazwa Gorole, nie ma związku z nazewniczym określeniem ludności, pochodzącej z terenu dawnej Galicji, tak zwanymi potocznie gorolami, czyli ludnością pochodzącą z wschodniej granicy Śląska. Obecna, urzędowa nazwa osady to Górale, niemająca jednak historycznego uzasadnienia.

## IX KOCHCICE

### Pochodzenie nazwy Kochcice<sup>58</sup>

„Nazwisko Kochcicki istniejące we wsi Kochcice każe przypuszczać, że wieś ta już przed tym panem istniała a nazwa Kochcice – potomkowie Kocha, czyli Kochta – wskazuje na tego pierwszego pana – ziemianina, po którym miejscowość ochrzczono.”

## X KOSZĘCIN

### Pochodzenie nazwy Koszęcin

#### a.<sup>59</sup>

Koszęcin według ludowych przekazów wiąże nazwę Koszęcina z księciem Gosławem Koszęckim, legendarnym właścicielem tej miejscowości.<sup>60</sup>

#### b.<sup>61</sup>

Według legendarnych przekazów, nazwa Koszęcin wywodzi się i ma związek z zajęciami pradawnych mieszkańców tej miejscowości, którzy na potrzeby książęcego (opolskiego) dworu a także na potrzeby okolicznej ludności wyplatali wiklinowe kosze.

## XI LUBECKO

### Jak powstało Lubecko<sup>62</sup>

---

<sup>57</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 31.

<sup>58</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 21.

<sup>59</sup> Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. [Lubliniec] brw. s. 54.

<sup>60</sup> Henryk Borek, znany górnośląski językoznawca pochodzący z Kalet nazwę Koszęcin wywodził od nazwy osobowej Koszęta – Konstanty.

<sup>61</sup> Zobacz: Jan Myrcik: *Legends koszęcińskie*. Koszęcin 1997 s. 10.

<sup>62</sup> Ks. Mnich: *Kilka słów o przeszłości parafii lubeckiej*. Ze Śląska Polskiego. Opole brw, s. 42.

Trudno dzisiaj stwierdzić, kiedy i jak powstała wioska Lubecko i jej kościół? Tylko wśród mieszkańców Lubecka opowiadają sobie legendę, według której, miał pewien hrabia upolować na tym miejscu nadzwyczajnego jelenia, a że okolica tutejsza podobała się mu, wystawił sobie tu zamek a opodal kapliczkę. Przy tej sposobności miał ów hrabia powtarzać: „lubie to” czy też „lubeć to”, i stąd powoli powstała dzisiejsza nazwa „Lubecko”.

## **XII** LUBECKO

### **Pochodzenie nazwy Lubecko**<sup>63</sup>

„Lubiczko był pierwszym panem – ziemianinem, który całą ziemią zawiadywał. Gdy z czasem dwór i wieś zbudował, to one przejęły jego imię lub nazwisko.

Lubiczko toby była zdrobniała forma od Lubik, Lubik zaś byłby takową od Luby. Później Lubiczko zamieniono w Lubezcko, co by znaczyło pieśczośliwie nazwany Lubek, a Lubek również pochodzi od Luby. Obecnie przyjęto Lubecko za urzędową nazwę, uwzględnivszy poniekąd mazurską gwarę miejscowej ludności.”

## **XIII** LUBLINIEC

### **Pochodzenie nazwy Lubliniec**

#### **a.**<sup>64</sup>

„Na skutek przenoszącego się z pokolenia na pokolenie podania, miasto swą nazwę *Lubliniec* miało otrzymać od księcia Władysława, który polując w tej okolicy, podczas odpoczynku na wzgórzu, gdzie przypuszczalnie obecnie stoi kościół św. Krzyża, powiedział:

- Lubi mi się tu kościół i miasto zbudować.

Miał ów książę Władysław w roku 1272 zbudować w lesie małą kapliczkę, do której się udawał po ukończonym polowaniu na nabożeństwo. Syn [jego] utworzył miasto i obdarzył je przywilejem warzenia piwa.”

#### **b.**<sup>65</sup>

Nazwa miasta Lubliniec związana jest z legendą, która nawiązuje do słów Władysława I księcia opolskiego. Tenże polując w okolicznych borach, miał wypowiedzieć słowa: „*Lubi mi się tu miasto i kościół zbudować*”. Od zwrotu tego, powstałej później osadzie urobiono nazwę, która w odróżnieniu od istniejącego na wschodzie Polski Lublina, otrzymała nazwę Lubliniec.

#### **c.**<sup>66</sup>

---

<sup>63</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 7.

<sup>64</sup> Augustyn Pyka: *Krótki zarys historii miasta Lublińca. Przyjaciół Rodziny*. R 1927 nr 45 s. 2.

<sup>65</sup> *Przewodnik po trasach rowerowych Lublińca*. Źródło: Internet.

<sup>66</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 8.

„Lubliniec nazywał się pierwotnie Lublin – to syn matki Lubel. Daleko później z Lublin urobiono Lubliniec (mały Lublin) podobnie jak chłopiec z chłop, młodzieniec z młodzian.”

#### **XIV**

OLESNO

### **Jak powstała niemiecka nazwa miasta Olesno<sup>67</sup>**

Niemiecka nazwa Olesna – Rosenberg – pojawiła się w zapisach dokumentów już w XIII stuleciu. Miała ona nawiązywać do gęstych różanych krzewów porastających pobocza uliczki prowadzącej od ratusza w kierunku południowym.

#### **XV**

OLESNO

### **Jak powstała polska nazwa miasta Olesno?·**

W dawnych czasach Olesno otoczone było gęstymi lasami, które sięgały murów obronnych miasta. Gdy przyjeżdżał tu na polowania Henryk Brodaty, książę wrocławski, urzeczony gęsto zalesionymi terenami, mówił: „O leśno”.

#### **XVI**

RADAWIE

### **Skąd się wzięła nazwa Radawie<sup>68</sup>**

Ludowa etymologia kojarzy nazwę Radawia z legendą o kobiecie, która rzekomo „rada wie” wszystko o wszystkim. Inni natomiast sugerują związek nazwy ze słowem „radować się”.

#### **XVII**

LUBSZA

### **Ta góra jest mi lubsza, czyli jak powstała Lubsza**

**a.**<sup>69</sup>

Po lewej stronie szosy prowadzącej z Piasku do Lubszy w powiecie lublinieckim, widać dość wyniosły pagórek, prawie zupełnie pokryty wysokim i bardzo starym, przeważnie liściastym lasem. Pagórek ten, przez okoliczną ludność pospolicie zwany jest Grojcem lub Górą Grojecką, z daleka na przechodzącego tędy wędrowca ponure czyni wrażenie. Nazwa pagórka prawdopodobnie wywodzi się od „grodu – grodziec”, co w narzeczu okolicznej ludności z czasem przekształcone zostało na Grojec.

---

<sup>67</sup> Józef Lompa: *Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der Königlichen Kreisstadt Rosenberg*. Kosel 1856 s. 3; Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s. 22.

<sup>68</sup> Ryszard Piech: *Radawie i okolice*. [w:] Głos Olesna. Rocznik 1980. Olesno 1980 s.63.

<sup>69</sup> Jan Hanszla: *Góra Grojecka. Podanie ludowe z powiatu lublinieckiego*. [w:] Przyjaciel Rodziny. Rok 1927, nr 48, s. 7.

Na wierzchołku Grojca znajduje się głęboki na 20 metrów parów – jama, którego długość wynosi mniej więcej 100 a szerokości 50 metrów. Na dnie i po bokach jamy widać ogromne głazy granitowe. Głazy mchem obrosłe i zupełnie szerniałe dowodzą, że przed bardzo dawnymi laty musiało tam istnieć jakieś stare zamczysko, które później z niewytłumaczonych i niestwierdzonych w żadnych dokumentach powodów zniknęło z powierzchni, pozostawiając po sobie jedynie gruzy. Ową wyżej opisana jamę oraz bardzo piękne podanie ludowe, po dziś dzień zachowane wśród ludności całego powiatu lublinieckiego, mówiące nam o nader smutnej tragedii miłosnej, która rozegrać się miała kiedyś na Grojcu.

Podanie to podajemy poniżej według autentycznych opowiadań starych ludzi z Lubszy, Kamięskich Młynów i położonej tuż koło Grojca Babienicy.

W niepamiętnych czasach znajdowała się na Grojcu wspaniała zamek obronny, którego pan i dziedzic zaliczał się do najbogatszych a zarazem najwaleczniejszych rycerzy Ziemi Śląskiej. Bogactw swych i licznych folwarków dorobił się orężem na służbie u obcych monarchów. Niestety jego małżonka, przecudnej urody kobieta, dopiero po dwudziestoletnim pożyciu małżeńskim porodziła mu jedyną córkę, która po dojrzeniu do odpowiednich lat, jak jej matka, na daleka okolicę zasłynęła urodą, wdziękami i wszelkimi cnotami. To też nie dziwi, że o każdej porze roku z dalekich stron na zamek zjeżdżały się mnogie i świetne orszaki rycerskie, aby podczas urządzanych turniejów oddać pokłon przez wszystkich uwielbianej młodej dziedziczce. Ona jednak na wszystkie starania szlacheckich rycerzy odpowiadała smutnym uśmiechem i jeszcze smutniejszym spojrzeniem pięknych a często załamanych oczu. Nie pomogły groźby, ni namowy i prośby rodziców, aby wieniec i serce oddała jednemu z rycerzy – bohaterów. Dziedziczka pozostawała twardo przy swoim, tylko skryte łzy zdradzały, że gryzie ją jakiś serdeczny ból.

Pewnego dnia przydybała ją matka w odległej altance ogrodu zamkowego w objęciach młodego koniucha – dziedzica. Parobczaka psami wyszczuto z zamku; córkę zamknąć kazał ojciec do turmy. Jednak przy pomocy starej powiernicy schadzki odbywały się nadal. Aż pewnego razu, kiedy rycerz z całym dworem i małżonką wyjeżdżał do pobliskiego Koszęcina, na jakąś uroczystość kościelną, niespodziewanie wróciwszy na zamek, po raz drugi przydybał oboje kochanków. W niemej wściekłości przebił koniucha mieczem, na córkę zaś rzucił straszne przekleństwo, aby z zamkiem zapadła się na dno piekieł, poczym w dzikim galopie puścił się za oddalającym się orszakiem. Wróciwszy po kilku dniach ujrzał już tylko głazy i otchłanną przepaść. I wówczas to pełen rozpacz, zwracając się w stronę dzisiejszej Góry Luboszyckiej miał wyrzec słowa:

- Ta góra jest mi lubsza!

Tak ziściło się przekleństwo ojcowskie i stąd miała powstać na początku niniejszego opowiadania wymieniona wioska Lubsza.

## b.<sup>70</sup>

Dawno, dawno na górze Grojec koło Lubszy żył bogaty i dobry rycerz z żoną i śliczną córką. Kiedy córka dorosła, przyjeżdżało wielu rycerzy i każdy chciał się z nią ożenić, ale dziewczyna żadnego nie chciała. Im więcej przyjeżdżało i im bardziej rodzice chcieli ją ożenić, stawała się coraz smutniejsza. Wychodziła z domu na samotne spacerunki i błąkała się po parku. Ojciec chciał zbadać przyczynę jej smutku i raz poszedł za nią. Naraz zobaczył ją w altanie z jednym ze swoich sług. Rozgniewał się bardzo, sługę wypędził z domu, a dziewczynę zamknął w wieży. Ale i tam nocą sługa przychodził do niej pod okno. W końcu rycerz córkę uwolnił.

---

<sup>70</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973, s. 17 – 18.

Upłynęło sporo czasu.

Raz w pobliskim Koszęcinie było święto kościelne i rycerz z żoną pojechali na nie. Córka nie pojechała, powiedziała, że jest chora. Kiedy rodzice pojechali, do córki wkradł się znowu ten sam sługa. Ojciec przeczuwał to i zawrócił z drogi. Okropnie zagniewany przebił sługę swoim mieczem, a dziewczynie życzył w gniewie, aby się w ziemię zapadła. Rozgniewany wyjechał do Koszęcina, a kiedy oboje wrócili, zamku już nie było. Zapadł się on razem z dziewczyną pod ziemię. Ojciec zasłonił ręką oczy i płakał. A kiedy odciągano go, aby pojechał do innego ze swoich zamków, on powiedział „*ta góra jest mi lubsza nad wszystkie palace*” i nie chciał góry opuścić. Stąd nazwa wioski całej Lubsza.

Duch dziewczyny odziany w welon, jak mówią, do dziś dnia od czasu do czasu pojawia się nad Grojcem i gdyby ktoś w tym czasie obszedł na kolanach trzy razy górę w koło zanim kogut zapieje, dziewczyna byłaby wybawiona.

#### c.<sup>71</sup>

Wprost na południe [Częstochowy] wskazywał mi ojciec górę lasem zarosłą, mówiąc:

- Oto! O trzy mile stąd jest jedyny punkt, którego oko na Szląsku, doścignąć może. Jest to obok wieży kościelnej wsi Lubsze po prawej ręce góra Grojec zwana.

Wtem odezwał się za nami dziad:

- „Tak jest! Na tej górze stał w dawnych czasach warowny zamek. Jedyna córka właściciela jego, nie chciała z rodzicami na nabożeństwo do kościoła chodzić. Matka jej rzekła przeto jednego razu gniewem uniesiona: *Bodaj żebyś się z tym zamkiem zapadła, nim z kościoła powrócę*. Stało się tak, i sprawdziło, że błogosławieństwo ojcowskie działkom domy stawia; zaczęłam przeklątko matki takie obala. Stroskany ojciec mówił: *Lubsza* mi owa druga góra będzie, a wystawiwszy sobie na niej nowy gród, powstała przy nim wieś *Lubsza* zwana.”

#### d.<sup>72</sup>

„Lubschau, Lubsza; rejencja opolska, powiat lubliniecki. Obok wznosi się jedyna w tej okolicy góra Grójcem zwana, od warowni grodu, którego szczątki jeszcze dziś widać.

Lud dziwnie prawi powiastki romantyczne o zapadnięciu się tego zamku, z przyczyny rozkochanej córki jego właścicielki, która gdy się w gruzach zagrzebała, rodzice zbudowali pod górą owo miasteczko, które dla pamięci nieszczęśliwych lubowników, Lubszą się zwie. A i Lubsza, czyli Lubusza była boginią miłości u starożytnych.

Utrzymuje się tu przysłowie: *Kiedy Kraków budowano, jeżdżono do Lubszy po piwo*. W tej wsi Lubszy, J(ózef) Lompa, szlązki literat, jest lat już 30 nauczycielem.”

#### e.<sup>73</sup>

W powiecie lublinieckim, niedaleko Lubszy, wznosi się dość wysokie wzgórze. To Grojec. Przed wielu wiekami stał tam zamek zamożnego rycerza. Miał on prześliczną córkę.

---

<sup>71</sup> Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korrespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*. Bractwo Myśli Brackiej Związku Górnośląskiego. Katowice 2003 s. 5.

<sup>72</sup> Józef Łepkowski: *Wiadomości o Szląsku*. [w:] *Biblioteka Warszawska* t. 3 (1849); M. Reszel: *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze*. Opole 1979 s. 320.

<sup>73</sup> Za *Kalendarzem Gościa Niedzielnego* z 1946 roku, opublikował: Ks. Alojzy Oleksik: *Lubsza, ks. Brzoza i ... czyli co widziałem i co warto wspominać*. Jasienica – Kamieńskie Młyny 2002 s. 9.

Na próżno jednak pragnął rycerz, by córka wyszła za męża, za potężnego magnata, ona kochała biednego wieśniaka i jemu pragnęła być wierną.

Obawiając się gniewu ojca widywali się młodzi jedynie w niedzielę i to w czasie, gdy rodzice dziewczyny i wszyscy domownicy byli na sumie w pobliskim kościele. Kiedy więc w pewną niedzielę córka znowu chciała się wymówić od pójścia do kościoła na mszę św., ojciec po bezskutecznych namowach wpadł w straszny gniew i w uniesieniu rzucił klątwę:

- Jeśli nie pójdziesz do kościoła, niech cię ziemia pochłonie!

A rozzłoszczona matka dorzuciła:

- Mijasz kościół, do którego nigdy z nami jechać nie chcesz, bo z diabłem trzymasz. A jeśli tak, to lepiej żebyś z całym zamkiem się zapadła, żeby cię już moje oczy oglądać nie musiały.

Dziewczyna, przestraszona tym przekleństwem, z miejsca ruszyć się nie mogła, a gdy rodzice jej do kościoła odjechali, stała się rzecz okropna: zamek wraz z dziewczyną zapadł się pod ziemię.

Spełniły się słowa klątwy rodzicielskiej dosłownie. Duża jama na wzgórzu świadczyła jedynie o tym, że istniał w tym miejscu zamek. Odtąd rycerz unikał tego miejsca. Osiedlił się na innym wzgórzu, widocznym z Grojca. A gdy wybudował sobie nowy dwór powiedział takie słowa:

- Ta góra jest mi Lubsza!

Od tego momentu mamy wieś i parafię, która zwie się Lubsza.

#### f.<sup>74</sup>

Wszyscy byli pod wrażeniem właśnie co opowiedzianej historii. Zamilkło milczenie ... starka pokrzepiwszy się dobrym łykiem mleka, jakby jeszcze coś zapomniała dodała: „tak, Bóg opiekuje się istotami niewinnymi, szczególnie sierotami. Złe języki ludzkie, niechęć i nieszczerłość zostały ukarane, a wynagrodzona ufność, dobroć i niewinność. Karę doznaje wszystko, co złe. O strasznym sądzie Boskim opowiada podanie z bardzo dawnych czasów, kiedy to pod Lubszą stał na górze Grojec potężny zamek rycerski. Posłuchajcie, opowiem wam jeszcze, jak się odbył ów Sąd Boży nad Lubszą jej kochankiem i ojcem. Jak więc wspomniałam stał kiedyś, przed 500 lub 600 czy więcej laty na górze Grojec, u stóp której leży Lubsza, potężny zamek rycerski, którego szczątki do dziś dnia widzieć można. Zamieszkiwał w nim pan bogaty z małżonką i córką i licznym rycerstwem. Córka miała imię Lubsza (więcej niż luba, ulubiona). W zamku zaś pracował jako parobek stajenny bardzo dorodny młodzieniec, który się na zabój zakochał w córce pana. Wiedział biedak, że za wysokie na niego progi – ale nadzieja i radość stały w jego serce, gdy widział, że Lubsza chętnem okiem na niego patrzy i się do niego uśmiecha. Az sobie raz oboje wyznali, że się kochają. Nie było oczywiście mowy o tem, by się spotykali, bo czujne oko ojca i pani matki strzegły pięknej córy. Co niedzielę jednak wyjeżdżali oboje na nabożeństwo do Częstochowy. Wtedy oboje młodzi, korzystając z nieobecności rodziców Lubszy spotykali się pod kapliczką na drodze do Kamienicy. Pewnej jednak niedzieli rodzice wrócili prędzej i ojciec przyłapał młodą parę. Wpadł w gniew straszliwy, pomstował, groził i wreszcie powiedział klątwę, życząc im, by się ziemia pod nimi zapadła tam, gdzie by się drugi raz spotkali. Żal i smutek ogarnął oboje, bo kochali się z duszy całej jedno bez drugiego żyć nie mogło. Pan kazał strzedz córki jeszcze pilniej, dodał jej nawet na czas swej nieobecności, klucznika, poczciwego staruszka, jako stróża. Zdarzyło się znów raz, że oboje rodzice wyjechali do Częstochowy. Zdawało im się, że córka sobie już z głowy wybiła owego parobka, przypomnieli więc tylko klucznikowi jego obowiązek – i nie mówiąc córce nic, pojechali.

<sup>74</sup> A. J(esionowski): *Gdy starka opowiada*. Dodatek do tygodnika Powiatowego Nr 8 [w:] Tygodnik Powiatowy na powiat lubliniecki Nr 8 Rok 1930. Lubliniec dnia 22 lutego. s. 10 – 11.

Skoro tylko już koni widać nie było, udała się Lubsza z prośbą do klucznika, zaklinała go ze łzami, by jej choć na chwilę małą pozwolił zobaczyć się z ukochanym. Pod długich prośbach klucznik uległ i przyprowadził parobka do komnaty Lubszy. W chwili jednak kiedy Lubsza mu z radością wpadła w objęcia, usłyszano pikiel nu huk, ziemia zadrżała i pochłonęła cały zamek wraz wszystkimi, którzy się tam znajdowali. Ocalał jedynie giermek, który akurat z zamku wyszedł, i on to opowiedział panu po powrocie ta straszna nowinę. Teraz dopiero żałował ojciec swego okrutnego przekleństwa, wypowiedzianego zbyt pochopnie. Stracił zamek i córkę, którą, nade wszystko kochał. Ku jej pamięci zbudował u stóp góry Grojec wieś, która po córce jego nosiła nazwę Lubsza, którą do dzisiaj zachowała.

## **XVIII**

### **POWIAT LUBLINIECKI**

#### **Pochodzenie nazw Jędrysek, Kochanowice, Koszęcin, Lubsza, Pawonków, Sadów, i Żyglin<sup>75</sup>**

„Pierwotny Pawontów to syn Pawonty. Później powstały Pawonków na jedno wychodzi, gdyż tłumaczy się, jako syn Pawonki.

Sadów to syn Sada. Pierwotna nazwa brzmi Sadowe; to oczywiście syny Sada.

Kochanowice to syny Kochana, Kochanów zaś to syn Kochana.

Koszęcin to syn ojca nazywającego się Koszę, Koszę to mały Koch.

Lubsza to bardziej Luba.

Jędrysek to pieszczotliwie nazwany Jędra, czyli Andrzej.

Żyglin to syn matki Żygel.”

## **XIX**

### **LUBECKO**

#### **Dlaczego Lubecko nie zostało miastem?<sup>76</sup>**

Ludzie mówią, że Lubecko bardzo stare jest. [...]. Pana Lubiczki prawdopodobnie już nie było, gdy po nim ochrzczona miejscowość daleki świat poruszała. Leżała ona jedyna pośrodku dalekich, bezludnych obszarów. Spodziewano się od niej, że się z czasem rozwinie w centrum wszystkich osad, które kiedyś wkoło powstaną. Jeden z książąt opolskich faworyzował ją szczególnie i odstąpił na jej rzecz cło, które z pobliskiej części pogranicza pobierał. Ponieważ cło takie innym ówczesnym osadom służyło na potrzeby kościelne, słusznie można przypuszczać, że Lubiczczanie zapomogi księcia opolskiego pobierali albo mieli pobierać na to, by sobie kościół zbudowali, [i] mieli z czego utrzymywać osobnego duszpasterza, itd. I z radością i niecierpliwością wyglądali dalszych względów w celu podniesienia Lubiczka do miasta ci obywatele, którzy w ten plan wtajemniczeni byli, może też czynili odpowiednie kroki, by pożądane dla nich dzieło przyspieszyć. Lecz z góry nagle – nie wiadomo z jakiego powodu – odstąpiono wszystkiego. Cło niedługo po zaprowadzeniu zostało zniesione a książę opolski Władysław, który od 1230 do 1281 roku rządził, obok Lubiczka założył Lublin, czyli obecny Lubliniec, który mając więcej szczęścia urósł w miasto.

<sup>75</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 8.

<sup>76</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 9-10.



## XX PAWONKÓW

### Pochodzenie nazwy Pawonków<sup>77</sup>

#### a.

Jak głosi stare podanie przekazywane z pokolenia na pokolenie, przed wiekami w małej bezimiennej leśnej osadzie, położonej w lublinieckich borach, żył bardzo odważny człowiek zwany Pawonek. Od jego to imienia tak nazwano dzisiejszą wieś Pawonków.

#### b.

Wśród miejscowej ludności utrzymuje się podanie, jakoby nazwa Pawonkowa urobiona została od charakterystycznego układu dróg i ścieżek, który kształtem przypominał nogi pająka. Wszystkie te ścieżki i drogi skierowane były w stronę miejscowego dwora. Od tego też początkowo wioska zwana była Pająkowem a z biegiem lat przekształciła się w Pawonków.

## XXI PSARY

### O pochodzeniu Psar<sup>78</sup>

Bardzo dawno temu stał na górze Grojec potężny zamek, u podnóża którego pobudowane były liczne podgrodzia. Największe z nich, pełniące rolę osady targowej, do której zdążali kupcy z różnych krain, było tam gdzie dzisiejsza wioska Psary się znajduje. Bogacili się kupcy, obrastała dostatkiem osada, która stawała się ludniejsza i obszarem większa.

Nieszczęście spadło nagle, jak grom z jasnego nieba, gdy zastępy skońskich, niby z piekła rodem, tatarskich wojowników nie pozostawiły na tym miejscu kamienia na kamieniu, tylko głuchą pustkę i morze gruzu. Kto uniknął pogromu uprowadzony został w pętach na bezkresy azjatyckich stepów.

---

<sup>77</sup> Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów*. Pawonków 2005 s. 22-23.

<sup>78</sup> Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza – Zabrze 1998 s.14. Psary wspomina również legenda „O założeniu Gliwic”:

„Miasto Gliwice zbudowane zostało w czasie wojen husyckich. Wtedy to z czeskich krajów przez Górny Śląsk wyprawiły się wojska husytów w kierunku Częstochowy, by klasztor na Jasnej Górze obrabować, splądrować i zniszczyć. Po drodze zniszczyły miasteczko Psary w powiecie lublinieckim. Husyci uczynili to tak dokładnie, że po tej osadzie nie zostało nawet śladu. Mieszkańców zaś tego miasteczka uprowadzono i osadzono nad rzeką Kłodnicą. Ci zwrócili się z prośbą do jednego z książąt, który przewodził Husytom, aby zgodził się na budowę przez nich nowego miasta. Ten wyraził zgodę, przez co stał się założycielem Gliwic. Po zakończeniu wojen husyckich, wielu z Czechów nie powróciło do swojej Ojczyzny. Ci, którzy pozostali, osiedlili się w Gliwicach jak i w jego dalszej lub bliższej okolicy.”

Zobacz: Karl Ernst Schellhammer: *Sagen aus der Stadt und dem Landkreise Gleiwitz*. Peiskretschan 1937; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretschan 1938 nr 18, s. 29 – 30; Bernard Szczech: *W kręgu górnośląskich podań i legend. Tom pierwszy: Czarny Śląsk. Bytom, Gliwice (miasto i powiat), Piekary Śląskie, Zabrze*. Zabrze 2008.

Nieliczni, którzy ocaleli w ostępach leśnych, założyli nową osadę i zajęli się uprawą ziemi, bardzo urodzajną w tej okolicy. Po mieszkańcach podgrodzi i okolicznych osad pozostały stada bezpańskich psów, garnących się do nowo powstałej wioski. Kiedy książę opolski objeżdżał swoje ziemie, zauważył duże ilości dorodnych psów, które chętnie widział w swoim myśliwskim stadzie. Zwolnił tedy mieszkańców z wielu uciążliwych obowiązków, polecając natomiast hodowlę książęcego stada psów myśliwskich. Z biegiem czasu bezimienną, książęcą osadę służebną mieszkańcy innych okolicznych wiosek nazwali Psarami.

## **XXII** LUBLINIEC

### **Dziewcza Góra**<sup>79</sup>

O półtorej mili od Lublińca, na południe ku Wielkim Strzelcom, w lesie jest pagórek „Dziewcza Góra” zwany, o którym wieść niesie, że tam mieszkał pan, któremu poddani jego ciągle, niby za haracz (trybut) 12 dziewic utrzymywać musieli. Tu i ówdzie wskazuje jeszcze lud na zamki, gdzie panowie niegdyś przebywali, utrzymujący ten obyczaj albo raczej prawo dostarczania trunków na wesele za to. Pierwszą noc po ślubie spała młoda panna w zamku dziedzica.

## **XXIII** GÓRNY ŚLĄSK

### **Gaszynowie**<sup>80</sup>

Gaszynowie byli na Górnym Śląsku bardzo znaną i majątną rodziną. To oni fundując klasztor i kalwarię na wzór Kalwarii Jerozolimskiej, Górze św. Anny nadali religijny charakter. Niektórzy przedstawiciele rodu znani byli ze swej ogromnej wręcz postury jak i niesamowitej siły, o czym wśród miejscowej ludności krążyły liczne nieraz humorystyczne opowiadania i legendy.

Pierwszym hrabią z rodu Gaszynów miał być czeski kurzok, czyli węglarz, który w lasach miał swój mielerz do wypalania węgla drzewnego. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy Śląsk najechali Czesi, w bitwie wygrali Polacy, którzy po skończonym boju poczęli ścigać niedobitki pokonanych. Pewien czeski książę uciekając natrafił w lesie na węglarza, który dopomógł księciu uratować się i to w niezwykle zmyślny sposób. Węglarz nie zastanawiając się długo, ukrył księcia w nowo budowanym mielerzu, obkładając go kłodami drewna a następnie pokrył całość ziemią. Gdy pogoń śladem uciekającego księcia przybyła do kurzoka, ten na zapytania ścigających kręceniem głowy oświadczył, że nikogo nie widział a następnie podpalił drewno w mielerzu. Ścigający księcia Polacy przeszukali chatę, inne zabudowania i obejście, odjechali. Gdy w dali lasu ucichły odgłosy pogoni, węglarz przywołał pomocnika krzyżąc: „Gasić! Gasić!”. Mielerz ugaszono i wydobyto całego i zdrowego ukrytego pomiędzy balami drewna księcia. Książę był uratowany. Niedługo później król Czech wynagrodził swego wiernego poddanego, nadając kurzokowi szlachectwo.

---

<sup>79</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 35; Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. Lubliniec. brw. s.41.

<sup>80</sup> Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte Und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham OS. 1941 s. 73-74.

Na pamiątkę wydarzenia, od wołania: „Gasić!, Gasić!”, król nadał dopiero co nobilitowanemu kurzokowi nazwisko Gaszyński, które następnie przekształciło się w Gaschin.

## **XXIV** OLESNO

### **O nadzwyczajnej sile hrabiego Gaszyna**

**a.**<sup>81</sup>

Hrabiowie z Gaszyna pisali się panami na Oleśnie, Woźnikach, Wojciechowie, Żyrowej, Cerkwi Polskiej i Kietrzu. W herbach swoich mieli pół koła. Byli oni założycielami klasztoru reformatów i kalwarii na Górze Chełm<sup>82</sup> w powiecie wielko strzeleckim. O jednym z nich krążą dotychczas pomiędzy ludem dziwaczne wieści o jego nadzwyczajnej sile fizycznej. Tam na przykład mówią, iż na każdej dłoni zdołał utrzymać jednego trębacza.

**b.**<sup>83</sup>

O nadzwyczajnej sile cielesnej jednego z przodków hrabi Gaszynów na Żyrowej pod Górą Chełm w powiecie wielko strzeleckim, w przeszłym stuleciu zmarłego, wspomina w odległych okolicach lud bardzo wiele, na przykład był on w stanie szynę żelaza człowiekowi o szyję niby powróz owinać, powóz z czterema końmi, w najspieszniejszym pojeździe za koło go chwytając, zatrzymać; furę z drzewem przez niską chałupę przerzucić.

**c.**<sup>84</sup>

Hrabiowie z Gaszyna pisali się Panami na Oleśnie, Woźnikach, Wojciechowie, Żyrowej, Cerkwi Polskiej i Kietrzu. W herbach swoich mieli pół koła. Oni byli założycielami klasztoru reformatów i kalwarii na Górze Chełm w powiecie wielkostrzeleckim.

O jednym z nich krążą dotychczas pomiędzy ludem dziwaczne wieści o jego nadzwyczajnej sile fizycznej. Tak na przykład mówią, iż zdołał na każdej dłoni utrzymać jednego trębacza.

## **XXV** WOJCIECHÓW

### **Jak hrabia Gaszyn stodołę dźwignął**<sup>85</sup>

W Wojciechowicach, o ćwierć mili od Olesna, dźwigano w folwarku jemu należącym stodołę, chcąc na rogach duże kamienie podłożyć. Nie chciało się to majstrowi ciesielskiemu na żaden sposób udać. Hrabia Gaszyna udźwignął każdego rogu rękami i tak długo trzymał, dopóki kamienia nie podłożono.

## **XXVI**

---

<sup>81</sup> Józef Lompa: *Ofiara miłości niewczesnej*.

<sup>82</sup> Góra św. Anny.

<sup>83</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 222.

<sup>84</sup> Józef Lompa: *Ofiara miłości niewczesnej. Rzecz wyjęta z osnowy dawnego szląskiego rękopisu. (Zdarzenie prawdziwe z r. 1680)*. Jasło 1858. [Druk.] A. Rusinowski.

<sup>85</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 222.

## KALETY

### Nadolany<sup>86</sup>

Dawna jeszcze w drugiej połowie osiemnastego wieku zaginiona dziś nazwa osady nad Małą Panwią. Położona była w miejscu obecnego Zawodzia, dzielnicy dzisiejszych Kalet. Wzmiankowana w lubszeckich księgach metrykalnych już w 1707 roku, lecz prawdopodobnie jej rodowód jest znacznie starszy. Dokładne położenie Nadolan – Nadolin, określa mapa Wielanda – Homana z 1736 roku.

Nazwa nawiązuje do określenia położenia osady względem Kuczowa. Ponieważ miejscowość leżała w dolnym biegu rzeki Małej Panwi, dlatego zwano ją i jej mieszkańców Nadolany (Nadolanie).

## XXVII LEŚNA

### Siedem młynów<sup>87</sup>

W Leśnej powiadają, że w dawnych czasach, na krótkim odcinku małej rzeki, łączącej miejscowe stawy ze wielkimi stawami w Szumiradzie, pobudowanych było siedem młynów. Jednym z młynarzy był wzmiankowany w 1768 roku Jan Jochemik.

## XXVIII SOWCZYCE

### Gessler – hrabia oryginal<sup>88</sup>

Jedną z najbarwniejszych postaci Ziemi Oleskiej XVIII wieku był niewątpliwie Leopold Fryderyk hrabia Gessler, pan na dobrach i zamku w Sowczycach. Hrabia był zapalonym myśliwym a urządzane przez niego polowania, czyli „pańskie łowy”, znane były nie tylko w najbliższej okolicy. Drugą pasją hrabiego były konie oraz psy myśliwskie, w których rzecz można był zakochany.

Zdarzyło się pewnego razu, że w trakcie jednego z polowań postrzelony śmiertelnie został Tell, jego najbardziej ulubiony pies. Hrabia polecił pochować go w specjalnie usypanym kopcu ziemi, zaś miejsce to nazwał „Tellsruhe”, czyli miejsce spoczynku Tella. Od miejsca tego nazwę przyjęła założona przez Leopolda Konrada Gesslera kolonia „Tellsruhe”, dzisiejsza Kolonia Łomnicka.<sup>89</sup>

Podobnie postąpił stary hrabia Gessler ze swoim ulubionym koniem. Gdy ten padł, hrabia polecił w swoim przyzamkowym parku w Sowczycach usypać kopiec, w którym pogrzebano z całym ceremoniałem konia hrabiego, na którym ten walczył w niejednej krwawej bitwie. Powiadano, że w ten oto sposób hrabia odwdzieczył się swemu przyjacielowi za niejednokrotne wyrwanie go ze szponów śmierci na bitewnych polach.

## XXIX SMOLANA BUDA

<sup>86</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.37.

<sup>87</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s.140.

<sup>88</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 151.

<sup>89</sup> Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi*. Ciasna 2002 s.56.

## Smolana Buda<sup>90</sup>

Dawna kolonia powstała w okresie kolonizacji fryderycjańskiej na obszarze dóbr dominialnych Lubszy, obecnie w składzie sołectwa Piasek. Pierwotna nazwa osady: Schonbrunn – piękne źródło, odnosiła się do istniejącego po dziś dzień źródła znajdującego się na skraju osady, pod lasem. Nazwę Smolana Buda przyjęła w XIX wieku, w nawiązaniu do zajęcia części mieszkańców wypalających węgiel drzewny do znajdujących się w okolicy zakładów hutniczych oraz pozyskujących w trakcie tego procesu smołę.

**XXX**

**WOŹNIKI**

### O założeniu Woźnik

**a.**<sup>91</sup>

“Woischnik, Woźniki: rejencja opolska, powiat lubliniecki. Podług wieści gminnej, nazwa ma pochodzić od tego, iż gdy Tatarzy gród na Grojcu opanowali, mieszkańcy się na to miejsce przenieśli.”.

**b.**<sup>92</sup>

Dawno, dawno temu, tam gdzie dzisiaj tylko rozpadliska krzewami i lasem porośłe, na wyniosłym wzgórzu Grojec, stał potężny zamek, otoczony obronnymi murami i wieżami. U podnóża góry zaś przycupnęły liczne osady służebne, a tam gdzie dzisiaj wioska Psary jest położona, znajdowała się duża osada targowa, ludna niczym miasto.

Gdy w 1241 roku wpadły na Górny Śląsk hordy Tatarów, ludność okolicznych wiosek znalazła schronienie w gościnnych murach lubszeckiego Grojca. Z zamku bowiem prowadziły liczne tajemne wyjścia i podziemne chodniki, bądź to w wapiennej skale wydrążone, bądź to drewnem i wierzchem darnią pokryte. Służyły one różnym celom: a to, aby przez nie zaopatrzenie zgromadzonej ludności dostarczyć, niespodziewane z nich ataki na wroga urządzić, Kurierowi wolna drogę uczynić, a w ostateczności ewakuację obrońcom umożliwić.

Tak też było pamiętnego roku 1241, kiedy to na Grojcu, jako i na jego podgrodziach, kamień na kamieniu nie pozostał. Z zamku ewakuowano najpierw kobiety i dzieci na mokradła, tam gdzie dzisiaj kościółek drewniany św. Walentego pod Woźnikami stoi. Później schronili się tam chłopci z podgrodzia. Na koniec ocalali obrońcy, którzy po przejściu podziemnym gankiem znaleźli schronienie w zamku „Sworzec”, wybudowanym na wschodnim stoku Lubszeckiej Góry. Wieść bowiem o gromadzącym się w pospiechu rycerstwie śląskim pod sztandarami księcia Henryka Pobożnego, spowodowała, że Tatarzy zmuszeni zostali odejść spod Grojca na Dolny Śląsk.

Ocaleni uchodźcy założyli na skrawkach suchego gruntu, otoczonego mokradłami, wioskę, którą z uwagi na główne zajęcie osadników nazwano Woźnikami. Przebiegający w pobliżu szlak handlowy dawał Woźniczantom możliwość łatwego zarobku. Dostrzegł to także

<sup>90</sup> Bernard Szczech: *Legendsy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 40.

<sup>91</sup> Józef Łepkowski: *Wiadomości o Śląsku*. [w:] Biblioteka Warszawska t. 3 (1849); M. Reszel: *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze*. Opole 1979 s. 325.

<sup>92</sup> Bernard Szczech: *Legendsy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 11-12.

i książkę opolski, któremu przynależały te ziemie. Założył on najpierw stację celną, a później przeniósł osadę w inne miejsce, tam gdzie dzisiaj woźnicki Rynek się znajduje, oraz nadał Woźnikom prawo miejskie. W ten sposób Woźniki stały się osadą miejską, najbardziej oddaloną od stolicy księstwa, którą wtedy było Opole.

### **XXXI** CIASNA

#### **Jak powstała Ciasna**<sup>93</sup>

Przed wiekami do tutejszej puszczy wprowadził się chłop z żoną. Miejscowy dziedzic zezwolił mu łaskawie postawić chałupę, wykarczować trochę lasu podbierać pszczołom miód. Początkowo chłop był zadowolony, że nie goniono go do odrabiania pańszczyzny, że wokół cisza i że w ogóle jest panem dla siebie, ale w rodzinie przybywało dzieci a te, wiadomo, wołały jeść. Marne, śródleśne poletko nagle okazało się za małe, miód wszystkim zbrzydł, no i żonie zdarzało się coraz częściej pomiatać biednym chłopem. Ponoć zdarzało się czasem, że nawet przylała mężowi, gdy ten powracał do domu z pustymi rękoma. Pewnego letniego dnia wspinał się po sośnie do barci, a była to pora rojenia się pszczoł, gdy nagle na głowę spadł mu brzęcząco – żądłący kłęb. Nieszczęśnik spadł z drzewa i rzucił się jak opętany przed siebie, chcąc trafić do najbliższej sadzawki, co też mu się w końcu udało. Gdy rozwścieczone owady dały za wygraną, chłop wylazł z bajorka próbując się trochę ogarnąć. Wtedy to, z za pazuchy trzepocząc się wypadło kilka niedużych karasi.

Pechowy, wydałoby się bartnik, pomyślał chwilę i po chwili powrócił w to samo miejsce, nad bajoro. Pracował wiele, wiele dni, aż wykopał z prawdziwego zdarzenia staw, który po niedługim czasie dał mu wiele ryb, nie tylko na własnej rodziny użytek. Spożywali je także mieszczanie Lublińca, chłopci Glinicy i okolicznych wiosek a to za mąkę, płótno i sól.

Po latach, niedaleko zagrody, zamieszkałej przez potomków pomysłowego bartnika, otoczonej licznymi stawami, założono wieś Ciasną.

### **XXXII** LUBSZA

#### **Pierwotne położenie Lubszy**<sup>94</sup>

Stare podanie głosi, że pierwotnie Lubsza jak i jej pierwszy kościółek zbudowana była zupełnie w innym miejscu. Kościółek miał stać w miejscu kapliczki św. Krzyża na Słężkowym a wieś Lubsza położona miała być przy drodze prowadzącej od Bytomia, na północ w kierunku Częstochowy, po zachodniej stronie Grojca. Liczne wojny, jakie miały miejsce w przeszłości na śląsko – małopolskim pograniczu, spowodowały zniszczenie osady w tym stopniu, że mieszkańcy wybrali nowe miejsce w pobliżu obronnego zamku na wschodnim stoku Lubszeckiej Góry, tam gdzie dzisiaj wieś Lubsza się znajduje, a nowy drewniany kościółek zbudowano na drugiej górcie, gdzie dzisiaj stoi kościół św. Jakuba Starszego Apostoła.

Natomiast na miejscu starego kościółka, na terenie powstałego później Słężkowego, powstała murowana z kamienia kaplica pod wezwaniem św. Krzyża, która w XIX wieku oceniana była, że liczy sobie aż 600 lat. W okresie panowania protestantów w Lubszy, w tej to kaplicy odbywały się nabożeństwa dla mieszkańców Psar i katolików innych wiosek. W przeszłości, wokół kaplicy grzebano zmarłych na cholere mieszkańców okolicznych

---

<sup>93</sup> Józef Tyrol: *Ciasna z Jeżową. Wsie i parafia*. Ciasna 1999; Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. Lubliniec, brw. s. 62.

miejsowości. Kilkadziesiąt lat temu, stara, zbudowana z polnego kamienia kaplica uległa zburzeniu, zaś na jej miejscu wzniesiono nową, ceglana, lecz niewielkich rozmiarów kapliczkę.

### XXXIII OLESNO

#### Miejsce kaźni w Oleśnie

##### a.<sup>95</sup>

Od starych ludzi słyszałem, a zwłaszcza od siostry dziada mojego, że tam przy murach, niedaleko forty, czyli bramy piechotnych, ku zachodu słońca był gmach męczarnią (tortura) zwany.

##### b.<sup>96</sup>

W Oleśnie miały być w dwóch miejscach tortury, tam męczarnie zwane. W jednym z tych miejsc znaleziono przed trzydziestu laty różne narzędzia, które do dręczenia obranych ofiar.

### XXXIV LUBSZA - GNIAZDÓW

#### Drogosławowicze<sup>97</sup>

W zamierzonych czasach Gniazdów<sup>98</sup> słynął z tego, że był zespołem stanic rozbójniczych, siedzibą łotrzyków, którzy w czasach zawieruchy społecznej – po opuszczeniu Polski przez Bolesława Śmiałego – obrali sobie tu siedlisko. Stąd też osada została nazwana Gniazdowem. Kiedy dokładnie została założona, nikt dokładnie nie wie? Wszyscy jednak wskazują na Drogosława herbu Zerwikaptur, że był jej dziedzicem już w 1106 roku. Ten to Drogosław, po ucieczce Bolesława Śmiałego na Węgry, zebrał wałęsających się po okolicy rycerzy i stworzył we swoich gniazdowskich włościach silny oddział, początkowo o charakterze obronnym, który z biegiem czasu, z powodu sprzyjających okoliczności, zaczął uprawiać bandyckie rzemiosło, wyprawiając się na okoliczne włości. Po śmierci Drogosława, rzemiosło rozbójnicze przejęli jego zstępni: synowie i wnuki, którzy grasowali nie tylko po najbliższej okolicy. Proceder ten trwał do 1170 roku, kiedy to Kazimierz Sprawiedliwy, książę krakowski, przepędził Drogosławowiczów z Gniazdowa i zburzył ich fortece na Górze Banaszkowej, Górze Brzozowej (obecnie Florianek, 354 m n.p.m.) w Woźnikach, Górze Biadacz oraz na Sobolej Górze.

Pokonani Drogosławowicze uszli na śląską stronę i zajęli opuszczone wtedy grodzisko pod Lubszą na Górze Grojec (365 m n.p.m.). Nie minęło trochę czasu, gdy i tutaj ich

---

<sup>94</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 62-63.

<sup>95</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 50, s. 202.

<sup>96</sup> Józef Lompa: *Ofiara miłości niewczesnej*. Zobacz: Dodatek.

<sup>97</sup> Jednym z ciekawszych podań pośrednio dotyczących Grojca jest legendarny przekaz o Drogosławowiczach, rodzie związanym z pobliskim Lubczy Gniazdowem i Koziegłówkami. Ponieważ przekaz tego podania, opublikowany został przez Kantor - Mirskiego na łamach niedostępnego dla mnie "Kuriera Zachodniego", dlatego też przybliżam go w wersji uproszczonej, na podstawie zapisów opublikowanych przez Józefę Wiśniewską: Zobacz: Marian Kantor – Mirski: *Z pomroków dziejowych Zagłębia – Gniazdów – Koziegłówki*. [w:] Kurier Zachodni 9.03.1930; J. Wiśniewska; *Dzieje miasta i gminy Koziegłowy*. Katowice 1996 s.239; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.16-17.

<sup>98</sup> Gniazdów, wieś w gminie Koziegłowy, oddalona 8 km od Lubczy.

odnaleziono a wojska Kazimierza Sprawiedliwego zdobyły grodzisko i zburzyły je tak, że do dziś pozostał na Grojcu tylko ślad w postaci głębokiej jamy.

### **XXXV** **PSARY**

#### **Najazd Tatarów – zniszczenie Psar – założenie Woźnik**<sup>99</sup>

Kiedy za czasów św. Jadwigi Tatarzy do Szląska wtargnęli, stał na Grojcu pyszny gród, a na miejscu teraźniejszej wioski Psary istniało miasto Psary, przez dzikie hordy spustoszone. Większa część mieszkańców Psar, którzy się ucieczką podziemnymi chodnikami przed okrucieństwem barbarzyńców uchronili, udała się w tę stronę, gdzie teraz kościół św. Walentego przy Woźnikach stoi. Już to na tym miejscu wały zakładali, zamierzając nowe miasto założyć i należycie obwarować; z powodu jednak, że im się miejsce bagnistym wydawało, puścili się cokolwiek dalej i założyli miasteczko, a iż się tam przewozili, nadali mu imię Woźniki.<sup>100</sup>

### **XXXVI** **OLEŚNO**

#### **Psia uliczka w Oleśnie**<sup>101</sup>

W Oleśnie w dawnych czasach utrzymywał się ten zwyczaj, że więźniów na śmierć skazanych z domu kata, podle wału miejskiego mieszkającego, uliczką obok muru prowadzącą, psią zwano – dlatego, że hyclowie, czyli oprawcy, tamtędy nieżywe psy na ścierwisko wywozili, - na większą hańbę wywodzono. W owym czasie było chlubą kata, kiedy mógł liczny szereg ofiar wystawić. Kat taki nudził się, kiedy mu rzemiosło jego przez dłuższy czas nie pod rękę nie nastęczało.

Nie było wtedy drogi apelacyjnej, ani ucieczki do monarchy. I kogo magistrat na śmierć skazał, ten się już ułaskawienia nie doprosił.

Miejsce stracenia winowajców w Oleśnie było za miastem, przy drodze do Brzega. W roku 1854 stanął tam Dom Strzelecki. Na miejscu Golgoty Wrocławskiej na przykład stoi obecnie dworzec kolei żelaznej.

### **XXXVII** **OLEŚNO**

#### **O Henryku Brodatym**<sup>102</sup>

Henryk Brodaty wystawił tu [Olesno] w 1208 [roku] zamek w lesie dla swej wygody w czasie polowania o obwarował go. Takie tu było mnóstwo zwierzyny, że ją książę mógł z okien zamku ubijać. Tenże Henryk założył w wsi Zarzyska, o 2 mile od Olesna na północy, roku 1228 klasztor augustianów, nadając [...] prawo miejskie, zwłaszcza, że tam według dawnej powieści w celu jego uwolnienia z niewoli [...] małżonka (św. Jadwiga) ks. Konrada w podróży swej na kamieniu spoczywała.

---

<sup>99</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 11-12.

<sup>100</sup> Jako wieś, Woźniki wzmiankowane są w zachowanych dokumentach z 1206 roku. Prawa miejskie uzyskały po 1281 roku.

<sup>101</sup> Józef Lompa: *Ofiara miłości niewczesnej. Rzecz wyjęta z osnowy dawnego szląskiego rękopisu. (Zdarzenie prawdziwe z r. 1680)*. Jasło 1858. [Druk.] A. Rusinowski. Zobacz: Aneksy.

<sup>102</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.46.



## **XXXVIII** LEŚNA

### **O pochodzeniu Leśnej<sup>103</sup>**

Leśna jest to niewielka miejscowość leżąca na obrzeżach Wachowa. W przeszłości było to miejsce azylu wszystkich tych, którzy popadli w konflikt z prawem oraz tych, którzy żyli w zatargach ze swoimi dziedzicznymi panami. Było ono oddalone od głównej drogi, ukryte wśród niedużych pagórków otoczonych lasami. Ludzie mieszkali po lasach, jako smolarze i leśnicy, wyciągali miód z barci, polowali. Dopiero za panowania Fryderyka II ludzie zmuszeni zostali wyjść z lasu, ponieważ uważani byli za element niebezpieczny. Kazano im osiedlić się w jednym miejscu, w skupisku, nie dopuszczając do w ten sposób do rozpraszania się po lesie

## **XXXIX** WOŹNIKI

### **Siedziba templariuszy w Woźnikach<sup>104</sup>**

Józef Lompa w swej zaginionej obecnie pracy o przeszłości Woźnik pisał, że w roku 1859 rozebrano stary zamek woźnicki, gdzie wcześniej była siedziba woźnickiego wójta. Według Lompy, budynek zawierał w swych grubych murach na parterze dużą salę, komorę z obszerną kuchnią zaś na piętrze dwa pokoje i komorę. Dach kryty był gontami a na nim wznosiła się smukła wieżyczka. Podczas rozbiórki znaleziono belkę z wyrzeźbioną datą: „1600”. Wskazywałoby to, że wtedy to budynek wzniesiono lub poddano przebudowie.

Według Lompy, budynek pierwotnie przeznaczony był na cele religijne, na kościół. W przeszłości zamieszkały miał być przez trzech członków rycerskiego zakonu templariuszy.

## **XL** SADÓW

### **Lipy Sobieskiego w Sadowie<sup>105</sup>**

Kilku najstarszym mieszkańcom Sadowa, znane jest jeszcze podanie, według którego lipy te zasadzono w miejscu, w którym oddział wojsk polskich poił w płynącym obok potoczku swe konie. Przez długi czas strojono wiszące na tych drzewach kapliczki w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (mniej więcej w rocznicę ich posadzenia) w świeże kwiecie. Później zwyczaj ten poszedł w zapomnienie.

## **XLI** SADÓW - WIERZBIE

### **Graniczne Lipy<sup>106</sup>**

---

<sup>103</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 136-137.

<sup>104</sup> Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956. Maszynopis, s. 34.

<sup>105</sup> Andrzej Czudek: *Drzewa Sobieskiego na Śląsku*. [w:] *Zaranie Śląskie R. IX (1933) z.3*; Aleksander Żukowski: *Sławne drzewa województwa śląskiego*. Czerwionka – Leszczyny 2006 s. 248.

<sup>106</sup> Aleksander Żukowski: *Sławne drzewa województwa śląskiego*. Czerwionka Leszczyny 2006 s. 247 – 248.

Przy drodze Lubliniec – Koszęcin, na granicy wiosek Sadów i Wierzbie rosły cztery dorodne drzewa. Były to lipy Sobieskiego. Ze względu na ich lokalizację w granicy miejscowości nazywano je również lipami granicznymi. Jedno z drzew było rozwidłone tak, że w jej bruździe gromadziła się woda deszczowa, uważana przez miejscową ludność za leczniczą. Po wodę z lipowego pnia przybywali ludzie z daleka, nawet z „Polski”. Wierzyli oni w jej cudowną moc uzdrawiania, zwłaszcza chorób oczu. Woda jednak znikła. Według legendy, pewna polska arystokratka dopuściła się nadużycia, podając wodę swojemu ślepemu psu.

## **XLII** **PIASEK**

### **Król Jan III Sobieski w Piasku** <sup>107</sup>

Układ głównej drogi dawniejszego Piasku, był całkiem inny. Droga od Lublińca prowadziła przez głębokie lasy. W samym Piasku przechodziła obok gospodarstwa p. Pampucha wzdłuż do zabudowań pana Konopki i dalej kierowała się w stronę południa. Wpierw jednak trzeba było przejść przez mały brodzik. Wkrótce jednak było rozdzielenie drogi z odnogą na wschód. Wschodnia odnoga drogi prowadziła do Lubszy przez Górę Lubszecką. Jej resztki jeszcze istnieją. Droga tą według legendy szedł św. Wojciech zdążając z Moraw do Prus, około 994 roku. Przy starej drodze, która kiedyś prowadziła obok późniejszego gospodarstwa Pampucha była winiarnia. Jak mówi legenda popijał w niej wino król polski, Jan III Sobieski, gdy zdążył z odsieczą do Wiednia w 1683 roku.<sup>108</sup>

## **XLIII** **ZUMPY**

### **Królewski buk** <sup>109</sup>

Niedaleko Boronowa, w pobliżu nieistniejących czterech dębów rosnących w zumpskim lesie, rósł piękny rozłożysty buk, którego obwód przekraczał 360 cm. Według tradycji, drzewo to zostało zasadzone ongiś na polanie leśnej, na której rozbił swe namioty oddział polski, przy którym miał się sam król znajdować. Drzewo miało rosnąć dokładnie w miejscu, w którym wbita była w ziemię polska chorągiew, zaś sadzonkę pobrano z pobliskiego zagajnika bukowego. Sadzenia mieli dokonać polscy żołnierze na życzenie miejscowego leśniczego, który prowadził żołnierzy na skróty, od granicy do traktu biegnącego z Częstochowy w stronę Tarnowskich Gór. Przed laty, na pamiątkę jeden z gajowych wyrył na drzewie napis: „PK 1625”, co oznaczać miało: „Polski król 1625”.

## **XLIV** **LIGOTA WOŹNICKA**

### **Zaraza w Ligocie Woźnickiej** <sup>110</sup>

---

<sup>107</sup> Lucja Jesionek: *Mała historia parafii Lubsza*. Maszynopis; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.54-55.

<sup>108</sup> Piasek założony został na gruntach Lubszy dopiero w połowie XVIII wieku.

<sup>109</sup> Andrzej Czudek: *Drzewa Sobieskiego na Śląsku*. [w:] *Zaranie Śląskie R. IX (1933) z. 3.*; Aleksander Żukowski: *Sławne drzewa województwa śląskiego*. Czerwionka - Leszczyny 2006 s. 250.

Słowianie wierzyli, że czart w lipie nie mógł mieć pobytu<sup>111</sup>, zczem stara wierzba najmilszym siedliskiem jego była. Mniemali też oni, że go tylko łykami lipowymi wiązać można było. Dlatego też najbardziej lipowe stoły lubili.

Mieszkańcy wsi Ligota, do woźnickiego państwa, a do kościoła w Lubszy należącej, powiadają, że gdy przed 200 laty mór panował, tak, że tylko dwie niewiasty z pokolenia Sekułowego przy życiu zostały, nie chciał chorych ksiądz woźnicki odwiedzać. Jeździł więc do nich fararz lubszecki i odprawiał im mszę św. na granicy pól, na lipowym stole, a odtąd przyłączyli się ligocianie do Lubsze.

## XLV LUBSZA

### Drewniana droga w Olszynie

Jeszcze niedawno nad Potokiem Lubszeckim zwanym także Kanarem, mającym swoje źródła gdzieś u podnóża Biadaczowej Góry, rosły resztki olchowego lasu, od którego to miejsce to Olszyną jest nazywane. Dawno temu rosły tutaj wiekowe, dorodne olchy, będące ostoją licznych ptactwa przez swoje trele umilającego pracę okolicznym rolnikom i kosiarzom na rozległych, przyległych łąkach i polach. Starzy ludzie powiadali, że przed laty, kiedy Napoleon ciągnął na Moskwę, jego to wojska wycięły las, bo im się koła armatnie w bagnistym terenie zapadały i armaty w bagnie się topiły. Wyciętym drewnem drogę moszczono tak, że nieomal suchą nogą przebyć można było bagnistą łąkę. Jeszcze niedawno, gdy pogłębiano przydrożne rowy melioracyjne, wydobywano z ziemi szczątki starej „drewnianej” drogi.

## XLVI LUBSZA

### Lubszeckie piwo<sup>112</sup>

---

<sup>110</sup> *Dziennik Górnośląski*. R: 1849 nr 96; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 189; Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 22-23.

<sup>111</sup> Lompa pisze: Jako Niemcy za czasów pogańskich dąb w wielkim poszanowaniu mieli, tak sobie Słowianie drzewo lipowe poważali. Od lipy miało powstać nazwisko księstwa niemieckiego Lippe, niegdyś przez Słowian zamieszkałego. W Szląsku mamy także wsie, które imiona swe od lipy otrzymały, np. Liepie (Leipe) o mile od Wrocławia, Lipie w powiecie wielko głogowskim, Lipie (w języku Wenedów Lipojo) w powiecie woje reckim (Hojerswerda), Lipa w powiecie ziebickim (Minsterberg), Lipa w powiecie trzebnickim, Lipa Średnia, Dolna i Górna w powiecie jaworskim, Lipowa w powiecie niemodlińskim, Lipiny w powiecie rotenburskim, Lipów (Leipit) w powiecie niemczyńskim, Lipnice w powiecie wolawskim, Lipa w [powiecie Rotenburg, Lipowe w powiecie grodkowskim, Lipowiec, folwark w powiecie rybnickim, Lipie, folwark blisko Lublińca, Lipki w powiecie zielonogórskim, Lipowe, folwark w powiecie kozuchowskim (Freistadt), Lipiny w powiecie wojezerskim.

<sup>112</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.198; J. Łepkowski: *Wiadomości o Szląsku*. [w:] *Biblioteka Warszawska* t. 3 ( 1849); M. Reszel: *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze*. Opole 1979 s. 320; Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s.24-25.

W Siemoni, miejscowości nieodległej Będzinowi funkcjonuje legenda „O tym jak Krakusi przez Siemonię do Lubszy po piwo jeździli.” Według niej o starożytności Siemoni świadczyć ma stare podanie, znane ponoć także z zapisów starych śląskich kronik, które głosi, że: *kiedy Kraków budowano, to do Lubszy przez Siemonię po piwo jeżdżono*. Według Mariana Kantor – Mirskiego,

W okresie pierwszej wojny światowej wyburzono w lubszeckim dworze stary browar, prze wieki służący nie tylko okolicznej ludności. Z zapisów ksiąg metrykalnych kościoła parafialnego p.w. św. Jakuba Starszego Apostoła w Lubszy, znane są liczne nazwiska lubszeckich browarników. Kiedy powstał, nie wiadomo? Istnie jednak, znane nie tylko na Górnym Śląsku podanie, które informuje nas, że: „Gdy Kraków budowano, to do Lubszy po piwo jeżdżono.”

## **XLVII** **PIASEK**

### **„Potop” w Piasku** <sup>113</sup>

Ukształtowanie terenu Lubszy, Woźnik i jakby w wieniec układających się innych, okolicznych miejscowości, czyni naszą Małą Ojczyznę jednym z najpiękniejszych zakątków Białego Śląska. Wznoszące się wysoko ponad ciągnące się łąchy lublinieckich lasów wzgórze lubszeckie, woźnickie czy czarnoleskie pozwalają obserwować nieuzbrojonym wzrokiem odległe ziemie Śląska i Małopolski. Wzniesienia te stanowią jednak dużą przeszkodę na drodze ciężkich od deszczu, ciągnących jak zwykle od zachodu, chmur burzowych. Napotykając na swej przeszkodzie wzniesienia Grojca, Lubszeckiej Góry, Biadaczowej, Florianka i Coglowej Góry chmury te kłębiąc się potężnieją a następnie wylewają ze swego wnętrza niezliczone masy wody.

W Piasku utrzymuje się stare podanie jak to przed wielu laty wioskę nawiedziła wielka powódź, istny potop. Piętrzące się wody powodowane silnymi opadami deszczu płynęły z północy na południe, zalewając cały Piasek. Wszystko było pod wodą, a na powierzchni szamotały się psy z budami, skomląc rozpaczliwie, bydło pływając ryczało, konie zaś rżały przerażone, nadając wszystkiemu groźny widok. Pływały dachy [domów] z ludźmi wzywającymi pomocy, belki rozwalonych domów, drzewa powyrywane z korzeniami. Straszny to musiał być żywioł.

## **XLVIII** **LUBSZA, SULÓW**

### **Ptasia Góra** <sup>114</sup>

W pobliżu prastarej drogi prowadzącej z Lubszy przez Sulów do Woźnik, niedaleko od Młynka znajduje się niewysokie wzgórze zwane Ptaszą Górą. Na tymże wzniesieniu przed dawnymi czasy, każdej jesieni, odbywały się sejmiki ptasie przed ich wyprawami za morza, na przezimowanie do ciepłych krajów. Działo się tak przez całe wieki. Niedaleko od tego miejsca położona była bardzo ludna i bogata wieś, która od znajdującego się w tej miejscowości targu solnego nazywana była Sulowem. Mieszkańcy osady zadowoleni byli z ptasiego sąsiedztwa, gdyż ptasie trele umilały im codzienne życie. Ptasie odloty napawały

---

„zdarzenia prawdziwe musiały dać początek powieściom gminnym, przeto można wnioskować, że Siemonia starożytnością nie ustępuje grodowi Krakowa”.

<sup>113</sup> Łucja Jasonek: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 63-64.

<sup>114</sup> Opowiadała Anna Sz. z Lubszy; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 65.

smutkiem a przyloty z dalekich stron radością, stały się rytmem ich życia. Do chwili jednak, gdy w Sulowie zamieszkał niedobry człowiek, który z ptasiego sąsiedztwa chciał uczynić dobry interes. Sprowadził on łowców, którzy w saki poczęli łapać ptaki. W czasie jednego z takich polowań, w trakcie ptasiego sejmiku, nieszczęśliwie zginął ptasi książę. Rozpacz ptaków była tak wielka, że po jesiennym odlocie, wiosną, na Ptasiej Górze nie pojawił się żaden ptak. W Sulowie zapanowała pustka i głucha cisza. Wieś zaczęła podupadać a i kupcy poruszający się szlakiem handlowym zaczęli ją omijać. Leżąca na uboczu osada nie przypomina dziś dawnej świetności.

## **XLIX** **PIASEK**

### **Starożytna osada w Piasku**<sup>115</sup>

Starzy mieszkańcy Piasku utrzymywali, że nad płynącym przez ich wioskę potokiem, zwanym w XIX wieku Potokiem Stawowym, znajdowała się przed wieloma wiekami prastara słowiańska osada, która zbudowana była z drewnianych bel. Świadczyć o tym miały odnajdywane grube belki wykopywane od czasu do czasu przy robotach ziemnych.

Pewnego razu jeden z miejscowych gospodarzy kopiąc na swych łąkach głęboki rów odwadniający, napotkał na belki kładzione na zrąb, lecz obawiając się najazdu archeologów i w efekcie tego całkowicie zniszczonych gruntów, czym prędzej zakopał znalezisko i nie rozgłaszał wiadomości o tym fakcie. Obecnie w miejscu tym miano pobudować stawy.

## **L** **LUBSZA**

### **Tajemnicza mogiła**<sup>116</sup>

Jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, na Lubszeckiej Górze, w gęstych zaroślach, tam gdzie ostały się jeno w dużej ilości gruzy piaskowca, stał tajemniczy, baniastego kształtu pomnik z wyrytym napisem: „Miller”. Jak chce prastare podanie, w tym to miejscu znalazł wieczny spoczynek dowódca szwedzkich wojsk, które w 1655 roku szturmowały klasztor na Jasnej Górze. Nieugięta postawa obrońców sprawiła, że Szwedzi odstąpili od oblężenia i nękani przez Polaków odeszli na południe. W jednej, później mającej miejsce potyczce śmierć dosięgła także dumnego szwedzkiego wodza, generała Millera, którego jak powiada legenda, pochowano w dobrach ówczesnego, protestanckiego dziedzica Lubszy, Baltazara Frankenberga.

## **LI** **KUCZÓW - MIOTEK**

### **Husyckie groby**<sup>117</sup>

---

<sup>115</sup> Łucja Jasioneck: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.67.

<sup>116</sup> Łucja Jasioneck: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998, s.11.

<sup>117</sup> Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotem 2004 s. 91.

Na pograniczu Kuczowa i Miotka, dwóch miejscowości, które obecnie wchodzą w skład miasta Kalety, stoi przydrożny krzyż.<sup>118</sup> Przed laty, wśród ludności tych miejscowości krążyła legenda o strasznej bitwie pomiędzy oddziałami husyckimi a rycerstwem górnośląskim, jaka się tutaj przed wiekami miała rozegrać. Z bitwy tej zwycięsko wyszli Husyci, którzy następnie wpadli do Woźnik, gdzie zabrali dokumenty lokacyjne miasta a następnie spustoszyli Ligotę Woźnicką i podeszli aż pod Częstochowę. Cmentarzysko poległych tu wtenczas wojów ma się rozciągać na długości kilometra, od miejsca gdzie obecnie na granicy Kuczowa z Miotkiem znajduje się krzyż przydrożny, do uroczyska leśnego „Ptasia Góra”.

Podobno jednak ludzi zmarłych na „mór” też tam chowano.

Przed 70 – 80 laty, przy wybieraniu piasku budowlanego, znaleziono większe ilości czaszek, piszczeli i innych ludzkich kości. Natomiast podczas kopania fundamentów i piwnicy pod pierwszy dom w Kuczowie od strony Miotka, znaleziono w 1966 roku „żelastwo”, wśród którego rozpoznać można było rękojeść miecza oraz część hełmu.

## LII KOSZĘCIN

### Królowa Marysienka w Koszęcinie

a.<sup>119</sup>

„Oto jest góra Grojec zwana, w bliskości wsi Lubsze i miasteczka Woźniki, z której klasztor jasnogórski, ruiny zamku olsztyńskiego, góry polickie, krakowskie a nawet i Karpaty widzieć można. O półtorej mili na zachód o teźże góry (1187 stóp na poziom morza) leży Koszęcin, gdzie w wspaniałym zamku hrabiów Sobków, królowa polska, wdowa świętej pamięci godnego Jana Sobieskiego mieszkała, dodając, że hrabia Sobek królewski dwór utrzymywał.”

b.<sup>120</sup>

„Było to dokładnie 20 sierpnia roku pańskiego 1683. Królowa udała się na koszęciński zamek, gdzie mieszkał Filip hrabia von Rauthen – krewny rodziny królewskiej. Wjeżdżając do Koszęcina zatrzymała się przy kościółku Świętej Trójcy, który to przybytek wcześniej poznała. Wiedziała od dawna, że jest to cudami słynące miejsce. Wspólnie z mieszkańcami Koszęcina, księciem Filipem i gośćmi, błagała Boga w Trójcy Świętej Jedyne, aby błogosławił królowi w jego trudach i pomógł zwyciężyć. Później Marysienka udała się na zamek i zamieszkała w północnej części pałacu, blisko kaplicy, w której spędzała czas na modlitwie.”

## LIII DOBRODZIEN

### Zapadłe miasto<sup>121</sup>

W stronie położonej za miastem [Dobrodzień] jest pastwisko Starym Miastem zwane, bo się tam dawne miasto zapadnąć miało.

---

<sup>118</sup> Przed laty Kuczów, podobnie jak i Kalety wchodził w skład Lubszy natomiast Miotek znajdował się w granicach Woźnik.

<sup>119</sup> Józef Lompa: *Historia o pobożnej i błogosławionej Petroneli, polskiej pustelnicy na górze Chełm u Świętej Anny na Górnym Śląsku*. Koźle 1855.

<sup>120</sup> Jan Myrcik: *Zabytkowy kościół Świętej Trójcy w Koszęcinie*. Koszęcin 2003 s. 44.

<sup>121</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 179.

## LIV PSARY

### O warzeniu soli w Psarach <sup>122</sup>

Na ziemiach śląskich wydobywano różne minerały; brakowało tylko soli, która dawniej sprowadzano z Bochni i Wieliczki. Transportowano ją szlakami handlowymi od Bochni i Wieliczki przez Kraków – Bytom - Opole – Wrocław lub Olkusz – Siewierz – Woźniki – Lubszę – Lubecko – Oleśnicę – Wrocław i dalej na Zachód. Wysokiej ceny soli powodowały jedną, że poszukiwano jej usilnie także i na Górnym Śląsku. W Psarach niedaleko Woźnik, była łąka zwana Solarnią. Jak zanotował Józef Lompa, starzy ludzie powiadali, że było tam źródło słonej wody, którą wydobywano a następnie warzono i sól z niej otrzymywano.

## LV STRZEBIŃ

### Podanie o powstaniu Strzebinia <sup>123</sup>

Wśród starszych mieszkańców Strzebinia, krąży podanie o jakimś Strzebińczyku, który przed wielu laty osiedlił się nad rzeką Leśnicą, w połowie drogi między Strzebinem a Łazami. On to wybudował najpierw hutę (kuźnicę) a następnie młyn, do poruszania których wykorzystywał wartki nurt rzeki. Ludzie powiadają, że od jego to nazwiska pochodzi nazwa dzisiejszej miejscowości Strzebiń. Pomimo iż po zabudowaniach wzniesionych przez Strzebińczyka nie pozostało nawet najmniejszego śladu, miejsce to jednak przez okoliczną ludność nazywane jest Małym Strzebinem.

## LVI LUBSZA

### Źródła przy Nowej Drodze <sup>124</sup>

W przeszłości dużą rolę komunikacyjną, nie tylko w wymiarze Lubszy, pełniło Wyngrodzie, droga prowadząca z centrum wsi w kierunku Ligoty, Skrzęsówki, Goroli, Czarnego Lasu oraz Niegolewki i dalej w stronę tak zwanej polskiej granicy. Łączyła ona także w przeszłości parafię lubszecką z Koziegłowami, miastem leżącym w dawnym baronacie koziegłowskim wchodzącym w skład biskupiego księstwa siewierskiego.

Jak głosi stare podanie, dawno temu pewien szlachcic polski jechał Wyngrodziem w stronę polskiej granicy, która kiedyś za Ligotą w lesie zwanym Czarnym Lasem przebiegała. Gdy minął Olszynę, czyli las olchowy nad Potokiem Lubszeckim rosnący i zbliżał się do Nowej Drogi, nagle piorun z jasnego nieba uderzył i na miejscu zabił podróżnego. W tej samej chwili odpryski pioruna wybiły w ziemi pięć głębokich otworów, z których do dzisiaj woda na powierzchnię ziemi wypływa.

## LVII DRUTARNIA

---

<sup>122</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.208; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza – Zabrze 1998 s. 11.

<sup>123</sup> Józef Kochanek: *Monografia sołectwa Strzebiń. Strzebiń, Bagno, Kolonia Strzebińska, Dubiele, Prądy, Łazy i Kurzichowe, Bukowiec*. Strzebiń 2004 s. 21-22.

<sup>124</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 205.

## Grabarze <sup>125</sup>

Nieopodal Drutarni, w lesie, po północnej stronie wioski, znajduje się teren zwany Grabarze. Miejscowa ludność zwie to miejsce również Śmiercigórka. Kiedyś stał tam stary przydrożny krzyż. Istnieje przekazywane z pokolenie na pokolenie podanie o tym miejscu jakoby jeszcze w okresie wojny trzydziestoletniej grzebano tam zmarłych na różne zarazy mieszkańców Kuźnicy Plaplińskiej i późniejszej Drutarni.

### LVIII DRUTARNIA

## Koń <sup>126</sup>

W lesie niedaleko Drutarni znajduje się miejsce zwane Koń. Tam to przed laty pan na Koszęcinie spotkał furmankę ciągnioną przez parę bardzo wychudzonych koni. Jeden z nich był do tego stopnia osłabiony, że chwiały się na nogach. Księżę kazał go odprząc, odprowadzić na bok i tam zastrzelił. Furmanowi polecił nazajutrz udać się do pańskiej stajni, gdzie otrzyma konia. Przyrzekł jednak, że jeżeli następnym razem spotka znów konie w tak wychudzonym stanie, to tym razem zostanie zastrzelony wozak, co należało traktować bardzo poważnie!

### LIX LUBSZA

## Groble w parafii lubszeckiej <sup>127</sup>

Spoglądając na lubszeckie wzgórza wydaje się, że jest to teren suchy, całkowicie pozbawiony wody. Nic bardziej mylącego, skoro w okolicy istnieje wiele śladów po stawach i groblach, budowanych w przeszłości na rozlicznych strumieniach spływających ze wzgórz otaczających Lubszę i okoliczne miejscowości. Do tradycji naszych przodków powraca się i dzisiaj, skoro w ostatnich latach powstało wiele nowych grobli i stawów rybnych (Babienica, Kamienica, Piasek).

Powiadano dawniej, że zbiorniki wodne w naszej parafii, podobnie jak to miało miejsce w wielu innych miejscowościach Śląska, Czech i Moraw, zaczęto budować szczególnie po wojnie trzydziestoletniej, kiedy to król czeski zabronił zabijania bydła dla mięsa. Obawiał się król, że gdy przetrzebione przez wojnę do granic możliwości pogłowie bydła, zostanie całkowicie zjedzone, nie będzie mleka, masła, serów a później i mięsa to państwu jego zagrozi głód. Nie mogąc się dostatecznie wyżywić, zaczęto budować stawy i hodować ryby. Tak stało się też i u nas, gdzie z biegiem czasu zasmakowano w rybim mięsie.

### LX LUBSZA

---

<sup>125</sup> Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003 s. 102; Edward Goszyk: *Kartki z dziejów Drutarni. Kuźnica, wieś, gmina, dzielnica Kalet*. Kalety Drutarnia 2004 s.49.

<sup>126</sup> Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003 s. 102.

<sup>127</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 223: „Starzy ludzie powiadają, że mnóstwo grobli w okolicach naszych stąd pochodzi, że w dawnych czasach pewien król bydła na mięso zabijać zakazał. Ludzie zakładali stawy i osadzali je rybami. Może to było po trzydziestoletniej wojnie.”



## Śmierć 114 letniej „dziewicy”<sup>128</sup>

Ukazujące się w 1909 roku na Górnym Śląsku polskojęzyczne gazety doniosły:

„W tych dniach zmarła w Lubszy niezamężna Marya Kias, przeżywszy 114 lat. Staruszka urodziła się w roku 1795 w Królestwie Polskim, przybyła w 13 roku życia do Prus i osiedliła się początkowo w Ligocie przy Woźnikach. Potem pełniła służbę w Lubszy. Jako 16-letnia dziewczyna widziała pochód Napoleona w roku 1812 do Rosyi i podawała francuskim żołnierzom potrawy. Obecnie po 5 – dniowej chorobie skończyła wśród przytomności umysłu swój długi żywot.”

### LXI

LUBSZA, STARCZA, RUDNIK

## O Starczy, Własnej i zbudowaniu Rudnika

### a. <sup>129</sup>

Wioski teraz w Królestwie Polskim, jako to Starcza, Własna, Mały i Wielki Rudnik, należały kiedyś do Szląska, do parafii Lubszeckiej. Jeden z biskupów krakowskich kupił je i wcielił do swego księstwa siewierskiego.

### b. <sup>130</sup>

Księstwo [siewierskie], nad granicą Bytomia i Woźnik położone, należało po oddzieleniu Śląska od Polski do księstwa cieszyńskiego, którego właściciele z pokolenia Piasta już w czternastym wieku w hołdownictwie Korony Czeskiej przeszli byli. Książęta cieszyńscy, jako i inni Piastowie, frymarczyli darowiznami i przedawaniem swoich włości. Na ten sposób nabył biskup krakowski księstwa Oświęcim, Zator i Siewierz. Siewierskie sprzedał Wacław na Cieszynie roku 1443, za cztery tysiące dukatów, biskupowi krakowskiemu imieniem Zbigniew. Gdy zaś sprzedawca tylko to sprzedać mógł, co jego było, zostało najwyższe zwierzchnictwo Koronie Czeskiej, które następnie na króla pruskiego przeszło, lecz biskupi krakowscy tej uznać nie chcąc, samowładnymi panami kraju tego się uważali i ku temu w dawniejszym czasie od państwa Lubsze i Woźnik kilka mil kwadratowych nabyli, a nawet roku 1632, na tymże gruncie, wieś Rudnik wystawili.

---

<sup>128</sup> *Gazeta Opolska. Pismo poświęcone ludowi.* Opole R XVIII nr 151; *Gazeta Katolicka. Pismo Duchowieństwa i ludu polskiego na Śląsku.* Królewska Huta. R: 1909, nr 152.

Tytuł zaczerpnięto z *Gazety Robotniczej.* Katowice. R: 1909 nr 149. „Lubliniec. 114 letnia dziewica umarła tymi dniami w Lubszy pow. Lublinieckiego. Nazwisko jej było Maria Kias. Pierwotnie była poddaną rosyjską, a następnie przyjęła poddaństwo niemieckie. We wsi swej przeżyła kilka pokoleń. Pamiętała doskonale wojny napoleońskie z 1812 roku. Miała wtedy 16 lat. Rodziła się prawdopodobnie 1795/1796 roku. Po pięciu latach choroby umarła ta dziewica, będąc najzupełniej przytomną. Miała 114 lat.”

<sup>129</sup> Józef Lompa: *Podania gminne szląskie.* w: *Dziennik Górnośląski.* R. 1849. Zobacz: Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnośląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849.* Woźniki 2001

<sup>130</sup> Józef Lompa: *Historia o pobożnej i błogosławionej Petroneli, polskiej pustelnicy na górze Chełm u Świętej Anny na Górnym Śląsku.* Koźle 1855.

# **WOKÓŁ LUBSZEKIEGO GROJCA**

## Józefa Lompy opisy Grojca i okolicy

a. <sup>131</sup>

„Z dolin zielonych powolnie się unosząca góra w formie przewróconej misy, ozdoba całej okolicy, o pół ćwierci mili od wsi Lubczy oddalona, w pobliżu wysokim pagórkiem się wydająca, pod nazwą Grojec, zasługuje słusznie na nazwę góry, albowiem z niej można mieć widnokrąg przeszło sto mil wynoszący. Widzieć z niej bowiem bez szkieł oko uzbrajających na północ nieprzejrzone lasy szląskie i polskie, wyżyny ku Kłobucku się ciągnące, wspaniały klasztor jasnogórski ku Częstochowie; ku wschodowi – ruiny Olsztyna, pagórki obok Żarek, góry pilickie, miasteczko Woźniki; ku południu, nad lasami, kilka wsi polskich, Tatry, dymy fabryk żelaznych w Siemianowicach i na Królewskiej Hucie, las bytomski, sztucznie naśladowane ruiny zamkowe w Najdku<sup>132</sup>, kościoły w Żyglinie i Niemieckich Piekarach, wieżę na Górach Tarnowskich; na zachód słońca – kościół w Łubiu, niedaleko Pyskowiec, zamek Błaziejowice w pobliżu Toszka, za ogromnymi lasami Górę Świętej Anny, dawniej Chełm zwaną, wieś Kosęcin, kościół wsi Lubecko, a u samego podnóża wioski Piasek, Psary i Babienice. Wart więc jest Grojec, aby go w lecie odwiedzać. Cała prawie ta góra składa się z wapiennej skały i lubo jest tylko cienką warstwą czarnej ziemi pokryta, tak, że miejscami nagie kamienie z niej sterczą, wszakże jest gęstymi drzewami i krzewinami odziana, zaczem ją rozliczne zioła i kwiaty zdobią, a przy tym proste i kręte chodniki przeszywają i do wierzchołka prowadzą, gdzie sobie na ławkach darniowych spokojnie odetchnąć i o troskach i kłopotach ziemskich na chwilę zapomnieć można.

Zaczem historia o tej górze nic nie wspomina, utrzymuje się o niej od niepamiętnych czasów następujące gminne podanie, że tu sływał gród warowny.

Odwiedzający to powabne miejsce daremnie szukałby tu śladów byłego grodu. Na wierzchu góry znajduje się bowiem tylko dół, gruzami skał i kaliną otoczony, gdzie się mnogo bluszczu rozpina. W głębi miała być głęboka studnia, ale i ta już jest zawalona.

Podając tu wysokość Grojca ponad zwierciadłem morza w roku 1827 przez P. de Karnall mierzoną, przytacza się i inne teje okolicy:

Wierzchołek Grojca	- 1186 stóp paryskich
Wierzchołek góry wapiennej lubszyckiej	- 1187 stóp paryskich
Najwyżej stojące domy w Psarach	- 1018 stóp paryskich
Kosęcin	- 1054 stóp paryskich
Rynek w Lubieńcu	- 852 stóp paryskich
Rynek w Woźnikach	- 1043 stóp paryskich
Cogłowa Góra w Woźnikach	- 1173 stóp paryskich
Góra zamkowa w Toszku	- 856 stóp paryskich
Wielkie Strzelce	- 856 stóp paryskich
Góry Tarnowskie	- 1005 stóp paryskich
Podwoje klasztoru Św. Anny	- 1296 stóp paryskich

Gdyby się nasz Grojec w bliskości miasta ludnością lub handlem albo siedliskiem nauk słynącego znajdował, dawno by już był za małą pomocą rąk ludzkich w najprzystojniejszy

---

<sup>131</sup> Józef Lompa: *Góra Grojec obok Lubczy w powiecie lublinieckim w Szląsku Górnym*. [w:] „Gwiazdka Cieszyńska” 1856, nr 13 s. 92; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Opole 1965 s.192 – 193; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 8-10.

<sup>132</sup> Świerklaniec.

park przeistoczony. Piękniejszym byłby niezawodnie, gdyby u podnóża jego zdroik do kąpieli służący sączał i imię góry w odległych stronach rozślawiał. Mimo tego zostaje Grojec miłym tak, że właśnie z Węzykiem, opiewającym czarowne okolice Krakowa, zawołać muszę: Niechaj inny, nie lubiący swej codziennej ziemi, Indian złote szaty chwali, niech Alpy wychwala itd., mnie się rodzinne miejsca podobają, gdyż i nam przyroda macochą nie była. I tu można podziwiać twórcę w dziełach jego.

Dawniej, kiedy granice Polski z tamtej strony ściśle zawarte nie były, przechodziły przez całe lato obok Grojca liczne kompanije pielgrzymujących na Jasną Górę, gromadzące się na dole około kaplicy, otoczonej wysokimi lipami, a głosy ich pobożnych pieśni rozlegały się z wdziękiem muzyki.”

#### b. <sup>133</sup>

W rejencji opolskiej, w powiecie lublinieckim, w bliskości wsi Lubszy (Lubschau), wśród dolin powolnie wznosi się góra kręglowatej postaci zwana Grojec; wysokość jej dochodzi 1187 stóp paryskich, a gdy rynek w pobliskim miasteczku Woźnikach (Woischnik) wznosi się 1043 stóp nad poziom, góry Tarnowskimi zwane 1005, a więc góra Grojec niższą jest tylko od Chełma (Św. Anny), którego wysokość 1290 stóp przenosi. Nazwa tej góry Grojec pochodzi od słowiańskiego miana: gród, grodce, hrad, co znaczy miejsce warowne (Burg).

Widok z tej góry jest nader daleki, a piękniejszego w całej okolicy nie znajdzie. Tym miłszym on jest dla mieszkańca dolin śląskich, gdy rzadko może się cieszyć podobnie obszernym widokiem, jakiego z wierzchołka tej góry używać może. Pokład tej góry jest kamień wapienny, powierzchnia miejscami naga, a miejscami zarosła drzewem. Na wierzchołku nie da się znaleźć żadnych śladów ni szczątków budowli lub warowni, o której podanie wspomina, można tylko dostrzec małe wydrążenie, które jest zapewne szczątkiem studni, która jeszcze przed czterdziestu laty istnieć tu miała. Stań na wierzchołku tej góry, a dziwne uczucie wielkości Boga owładnie twą duszą. Kilkanaście mil wokół jak gdyby na dłoni ukaże ci się przed oczy. Najpierw uderzą cię wspaniałe wieże jasnogórskiego klasztoru, sławnego w dziejach Polski przybytku Marii, dalej sterczą ruiny zamku olsztyńskiego, sławne bohaterstwem i męczeństwem Karlińskiego, który tych murów z dziwną odwagą bronił przed nieprzyjacielem, to znów wyżyny pięknych okolic od pagórku Łyściec i Żarek szeroko aż pod Pilcą oczy twe powiodą. To znów uderzą cię dymy hutów i cynkowni, wieżycy kościołów Woźnika, Żygłina, Gór Tarnowskich, Lubia, Piekar i Lublińca. U spodu góry Grojca, w cieniu lip rozłożystych, stoi murowana kapliczka Św. Krzyża. Podanie o przeszłości i dziejach tych miejsc tkwi w ustach ludu, jako wspomnienie minionej świetności ojczyzny naszej.”

### LXIII

#### LUBSZA

#### Grojec <sup>134</sup> (podanie ludowe)

Gdzie Mała Panew przez lasy cieniste  
W śląskiej krainie toczy swoje wody  
Wznosi się wzgórze strome i skaliste  
Obrosłe drzewem, cierniem i jagody

<sup>133</sup> Józef Lompa: *Dziennik Górnośląski*. 1848 nr 39 – 40; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Opole 1965 s. 195; Bernard Szczech: *Legandy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 10-11.

<sup>134</sup> St. Graczyński: *Grojec. Podanie ludowe*. [w:] *Gość Świąteczny*. Dodatek do „Katolika”, R. 1923. Według rękopiśmiennego odpisu, ze zbiorów ks. A. Rzeźniczka, pochodzącego z Pakuła.

A na tym wzgórzu przed dawnymi czasy  
Stare zamczysko sterczało w niebiosa,  
W którym z małżonką mieszkał pan bogaty  
I jedynaczka córka złotowłosa.

Piękna jak anioł, przy tym litościwa  
Ozdobna w cnoty najwyższe dziewicy  
Skromna, roztropna, układna, wstydliva,  
Była prawdziwą perłą okolicy.

Lecz od pewnego coś pobladła czasu  
I dziwnie smutna chodziła w komnacie  
Stroniła od ucies i zabaw hałasu  
Patrząc raz po raz ku odległej chacie

Gdzie mieszkał Jontek, pacholek dworowy  
Oddan jej służbie, świeży jak krew z mlekiem,  
Przystojny, miły i słusznej budowy  
Czerstwy, rumiany i równy jej wiekiem

Że podniósł oczy do córki szlacheica,  
(Miłość wzajemna, wzajemnie w nich wrzała)  
Za to wygnany z hańbą przez dziedzica  
A ona smutna została

Lecz zakaz ojca, cóż wobec miłości  
Gdy ta ognitym żarem w sercu strzeli  
Miłość największe zwycięży trudności,  
Żadna warownia dwóch serc nie rozdzieli

Ojciec wraz z matką jeździł co niedzielę  
Skoro świtało aż ku Częstochowie  
By pomodlić w cudownym kościele  
Pobożni byli to nasi przodkowie

Więc Bóg ich dawne błogosławił dzieje  
Królową była ich Boga – Rodzica.  
I my się módlmy, nie traćmy nadzieje,  
Minie czas próby, gdy nawałnica.

W takiej to porze nieszczęsna dziewica  
Wbrew woli ojca Jontka widywała  
Jeszcze do dzisiaj tam stoi kaplica  
Gdzie się tajnie schadzka odbywała.

Czasu jednego wracając z kościoła  
Spotkał był dziedzic Jontka i dziewczynę  
Srogim więc gniewem wrząc na nich zawoła:  
„Obyście w ziemi zapadli głębiny

Córko ostatnie to moje słowa  
Raz jeszcze jeden a nastąpi kara  
Świątym dla dziecka ojca rozkaz, mowa  
A posłuszeństwo milsze niż ofiara”

Od tego czasu w surowym zamknięciu  
Trzymano córkę, jak więźnia w ciemnicy  
Nikt nie był w stanie przy tym przedsięwzięciu,  
Zmienić choć śladu by w losie dziewicy.

Wiedła nędznała, jak kwiat wśród posuchy  
Gdy słońce ciągle śle na ziemię żary;  
Ojciec jedyny na łkanie był głuchy,  
Chciał posłuszeństwa i żądał ofiary.

I tak nów kiedyś zwyczajnym swym torem  
Wyjechał z zamku z małżonką w niedzielę,  
(Córkę zostawił pod ścisłym dozorem)  
By się pomodlić w Maryi kościele.

Lecz stróż litością dla dziewicy zdjęty,  
Gdy Pan odjechał tuż nad samym rankiem,  
Na obowiązek nie pomni swój święty  
Pozwolił schadzki wybrance z kochankiem!

I cóż się stało? Znikł zamek bez śladu  
Przepadł się z ludźmi na znak kłątwy, kary  
Ni ruin kupa bez szyku i ładu  
Świadczy, iż istniał tam niegdyś gmach stary.

Gdy ojciec wróciwszy w niemym osłupieniu  
Stanął i poznał, że to palec Boży  
Zawisł na jego srogim odmrożeniu  
Pod wolą Boską więc kornie się korzy.

Dziś tylko wzgórze tam sterczy skaliste  
Grojcem nazwane, gdzie zamek był stary:  
Znaki ojcowskie powagi wieczyste  
Nieposłuszeństwa najsurowszej kary.

A jodły szumią na wzgórzu wierzchołku,  
A u stóp góry szeleści krynica:  
Szeleści, szumi pięknym pachółku  
Którego córka kochała szlachcica.

**LXIV**  
LUBSZA

**Podanie o górze Grojec<sup>135</sup>**

Kiedy około 1241 roku Tatarzy jak gdyby brzemienna nieszczęściem chmura spadli na ziemię naszą, pożogą i mordem naznaczyli miejsca swego przechodu, wtedy stał na Grojcu okazały gród warowny, a gdzie dziś wieś Psary, znaczne wznosiło się miasteczko.

Gdyby palcem kary bożej dotknięte, upadły przed przybyciem Tatar mury tych grodów – a gdyby w drugiej Jerozolimie kamień na kamieniu nie został. Mieszkańcy, którym życie uratować się udało, podziemnym chodnikiem, czyli gankiem, uszli do miejsca, gdzie dziś przed miasteczkiem Woźnikiem stoi świątynka św. Walentego. Już w tym miejscu obronne miasteczko budować poczęli, ale im się położenie bagnistym wydało, więc się dalej przewieźli i stąd się miasteczko Woźnikiem zwie.

Więcej też z grojskiego zamku było takich podziemnych przechodów, z których jeden prowadził do wsi Psar, drugi do zamku w Lubszy, który dopiero przed 40 laty rozburzono. Do dziś jeszcze można oglądać zawałone szczątki tych ganków podziemnych.

Lud mówi tak o rodzinie rycerza, co posiadał grojecki zamek:

Rycerz ten miał córkę nadzwyczajnej piękności. Była pięściდეłkiem swych rodziców, którzy ją nader kochali; to tylko rodzicom nie było do smaku i gniew ich na nią ściągało, iż nigdy namówić jej nie mogli, aby z nimi do kościoła udać się chciała. Pewnego razu, gdy ją tak matka do kościoła iść namawiała i prosiła, a ona jej woli powolną być nie chciała, rozgniewana matka wyrzekła straszne słowa przekleństwa i oddaliła się sama do kościoła.

Córka uczyła boleść i skrucę, ale powodem tego jej nieposłuszeństwa była gorąca miłość do ubogiego, nie walecznego i cnotliwego młodziana, z którym korzystając z nieobecności rodziców zwykła się schadzać w kapliczce pod Psarami, gdzie się wzajemnie pocieszając mile chwile pędzili.

I tą więc razą po odejściu rodziców na tę tajemną schadzkę wybierać się poczęła.

Aliści, o okropności! Gdy wrócili rodzice, zamiast zamku znaleźli gruzy zapadłe w głębinę góry. Nie chcieli więc stroskani rodzice budować się nowo na grobie swej córki, ale na drugiej górze zbudowali zamek, który na pamiątkę nieszczęsnych lubowników Lubszą się zwać począł.

(..) w miejscu zapadłego zamku duch dziewicy unosi się o północy, a kto by górę Grojec od 11 do 1 godziny w nocy obszedł na kolanach, ten ową duszę z czyścica wybawi.

**LXV**  
LUBSZA

**Góra Grojecka<sup>136</sup>**

Po prawej stronie szosy Piasek – Lubsza w powiecie lublinieckim, przygodny wędrowiec zauważy wyniosły pagórek, cały porośły gęstym lasem. Pagórek ten odchyła się od przyległej równiny, obramowanej od zachodu i południa wspaniałym borem koszęcińskim. Z drugiej strony wznosi się potężne wzgórze lubszeckie, panujące nieomal nad połową ziemi

---

<sup>135</sup> Józef Lompa: *Góra Grojec*. [w:] *Dziennik Górnośląski* 1848 nr 39 – 40; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 195 – 196; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 14-15.

<sup>136</sup> Jan Hanszla: *Góra Grojecka. Stara legenda z okolic Lubszy*. [w:] „Polska Zachodnia” R: 1938 Nr 29.

górnosławskiej. Stąd bowiem – w czasie pogody – bardzo dobrze widać z jednej strony oddalone o 36 kilometrów Piekary Śląskie i drugiej strony – Jasną Górę.

Na wierzchołku „Góry Grojeckiej” znajduje się głębokie wklęsnięcie, niby jama, o którego pochodzeniu okoliczna ludność opowiada sobie najrozmaitsze baśnie i legendy. Podobno o północnej godzinie słychać tam głucho jęki, pochodzące jakoby z wnętrza pagórka. To też przechodzący tędy w porze wieczornej wieśniak, czy wieśniaczka pobożnie się żegnają, skwapliwie przyspieszając kroku.

Najstarszą zapewne i najbardziej jasną, co do treści jest następująca legenda zachowana po dziś dzień wśród tamtejszej ludności.

Przed dawnymi laty, kiedy to całą okolicę nieprzebyty pokrywał bór, pełen zwierzyny i ptactwa leśnego, na grojeckiej górze stał potężny zamek rycerski, obronną palisadą, szerokim a głębokim rowem i mostem zwodzonym, broniącym przystępu nieproszonym gościom, o których w owych czasach nie bardzo trudno było.

Panem zamku, okolicznych lasów i włości był możny, dumny magnat, rycerz z rycerzy, niejednokrotnie zwycięska kruszący kopię o piersi swych przeciwników. Cudnej piękności małżonka, świetny orszak licznego podwładnego mu rycerstwa i bogactwa niezmiernie stanowiły treść jego życia, które na pewno było by szczęśliwe, gdyby Bóg nie był mu odmówił upragnionego potomstwa. Nie pomogły przekleństwa pana na Grojcu, który widząc przepadający w obce ręce olbrzymi majątek, w bezsilnym wił się bólu. Nie pomogły gorące modły szlachetnej pani, godzinami i dniami krzyżem leżącej w kaplicy zamkowej.

Pewnego razu pod bramą zamku stanął ubogi wędrowny lirnik, prosząc o nocleg i łyżkę strawy. A kiedy dostatnio go nakarmiono, lirę starą zdjął z ramienia i tak zaczął śpiewać:

Bóg jeden, co w niebie  
Królestwo swe ma.  
On w każdej potrzebie  
Łaskę ci da.  
Dlatego rycerzu  
Tam prośby swe wznos  
I módl się, i proś!

Dumny pan usłuchał rady wędrownego lirnika. Zaprzestał kłąć swej małżonki, niebo i Boga i szatana. Pobożnie zaczął życie. I oto Bóg miłosierny wysłuchał usilnych jego błagań. Szlachetna pani po roku urodziła córeczkę śliczną jak aniołek. I rosło dzieciątko dumnego pana, ku jego i całego otoczenia radości, aż na dziewięć wyrosło tak cudnie piękną, że z dalekich, nieznanymi krain, co najbogatsi, najwaleczniejsi rycerze zjeżdżali na Górę Grojecką, nadobną dziewczeczkę za żonę mieć pragnąc. Ona jednak uciekała od nich, żadnego ni widzieć, ni znać nie chciała. Jej podobał się młody pastuch, panu na Grojcu konie pasący, na niedalekiej łące i w jednych portkach chodzący na beztydzień, w święta i niedziele. Całym sercem, całą duszą tego jedynie kochała. Milsza z jego rąk była jej garść ostrężyn, aniżeli złotych pierścieni i drogich kamieni kosze od cudzoziemskich grafów, milsza wiązanka kwiatów polnych na łące, gdzie konie pasał urwanych, aniżeli szaty drogie, z dalekiego wschodu przywiezione i książące mitry.

Pan na Grojcu znowu szalał, kłął siebie i Boga i szatana. Słudzy donieśli mu o córki jedynej kochanku.

Raz, na polowanie się wybrawszy, ulubionego sokoła zapomniał spuścić z obręczy. Wrócił na zamek, tam w zacisznym kąciuku córkę jedyną na miłosnych przysięgach zastał z pastuchem. Wtedy strasznym uniesiony gniewem koniucha oszczepem życia pozbawił, a córce swej rzucił przekleństwo, obyż z zamkiem całym się zapadła na dno piekielne. Potem z



powrotem ruszył do oczekującego go orszaku na polowanie. Ale kiedy z obfitym łupem po trzech dniach wrócił na Grojec, sam zamku więcej nie oglądał ani dziecka swego.

Zamek się zapadł, a z zamkiem córka jedyna dumnego pana z Góry Grojeckiej.

## LXVI

### LUBSZA

## Zapadły zamek na Grojcu <sup>137</sup>

Po zniszczeniu Psar mieszkał na Grojcu majątny pan, ojciec córki jedynaczki nadzwyczajnej urody. Ubiegało się o nią wielu młodzianów, którym równość stanu na przeszkodzie nie stała, atoli ona dumnie wszystkich od siebie oddalać potrafiła. Ta okoliczność, że dziewczica nigdy do kościoła lubszyckiego chodzić nie chciała i podczas gdy rodzice jej na nabożeństwie przebywali, ona haftowaniem pasów rycerskich się trudziła, to dziwiło wielce rodziców.

Jednej niedzieli postanowili rodzice wziąć koniecznie córkę swoją do kościoła, do czego ją jednak wszelkimi namowami skłonić nie zdołali, albowiem się różnymi wybiegami opierała. Krnąbrnością córki zniecierpliwiona i największym gniewem zapalona matka rzekła tedy:

- Otóż już widzę, że z piekłem w przymierzu stoisz i dlatego nie chcesz do domu bożego chodzić. Przeklinam cię przeto! Bądź na wieki potępiona! Zapadnij się na przepaść z całym zamkiem, nim się powrócę, abym cię już nigdy nie oglądała.

Ciężką klątwą niby błyskawicą rażona, stała panna jakby skamieniała, nie mogąc ust otworzyć, aby usprawiedliwieniem swoim zagniewaną matkę ułagodzić, która się śpiesznie oddaliła. Rodzice szli do kościoła podsieniem drewnianym. Dziewica walczyła ze sobą w niewypowiedzianym żalu i zbierała się iść za rodzicami. Wprawdzie nie zapisała się ona ksiązęciu piekielnemu, węzły miłości krępowały ją tylko do grodu, zaczem się rodzice do kościoła oddalili.

Dawno już żyła ona w przyjaźni z pięknym i walecznym młodzianem, synem zubożalego właściciela w wioskę zamienionego miasta Psary, z domu Psarskich. Tego jednak nie śmiała kochankiem swym mianować, albowiem rodzice je nigdy by nie chcieli zezwolić na małżeństwo syna, którego ojca nienawidzili. Z tej przyczyny, korzystając z niebytności rodziców, schodziła się dziewczica w kaplicy powyżej mianowanej na gruncie psarskim, aby tamże w przyjemnych rozmowach młodziana nadzieją pokrzepiać, że niebo zaiste ich najgorętsze życzenia złączeniem serc ich uiszczy.

Tą razą nie oglądała już dziewczica swego kochanka, albowiem zaledwie co rodzice do kościoła wstąpili, powstał pod grodem ogromny łoskot, a w oka mgnieniu zapadły się wszystkie gmachy.

Rodzice powracając i widząc ze drżeniem otwór przestraszający, płakali rzewliwie; ojciec zaś przemówił w niewypowiedzianej boleści:

- Tu na grobie mojego jedynego dziecka nie chcę już nigdy nowego mieszkania stawiać – a wskazując naprzeciwległą górę, mówił:

- Lubsza mi owa góra będzie – po czym się tam przesiedlił.

Od tego czasu duch nieszczęśliwej dziewczicy około północy w postaci biało otulonej osoby koło Grojca pokazywać i chmury deszczowe nad jego czołem się unoszące roznosić, ażeby gorze potrzebnej wilgoci nie udzielały

---

<sup>137</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193-195; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 12-14.

Tak klechda opiewa, a treść jej się w tym sprawdza, że błogosławieństwo rodziców dziatkom domy buduje, zaczem takie przekleństwo niweczy.

## LXVII LUBSZA

### Córki pana na Grojcu

a.<sup>138</sup>

„Inni powiadają, że rycerz na Grojcu był ojcem trzech córek, które zamiast do kościoła chodzić pasy rycerskie wyszywały i za karę, kiedy rodzice ich w kościele bawili, w ziemię się z grodem zapadły.”

b.<sup>139</sup>

„Inni prawią, że ów rycerz miał trzy pracowite córki, które dla pracy opuszczały służbę bożą i do kościoła nie chodziły, a więc z bożego dopuszczenia zapadł się ów zamek.”

## LXVIII LUBSZA

### Jak pozyskać skarby Grojca

a.<sup>140</sup>

„Gdyby się kto obrał, co by Grojec o północy na kolanach trzy razy obszedł, mogłaby być dziewica zbawiona, a on by skarby zapadłe pozyskał. Mógłby się na to jakiś daremniś odważyć.”

b.<sup>141</sup>

Czym był Grojec dla nas?

Było dużo radości, ale i tajemniczości. Zawsze towarzyszyła nam świadomość tego, co opowiadano o tej górze. Również tu w Grojcu odbywały się zabawy. Żadna z tych zabaw nie kończyła się spokojnie, najczęściej zrywała się burza i rozpędzała wszystkich.

Opowiadano, że w Grojcu są zakopane duże ilości złota. Legenda dokładnie mówi, jak można go odzyskać. Warunki są następujące: W Niedzielę Palmową dwu braci bliźniaków – Piotr i Paweł – powinno dwoma wołami, też bliźniakami, oborać cztery razy Grojec. Musi się to stać do czasu, aż ksiądz z organistą w czasie posesji będą się kłócić (był taki zwyczaj w liturgii Wielkiego Tygodnia Niedzieli Palmowej). Wtedy diabeł pilnujący grojeckiego złota wyda go braciom!

---

<sup>138</sup> Józef Lompa: *Góra Grojec obok Lubczy*. [w:] *Gwiazdka Cieszyńska*. 1856 nr 13 s. 92; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193 – 195.

<sup>139</sup> Józef Lompa: *Góra Grojec*. [w:] *Dziennik Górnośląski*. 1849 nr 39 – 40; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 195 – 196.

<sup>140</sup> Józef Lompa *Góra Grojec obok Lubczy*. [w:] “Gwiazdka Cieszyńska”, 1856 nr 13 s.92; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193 – 195.

<sup>141</sup> Ks. Alojzy Oleksik: *Lubsza, ks. Brzoza i ... czyli co widziałem i co warto wspominać*. Jasienica – Kamieńskie Młyny 2002 s.11.

Ponieważ te warunki w tej chwili trudno już spełnić, złoto na pewno pozostanie na zawsze pod władzą „czarnego”.

## **LXIX** **BABIENICA**

### **Grób dziedzica Grojca** <sup>142</sup>

W Babienicy, wiosce położonej na północny zachód od Lubszy, żyła dawno temu pewna staruszka. Sędziwa kobieta nieraz opowiadała o nieszczęsnej dziewczynie, która poniosła tragiczną śmierć w gruzach zapadłego pod ziemię zamczyska, stojącego na lubszeckim Grojcu. Po jej śmierci, pogrążeni w bólu rodzice zamieszkali w Babienicy, w miejscu gdzie do dnia dzisiejszego stoją zabudowania babienickiego dworu. Podobno znajdował się tam pierwotnie maleńki dworek, w którym spędzili oni swe ostatnie dni, spoglądając ze smutkiem na porosły lasem Grojec.

Rozpacz po stracie jedynaczki nadwątlila ich siły tak, że staruszkowie dość szybko opuścili ziemski padół, łącząc się z oczekującą ich w niebiosach jedyną córką. Nie mogąc jednak znaleźć miejsca ostatniego spoczynku w krypcie grobowej zrujnowanej, zapadłej zamkowej kaplicy na Grojcu, pogrzebani zostali nieopodal dworku w Babienicy.

Mijały lata, minęły wieki. Zmieniali się kolejni właściciele majątku. Po zabudowaniach starego dworku nie pozostał żaden ślad, a i wspomnienia po dziedzicach Grojca okryła mgła tajemnicy.

Kiedy w 1833 roku dobra lubszeckie, wraz z wchodzącym w ich skład majątkiem rycerskim w Babienicy, przeszły w ręce rodu Henckel von Donnersmarck, wydarzenia sprzed lat ożyły.

Zaprzagnął bowiem wtedy nowy właściciel, aby w Babienicy zbudować dużych rozmiarów park. Na jego polecenie wykarczowano byle jak rosnące drzewa i krzewy, wrywano korzenie i pniaki, równano ziemię.

Wtedy to, płytko pod ziemią, natrafiono na potężną, grubą płytę wykonaną jakby z żelaza, której nie potrafiono ruszyć. Próbowano ręcznie i sprzężonymi parami wołów, ale nie dano rady.

Zniechęcony niepowodzeniem hrabia Henckel von Donnersmarck, kazał wszystko zasypać, wyrównać ziemię i obsadzić świerkowym lasem. Z biegiem czasu z malutkich sadzonek wyrosły dorodne choinki, a następnie drzewa, po których jednak dzisiaj próżno szukać śladu. Nie wiadomo także, gdzie znajduje się płyta kryjąca wejście do grobu.

## **LXX** **LUBSZA**

### **Studnia bez dna na Grojcu** <sup>143</sup>

Na górze Grojec, nieopodal tak zwanej wielkiej komnaty zamku, znajduje się głęboki dół. Stary ludzie w Lubszy powiadali, że są to pozostałości po zamkowej studni, po której jeszcze niedawno widoczny był duży otwór w ziemi. Powiadano, że owa studnia jest bez dna. Gdy wrzucano w jej czeluść kamienie nigdy nie usłyszano odgłosu ich upadku. Przed laty, jeden z

---

<sup>142</sup> Łucja Jesionek: *Mała historia parafii Lubsza*. Rękopis (kopia w zbiorach autora); Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza – Zabrze 1998 s. 17 – 18; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 21-22.

<sup>143</sup> Opowiadał przed laty Wawrzyniec Badura z Lubszy.

właściciele lubszeckich dóbr, obawiając się jakiegoś nieszczęścia, rozkazał zawalić wejście do studni. Powiadano, że gdyby znalazł się śmiałek i opuścił się w jej głębię, mógłby dostać się do wnętrza zapadniętego pod ziemię zamku.

## LXXI LUBSZA

### Księżniczka zaczarowana w ropuchę<sup>144</sup>

Jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, na górze Grojec, na urwisku nad dużą komnatą nieistniejącego zamku, znajdował się zmurszały pień, po olbrzymich rozmiarów wielowiekowym drzewie. Pomiedzy jego grubymi korzeniami, wrastającymi w głąb ziemi, uformowana była głęboka jama, w środku której, na mchu, widywana była dużych rozmiarów, bardzo brzydka z wyglądu ropucha. Powiadano, że jest to zaczarowana księżniczka z zapadłego pod ziemię zamku. Nie znalazł się jednak śmiałek, który ucałowałby żabę tak, by zrzucić z niej zaklęcie. A może było inaczej? Obecnie po ropusze jak i jej naturalnej komnacie w zmurszałym korzeniu już nie ma śladu.

## LXXII LUBSZA

### Chodniki podziemne w Lubszy

Jedną z bardziej frapujących tajemnic Lubszy, są podania o podziemnych chodnikach, które mają znajdować się pod Lubszą i prowadzić w różnych kierunkach. Najczęściej wymienia się trzy punkty, z którymi wiąże się te podziemne przejścia: Dwór sworzecki, stary kościół pod wezwaniem św. Jakuba Starszego i grodzisko na Grojcu pod Lubszą.

#### a.<sup>145</sup>

*„Przed kilku laty zawalono przy dworze sworzeckim dół. Ludzie starzy powiadali, że tam była lodownia, z której prowadził chodnik sklepiony podziemny aż do Grojca o 1/8 mili.”*

Jak opowiadali starsi ludzie, lodownia w dworze lubszeckim istniała jeszcze w okresie międzywojennym, gdzie w specjalnym pomieszczeniu przechowywano lód zasypywany między innymi czystymi trocinami. Należy wspomnieć, że w miejscu dzisiejszego dworu, jeszcze w XVIII wieku, stał murowany zamek dziedziców Lubszy.

#### b.<sup>146</sup>

W podaniu „Góra Grojec obok Lubszy”, opublikowanym w „Gwiazdce Cieszyńskiej” nr 13 z 1856 roku, Lompa przytoczył następujący legendarny opis podziemi:

*„Od grodu grojeckiego aż pod gmach murowany w teraźniejszym pańskim dworze [ w Lubszy], który jest spichlerzem, prowadził chodnik podziemny. Prawdopodobnie był ten gmach mocną wieżą. Przed trzydziestu laty rozchodziły się jeszcze pod nim z piwnicy podziemne ganki, z których jeden do zamku grojeckiego prowadził”.*

<sup>144</sup> Zastłyszane w Lubszy w latach pięćdziesiątych w trakcie wycieczki do Grojca.

<sup>145</sup> Józef Lompa: *Rozmaitościach śląskie* z 1844 roku.

<sup>146</sup> „Gwiazdka Cieszyńska” R. 1856 nr 13.

Na miejscu tym należy się uwaga, że pod koniec XX wieku, ten kilkusetletni spichlerz został wyburzony.

### LXXIII LUBSZA

#### **Chodniki podziemne pod kościołem św. Jakuba w Lubszy**<sup>147</sup>

Wiele emocji budzą podania a nawet relacje naocznych świadków istnienia podziemnych lochów pod lubszeckim kościołem. Zdarzyło się nawet, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, grupa młodych ludzi z Woźnik podjęła się próby przebicia od strony kotłowni kościoła do krypty w nawie głównej, lecz przegonił ich ówczesny proboszcz, ks. Franciszek Kasperczyk. W czasie budowy tak zwanego nowego kościoła w 1930 roku, co wspomina w swych zapiskach ks. Michał Brzoza, na głębokości około 4 m natknięto się przy północno-wschodnim narożniku nawy oraz przy północnej ścianie na podziemny sklepiony chodnik prowadzący w kierunku zachodnim, czyli w stronę Grojca.

Według licznych relacji, chodnik ten miał być częściowo zawalony i brak w nim było powietrza. Wydaje się jednak, że przed penetracją lochu a być może przejścia do kolejnej, nieznannej kościelnej krypty, znajdującej się w zachodniej części podziemi, pod nawą kościoła, powstrzymał robotników budowlanych naturalny ludzki odruch, jakim był po prostu strach.

Józef Lompa w swoich „*Rozmaitościach śląskich*” z 1844 roku notuje: „*Z Grojca zaś, aż do kościoła lubszeckiego, miał prowadzić chodnik po ziemi dachem nakryty*”.

### LXXIV PIASEK

#### **Chodnik podziemny w Piasku**<sup>148</sup>

W swojej rękopiśmiennej pracy Łucja Jasionek przekazała legendę krążącą wśród mieszkańców Piasku, która głosi, że „*W obrębie zabudowań p. Konopki był podziemny ganek w stronę Grojca.*”.

### LXXV PSARY

#### **Chodniki podziemne w Psarach**<sup>149</sup>

Legendy wspominają także o tajemniczych podziemnych gankach prowadzących z Grojca do Psar, z Grojca do kapliczki w Babienicy, stojącej przy drodze prowadzącej do Kamienicy Śląskiej a także o podziemnych przejściach z Grojca do Woźnik, którymi to w czasie najazdu tatarskiego mieli udać się w okolice dzisiejszego kościółka św. Walentego obrońcy Grojca, późniejsi założyciele osady w Woźnikach.

---

<sup>147</sup> Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 45-47.

<sup>148</sup> Łucja Jasionek: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 45-47.

<sup>149</sup> Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 45-47.

### Czapka pełna złota <sup>150</sup>

Na Górze Grojeckiej dawno temu stał duży zamek, w którym zamieszkiwali bardzo bogaci ludzie. W rodzinie tej były dwie córki, ale tylko jedna z nich była krnąbrnym dziewczęciem, nigdy nie chciała słuchać rodziców, nawet nie chciała z rodzicami jeździć do kościoła. Matka była bardzo tym faktem zrozpaczona. Pewnego razu, gdy córka kolejny raz odmówiła matce uczestnictwa w nabożeństwie, ta rzuciła na nią klątwę mówiąc:

- Lepiej byś się pod ziemię zapadła.

Gdy po niedzielnej mszy powrócono, zamku już nie było. Została tylko góra i w środku niej duża dziura.

W późniejszych czasach, pewnego razu w tym samym miejscu na Górze Grojeckiej bawiły się dzieci. Pośród nich była także mała dziewczynka, biedna sierotka, z której niektóre z dzieci naigrywały i wyśmiewały się. W pewnym momencie ktoś zerwał jej z głowy starą wysłużoną czapkę i wrzucił w czeluść dziury zapadłego zamczyska. I nagle, po pewnej chwili, "ktoś" lub "coś" wyrzuciło na powrót czapkę z dołu. Jakie było zdziwienie, gdy okazało się, że czapka wypełniona jest po brzegi złotem. W jednej chwili uboga sierotka stała się bardzo bogatym dzieckiem.

Widząc to inni, licząc na to, że i oni zostaną obdarowani, poczęli wrzucać w czeluście góry swoje nakrycia głowy. Ale co to? Oto wnętrze góry wypluło na powrót ich, ale podarte w strzępy czapki i chusty.

Ludzie w Starczy powiadali, że ciąży na tej górze klątwa i gdyby znalazł się śmiałek, który o północy obejdzie tę górę na kolanach trzy razy dookoła to wybawi zamek od klątwy i wtedy on ponownie wyłoni się z podziemi.<sup>151</sup>

---

<sup>150</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 20. Zapis podania uzyskałem od Joanny Chrzanowskiej. Legendę opowiadała swoim dzieciom Helena Komar zamieszkała w Starczy, babcia wspomnianej Joanny.

Podobne podanie związane jest z zamkiem w Olsztynie koło Częstochowy: „O zamku olsztyńskim w Polsce, którego ruiny od Lubsze dobrze widzieć można, krążą pomiędzy ludem różne wieści. Na przykład. Obok ruin olsztyńskich paśli jednego czasu pastuchy z pobliskiego miasteczka bydło. Pomiedzy nimi był chłopak, uboga sierota. Drudzy swawolni chłopacy szarpali go i wrzucili mu do otworu podziemnego sklepienia jego czapkę. Nieborak rzewnie płakał, obawiając się kary, gdy do domu bez czapki powróci. Nabył więc ducha i spuścił się do ciemnego lochu. A oto tam wielki, czarny pies strzegący skarbów tak się do drżącego chłopaka odezwał:

- Podnieś sobie swoją czapkę i napełni ją złotem.

Chłopak jak nie dał sobie tego dwa razy powiadać i wyszedł szczęśliwie do góry. Inny pastucha, zazdroszcząc mu tego szczęścia, rzekł do swoich współbraci:

- Wrzućcie też tam mój kapelusz.

Stało się tak, ale się zuchwalec jeszcze do dziś dnia [nie powrócił]”.

Zobacz: Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*. Katowice 2003 s. 4 – 5.

<sup>151</sup> Lucjan Malinowski w trakcie swych podróży po Górnym Śląsku w Michałkowicach (Siemianowice Śląskie) zanotował taką odmianę: „Paśli pasterze, a był jeden chłopiec – sierota, ci drudzy możniejsi, ojcowscy. Była dziura do tej piwnicy, tak tem temu chłopcu wciepli czapkę. Wyrzadzili mu zuchwalstwo, bo był sierota. Do dom chciał gnać i płakał, bo czapki nie miał i bał się w domu kary. Tak se zrobił na odwagę i tą dziurą spuścił się po tę czapkę. Tak ta miał widzieć w tej piwnicy koryta pełne pieniędzy, a kokot stał na jednym korycie i kazał mu se do tej czapki nabrać pełno pieniędzy i

## LXXVII

KOZIEGŁOWY, LUBSZA

### O panu koziegłowskiego zamku, co się przed Tatarami na lubszeckim Grojcu schronił<sup>152</sup>

Było to bardzo dawno temu. Pod wieczór letnią porą, Tatarzy chmarą i z nagłą obskoczyli koziegłowski zamek. Zawrzał pod murami zacięty bój, który jednak nie dał zwycięstwa hordzie. Nie mogąc zamku zdobyć, postanowili Tatarzy dotąd trzymać go w oblężeniu, aż załoga jego z głodu, sama otworzy bramy. I tak się stało! Otworzyły się bramy grodziska. Horda runęła do wnętrza, mordując część załogi, resztę zabierając w jasyr. Dziedzica zamku jednak nie pojмали, gdyż ten pod osłoną nocy opuścił się na linie z murów i wraz z żoną schronił się w lasach pod Wylągami, a potem uszedł do krewnych, co siedzieli na zamku w Grojcu pod Lubszą.

---

*wziąć se, to będzie mądry. I (kazał mu) wyleźć tak, jak tam wlaźł. Pojrzeli drudzy i gospodarz się rozśmiał, iż tych pieniędzy do Tyla miał. Gospodarz mu przął. Kamraccia, ci pasterze, się dowiedzieli i zaś tam pognali. Mówi jeden drugiemu:*

*- Wciep mnie też tam do tej dziury, do tej piwnicy. Kiej ten tyle pieniędzy dostał, wciepnijcie mnie też, to ja też polezę.*

*Ten miał być najmądrzejszy, taki mądrala, co to z zawiści kazał te czapkę wciepnąć do tej dziury. I polaz za tą czapką swoją. Myślał se, iż też mu tam dadzą tę czapkę pieniędzy, ale onemu jak zlaźł, to mu tak dali pieniędzy, co mu łeb urwali i wyciepnęło go na wierzch i czapkę i onego. Onego tam nie trza było, bo tamten (sierota) jeśli dostał, to ze strachem zlaźł, a ten z zawiści. To jest dokumentna prawda, bo ta ludzie wiedzą o tym, ale komu się dostaną te pieniądze, to nie wiemy. Zobacz: Lucjan Malinowski: *Powieści ludu na Śląsku*. Kraków 1953 s. 22-23.*

<sup>152</sup> Józefa Wiśniewska: *Dzieje miasta i gminy Koziegłowy*. Katowice 1996 s. 261 – 262; Bernard Szczech: *Legendsy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 22-23.

# **O ZAMKACH, SKARBACH I ROZBÓJNIKACH**



## Zamek w Lubszy

a.<sup>153</sup>

W 1795 roku Sebastian von Johnston und Kogeborn, nowy właściciel Lubszy rozebrać kazał stojący na najwyższym w powiecie lublinieckim wapiennym wzgórzu liczącym 1187 stóp wysokości stary niefunkcjonalny zamek. Na jego miejsce postawiono nowy zamek, mniejszy i romantyczny. Część starych zabudowań zamkowych przeznaczona została jednak na pomieszczenia mieszkalne, zaś inne na gospodarcze. W starym zamku była komnata, w której zawracać można było czterokonnym powozem.

b.<sup>154</sup>

Jeszcze niedawno ludność miejscowa określała położenie zamku lubszeckiego w miejscowym dworze. Często utożsamiano go z budynkiem Zarządu Dóbr Donnersmarcka, zbudowanym w końcu XVIII wieku, zniszczonym przebudową przeprowadzoną w latach siedemdziesiątych tego stulecia. Przy okazji przebudowy zniszczono także stary osiemnastowieczny, konstrukcji szkieletowej domek, w którym odbywały się odprawy, służący także za stołówkę. Inni upatrywali także za pozostałość zamku, czworak stojący nad dworskim stawem. Był to dużych rozmiarów, piętrowy, tynkowany budynek, kryty pierwotnie gontem, w późniejszych latach wymienionym na dachówkę. Budynek ten zakończył swój żywot, podobnie jak wiele podobnych podworskich obiektów, w latach sześćdziesiątych.

Początków założenia pierwotnego zamku można doszukiwać się w mrokach średniowiecza. Pobudowany musiał być on początkowo z najbardziej dostępnego na tym terenie materiału, jakim było drewno pozyskiwane z rozległych okolicznych lasów. Później, wykorzystano do budowy nowego zamku kamienne głazy narzutowe przyniesione na nasz teren przez lodowiec a także istniejące a wystające z ziemi w przeszłości wapienne ostańce, podobnie jak to ma miejsce obecnie na pobliskiej Jurze. Zamek zbudowany został w bardziej korzystnym niż kościół położeniu, na południowym jęzorze stoku wschodniego Góry Lubszeckiej. Ciekawostką jest tutaj fakt, że obydwie budowle postawiono w pobliżu źródeł wody. Na terenie zabudowań zamkowych wypływały dwa źródła, co stanowiło w przeszłości ważny element w przypadku oblężenia. Także i kościół posiadał na swoich gruntach oddalone niedaleko od plebani, w dole farskiego ogrodu źródła wody, na gruncie odstąpionym później pod budowę domu dla rodziny byłego grabarza. Jak istotne było to położenie niech świadczy fakt, że miejscami w Lubszy głębokość studni bitych w skale sięgała kilkunastu a nawet i więcej metrów w głąb ziemi.

Mapa księstwa opolskiego Wielanda Homana z 1736 roku, ukazuje położenie zamku i określa go, jako *sedillum nobilem* – czyli siedzibę szlachcica. Legenda podaje, że posiadał cztery wieże. Inne podanie głosi, że w zamku tym była komnata, w której można było zawracać kareta zaprzęzoną w cztery konie. Nie wiadomo jednak czy odnosiło się to do zamku lubszeckiego czy zamku, jak chce legenda, posadowionego na Grojcu. Komnatą wtedy

---

<sup>153</sup> Georg Büchs (Pless): *Geschichte der Herrschaft und Stadt Woischnick. Handschriftliche Aufzeichnungen von Joseph Lompa*. Maszynopis.

<sup>154</sup> Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.71-73.

musiałaby być potężna jama – dziura w ziemi i skale, w której to jeszcze w latach pięćdziesiątych odbywały się huczne zabawy.

Józef Lompa w swych zapiskach wspomina, że zamek lubszecki rozebrano pięćdziesiąt lat przed jego przybyciem do Lubszy, czyli fakt ten miał mieć miejsce około 1770 roku, czyli jeszcze za dziedzictwa Pucklerów.

Poniżej przytaczam zapis słów ludowej piosenki, związanej z lubszeckim zamkiem a zachowanej w dorobku twórczym Józefa Lompy<sup>155</sup>:

Ten lubszecki zamek stoi tam w dolinie  
Stoi tam kochanka, nie wiem, co jej.

Płacze ona, płacze swojej urody,  
Miała złoty wianek, wpadł jej do wody

Nie płacz, ty dziewczeczko, stoję ja ci zoń,  
Mam ja dwóch labantów, popłyną ci poń.

Wionek tynie, labąt płynie do samego dna  
Jezus ty wionecka, dziewecko, niegodna.

Jam ci go godna, ale go ty nic  
Darmo mie, złodzieju, darmo zwodzis.

Ziołko moje, ziołko, kiebych cie znała,  
Wszystkich bych młodzieńców poczarowała.

Jeno jednego bych se szanowała,  
Cobych jo go sobie miłowała

## LXXIX LUBLINIEC

### Lochy lublinieckiego zamku<sup>156</sup>

Wieść gminna głosi, że zamek lubliniecki posiadał głębokie piwnice oraz prowadzące zeń lochy. Te ostatnie sięgać mają Parku Grunwaldzkiego. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia z polecenia dr Emila Cyrana, ówczesnego dyrektora szpitala, miały zostać zamurowane doń wejścia.

W jednym ze starych krakowskich kalendarzy<sup>157</sup> zachowały się notatki nieznanego z imienia i nazwiska podróżnika, który gościł w lublinieckim zamku w trakcie swej podróży do Wiednia. Zannotował on, iż jeden z byłych właścicieli zamku był wielkim okrutnikiem, ponieważ polecił on w zamkowych lochach zamęczyć swego poddanego.

---

<sup>155</sup> *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970.

<sup>156</sup> Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. [Lubliniec], [ brw.] s. 24.

<sup>157</sup> *Kalendarz Polski y Ruski I.P. Michałowskiego na rok 1723*. Za: Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. [Lubliniec], [ brw.] s. 24.

Ze zbiorów Adolfa Dygacza pochodzi ludowa piosenka *Lubliński zomeczek*<sup>158</sup>, nawiązująca w swej treści do ciemniejszej strony dziejów siedziby panów na Lublińcu:

Lubliński zomeczek  
Świeci się jak zarza,  
Jeszcze ci tu mój Jasinek  
Zakuty w żelaza.

Oj, siedzi tam, siedzi  
I siedzieć tam bydzie,  
Aż go jego kochaneczka  
Wykupić nie przydzie.

Nie wykupi z biedy  
Ani talarami,  
Ale ona go opłacze  
Sierocymi łzami.

Dali mu tam chleba  
Jak dębowy listek  
I jeszcze się pytali.  
Czy aby zje wszystek.

Podej mi Jasinku  
Ostatni roz rączka,  
Bali czeko już na ciebie  
Złoto szubieniczka.

Wielach wycierpiała  
Skiż ciebie jankora,  
Nie trza było ci się jeżyć  
Na pana ze dwora.

## LXXX KOSZĘCIN

### **Skrzynia pełna złota**<sup>159</sup>

Od wieków, wśród ludności Koszęcina, krąży podanie o wielkim skarbie ukrytym pod ziemią w tej miejscowości. Niektórzy, miejsce jego ukrycia lokalizują w pobliżu drewnianego kościółka Św. Trójcy. Nie powiedziano jednak dokładnie, czy znajduje się on ukryty na pobliskich polach czy w gęstwinie przyległego im lasu. Nieznane są również okoliczności i czas ukrycia skarbu. Znany jest wyłącznie cel przeznaczenia skarbu po jego szczęśliwym odnalezieniu. Według legendy, skarb w całości przeznaczony ma być na wzniesienie klasztoru przy kościółku Św. Trójcy w Koszęcinie. W opowieściach miejscowej ludności istnieje kilka wątków związanych ze skarbem:

---

<sup>158</sup> Adolf Dygacz: *Śpiewnik pieśni lublinieckich. Wybór źródeł i opracowanie*. Katowice 1999 s.129.

<sup>159</sup> Jan Myrcik: *Legendsy koszęcińskie*. Koszęcin 1997 s. 13 – 14.

a.

Przed kilku wiekami, pewien młodzieniec orząc wołami pole w pobliżu kościółka, bliski był odkrycia skarbu. Będąc zmęczony, podobnie jak i zwierzęta, ostatkiem sił chciał dokończyć orkę pola, gdy nagle pług zahaczył o coś w ziemi. I nagle oczom zdumionego chłopaka poczęła wyłaniać się z ziemi, ogromna, skrząca się w porannym słońcu blaskiem srebra i złota skrzynia. Nie trwało to jednak długo, gdy nagle skrzynia ponownie zapadła się w czeluść ziemi tak, że nawet ślad po niej nie pozostał na jej powierzchni.

b.

Ludzie powiadają, że około 100 lat temu, bliżej nieznanymi Jan Kasperek, owczarz na Dolniku miał widzieć skarb. Onegdaj, pewnej niedzieli palmowej paśł owce na rozległych łąkach, gdy nagle w oddali zobaczył skarb, skrzynię, od której bił blask, niczym słoneczne światło. W promieniach tegoż światła odczytać miał tekst napisu: „*Ten skarb jest przeznaczony na klasztor w Koszęcinie*”. Nie wiedząc jak ma postąpić, zamierzał pobiec co tchu, po swego pomocnika. Gdy jednak pierwszy krok uczynił, skarb na jego oczach nagle znikł i nie pojawił się już więcej.

c.

W początkach ubiegłego stulecia, w nieodległym Koszęcinowi Bruśku, mieszkała starsza kobieta nazwiskiem Piecowa. W powszechnej opinii uchodziła za jasnowidza, czyli niemal za osobę świętą. Ona to przepowiedziała, że nastanie taki czas, kiedy to skarb zostanie odnaleziony a dzięki niemu to obok kościółka Św. Trójcy wzniesiony zostanie klasztor. Powiedziała także, że stanie się to wtedy, gdy zabudowania Koszęcina połączą się z kościółkiem Św. Trójcy.

**LXXXI**  
OLSZYNA

### **Skarb pod Diabelskim Kamieniem w Olszynie**<sup>160</sup>

W Olszynie do 1873 roku stała kaplica dedykowana św. Janowi. W jej krypcie chowano panów Olszyny oraz inne osoby. Według podania, w czerwcu bliżej nieokreślonego roku dziewiętnastego stulecia, podczas pełni księżyca rabusie w cieniu wieżyczki kaplicy zakopali skarb zrabowany w Częstochowie. Złoczyńcy długo nie cieszyli się wolnością. Złapani, skazani zostali na dożywotnie więzienie. Kara była tak surowa, ponieważ nie wyjawili miejsca ukrycia zrabowanych przedmiotów. Jednak w celi, jeden ze skazańców wyjawił swemu współwięźniowi, który niebawem wychodził na wolność miejsce ukrycia skarbu. Odtąd otoczenie nie tylko tej, lecz i innych kapliczek w okolicy były i są jeszcze dzisiaj obiektem penetracji przez poszukiwaczy skarbów. W Olszynie przy okazji splądrowano również i krypty grobowe. Na prośbę ówczesnego nadleśniczego Mehnera, ksiądz Karol Gotfryd polecił skonstruować specjalne, na których spod Sadowa przetransportowano głąz, zwany Diabelskim kamieniem celem przykrycia nim wejścia do krypty kaplicy.

---

<sup>160</sup> Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003 s.86; Zobacz również: Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005 s.38-39.

## LXXXII DROGOBYCZA

### Skarb w Drogobyczy

a.<sup>161</sup>

Działo się to około 1655 roku, kiedy to przed wojskami szwedzkimi uchodziło dwóch zaciekle ściganych i tropionych mężczyzn. Jeden z nich został zabity jeszcze przed śląską granicą, natomiast drugiemu udało się zmylić pogoń i ująć z bagażem drogocennych rzeczy. Podanie głosi, że miały to być przedmioty kultu religijnego, które uchodźcy starali się uchronić przed barbarzyńskimi wojskami. Po przejściu granicy na Kamienicze w okolicy Zimnej Wody, tropiony mężczyzna ukrył skarb w pobliżu starej drogi prowadzącej ze Śląska ku Jasnej Górze, a miejsce to oznaczył postawieniem krzyża. Gdy wybudowano nową drogę, stara nieuczęszczana porosła krzewami tak, że w polu stał tylko samotny drewniany krzyż, nie wiadomo, dlaczego i przez kogo postawiony. Lata mijały, drewno krzyża murszało i w końcu krzyż runął a o postawienie nowego nikt się nie zatroszczył. Po latach zapomniano nawet dokładnie gdzie był postawiony. Pewnego razu do kamienickiego wójta, (Drogobycza była ówczesnie przysiółkiem Kamienicy) przyszło dwóch nieznanymi młodych ludzi z prośbą o towarzyszenie w poszukiwaniu skarbu. Jak się okazało, młodzieńcy posiadali starą mapę i nie mniej stary dokument z opisem położenia ukrytych kosztowności. Wyjaśnili, że ich prapradziad, przed wiekami pozostawił zapisy a oni wykonując teraz jego wolę, chcą odszukać skarby i oddać je prawowitym właścicielom. Gdy przybyli z wójtem na miejsce, do Drogobyczy, okazało się, że nie ma krzyża i nie można dokładnie zorientować się w terenie. Według map ukryty skarb miał znajdować się teraz w miejscu postawionych później zabudowań gospodarczych. Przerzyto całe podwórko i okolice zabudowań mieszkalnych, lecz niczego nie odnaleziono.

b.<sup>162</sup>

„Przy robieniu planu elektryfikacji wsi w 1950 roku, urzędnicy w Lublińcu posługiwali się starą gospodarczą mapą terenu. Pewien obywatel Drogobyczy brał udział w tych pracach i zauważył na mapie zaznaczony krzyż, o którym wspomina stare podanie. Obserwując na mapie teren zorientował się, że krzyż stał w pobliżu dawnego pola jego teściów. Wiedząc o ukrytych tam pod ziemią kościelnych kosztownościach, zwrócił się do ówczesnego proboszcza lubszeckiego i taką otrzymał odpowiedź:

- Są dobrze zabezpieczone, teraz by nam to odebrali. Będą kiedyś potrzebne dla przyszłego sanktuarium.”

## LXXXIII WOŹNIKI

### Skarb pod kapliczką na Florianku<sup>163</sup>

---

<sup>161</sup> Łucja Jesionek: *Mała historia parafii Lubsza*. Rękopis. Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

<sup>162</sup> Łucja Jesionek: *Mała historia parafii Lubsza*. Rękopis. Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

<sup>163</sup> Za zaginionym rękopisem Józefa Lompy legendę odnotował Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 s. 136. Maszynopis.

Na wzniesieniu w stronę Ligoty Woźnickiej wystawił około 1770 roku dziedziczny pan na Woźnikach, Antoni hrabia Gaszyn masywną, murowaną kapliczkę z rzeźbioną figurą św. Floriana.

Według ludowej legendy miał pod kapliczką spoczywać skarb, który się objawiał ludziom w nocy przez niebieski płomyk. Kiedy po pożarze miasta w sierpniu 1798 roku stacjonował był tu oddział pruskiego wojska, jeden z tych żołnierzy zauważył jak się w miejscu tym wynurzyła kadź z pieniędzmi. Kiedy jednak bezbożny żołnierz zawezwał diabła do pomocy, skarb się znowu zapadł pod ziemię.

**LXXXIV**  
LUBSZA

### **Nieodnaleziony skarb złotych monet**<sup>164</sup>

Działo to się w końcu dziewiętnastego stulecia. Stary Błażej mieszkał w wiekowej drewnianej chacie, która przycupnięta od starości stała w środku wioski. Jak to było w zwyczaju w ówczesnych czasach, posiadał on liczną rodzinę, Kilku synów i trzy córki wspólnie i zgodnie postanowili pomóc ojcu i wystawić, nowy, murowany już dom. Niemal wszyscy pracowali w hutach i fabrykach Czarnego Śląska. Zgodnie z postanowieniem, część zarobionego grosza odkładali w postaci 10 i 20 markowych monet wykonanych ze złota. Z przekazów wynika, że uzbierana została niemal pełna złotych monet słomianka do wypieku chleba.

Pech chciał, że ojciec zachorował a obawiając się kradzieży, pewnego dnia, późnym wieczorem wziął, wsypał monety do worka i wyszedł z domu, zabierając z sobą łopatę. Sprawa wyszła na jaw dopiero po kilku dniach, gdy rodzina razem spotkała się na obiedzie przy niedzielnym stole. Okazało się, że nie tylko brak było złota, lecz także sterany wiekiem ojciec, nie mógł sobie przypomnieć miejsca jego ukrycia. Na nic zdały się poszukiwania. Złoty skarb nie został odnaleziony i do dnia dzisiejszego spokojnie spoczywa sobie gdzieś w Lubczy.

**LXXXV**  
KAMIENSKIE MŁYNY

### **Skarby Kamińskich Młynów**<sup>165</sup>

Przez wiele wieków dawna parafia lubszecka leżała na granicy pomiędzy Śląskiem a Rzeczpospolitą, a po jej upadku – z Królestwem Kongresowym i Cesarstwem Rosyjskim. Jak każda granica przekraczana była legalnie i nielegalnie przez ludzi majątnych lub tych, którzy szukali schronienia przed grożącym im niebezpieczeństwem. I jedni i drudzy przewozili przez granicę różnego typu towary i kosztowności. Te drugie po przekroczeniu granicy, przy pierwszym noclegu, starano się w różny sposób zabezpieczyć przed rabunkiem, ukrywano je w sekretnym miejscu. Zwykle były to zagłębienia pod korzeniami lub dziuple wiekowych drzew, poblizę głazów narzutowych, przydrożne lub nadrzeczne skarpy, krzyże przy rozstajnych drogach.

Często pierwszy nocleg po przekroczeniu granicy, był noclegiem ostatnim. Jak nad każdą z granic, także i na terenie parafii lubszeckiej grasowały bandy rabusiów, którym miejscem schronienia były okoliczne, rozległe lasy a za nic było ludzkie życie. Często zdarzało się i to,

---

<sup>164</sup> Przed laty opowiadał o tym mój ojciec Paweł.

<sup>165</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999.

że kosztowności ukryte wieczorną porą, nie były odnajdywane w świetle dnia, bo słoneczne promienie zmieniały nie do poznania obraz terenu, miejsca ukrycia. I w pierwszy i w drugim przypadku, skarby ukryte przed laty czekają na swego znalazcę. A że Kamieńskie Młyny położone były najbliżej granicy, tak też jest ich nagromadzonych najwięcej, szczególnie w okolicach Borku, nad granicą ze Starczą, nad rzeką Kamieniczką i w okolicach nowego kościoła.

W dzieciństwie wsłuchiwałam się w opowieści Wawrzyńca Badury między innymi o tym, jak to bardzo dawno temu uchodził z Rzeczypospolitej przed niebezpieczeństwem jeden z księży. Będąc uwikłany w nielegalną, patriotyczną działalność, ścigany był przez agentów rosyjskiego cara. Uchodząc przewoził z sobą precudnej roboty złoty kielich, który po przekroczeniu śląskiej granicy w okolicy Kamieńskich Młynów ukrył gdzieś w obawie przed kradzieżą. Stracił jednak życie, nocą zgładzony przez carskich najemników, a kielich od dwóch stuleci spoczywa w ukryciu. Nadejdzie jednak taki czas, że znajdzie się człowiek nieskalany grzechem, który odnajdzie ukryty skarb, który będzie służył celom, do których został zrobiony.

## **LXXXVI** **WOŹNIKI**

### **Skarb pod kapliczką na Florianku <sup>166</sup>**

Przy kaplicy św. Floriana ma być zakopany duży skarb pieniężny, który objawiony został przez niebieskie płomienie wcześniej, często w porze nocnego czuwania. Niedługo później pruskie dowództwo wojskowe rozbiło się na wzgórzu, i jeden z żołnierzy przyznał się do tego widzenia. Skarb podnosił się do pewnej wysokości w dużej kadzi. Zawołał on swych kolegów i chcieli go zgodnie wydobyć, lecz nagle mówi on do swych pomocników: "Zostawmy go. Słyszę z głębokości głos." Skarb wyznaczył termin swego wydobycia. "Gdyby wasza monarchia wypłacała wam odpowiedni żołd nie pragnęlibyście tak bardzo tego skarbu. Nadejdzie jeszcze taki czas, gdy miasto to drugi raz doszczętnie zostanie spalone. W tym czasie wokół Woźnik nie będą już istniały lasy, wtedy skarb ten pojawi się znów, aby mieszkańcy mieli wystarczające środki do odbudowy miasta.

## **LXXXVII** **KOCURY, KLEKOTNA**

### **Skarb pod szypułkowym dębem <sup>167</sup>**

W Leśnictwie Brzezinki koło Dobrodzienia, między Kocurami a Klekotną w lesie rośnie dąb, którego obwód na wysokości 130 cm wynosi około sześć i pół metra. Legenda głosi, że rósł i był on już okazałym drzewem w chwili zakładania owczarni w Bzionkowie. Widział on też przeciągające tędy przeróżne oddziały wojskowe biorące udział w wojnie trzydziestoletniej lat 1618 – 1648. W okolicy utrzymuje się wieść, że głęboko, pod korzeniami staruszka znajduje się zakopany skarb.

---

<sup>166</sup> Józef Lompa: *Podania gminne śląskie*. w: *Dziennik Górnośląski*. R. 1849. Jest to jeden z niewielu dziś zachowanych fragmentów pracy Lompy *Chronik der Stadt Woischnik*, napisanej na zlecenie Magistratu Woźnickiego w latach 1858 -1860.

<sup>167</sup> Edward Goszyk: *Piękno utracone – piękno zachowane*. [w:] *Echo Dobrodzienia i okolic*. Pismo Samorządu i Mieszkańców Miasta i Gminy Dobrodzień. Maj – czerwiec 2007, nr 67 s. 8.

**LXXXVIII**  
OLESNO

### **O zamiarze zbudowania zamku w Oleśnie**<sup>168</sup>

„Na wschód słońca od miasta są głębokie okopy i znaczne wały, równinę w czwórgrań otaczające. Chciały tu książęta opolskie zamek stawiać, co jednak do skutku nie przyszło.”

**LXXXIX**  
OLESNO

### **O trzech oleskich studentach poszukujących skarbu**<sup>169</sup>

Przy czytaniu gawędy w „Bibliotece Warszawskiej” (lipiec 1842) o studentach, którzy kwiatu paproci nabyć chcieli, wspomniała mi się podobna, którą chłopcem jeszcze będąc stary Istel w Oleśnie opowiadał, a to w następującej treści:

Trzech studentów rodem z Olesna, przyszedłszy na wakacje, zjednoczyli się za przyczyną 14-stu doznanych w potrzebach świętych pomocników dobywać skarbu. Dla wykonania zamiaru tego trzeba było pościć i przez dni dziewięć trwać na modlitwach. Po spowiedzi odprawionej dali się do dzieła, nie obawiając nikomu przedsięwzięcia swojego.

O ćwierć mili za miastem stoi na wesołym pagórku kościółek samotny Św. Rocha, przez pobożnych obywateli na pamiątkę uśmierzenia morowego powietrza w [roku] 1708 wystawiony. Ukryli się tam nad zakrystią w chórze, oratorium zwanym, mając się za bezpiecznych, że ich tam nikt nie postrzeże.

Wytrwali aż do siódmego dnia, w którym się dostawił diabeł z ogromnym miechem pieniędzy, ale go zbyć nie potrafili, bo egzorcyzmu potrzebnego nie widzieli. Diabeł bawił aż do dziewiątego dnia i już tylko kilka godzin brakowało, to by im głowy pourywał. Niespodziany przypadek ratował im życie. Na poziomie góry są pustkowia Grodzisko zwane. Zginęła tam jednemu gospodarzowi owca. Mniemano, że ją złodziej ukraść. Gospodarz szukał owce w całym obrębie z pomocnikami swoimi. Pastucha jeden mówi:

- Przed kilką dniami widziałem w mroku wieczornym na cmentarzu Św. Rocha człowieka; kto wie, jeżeli się tam złodzieje nie zataili, pójdźmy tam!

Tak się stało. Osoby szukające poszły po wschodzie i na oratorią. A tu, co? Oto trzech studentów w strachu śmiertelnym. Diabeł w postaci człowieka oprawił owcę. Ludzie jęli się imać studentów i oprawców jak pewnych złodziei. Alić diabeł zniknął i smród nieznośny po sobie zostawił. Studenci uradowani nie wiedzieli, jakich wyrazów nabrać dla podziękowania wybawicielom swoim.

**XC**  
GÓRNY ŚLĄSK

### **Elias i Pistulka**<sup>170</sup>

<sup>168</sup> Józef Lompa. *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 202.

<sup>169</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 201.

<sup>170</sup> Z rękopiśmiennych notatek Jerzego Hejdy.



Krótko po wojnie francusko-niemieckiej 1870 roku, na Górnym Śląsku w gęstych lasach ukrywali się dwaj rozbójnicy: Elias i Pistulka. Choć ścigała ich policja a sąd skazał ich na śmierć, ludzie o nich godali, że to fajne chłopcy. Nie okradali oni biednych, jeno takich pasibrzuchów, a biednym ludziom pomagali, jak tylko można było. Toteż wszędy ludzie pomagali im ukryć się przed Szandarami i policją, a jeno jakieś chachary ich w końcu zdradzili, bo inaczej by ich żaden nie chycił. Toteż się ludzie bardzo radowali, jak ich policja darmo szukała, a oni wiedzieli, kaj się to oni ukryli.<sup>171</sup>

## XCI GÓRNY ŚLĄSK

### **Elias i Pistulka, dwaj górnośląscy rozbójnicy<sup>172</sup>**

Około 60 lat temu<sup>173</sup> opowiadał nam nauczyciel na lekcji religii, jak to prorok na ognistym wozie pojechał żywcem do nieba. Skoro zakończył opowiadanie, rektor zapytał się dzieci: Który jeszcze pobożny mąż ze Starego Testamentu także został wzięty do nieba? Wtedy wstał jeden z uczniów i odpowiedział: Pistulka!

Niemądra ta odpowiedź świadczy o wymowie, jaka popularnością cieszyli się wtedy na Górnym Śląsku znani z różnych opowiadań ludowych groźni rozbójnicy Elias i Pistulka.

Podczas wieczornych skubanek pierza w czasie zimowym słyszałem różne opowiadania, które wbrew rzeczywistości przedstawiały tych zwykłych przestępców jako dobroczyńców śląskiej biedoty, przed którymi drżeli nielitościwi i skąpi bogacze. Znani ze swoich śmiałych wyczynów, Elias i Pistulka doczekali się nawet takiego poszanowania, że przed pierwszą wojną światową, ich woskowe figury wystawione były w berlińskim panoptikum *Castana*.

Elias rozpoczął swoją przestępczą karierę dosyć skromnie, ograniczając się z początku do drobnych kradzieży sklepowych w Gliwicach i okolicy. Gdy pewnego razu przypadkowo przebywał w Nowym Bytomiu, udało mu się tak okraść bogatego zegarmistrza. Mógł sobie wtedy z pomocą bogatego łupu urządzić wygodną melinę w pobliżu austriackiej granicy, gdzie zamieszkał ze swoją kochanką. Stamtąd urządził swoje łupieżcze wyprawy nie tylko na teren górnośląskiego okręgu przemysłowego ale także i na tereny zaboru austriackiego i rosyjskiego. Po pewnym czasie przyłączył się do niego Pistulka, z którym zorganizował bandę śmiałych włamywaczy, którzy pod ich przywództwem obrabowali szereg bogatych kupców na Śląsku, w Kongresówce i w Krakowskim.

Pewnego dnia, Elias spotkał swoją dawną kochankę, niejaką Kapolową w towarzystwie Ludmiły, jej młodszej siostry. Podczas rozmowy dowiedział się, że Ludmiła jest pokojówką w luksusowym hotelu w Jastrzębiu. Słyszając tą nowinę, od razu postanowił go obrabować. Po dokładnym rozeznaniu terenu, zuchwały plan zrealizował pewnej ciemnej nocy, wraz z niejakim Kołasińskim, przy wydatnej pomocy Ludmiły, która celowo pozostawiła otwarte jedno z hotelowych okien. Bogaty łup ukryto w lesie koło Moszczenicy, gdzie rabusie pozostali aż do świtu. Tej samej jeszcze nocy, poszkodowany właściciel hotelu powiadomił o włamaniu policję. Urządzono pościg za bandytami w którym oprócz czterech żandarmów, w

---

<sup>171</sup> Wiesława Korzeniowska w swej pracy napisała: *Pistulka bardzo długo był prostym, zwyczajnym drwalem, pracującym w lasach lublinieckich. Obserwując jednak szerzącą się wokół krzywdę prostych ludzi, jakiej doznawali oni od niemieckich wielmożów, a także nosząc w sobie potrzebę rzykanckiego życia i przygody zmienił fach na zbójckie rzemiosło. Napadał teraz i rabował gdzie się tylko dało i kogo się dało. Wszędzie było go pełno i wkrótce znany był na całym Górnym Śląsku. Panowie bali się go i nienawidzili. Prości ludzie szanowali go i opowiadali o nim przeróżne historie.* Zobacz: Wiesława Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990 s. 139.

<sup>172</sup> Jerzy Hejda: *Elias i Pistulka, dwaj rozbójnicy śląscy*. 1956 s. 1-13.

<sup>173</sup> Jerzy Hejda zapisał tę anegdotę w 1956 roku, czyli dziać się to miało w końcu XIX wieku.

obławie wzięła udział okoliczna ludność. Już w godzinach porannych sprawcy rabunku złapani, skuci poprowadzeni zostali do rybnickiego więzienia. W drodze jednak, Elias i jego towarzysz zdołali zmylić czujność żandarmów i mimo zakucia w kajdany zbiec obstawie. Tylko nadobna Ludmiła za pomoc włamywaczom wyrokiem sądu otrzymała rok więzienia.

Od tej chwili Elias i Pistulka rozwinęli swoje skrzydła i na co ich stać pokazali wraz ze swoją bandą. Urządzając włamania i napady swoje bogate łupy ukrywali w kryjówkach urządzanych w głębokich lasach między innymi lubieckich i tarnogórskich, gdzie magazynowali zdobycz, aby ja później poprzez swoich paserów korzystnie spieniężyć. Zuchwałość ich doszła do tego stopnia, że napadów dopuszczali się nawet w biały dzień, kpiąc sobie z pruskiej policji.

Pewnego razu żandarmi skonfiskowali u jednej z kochanek Eliasza w Bytomiu skład różnych przedmiotów pochodzących z kradzieży i przewieźli wszystko do gmachu sądu. Jeszcze tej samej nocy skonfiskowane łupy w zagadkowy sposób znikły z dobrze strzeżonego budynku sądu. Ludność była pełna podziwu dla sprytu i odwagi złodziei a śląska prasa bezwzględnie krytykowała bezsilność i bezradność pruskiej policji.<sup>174</sup>

Pewnego dnia Elias spotkał Pfriemera, zwolnionego ze służby policjanta z Gliwic. Namawiał go by przystąpił do bandy by w ten sposób pomścić doznana krzywdę. Policjant pozornie się zgodził i przystał na propozycję, ponieważ chciał przez zdradę bandytów uzyskać wyznaczoną za ich ujęcie nagrodę, rehabilitację i powrót do służby. Gdy przybył na spotkanie wraz z policyjną obstawą, Eliasza nie było, nie przybył na spotkanie przeczuwając widocznie jego zdradę. Kilka dni później Pfriemer otrzymał od Eliasza list z pogrózkami i ostrzeżeniem, by ten zerwał kontakt z policją i zaprzestał prześladowania rabusiów. Powiadomienie policji o pogrózkach, staranna opieka żandarmów na nic się zdała, skoro pewnego dnia, po powrocie z miasta, znalazł w swym zamkniętym i szczelnie pilnowanym mieszkaniu, list z wyrokiem śmierci. Wystraszony policjant wołał opuścić Gliwice i przenieść się do Wrocławia.

---

<sup>174</sup> Zobacz: „*Jak dowcipny rozbójnik wy dostał się z matni?*” [w:] Jerzy Hejda: *Elias i Pistulka, dwaj rozbójnicy śląscy*. 1956 s. 30 – 32:

*Podczas jarmarku w Bytomiu Młoda dziewczyna przechodziła pomiędzy straganami i z ciekawością przyglądała się wyłożonym różnorodnym towarom. W tłumie zobaczyła żebraka, który wyciągał rękę do przechodniów prosząc o jałmużnę. Wzruszona widokiem biednego kaleki, dziewczyna szukała w swojej portmonetce drobniaków, by wręczyć je biedakowi. Wtem do żebraka podszedł przystojny, odświętnie ubrany mężczyzna i podając mu srebrnego talara, powiedział: Pomódlcie się dziadku za zbójnika Pistulkę. Na te zuchwałe słowa dziewczyna przyglądnęła się bliżej nieznanemu mężczyźnie, który jednak za chwilę znikł w jarmarcznym tłumie. Pospacerowała jeszcze chwilę po targowisku, dziewczyna wstąpiła do kawiarni, aby po długim spacerze nieco odpocząć. Ku swemu zdziwieniu zauważyła przy sąsiednim stoliku owego nieznanego z targowiska, który przed godziną kazał modlić się żebrakowi za groźnego rozbójnika. Nagle do kawiarni wszedł młody chłopak z paczuszką owiniętą papierem. Podszedł do stolika nieznanego, powiedział mu coś na ucho i zostawiwszy paczkę wyszedł z kawiarni równie śpiesznie jak przyszedł. Nieznajomy bez widocznego pośpiechu udał się do toalety. Tam wszedł do damskiej toalety, co jednak oprócz naszej dziewczyny nie zostało zauważone przez licznych gości na Sali. Po kilku minutach z tej samej toalety wyszła elegancka dama i skierowała się do wyjścia. Dziewczyna od razu domyśliła się, że to przebrany za kobietę nieznanomy mężczyzna, lecz nie mogła wytłumaczyć sobie w jakim celu dokonał tej maskarady. Nagle do kawiarni wpadło kilku żandarmów, którzy po obsadzeniu drzwi wylegitymowali wszystkich obecnych. Po zakończonej rewizji, która nie przyniosła efektów, dowodzący oficer szpetnie zaklął: Ten przeklęty Pistulka ma chyba samego diabła za sprzymierzeńca. Dowiedzieliśmy się od zaufanych szpicli, że się znajduje tutaj, w tej kawiarni, a teraz znowu udało mu się w zagadkowy sposób umknąć przed aresztowaniem. Teraz dopiero dziewczyna dowiedziała się, kim był ten przystojny i hojny pan, który opuścił kawiarnię w kobiecym przebraniu.*

W tym czasie, jak powiadano, banda liczyła już pięćdziesiąt głów. Teraz można było zaniechać drobnych już kradzieży i pomyśleć o sprawie zakrojonej na większą skalę. Obrano sobie za cel kasę administracji obiektów Thiele Winklera w Katowicach. Napad opracowano ze szczegółami. Najpierw, a było to w październiku 1874 roku, obezwładniono starego nocnego stróża, którego dwóch bandytów wyprowadziło do lasu aż w pobliżu Dębu. Elias z Pistulką oraz sześciu innych członków bandy, otworzyli dorobionymi wcześniej kluczami pomieszczenie, gdzie znajdowała się kasa pancerna. Nie łatwo było wynieść i przenieść sześciocetnarową szafę z pietra na dół. Lecz sprytny Pistulka pomyślał. Na skradzionych z pobliskiej maglowni wałkach potoczono ciężka żelazną kasę do wspomnianego lasu pod Dębem, gdzie została fachowo rozpruta a jej niezwykle cenna zawartość wzbogaciła uczestników rabunku. Gdy miano przystąpić do ostatecznego podziału łupów, zjawił się Malinowski, jeszcze jeden członek szajki, który tej nocy „pracował” na swój własny rachunek i przyprowadził na postronku skradziona u jakiegoś bambra dojną krowę. Gdy zobaczył stopy banknotów, po niewczasie żałował swej nieobecności w wyprawie na kasę Thiele Winklera. Aby jednak otrzymać choć małą część z bogatego łupu, zaczął szantażem odgrażać się towarzyszom, że ich wsypie, jeżeli nie otrzyma stosownej zapłaty za milczenie. Poirytowany Pistulka, który od pewnego czasu podejrzewał Malinowskiego o zdradę, ze słowami: *Tu masz swoją zapłatę!* wbił mu ostry nóż w piersi. Malinowski od razu padł na ziemię i wyzionął ducha. Teraz Pistulka z pistoletem w dłoni zmusił pod jego groźbą swych by, każdy kolejno zadali cios nożem. W ten sposób każdy z uczestników rabunku był współwinny śmierci Malinowskiego.

Elias i Pistulka otrzymali z wyprawy tyle pieniędzy, że postanowili udać się pod fałszywymi nazwiskami za granicę, aby tam, już uczciwie i bez pracy, mogli spędzić resztę swego życia. Aby zdobyć potrzebne dokumenty, włamali się do budynku starostwa bytomskiego, skąd skradli pieczętki i urzędowe formularze. Włamanie do majątnego mistrza kowalskiego w Nowym Bytomiu przyniosło im jeszcze trochę „drobnych” czyli 18.000 marek. Pozostało tylko nabyć „szifkarty” czyli bilety na statek z Hamburga, aby bezpiecznie popłynąć za ocean. Tam, w dalekiej Ameryce spodziewali się spocząć po ciężkich „trudach” bandyckiej roboty. Na przeszkodzie stanęła im mała na pozór przyczyna, która przekreśliła szlachetne zamiary.

Pistulka miał ówczesnie nową kochankę, niejaką Marię Rokosz z Zabrze. Miał także paskudny zwyczaj – mówił przez sen i tak jednej nocy wygadał się o obrabowaniu kasy Thiele Winklera w Katowicach i o zamordowaniu Malinowskiego. Gdy po przebudzeniu kochanka opowiedziała, co słyszała od niego w nocy, ten popadł w szał i w pierwszym gniewie wypalił do niej z rewolweru. Na jego nieszczęście spudłował. Wystraszona Rokoszówna uciekła z domu i ukryła się u jednej z koleżanek, której w sekrecie wszystko opowiedziała. Ta zaś powierzonego sekretu nie utrzymała długo i na targu w Katowicach wypaplała swojej znajomej. Rozmowie przysłuchał się straganiarz, który szybko i dyskretnie dał znać policji. Po chwili obydwie kobiety były już aresztowane, podobnie jak wieczorem tegoż dnia Rokoszówna, która znalazła „opiekę” w bytomskim więzieniu. W nowym miejscu „zamieszkania” zwierzyła się swej współtowarzyszce doli ze swoich tajemnic a ta powtórzyła wszystko śledczym. W ten sposób władze zdobyły bardzo dokładne informacje tak, że wkrótce cała banda, oprócz swoich hersztów Eliasza i Pistulki, którzy byli w dalszym ciągu nieuchwytni dla policji, znalazła się w więzieniu.

Wkrótce jednak i Pistulka został ujęty i stanął przed bytomskim sądem. Tam, gdy dowiedział się, że swoje aresztowanie zawdzięcza swojej byłej kochance, wpadł w taką furję, że na Sali sądowej rzucił się nagle na Rokoszównę chcąc ja udusić, mimo iż ręce i nogi skute miał kajdanami. Z trudem udało się go oderwać od swej przerażonej ofiary.

Proces wywołał w całych Niemczech niezwykłą sensację. Korespondenci największych dzienników niemieckich zjechali do Bytomia a sala miejscowego sądu nie mogła pomieścić

wszystkich chętnych. Na ulicy przed sądem, tłumy ciekawskich przez kilka dni godzinami cierpliwie czekały na ogłoszenie wyroku.

Sąd skazał Pistulkę na karę śmierci, pozostałych zaś bandytów na wieloletnie więzienie. Cesarz Wilhelm nazywany Starym Wilusiem ułaskawił jednak Pistulkę zamieniając mu zasądzoną karę śmierci na dożywotni pobyt w więzieniu.

Także i przebiegły Elias niedługo cieszył się wolnością. Wkrótce i jego dosięgła ręka sprawiedliwości. Komisarz okręgu policyjnego w Zabrzju Koppert, dowiedział się, że groźny rozbójnik ukrywa się w niewielkim domku pod lasem w pobliżu Rudy. Dom otoczono szczelnym kordonem a gdy Elias z rewolwerem w ręku, ostrzeliwując się próbował uciekać, Koppert strzałem z dubeltówki ranił go śrutem w rękę, plecy i nogi. Rannego Eliasza osadzono w więziennym szpitalu, któremu po wyleczeniu z odniesionych ran postrzałowych sąd w Bytomiu wymierzył karę śmierci. Podobnie jak Pistulkę, także i Elias ułaskawiony został przez cesarza, któremu karę śmierci zamienił na dożywotnie więzienie.<sup>175</sup>

Pistulka zmarł w więzieniu na suchoty już w 1878 roku, Elias zaś po 37 latach pobytu w raciborskim więzieniu, zakończył swój żywot 3 września 1913 roku.

Ludność na Górnym Śląsku otoczyła obu rabusiów aureolą bohaterstwa, na która jednak wcale nie zasłużyli. Pistulka był twardym okrutnikiem i za zdobyte pieniądze używał życia w całej pełni, nawet w stosunku do swych licznych kochanek bywał zawsze skąpy i brutalny. Natomiast Elias lubił ładnie się ubierać i nosił elegancką bieliznę. To było powodem, że w opowiadaniach przedstawiany jest jako niezwykle elegancki o dobrych manierach pan.<sup>176</sup>

---

<sup>175</sup> Wiesława Korzeniowska w swej pracy przytoczyła podanie *O smutnej starości Eliasza* w którym pisze: „*Elias [w więzieniu] zastarzał się i zbójnikowanie nie było mu już w głowie. Wtedy władze więzienne ułaskawiły go i wypuściły z więzienia. Lecz Eliasz był już starcem. Nie miał rodziny, a jego dawni przyjaciele powymierali lub zapomnieli o nim. Nie miał więc dokąd się udać i ... więzienna cela została jego mieszkaniem aż do śmierci. Wychodził sobie z niej do miasta. Spacerował, oglądał zmiany, które przez lata tu zaszły, ale zawsze wracał do celi. I tam zakończył swoje życie.*” O pobycie Eliasza w raciborskim więzieniu, krążyła niegdyś piosenka:

Raciborski cuchthaus, piykanie malowany, / Siedzi se w nim Eliasz, bardzo zapłakany, / Jak go tam przywiżyli, piykanie przywitani, / Piyniondze mu wziyni, dzbónek wody dali. / Sznitka chleba dali, jak dymbowy listek, / Jeszcze się pytali, czy ón go zjy wszystek. / Ny zjym jo go, niy zjym, leży tam za drzwiami, / A gdy nań popatrze sypia pierónami. Zobacz: Wiesława Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990 s. 144-145..

<sup>176</sup> Oto jedno z górnośląskich podań o Eliaszu ze zbioru Jerzego Hejdy pt. „*Wizytówka rozbójnika*”: „W okolicy Stawięcic pruski żandarm otrzymał wiadomość, że wlesie należącym do jego rewiru rozpoznany został Elias, którego władze już od dawien dawna poszukiwały. Spodziewając się wysokiej nagrody i służbowego awansu postanowił ująć groźnego rabusia. W lesie spotkał znajomego leśniczego i razem przez cały dzień szukali zuchwałego rabsika. Poszukiwania jednak były daremne, więc zmęczeni wstąpili do karczmy, aby po całodziennym trudzie pokrzepić się świeżym piwem. W sale dla lepszych gości zastali elegancko ubranego pana, który tam spożywał jajecznicę z kiełbasą, popijając piwo z tyskiego browaru. Na wieszaku pod kapeluszem wisiała używana ówczasem przez przyrodników zielona puszka blaszana do przechowywania znalezionych roślin. Pan przedstawił się jako profesor gliwickiego gimnazjum, który opracowuje książkę o pewnych roślinach leśnych. Pokazał też znalezione przez siebie okazy i rozprawił z fachową znajomością o ich botanicznych walorach. Porządny wygląd zewnętrzny, towarzyska ogłada no i naukowa rozmowa rzekomego profesora spowodowały, że pruscy urzędnicy opowiedzieli mu o swoich bezskutecznych poszukiwaniach za powszechnie znanym rozbójnikiem. Profesor wyraził swoje oburzenie na tego dotąd nie ujętego bandytę i życzył szczęścia w następnym dniu. Ponieważ śpieszył się na pociąg, zapłacił należność za posiłek i piwo a przy pożegnaniu postawił jeszcze po kuflu piwa. Gdy karczmarz po jego odejściu sprzątał stolik, pod szklanka znalazł niewielką karteczkę z napisem w języku niemieckim: *Tu był Elias*. Żandarm z leśniczym natychmiast wybiegli z gospody i puścili się w pogoń, lecz i tym razem pościg nie dał efektu.

Elias prowadził wystawne życie a szampan lał się u niego dosłownie strumieniami. Współtowarzysze słuchali rozkazów Pistulki tylko ze strachu przed jego zemstą, Eliasa zaś darzyli serdecznym przywiązaniem. Oprócz udziałów otrzymywali od niego zawsze jeszcze ekstra dodatki z osobistego udziału Eliasa, szczególnie hojne, jeżeli bywał w dobrym humorze.

Opowiadania, jakoby obaj rozdawali zrabowane pieniądze pomiędzy biedotą śląską, należą do legend. Niektóre podania, anegdoty o tych zbójnikach opowiadano sobie w niektórych okolicach o Eliasia, w innych zaś o Pistulce. Przed pierwszą wojną światową drukowano w języku niemieckim broszurki o fantastycznych wyczynach, które sprzedawano na targach i odpustach.

## **XCII**

### **POWIAT LUBLINIECKI**

#### **Wdzięczność rozbójnika<sup>177</sup>**

Do pewnej wioski położonej w lasach lublinieckich przybył około południa człowiek w chłopskim ubraniu. Kulejąc, z obandażowaną ręką, wstąpił do pierwszej z brzegu chaty, prosząc o garnuszek zimnego mleka, bo dzień był upalny a bardzo był spragnionym. Chata należała do ubogiego drwala, który w tym czasie był zajęty harówką w lesie. W domu został tylko jego żona z dziećmi, z których najmłodsze miało zaledwie rok i leżało w kołysce. Nieznajomy usiadł na ławce i pił podane mu mleko, gdy wszedł do kuchni gajowy z jakimś interesem do drwala. Nieufnie przyglądał się obcemu człowiekowi i zapytał go, skąd jest, co mu się stało ręką. Potem wywołał żonę drwala do sieni, rozmawiał z nią szeptem, poczym śpiesznie się oddalił. Kobieta po powrocie do kuchni powiedziała nieznajomemu, żeby się natychmiast gdzieś ukrył, ponieważ gajowy podejrzewa go, że należy do bandy rozbójników, którzy w ostatniej nocy obrabowali w sąsiedniej wiosce bogatego młynarza. Chce dać znać policji, aby otrzymać wyznaczoną nagrodę za ujęcie bandyty. Nieznajomy uspokoił ją, że nie jest bandytą, ale woli odejść, bo żandarmów widzi niechętnie. Podziękował pięknie za mleko i chciał za nie zapłacić, lecz gospodyni zapłaty za tak drobną rzecz nie przyjęła. Gdy krótko potem przybył sprowadzony przez gajowego żandarm, obcego już we wsi nie było.

Wieczorem wrócił zmęczony po pracy drwal, a żona opowiedziała mu co zaszło. Usłyszawszy co się stało drwal pochwalił żonę za jej roztropność. Gdy kobieta po nakarmieniu układała niemowlę do snu, znalazła pod poduszką w kołysce zawiniętą w gazetę paczuszkę, w której było 100 marek w papierowym pieniądzu. Wiedzieli, że to nagroda nieznajomego za ostrzeżenie go przed niebezpieczeństwem.

Tejże nocy spaliła się stodoła gajowego. Na drugi dzień, ludzie zobaczyli przybitą do furtki przy płocie obok zabudowań gajowego kartkę z napisem: „Pistulka karze zdrajców”.

## **XCIII**

### **HUCISKO**

#### **Rabsik i jego skarb<sup>178</sup>**

---

<sup>177</sup> Jerzy Hejda: *Elias i Pistulka, dwaj rozbójnicy śląscy*. 1956 nr 6 s. 23- 25.

<sup>178</sup> Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005 s. 12-13.

Wśród mieszkańców Huciska utrzymuje się stare podanie o rozbójniku swojsko zwanym rabsikiem, który przed wiekami grasował w okolicy Boronowa. Jego rzemiosłu dobrze służyły okoliczne, gęste lasy, w których to miał liczne kryjówki. Nikt już jednak nie pamięta jego imienia, które w dawnych czasach było szeroko znane. On to najczęściej czatował przy przebiegającym w tej okolicy szlaku handlowym prowadzącym od Olesna w stronę Woźnik i dalej w kierunku Krakowa. Przy nadarżających się okolicznościach napadał na podróżnych, rabując im wszelkie kosztowności. Zrabowane pieniądze i klejnoty chował on w dziupli potężnego dębu rosnącego w pobliżu powstałej później osady zwanej Huciskiem.

Napady rabsika trwały do czasu, gdy wieść o nich dotarła do księcia pana, który niepokojony interwencjami poszkodowanych, postanowił zakończyć ten proceder. Wysłał on w tym celu swoją drużynę, która w krótkim czasie wpadła na trop zuchwałego rabsika. Ten umykając pogoni, wdrapał się na wierzchołem wspomnianego dębu, lecz i tam został wytropiony przez książęcych wysłanników. Pojmany rabski zawołał wówczas żalonym głosem:

*Dębie, dębie, kto cię zrębie,  
Ten do śmierci panem będzie.*

Rabsik poniósł zasłużoną karę za swoje czyny, lecz skarb ukryty w dębie, pozostał nieodkryty. Nikt nie wie gdzie się owe drzewo znajduje. Nie wiadomo też, co się stało ze skarbem rabsika. Być może czeka na swego odkrywcę.

#### **XIV** **LUBLINIECKIE**

### **Jak Elias wyręczył kasę ubezpieczeń<sup>179</sup>**

Na pograniczu powiatów lublinieckiego i tarnogórskiego, w kompleksie lublinieckich lasów znajduje się niewielka wioska Bibiela, której to pewien mieszkaniec - drwał został bardzo poważnie okaleczony podczas prac przy wyrębie lasu. Ponieważ wioska była znacznie oddalona od miasta, zawieziono go do szpitala z dużym opóźnieniem i w następstwie tej zwłoki, leczenie w szpitalu trwało dość długo. Według ówczesnego pruskiego ustawodawstwa, urząd zajmujący się ubezpieczeniami był zobowiązany do bezpłatnego leczenia szpitalnego ubezpieczonego tylko przez okres do 13 tygodni. Po upływie tego czasu uszkodzony drwał pomimo poważnego swego stanu zdrowia został zwolniony ze szpitala.

Do domu chorego zagładnęła poważna bieda. Z powodu kalectwa, drwał nie mógł zarabiać na życie, a zasiłku chorobowego nie otrzymywał, bo okres przewidziany w ustawie dawno przeminął. Dlatego wraz z żoną i dziećmi często przymierał głodem, zaś na prywatne leczenie nie posiadał pieniędzy.

Gdy nadszedł pierwszy dzień kolejnego miesiąca, sekretarz nadleśnictwa w Bibieli wyruszył do Tarnowskich Gór po pieniądze potrzebne na wypłaty dla leśniczych, gajowych i robotników leśnych. W powrotnej drodze, gdy wracał już z pieniędzmi, na szosie zatrzymał go elegancko ubrany jegomość. Ten uprzejmie poprosił urzędnika, by zabrał go do leżącej przy samej prusko-rosyjskiej granicy Bibieli, gdzie chciał rzekomo odwiedzić swojego brata, naczelnika granicznej straży. Gdy już niemal przejechali ciągnący się las, nagle z gęstwiny wyskoczyło kilku uzbrojonych i zamaskowanych mężczyzn, którzy zatrzymali konie,

---

<sup>179</sup> Jerzy Hejda: *Elias i Pistulka, dwaj rozbójnicy śląscy*. 1956, nr 7, s. 25- 27. Rękopis ze zbiorów wnuczki autora.

obezwładnili woźnicę i sekretarza nadleśnictwa. W tej samej chwili, przygodnie zabrany pasażer skradł wieszoną walizkę z pieniędzmi, wyskoczył z powozu i po chwili znikł w przydrożnej leśnej gęstwinie. Podobnie postąpili pozostali napastnicy, pozostawiając na poboczu drogi obrabowany powóz nadleśnictwa.

Kilka dni później do drzwi chaty drwała zastukał listonosz, który listowym przekazem przyniósł znaczną sumę pieniędzy z przeznaczeniem ich na leczenie się. Nadawcą był niejaki Saile, jednak rodzina drwała nie mogła przypomnieć sobie, by wśród ich bliskich był ktoś o takim to nazwisku. Po jakimś tam czasie, gdy co miesiąc sytuacja powtarzała się a listonosz dostarczał przekaz od tajemniczego dobrodzieja, ktoś z nieznanym poradził drwalowi, aby litery nazwiska poskładał i przeczytał w odwrotnym porządku. Wówczas dowiedział się, że dobroczyńcą tym był Elias, który tak długo pamiętał o biedaku i jego rodzinie.

## XCIV LUBLINIEC

### Przygoda w lesie<sup>180</sup>

Pewnej pięknej niedzieli, dwie młode dziewczyny z Lublińca wybrały się na przechadzkę do lasu. Gdy tak przez kilka godzin beztrudnie chodziły po lesie, spostrzegły ku swemu przerażeniu, że nie mogły znaleźć drogi powrotnej do domu. Błądziły jeszcze długo po lesie, lecz nie spotkały nikogo, ktoby im mógł wskazać drogę. Usiadły w końcu zmęczone pod drzewem i zaczęły płakać, bo dzień chylił się ku końcu, a one się bały, aby im nie wypadło spędzić samotnie nocy w tym głuchym lesie. Nagle zjawił się jednak wybawca z niedoli pod postacią młodego mężczyzny w myśliwskim ubraniu. Gdy się tylko dowiedział o ich nieszczęściu, natychmiast oświadczył, że nie tylko wskaże im właściwą drogę, lecz sam zaprowadzi ich w takie miejsce, skąd bez żadnych trudności wydostana się z lasu. Przed tym jednak proponował im, aby coś zjadły, ponieważ kilkugodzinne chodzenie po lesie nadważyło ich siły. Zdjął swój myśliwski plecak i wyjął z niego chleb, kiełbasę i butelkę wina. Od razu poprzedni smutek dziewczyn przerodził się w wielką radość. Wesół się gwarzyło z przystojnym myśliwym, którego nagłe zjawienie się rozprężyło ich wielki strach, który je przedtem ogarniał. Po pokrzepieniu się, w towarzystwie przystojnego myśliwego udały się na skraj lasu, skąd przez coraz rzadsze drzewa, dostrzegły domy przyległej wioski. Podziękowały serdecznie swemu wybawcy za okazaną pomoc i poprosiły o jego adres, bo chciały z nim w przyszłości prowadzić korespondencję. Nieznajomy z uśmiechem wyrwał z notesu kartkę, na której skreślił kilka słów. Później zawinął ją, podał starszej dziewczynie, uklonił się i znikł w gęstwinie leśnych zarośli. Po chwili, dziewczyny zaintrygowane kim to był ten przystojny wybawca, odwinęły karteczkę i przeczytały:

„Podziękujcie Eliasowi,  
wielkiemu zbójnikowi!”

Niedowierzając, zdumione milcząco spoglądały na siebie. Po chwili jednak przekonały się, że słowa zawierały najprawdziwszą prawdę, bo jednej znikł z szyi cenny, bursztynowy naszyjnik, drugiej zaś złoty zegarek z takim samym łańcuszkiem. Zdumione, ani rusz nie mogły sobie przypomnieć chwili, w której „wyparowały” im te wartościowe cacka.

---

<sup>180</sup> Jerzy Hejda: *Elias i Pistulka, dwaj rozbójnicy śląscy*. 1956, nr 10, s. 32-34. Rękopis ze zbiorów wnuczki autora.

# **O ŚWIĘTYCH, CUDACH, KOŚCIOŁACH, I INNYCH ŚWIĘTOŚCIACH**



## **XCVI** GÓRNY ŚLĄSK

### **Biały i Czarny Bóg**<sup>181</sup>

Wśród pogańskich bóstw, które były czczone przez Ślązaków na Śląsku najwyższą rangę mieli: Biały Bóg i Czarny Bóg. Biały Bóg był dobrym, przychylnym ludziom, Czarny zaś wrogo do nich nastawionym duchem. Pierwszy był zatem pierwotnym źródłem wszelkiego dobra, drugi zaś źródłem wszystkiego złego.

## **XCVII** LUBSZA

### **Ofiarnik pogański na Lubszeckiej Górze**<sup>182</sup>

Ponad tysiąc lat minęło, jak runęły zabudowania chramu, pogańskiej świątyni stojącej na Lubszeckiej Górze. Stało się to na wiele lat przed przybyciem tutaj świętego Wojciecha, który przybył tutaj z Opola w drodze do Krakowa, w jego wyprawie do Prusów, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Niektórzy mówili, że to było wtedy, kiedy na te ziemie przybyli dwaj słowiańscy apostołowie, święci Cyryl i Metody. Lecz dokładnie tego nie wiadomo.

Nasi praprzodkowie uważali Lubszecką Górę, i sąsiedni Grojec, za siedzibę bogów, ponieważ w dni dżdżyste chmury okrywały ich szczyty a chmury burzowe nadciągające od zachodu, tutaj wylewały obfite strugi deszczu. Grozę potęgowały pioruny bijące w wierzchołki wzniesień, tak, że przodkowie nasi nie mogą wyjaśnić tych zjawisk przyrodniczych składali bogate ofiary bóstwom, w które wierzyli.

## **XCVIII** PAWONKÓW

### **O dawnej świątyni pogańskiej we wsi Pawonków**<sup>183</sup>

We wsi Pawonków, przy drodze z Lublińca do Dobrodzienia, miała być część dawnego kościoła, świątynia od czasów pogaństwa.

## **XCIX** DOBRODZIEŃ, WOJCIECHÓW, RADZIONKÓW

### **Święty Wojciech na Górnym Śląsku**<sup>184</sup>

Tysiąc lat mija od chwili, gdy nasze górnośląskie ziemie przemierzał Wojciech Sławnikowic, biskup praski, apostoł Prus, święty męczennik, który jak gloszą podania, miał pozostawić na naszym terenie rozliczne ślady swej działalności misyjnej. W tradycji ustnej zachowało niewiele śladów wiążących pobyt i działalność św. Wojciecha z licznymi

---

<sup>181</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 nr 1190.

<sup>182</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.61 – 62.

<sup>183</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.207.

<sup>184</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 209.

miejscościami Śląska i innych historycznych krain Polski. Wiele z tej tradycji utrwalił Józef Lompa (1797 – 1863), nasz rodzimy historyk i etnograf.

Święty Wojciech, który w trakcie swej działalności apostolskiej na terenie Prus poniósł śmierć w roku 997, dwa lata wcześniej miał przybyć do Opolą, gdzie na pagórku, jak podają przekazy, głosił kazania licznym rzeszom wiernych. Na miejscu tym, stanęła po latach kaplica Najświętszej Panny Maryi, na cześć której ułożyć miał nasz święty prastary hymn Bogurodzicę. Kaplica wraz z kościołem, noszącym imię naszego świętego, według tradycji nabyć najstarsza chrześcijańska świątynią na tym terenie.

Nasz święty, po pobycie w Opolu, przybył do Dobrodzienia, gdzie podobno kazanie wygłosił. Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono figurę świętego nad studzienką, która, jak podania głoszą, swój początek wzięła chwilą przybycia świętego apostoła na to miejsce. Do figury tej, w odpust św. Wojciecha, przez setki lat, podążali corocznie dobrodzieńscy mieszczanie w modlitwowej procesji.

Jak powiadali, Sławnikowic przybył do Dobrodzienia chwili budowania kościółka drewnianego. Kościółek, jak i jego budowniczych pobłogosławił oraz przepowiedział, że dopóki tkwić w nim będzie choć jeden kołek, tak długo miejscowość zarazy nie doświadczy.

W okolicy Dobrodzienia miał także głosić kazania i nauczać w Wojciechowie, miejscowości nazwanej na cześć świętego.

Z Dobrodzienia, święty Wojciech udał się do Lubszy, gdzie na Lubszeckiej Górze, w miejscu pogańskiego ofiarnika, nauczał wiernych. Na pamiątkę tego wydarzenia w lubszeckim kościele obchodzi się odpust świętego Wojciecha. Następnie poszedł do Radzionkowa, miejscowości, która na cześć pobytu świętego przybrała imię św. Radzima, wojciechowego brata. Z Radzionkowa szlak misyjny poprowadził naszego świętego do Krakowa.

## C GÓRNY ŚLĄSK

### Św. Wojciech i żaby<sup>185</sup>

Jak podaje Lompa swych przekazach, jeszcze początkach XIX wieku, lud górnośląski opowiadał, jak to żaby świętemu Wojciechowi swym skrzeczeniem w modlitwie przeszkadzały. On słysząc je nawet się nie zdenerwował, tylko tak im paszcze pozamykał, że przed dniem św. Wojciecha rzegotać nie mogą. A jeżeli się już odezwą, to tyle dni po świętym Wojciechu, ile dni wcześniej słyhać je było, głosu wydobyć nie mogą

## CI LUBSZA

### Lipy św. Wojciecha w Lubszy<sup>186</sup>

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, stary lubszecki kościółek św. Jakuba Starszego otoczony był potężnych rozmiarów lipami. Część z nich wycięto w związku budową nowego kościoła, resztę przy innych okazjach. Największa z nich rosnąca w pobliżu małej zakrystii starego kościoła wycięta została dopiero po wojnie a miała ona w swym obwodzie ponad osiem metrów.

Lipa stojąca w pobliżu zabytkowej, tak zwanej nowej fary późnym popołudniem 1 września 1939 roku ocaliła plebanię a także uratowała przed zapaleniem wiele domów w

<sup>185</sup> Józef Lompa: *Turcy na Górnym Śląsku*. Zobacz: Dodatek.

<sup>186</sup> Aleksander Żukowski: *Sławne drzewa województwa śląskiego*. Czerwionka Leszczyny 2006.

Lubczy. Otóż w trakcie pojedynku artyleryjskiego pomiędzy oddziałami niemieckimi a artylerią Krakowskiej Brygady Kawalerii trafione zostały spichlerze plebańskie, które płonąc porywami wiatru rozsiewały palące się szędzioly (gonty). Większość z tych sypiących się i ulatujących w powietrze ognistych żagwi przechwyciła swoimi okrytymi listowiem konarami lipa św. Wojciecha. Opalone w okrutny sposób drzewo, długi czas leczyło swoje rany. Powiadano, że w ten sposób odwdzięczyło się Lubczy drzewo za kilkusetletnią opiekę.

Stare podanie głosi, że lipy te zasadził święty Wojciech, który na pobliskiej Lubczyńskiej Górze miał nauczać i nawracać na wiarę chrześcijańską naszych przodków. W lipowym gaju postawiono później pierwotny, drewniany kościółek w miejscu, gdzie w tajemniczy, wręcz cudowny sposób, stoczyło się drewno nawiezione na budowę kościoła.

## CII

### WYSOKA

#### **Kamień św. Jadwigi**<sup>187</sup>

Przy wiosce Wysoka niedaleko wsi Zarzyska, gdzie niegdyś był klasztor augustianów, później do Oleszna przeniesiony, pokazuje lud kamień, na którym św. Jadwiga idąca do Polski, aby wyzwolić pojmanego małżonka swego, odpoczywać miała i dokąd pieszo 1230 roku przechodziła. Później wystawiono o pół mili od tego miejsca kościół na cześć św. Jadwigi, który był parafialny, następnie zaś do Kościelisk przyłączony.

## CIII

### WOŹNIKI, CYNKÓW

#### **Powstanie kościołów w Cynkowie i Woźnikach**<sup>188</sup>

Józef Lompa w swych zaginionych obecnie zapiskach kronikarskich przytoczył legendę o okolicznościach budowy kościołów w Woźnikach i Cynkowie:

„Drewniane kościoły św. Walentego w Woźnikach i św. Wawrzyńca w Cynkowie<sup>189</sup>, za polsko-śląską granicą, miał zbudować jeden i ten sam fundator oraz jeden i ten sam mistrz ciesielski na tę samą miarę.”<sup>190</sup>

## CIV

### GRODZISKO

#### **Dlaczego część Grodziska należy do parafii w Wysokiej?**<sup>191</sup>

Grodzisko, miejscowość leżąca na obrzeżach Olesna w nietypowy sposób podzielona jest granicą parafialną. O ile kościół św. Rocha w Grodzisku, jak i większa część miejscowości od dawien dawna należy kościelnie do parafii w Oleśnie to pozostała, mniejsza część przynależy kościołowi w Wysokiej. Z pokolenia na pokolenie przekazywane jest podanie o tym, jak to

<sup>187</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 224.

<sup>188</sup> Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 s. 94; Bernard Szczech: *Z dziejów kościółka św. Walentego w Woźnikach*. Woźniki 2006.

<sup>189</sup> Kościół św. Wawrzyńca w Cynkowie zbudowano w 1631 roku. Informuje o tym inskrypcja nad drzwiami do kościoła.

<sup>190</sup> Budowniczym kościoła w Cynkowie był *Valentinus Rurai de Pyscowicze*.

<sup>191</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 147.

pewnego razu jeden z proboszczów z Wysokiej zasiadł z proboszczem oleskim do stołu by zagrać w karty. Ostatecznie farorz z Wysokiej orznął w karty tego z Olesna, skutkiem czego, część Grodziska powiększyło parafię w Wysokiej. Podanie głosi także i to, że parafianie mieli sobie jako zaszczyt fakt, że ich ksiądz ogrzał wielkiego proboszcza z Olesna.

## **CV** WOŹNIKI, CYNKÓW

### **Jak święci Walenty i Wawrzyniec odwiedzali się podczas budowy ich kościołów<sup>192</sup>**

Według starego ludowego podania funkcjonującego po obu stronach dawnej śląsko-polskiej granicy „w trakcie budowy kościołów w Cynkowie i Woźnikach, odwiedzali się wzajemnie obydwaj święci patronowie: św. Wawrzyniec i św. Walenty.”

## **CVI** ŁOMNICA

### **Obraz Panny Marii w kościółku w Łomnicy<sup>193</sup>**

W małym, drewnianym kościółku w wsi Łomnicy, powiecie oleskim, jest w ołtarzu prześliczny obraz Panny Marii, „pocieszająca” zwanej, o której wieść tak opiewa:

Pan dziedziczny Łomnicy, a raczej jego sługa, znalazł w czasie wojennym w pewnym kościele w Pradze, gdzie konie wojska stały, od kopyt końskich zdeptyany obraz. A on, przyjąwszy go z należytą uczciwością, wystawił kościółek, niby doczasowy, albowiem miał zamiar za czasem wspaniałą murowaną świątynią wystawić, a opatrzywszy obraz kosztowną ramą sprawił i piękne dzwony.

Po skończonej wojnie szukano straconego obrazu przez posłańców umyślnie w różne strony wyprawionych i wywiadywano się daleko i szeroko, gdzie by był. Przyszło też w tym celu i do Łomnice dwóch mężów na wywiady, zostających tamże na noclegu. W karczmie na pościeli mówili po czesku do siebie, nie domniemając się, żeby ich kto zrozumiał.

Pierwszy odezwał się:

- Trzeba by nam się i tu o tym obrazie popytywać.

Odrzekł na to drugi:

- Po co i na co? A dać żeśmy się już wszędzie pytali. Jakże by się tu ten obraz do tak nikczemnej wsi dostał. Nie zadawajmy sobie niepotrzebnego mozołu.

Odchodząc pytali się przecież, odebrali jednak niezadowolającą odpowiedź i tak tam obraz pozostał.

## **CVII** LUBSZA

### **Powstanie kościoła w Lubszy**

#### **1.<sup>194</sup>**

<sup>192</sup> Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 s. 94; Bernard Szczech: *Z dziejów kościółka św. Walentego w Woźnikach*. Woźniki 2006.

<sup>193</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.190.

<sup>194</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.198; Edward Kaniewski: *Rowerowa odyseja po zielonych ścieżkach Wyżyny Śląskiej*. Krupski Młyn 2001 s.78.

O Lubszy powiadają:

Za wsią jest pagórek, naprzeciw góry Grojec, kopcem zwany. Tam miał być kościół lubszecki wystawiony, ale się drzewo tam nawiezione każdej nocy (na pół ćwierci mili) do Lubsze stacowało, gdzie teraźni kościół stoi.

## 2.<sup>195</sup>

Przy głównym trakcie z Tarnowskich Gór do Częstochowy, mniej więcej w połowie drogi, znajduje się prastara wieś Lubsza, a w niej gotycki kościół pod wezwaniem świętego Jakuba Starszego. W tradycji lokalnej, z pokolenia na pokolenie przechodziła wiadomość, że obecna murowana świątynia zbudowana została na miejscu wiele starszego drewnianego kościółka.

Jak głosi podanie, pierwotnie kościółek chciano wybudować na pobliskiej wyniosłej górze. Zwieziono tam przeto cały budulec, ale on, nie wiadomo dlaczego, sturlał się ze stoku w to miejsce, gdzie obecny kościół stoi. Zwieziono go więc ponownie i jeszcze kolejny raz, ale za każdą kolejną próbą sytuacja się powtarzała. Postanowiono wtedy wybudować kościółek w miejscu, do którego nieustannie staczało się drewno.

Lubsza położona w pobliżu śląsko-małopolskiej granicy, narażona była w przeszłości, zwłaszcza w średniowieczu, na częste najazdy pograniczne. Właśnie w trakcie jednego z takich najazdów zgorzał drewniany kościółek. Aby lepiej zabezpieczyć lubszecką świątynię przed ogniem, zdecydowano wybudować kościół murowany, z polnego kamienia, który w znacznej ilości naniósł na okoliczne pola lodowiec.

Kiedy wznoszono wieże, zauważył to diabeł, który akurat w tych stronach szukał nowych duszyczek. Nowo budowany kościół rozzłościł diabła nie na żarty. Złapał ogromny kamień i poleciał w stronę Lubszy, aby rozprawić się z prowadzoną budową. Gdy lecąc nad Lubszę, przelatując nad Lublińcem, zapiał kur z wieży miejscowego zamku. Przestraszony diabeł wypuścił kamień, który spadł na Sadów i leży tam po dziś dzień.

## CVIII

### LUBSZA, STARCZA

#### Jak wieżę kościoła w Lubszy budowano<sup>196</sup>

Nikt już tego nie pamięta, ale wieżę kościoła w Lubszy budowano w tym samym czasie, co wieżę klasztoru na Jasnej Górze. Powiadano, że było to tak blisko, że budowniczym podawali sobie nawzajem narzędzia murarskie. Pomimo tego, że i wieża kościoła lubszeckiego i klasztoru jasnogórskiego są tak wysokie, to murarze przy ich wznoszeniu nie używali żadnych rusztowań.

A działo się to tak:

Co wybudowano w dzień, w nocy “weszło” do ziemi. I tak działo się przez całutki miesiąc. Należy nadmienić, że pogoda przez ten cały czas, kiedy wznoszono te budowle, była nadspodziewanie ładna, ani kropelka deszczu wtedy nie spadła. Ziemia była bardzo sucha i kamienista, nigdzie gruntu grząskiego nie było.

Gdy zakończono prace murarskie, to następnego dnia rano obydwie wieże wyłoniły się na powierzchnię ziemi.

<sup>195</sup> Na podstawie opowiadań Wawrzyńca Badury, krawca z Lubszy. Bernard Szczech: *Legandy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 13.

<sup>196</sup> Zapis uzyskałem od Joanny z Garusów Chrzanowskiej. Podanie to opowiadała przed laty swoim dzieciom jej babcia, Helena Komar zamieszkała niegdyś w Starczy.

## CIX

### LUBSZA, STARCZA

#### **Jak wznoszono wieżę jasnogórską**<sup>197</sup>

Dawno temu, kiedy wznoszono wieżę klasztoru jasnogórskiego, zamarzyło się jej budowniczym, aby wznieść najwyższą w okolicy wieżę, wyższą ponad wszystkie otaczające ją wieże okolicznych kościółków, nawet ponad tę z odległej aż o trzy mile Lubszy. Kiedy wybudowano, wydawało się sięgającą nieba wieżycę, z której podobno nawet tatrzańskie szczyty można było oglądać. Pycha częstochowskich murarzy została poskromiona, gdy po jej wymierzeniu okazało się, że strzelisty szczyt jasnogórskiej wieży to dopiero wysokość progu starego murowanego kościółka św. Jakuba Starszego w Lubszy, w którego ołtarzu głównym umieszczony był ówczesnie, pięknie odziany sukienkami, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Gdy przed ponad stu laty postawiono nowy ołtarz, starą ikonę umieszczono w innym nieznanym dziś miejscu.

## CX

### LUBSZA

#### **Jak stary kościół w Lubszy pękł z żalu**<sup>198</sup>

Miało to miejsce w szesnastym stuleciu, kiedy to dziedzicem Lubszy był Hieronim Kamieniec, pan na lubszeckim zamku. Z chwila jego przybycia do Lubszy, podobnie jak to w Woźnikach uczynił jego brat, wprowadził on protestantyzm. On to myśl zasady, czyja władza tego religia, odebrał miejscowej ludności kościół i przeznaczył go protestantom. Obdarty ze swych gotyckich ozdób, pozbawiony wyposażenia, stary murowany kościółek św. Jakuba Starszego pękł z żalu. Na wschodniej ścianie prezbiterium pokazała się rysa od sklepienia po posadzkę. Rysa pęknięcia wielokrotnie zamurowywana odnawia się, przypominając o dokonanej przed wiekami profanacji kościoła.

## CXI

### WOŹNIKI

#### **Klątwa proboszcza powodem tragedii**<sup>199</sup>

W drugiej połowie XVIII wieku proboszczem w Woźnikach został pochodzący z Sośnicowic ks. Fulgenty Udricki, który nominację otrzymał wprost od samego papieża. Nie znał dobrze języka polskiego, więc nie umiał za bardzo znaleźć wspólnego języka ze swymi parafianami. Jak lud sobie opowiada, pod koniec swego urzędowania miał proces sądowy z miastem, który przegrał. Rozgoryczony i w poczuciu doznanej krzywdy miał wówczas na miasto przywołać zemstę Bożą. Zmarł w 1795 roku. Po jego śmierci, miasto zgorzało całkowicie w roku 1798.

---

<sup>197</sup> Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubszy. Zobacz: Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy i okolicy*. Bytom 1999 s.51.

<sup>198</sup> Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubszy. Zobacz: Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy i okolicy*. Bytom 1999 s.49 - 50.

<sup>199</sup> Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956] (maszynopis) s. 118.

## **CXII** WOŹNIKI

### **Jak hrabia Gaszyn w Woźnikach chciał klasztor zbudować**<sup>200</sup>

Józef Lompa w swojej zaginionej w czasie drugiej wojny światowej kronice z przeszłości Woźnik napisał, że hrabia Gaszyn chciał zbudować klasztor w Woźnikach, tam gdzie dawniej stało wójtostwo a później znajdował się rozebrany w 1859 roku zamek. Hrabia jednak rozmyślił się, i zbudował tenże klasztor na Górze św. Anny.

## **CXIII** LUBLINIEC

### **Pielgrzymka ślubowana Lublińczan**<sup>201</sup>

Tradycja głosi, iż przed laty mieszkańcy Lublińca, po oddaleniu się z ich miasta groźnej zarazy, ślubowali coroczną pielgrzymkę do Matki Boskiej Lubeckiej w dniu 2 lipca.

## **CXIV** OLESNO

### **O źródle w Oleśnie**<sup>202</sup>

O źródle w Oleśnie niedaleko drogi do wsi Szywałd lud gwarzy, że ma ono związek ze studnią w kaplicy przy kościele Św. Barbary pod Jasną Górą. Puściwszy tam kaczkę ona do tej studzienki dopłyne.

## **CXV** LEŚNA

### **Siedem źródeł**<sup>203</sup>

W Leśnej znajduje się miejsce zwane „Siedem źródeł”. W okresie międzywojennym był to teren organizowania licznych festynów ludowych. Ludzie powiadają, że wytryskająca spod ziemi woda była krystalicznie czystą i posiadała niezwykle i zdrowotne właściwości. Najczęściej starano się o tę wodę do mycia i pielęgnacji włosów. Wspomniane źródła stanowią początek rzeki Budkowiczanki.

## **CXVI** PAWONKÓW

### **Cudowne źródło w Pawonkowie**<sup>204</sup>

Na niewysokim wzgórzu w Pawonkowie, gdzie w dawnych czasach znajdował się pierwotnie głąz świętego Wojciecha, zbudowana została niewielka kapliczka, poświęcona naszemu świętemu. Jak wieść niesie, w miejscu, gdzie w ziemię zapadł się głąz, wytrysnęło

<sup>200</sup> Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 (maszynopis). s. 34.

<sup>201</sup> Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. b.m.w., br.w., s. 36.

<sup>202</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 87 s. 218.

<sup>203</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 140.

<sup>204</sup> Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów*. Pawonków 2005 s. 14.

źródło krystalicznie czystej wody, która miała cudowne, lecznicze właściwości. Ślepcy, którzy przemyli oczy tą źródlaną wodą, odmówiwszy dodatkowo paciorek do świętego, odzyskiwali utracony wzrok.

Niestety, razu pewnego zjawił się przy kapliczce niedowiarek, człowiek niewierzący w uzdrawiającą moc wody źródła. Przyprowadził swojego ślepego konia i obmył jego niewidzące oczy. Od tej chwili, woda utraciła swą cudowną moc i nigdy już nikt więcej nie usłyszał o kolejnych uzdrowieniach.

## **CXVII** LUBECKO

### **Cudowne źródło w Lubecku**<sup>205</sup>

W Lubecku miało istnieć w niepamiętnych czasach cudowne źródło. Według opowiadania znajdowało się opodal kościoła nieco na wschód, a woda jego miała moc uzdrawiającą. Otóż pewnego razu umyła w tym źródle jakaś obca dama swego chorego pieska. Od tej chwili woda straciła swoją moc cudowną, a z czasem i źródło wyschło.<sup>206</sup>

## **CXVIII** PAKUŁY

### **„Koci stok” - niezamarzające źródło**<sup>207</sup>

Nigdy niezamarzające źródło, „Kocim stokiem” zwane, znajduje się w parafii lubszeckiej, w powiecie lublinieckim, w bliskości osady Pakuły nad granicą polską, nader smaczną wodę wydawające. Powiada lud, gdy chory tej wody zażywa, już nie ozdrowieje.

## **CXIX** WOŹNIKI

### **Woda z Rosochocu**<sup>208</sup>

O „Rosochocu” utrzymuje się pomiędzy ludem i ten zabobon (przywiarek), że polewając tam z niego [wodą] po trzykroć w Wielki Piątek konie, one nader zwawymi [się] stają.

## **CXX** LUBECKO

### **Ruciany wianek**

---

<sup>205</sup> Ks. Mnich: *Kilka słów o przeszłości parafii lubeckiej*. Ze Śląska Polskiego. Opole brw s.46.

<sup>206</sup> Podobna w treści jest legenda o cudownym źródle w Koszęcinie Jerzego Hejdy z Tarnowskich Gór.:

*Przy koszęcińskim kościele znajduje się też źródło, które ongiś miało siłę leczniczą. Z bliska i z daleka przybywało tu wtedy dużo ludzi chorych, którym cudowna woda przywróciła zdrowie. Pewnego dnia przyjechała do Koszęcina pewna bogata pani z bardzo dalekich stron. Słyszała ona o cudownym źródle koszęcińskim i przywiozła z sobą ulubionego pokojowego pieska, który od dłuższego czasu chorował. Gdy wykapała psa w cudownej wodzie, zwierzę od razu wyzdrowiało, lecz woda źródłana od tego czasu utraciła swoją leczniczą moc.*

Zobacz: Jerzy Hejda: *Założenie kościoła św. Trójcy w Koszęcinie*. Rękopiśmienne opowiadanie ze zbiorów Maryli Kaczmarczyk, wnuczki autora. Zobacz także: Jerzy Hejda: *Stare bajki i baśnie śląskie*. Tarnowskie Góry 2006 s. 30.

<sup>207</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 40 s. 198; Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolicy*. Lubsza 1998 s. 20-21.

<sup>208</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 66 s. 209.



a.<sup>209</sup>

Na murze cmentarnym w Lubecku przez kilka lat kwitł wianek ruciany. Rzuciła go tu, posądzona o brak niewinności, pewna panna młoda. Wychodząc w dniu ślubu z kościoła powiedziała:

- Niech mój wianek uschnie, jeżeli jestem niegodna jego! A w tem zakwitł wianek.

b.<sup>210</sup>

Starsi mieszkańcy wskazują jeszcze na murze kościoła miejsce, gdzie przez długie lata miał wisieć niby przyrośnięty wianek mirtowy, który latem był świeżo zielony, a na zime wędnał. Historię tego wianka tak opowiadają:

Było to w czasie procesji Bożego Ciała. Według zwyczaju niosły dziewczyny obrazy, po cztery przy każdym. Już przy ustawianiu się procesji można było zauważyć, że wśród druchen jednego obrazu panuje jakieś nieporozumienie czy nawet niezgoda. Jednak poważne twarze starszych, a szczególnie surowy wzrok pana organisty sprawiły, że niezgodne panienki uspokoiły się i procesja ruszyła. Lecz nie potrwało długo, a dziewczęta znów zaczęły się swarzyć i to coraz żywiej. Daremnie karmił je surowymi słowy organista; one nastawały dalej szczególnie na jedną. Była to urodna, poczciwa dziewczucha, córka biednych rodziców. Otóż ją właśnie był sobie upatrzył na żonę syn pewnego bogatego młynarza. Stąd u drugich zazdrość i nienawiść, której dziś dawały folgę, klując swą towarzyszkę złośliwymi słowami. Długo biedaczka znosiła wszystko cierpliwie, lecz gdy jej zarzuciły, że „już nie jest godną nosić wianka mirtowego, tej oznaki panieństwa”, zerwała wianek ze swej głowy i rzuciła nim na kościół, mówiąc:

- Najświętsza Panienko, bądź Ty mi świadkiem mej niewinności.

I o cudo! – wianek zawisł na murze kościoła. Długie lata tam wisiał zachowując swą świeżość. Po kilkukrotnym odnawianiu kościoła stracił się – widocznie przy tynkowaniu znacznie został uszkodzony.

c.<sup>211</sup>

Zdarzyło się pewnego razu, że w lubeckim kościółku ślub brała pewna biedna z pochodzenia panna młoda. Zazdrościło jej pięknego i majątnego wybranka wielu zawistnych ludzi. Rzucono potwarz, posądzając ją o brak niewinności. Po skończonej mszy i ślubnych ceremoniałach przed obrazem Matki Boskiej Lubeckiej, wychodząc z kościoła, widząc zgromadzoną, żądną sensacji gawieź, panna młoda zerwała z głowy swój ruciany wianek i rzekła:

- Niech mój wianek uschnie natychmiast, jeżeli jestem niegodna jego!

Odrzucony trafił na stary mur cmentarny, gdzie w mgnieniu oka zakwitł zapuszczając jednocześnie głęboko swoje korzenie.

Jak powiadali starzy wiekiem ludzie, którzy go widzieli, wianek kwitł, kwitł i rozrastał się i zielenił na cmentarnym starym zrujnowanym później murze przez bardzo długie lata.

d.<sup>212</sup>

---

<sup>209</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 229.

<sup>210</sup> Ks. Mnich: *Kilka słów o przeszłości parafii lubeckiej*. [w:] *Ze Śląska Polskiego*. Opole brw. s. 46-48.

<sup>211</sup> Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 27.

Kiedys, bardzo dawno temu, żyła sobie w Lubecku (powiat lubliniecki), uboga dziewczyna imieniem Jadwiga. Była sierotą, wychowywała ją siostra nieboszczki matki w ubóstwie i niedostatku. Ludzie mówią, że najlepszą wychowawczynią jest bieda, co się sprawdziło u naszej Jadwigi. Wyrosła na dobrą, pobożną dziewczynę, a wszyscy, którzy ją znali, lubili ją i chwalili. Ale chociaż była biedną, to jednak słynęła urodą i mówiono o niej, że jest najpiękniejszą dziewczyną, nie tylko we wsi, ale w całej okolicy. I właśnie ta uroda stała się przyczyną cierpień i wielkiego utrapienia. Syn bogatego młynarza, któremu starzy rodzice chcieli odstąpić młyn i gospodarstwo, upodobał sobie Jadwigę, i chciał się z nią ożenić. Była z nich para dobrana, i przyszłe małżeństwo rokowało obojgu szczęście i pomyślność, ale na przeszkodzie stanęła im zazdrość i zawiść innych dziewcząt ze wsi. Niejedna sama pragnęła wyjść za bogatego młynarza, a gdy ten teraz wybrał sobie na żonę najbiedniejszą sierotę, zazdrośnice obgadywały ją, że ona tylko udaje skromnisie, aby otumanić bogatego młodzieńca, w rzeczywistości jednak jest to dziewczyna swawolna i zepsuta. Niektóre nawet zarzucały jej, że jest złodziejką, choć nigdy nikomu nic nie zabrała, nawet jako dziecko nie podniosła ani jednego jabłka, czy też gruszki, które z cudzego ogrodu spadły na drogę, jak to nieraz łakomstwa robią dzieci nawet bogatych rodziców. Wszystkie te oszczerstwa znosiła Jadwiga cierpliwie i nie wdawała się z tego powodu w żadne kłótnie i sprzeczki ze zazdrosnymi rówieśniczkami, chociaż jej nieraz było bardzo przykro. Była przekonana, że z biegiem czasu złe języki same przestaną rzucać na nią ohydne oszczerstwa.

Nadeszło święto Bożego Ciała, a Jadwiga według zwyczaju poszła do kościoła, aby razem z innymi dziewczynami nieść podczas procesji figurkę Matki Boskiej. Przed kościołem czekały na nią koleżanki, które ją zaraz obstały i mówiły, że nie wolno jej nieść figury, i czy jej nie wstyd po swoich licznych występkach kłaść na głowach wieniec, który jest przecież znakiem czystości i niewinności.

Zapłakała Jadwiga nad tymi obelżywymi słowami i już chciała odejść i wracać do domu, kiedy ją zatrzymał miejscowy nauczyciel, który był świadkiem tego gorszącego zajścia. Znał on Jadwigę od jej najmłodszych lat i wiedział, że jest to dziewczyna dobra i uczciwa, choć uboga. On i stary proboszcz, który niebawem przyszedł, napiętnowali zazdrosne koleżanki i namówili Jadwigę, aby jednak brała udział w procesji. Lecz mimo radosnego bicia dzwonów i uroczystego śpiewu kościelnego Jadwiga wcale się nie cieszyła, a więcej płakała niż się modliła. Procesja stała się dla niej prawdziwą męką, ponieważ towarzyszki nie przestawały jej dokuczać i z niej szydzić. Jedna jej nawet zagroziła, że przed wejściem do kościoła zerwie jej z głowy mirtowy wianek i rzuci go do cuchnącego rowu. Tego złośliwego dokuczania Jadwiga w końcu nie mogła wytrzymać. Kiedy procesja wracała do kościoła, a dziewczyny z figurką doszły do bramy cmentarnej, Jadwiga z rozpaczki sama zerwała sobie z głowy wianek i rzuciła go na mur cmentarny ze słowami: „O miłosierny Jezu, bądź ty moim sędzią!”

Przypadkowo w murze znajdował się gwóźdź, na którym wianek zawisł. Wisiał tam tak przez całe lato, w końcu zwiędł, zastały tylko suche gałązki mirtu. Lecz kiedy po zimie znowu nastąpiła wiosna, ludzie przychodząc do kościoła zobaczyli ku swemu zdziwieniu, że wiszący na murze wianek znów się zielenił. Jego gałązki utkwily końcami w szparach między kamieniami, gdzie czerpały pożywienie z zaprawy murarskiej. Na widok zieleniejącego wianka zazdrosne dziewczyny w końcu przestały dokuczać Jadwidze, bo poznały w tym niezwykłym zdarzeniu sprawiedliwy wyrok Boski. W tym samym jeszcze roku szczęśliwy młynarz wziął ślub z Jadwigą i żyli z sobą bardzo szczęśliwi.

Wianek na murze cmentarnym zielenił się jeszcze przez wiele lat, aż wobec wyczerpania zasobów odżywczych zsechł i spadł na ziemię. A działo się to podobno w tym samym roku,

---

<sup>212</sup> Jerzy Hejda: *Wianek*. Rękopiśmienne opowiadanie ze zbiorów Maryli Kaczmarczyk, wnuczki autora. Zobacz także: Jerzy Hejda: *Stare bajki i baśnie śląskie*. Tarnowskie Góry 2006 s. 38 – 39.

kiedy po długim szczęśliwym pożyciu zanesiono na wiejski cmentarz trumnę ze zwłokami dobrej Jadwigi.

## CXXI KOSZĘCIN

### Powstanie kościółka św. Trójcy w Koszęcinie

#### a.<sup>213</sup>

Kościół św. Trójcy przy Koszęcinie (w powiecie lublinieckim): Powodem do wystawienia kościoła tego było zatem, że często troje dzieciak cudnej urody, jednakiego wzrostu, w białym odzieniu chodzących widziano. Ślady stóp tych dzieciak nie dały się w piasku zagrzebać.

Kościół drewniany stoi nam miejscu bagnistym, lubo miał być na pobliskim pagórku budowany. Było tam już drzewo nawiezione, ale je rak niezwykłej wielkości na dół pościagał.

#### b.<sup>214</sup>

„Niejeden z Szanownych Czytelników jadąc koleją od Poznania ku Kluczborkowi, spostrzegł z okna wagonu za Lublińcem stacją kolejową Koszęcin (po niemiecku Koschentin). Po lewej stronie stacyi znajduje się stary, drewniany kościół osłonięty lipami. Jest to jeden z prastarych kościołów na Górnym Śląsku, pochodzących z owych czasów, kiedy Górny Śląsk się nawracał do wiary Chrystusowej, wystawiony zastał pod wezwaniem Św. Trójcy. Około ¼ mili od kościoła, którego prawdziwą a zajmującą historię chcę opisać, leży wieś Koszęcin, należąca do powiatu lublinieckiego. Koszęcin został założony przed mniej więcej 900 laty a należał do książąt w Opolu. W roku 1275 płacił dziesięcinę proboszczowi w Kamieniu pod Bytomiem. W roku 1587 kupił Koszęcin Jan Kochcicki za 30.000 talarów. [W] 1603 roku wybudował syn Kochcickiego Andrzej, dzisiejszy stary zamek, lecz ponieważ zdradził kraj, dlatego cesarz Ferdynand II odebrał mu w roku 1629 dobra koszęcińskie. Kupił je w następnym roku Ferdynand Blacha, a od niego zaś baron Rauden, który je posiadał aż do roku 1693. W tych to czasach król polski Jan III Sobieski wraz z żoną Maryą Kazimierą bawił kilka razy w zamku koszęcińskim jako gość a do dziś dnia ma się jeszcze w jednym z pokoi znajdować piec kaflany, w którym palono, kiedy król Jan III gościł. Baron Rauden podarował testamentem dobra i wieś Koszęcin baronowi Sobkowi, którego potomek popadł w bankructwo. W roku 1788 kupił niejaki Mützel z Brzega dobra koszęcińskie na subkaście za 350.200 talarów, a sprzedał takowe panom Eckartsberg i Stössel po czterech latach, za 483 tysiące talarów. Ostatni nabył je za 740.000 na wyłączną własność, a po 12 latach sprzedał za 927,677 talarów księciu Hohenlohe - Ingelfingen. W tym roku dnia 25 marca minęło 112 lat, odkąd dobra koszęcińskie dostały się w posiadanie rodziny Hohenlohów (!).

Podawszy pokrótce historię wsi Koszęcin, przystępuję do opisu cudownego początku kościoła Trójcy Przenajświętszej pod Koszęcinem. Witając tę starożytną świątynię Pańską, tak daleko od wsi oddaloną, nasunie się niejednemu mimo woli myśl z zapytaniem: *Któż był*

---

<sup>213</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 183.

<sup>214</sup> Józef Gallus: *Z naszych prastarych pamiątek na Górnym Śląsku. Kościół św. Trójcy w Koszęcinie*. Rękopis w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Zobacz także: Bernard Szczech: *Z Gallusowych zapisów*. [w:] Nowy Przegląd Śląski. Bytom. Rok 2000.

*fundatorem tego kościoła na tak odległym od wsi miejscu, otoczonego dawniej zapewne gęstem wokół lasem, i kiedy go wystawiono?*

Dawne to już bardzo czasy! Ludzie, którzy byli fundatorami staruszka – kościoła, jak kłosa przeszli po ziemskim padole płaczu, pozostała tylko pamiątka, świadcząca o budującej i szczerzej pobożności, ofiarności przodków naszych i niezadawnionej ufności w Boga. Pozostał dom chwały Bożej, jako najdroższa pamiątka religijna, która im przetrwała tyle wieków.

Jak podanie głosi, było to około roku 1564. Na tym miejscu, gdzie się dziś znajduje kościół, stać miało kilka odwiecznych dębów. Pewna pobożna niewiasta z pobliskiego młyna, widywała tam, co dzień, w pobliżu jednego z dębów, troje maleńkich dzieciak cudnej urody, które były jednakiego wzrostu, w bieli ubranych. Owa niewiasta, chcąc się przekonać, czy to są cudowne dzieciny, próbowała ślady stópek, gdzie dziatki przechodziły, piaskiem zasypać. Lecz w żaden sposób dokonać tego nie mogła. A gdy na to ludziom zwróciła uwagę, usłyszano w tym miejscu cudowne głosy, podobne do śpiewu ludu nabożnego w procesji idącego.

We wsi Koszęcinie był podówczas gospodarz nazwiskiem Kluczeński, który miał przy sobie brata Wincentego, zajmującego się hodowlą koni. Tenże Wincenty paś raz pewnego konie na tym miejscu, gdzie obecnie kościół stoi; a będąc znużony, zasnął. Po chwili przebudziwszy się, a nie widząc koni pasących, bardzo się przeląkł. Wielce zasmucony, począł ich szukać wokół, wzywając Boga ku pomocy. Lecz wszędzie poszukiwania były bezskuteczne, bo konie jakby w ziemię przepadły. Dopiero po trzech dniach daremnego szukania, spostrzegł nagle Wincenty obok siebie, cudnej urody, małe dzieciątko uśmiechnięte, które do niego łagodnie się odezwało w te słowa:

*„Będziesz szczęśliwy i konie ci pokażę, jeżeli mi przyrzekniesz, że niemi będziesz drzewo woził na kościół, który ma być na tym miejscu wystawiony.”*

Uradowany niezmiernie Wincenty przyrzeka dzieciątku to uczynić. I w tej chwili ujrzał w pobliżu pasące się konie, a nadobne dziecię znika mu sprzed oczu. Wincenty wzruszony pada na kolana, wznosi ręce ku niebu i dziękuje serdecznie Bogu za cudowne odnalezienie zguby.

Wincenty, dotrzymując danej dzieciątku obietnicy, wnet zaczął zwozić drzewo na oznaczone miejsce, co widząc ludzie, radzili mu, aby zamiast na mokre miejsce, woził drzewo na pagórek przy stawie, gdyż tam będzie stosowniejsze miejsce na wybudowanie kościoła.

Wincenty usłuchawszy też ludzi, woził drzewo na pagórek, lecz ile zawiózł drzewa przez dzień, tyle na drugi dzień znalazło się cudownym sposobem na tym miejscu, gdzie jest teraz kościół wybudowany. Lud widząc w tym oczywisty cud Boży, zabrał się rączo do pracy tak, że niezadługo kościół stanął, a tuż obok niego wytrysnęło źródło wody uzdrawiającej.

Wkrótce rozstawiło się to miejsce daleko i szeroko na Górnym Śląsku i lud pobożny z pobliskich i najodleglejszych okolic pielgrzymował na to miejsce, aby zaczerpnąć z źródła wody uzdrawiającej, która leczyła nie tylko ludzi na różne choroby, ale i bydłota. I tak, gdy pewnemu furmanowi oślepiły cztery konie naraz, nie wiedząc, co począć, bo pomoc ludzka nie pomagała, przyprowadził konie do cudownego źródła. Będąc pełen wiary i ufności w Boga wszechmogącego, pocziwy ten człowiek nie zawiódł się w swej nadziei, bo pan Bóg sprawił, że konie przy źródle same przyklekły, a zarżawszy, cudownym sposobem wszystkie zaraz przejrzały. Widząc to furman uradowany wielce, zdejmując z koni uzdy i zawiesił je w kościółku na pamiątkę tego cudu.

Do dziś dnia można jeszcze widzieć dwie uzdy zawieszane na słupku, który został pięknie obciosany z dębu, rosnącego w miejscu, gdzie ołtarz wielki jest wystawiony. Słupek ten znajduje się po lewej stronie ołtarza. Wisiała też tam dawniej bardzo stara książka, a w niej był opis cudu po polsku, niemiecku i łacinie. Księga opisująca podania i opowiadania od lat dawnych, gdzieś zaginęła.

Przy uzdach na słupku wisi i pazur olbrzymiego raka, który według podania ludu, miał przynieść w nocy stawem drzewo Wincentemu z pagórka na miejsce przez dzieciątko

wskazane. Na raka zastawiono sidła, a gdy się złapał, odjęto mu pazur i zawieszono go przy uzdach w kościele na pamiątkę.

Przy bocznych drzwiach po lewej stronie wewnątrz kościoła znajduje się dosyć duży obraz. Na obrazie tym widzieć można odmalowaną całą historię powstania kościoła św. Trójcy. Jest tam niewiasta zacierająca ślady w piasku, jest dziecię cudowne obok Wincentego, wskazując na zagubione konie, którymi później Wincenty zwozi drzewo na kościół. Widać też na obrazie liczne procesje ludu pobożnego, przychodzące na to uświęcone miejsce, a w końcu odmalowane są konie klękające u źródła.

c.<sup>215</sup>

Okoliczna ludność uważa to miejsce, jako „cudotwórcze”. Pewna bogobojna kobieta, która się tutaj modliła, zobaczyła małe dziecko w pobliżu dębu stojącego na tym miejscu, na którym dzisiaj stoi główny ołtarz. Kiedy jednak chciała z nim porozmawiać – znikło. Kobieta bardzo się zdziwiła. Odwiedzając często to miejsce, modląc się, widziała zawsze ślady stóp małego dziecka odcisnięte w piasku. Chcąc się przekonać, czy można to przypisać cudowi, kobieta zasypywała odciski stóp, równając piasek. Ilekroć jednak wracała, odnajdywała ponownie odcisnięte ślady stóp. W ten sposób przekonała się, że dzieje się to w cudowny sposób. Od tego już czasu nie zasypywała więcej tych śladów i opowiedziała o tym zdarzeniu innym mieszkańcom Koszęcina.

Ludzie poczęli zwracać uwagę na to miejsce i śledzili dalszy bieg wypadków. Wreszcie w okresie Wielkanocy usłyszeli bicie dzwonów a z daleka dostrzegli procesję śpiewającego ludu. Z tego powodu ustawiono przy dębie krzyż. Z chwilą jego ustawienia, którego część była przechowywana w kościele, na którym zawieszony był opis tych wydarzeń, widziano trzy palące się świece i troje przechadzających się dzieci w białych szatach.

W Koszęcinie żyło trzech braci. Dwóch z nich było żonatych a trzeci nazwiskiem Wincenty Kluczyński był człowiekiem samotnym. Przebywał on u swoich braci i zajmował się handlem końmi. Podczas pasania w tym miejscu zaginęły mu dwa konie. Ponieważ nie mógł ich odnaleźć, rozpaczał. Myślał, że mu je skradziono.

Pewnego razu, gdy smutny przechodził obok wspomnianego krzyża, nagle zagadnięty został przez małe dziecko, które tam stało:

- Co mi dasz, jeśli tobie te konie pokażę?

Przestraszony zapytał:

- Czego żądasz?”

Dziecko odpowiedziało:

- Przrzeknij mi, że na to miejsce zwieziesz drzewo na budowę kościoła.

Młodzieniec przrzekł, a dziecko pokazało mu zaraz konie, które pasły się nieopodal, za krzakiem, obok którego kilkakrotnie przechodził.

Gdy się tego cudu domyślił, podziękował Bogu i oznajmił do czego się zobowiązał. Rozpoczął też zwózkę drewna na budowę kościoła, ale nie na to miejsce, gdyż było ono niezdatne i wilgotne. Zawiózł więc drewno na wzgórze przy stawie. Nie taka to jednak była wola Boska, aby wybudować kościół na wzgórzu, gdyż drewno, które w dzień zwożono na wzgórze, znalazło się rankiem na oznaczone miejsce w dolinie. Z tego poznano wolę Boską i kościół wybudowano tutaj a nie w innym miejscu.

Przy cmentarzu było źródło, ku Pudelce, zwierzynie służące a ludziom skuteczne. Gdyż jeżeli się w nim umyto to zostało się pozbawionym wszelkich bólów głowy i ocz. Pewnemu

---

<sup>215</sup> Karl Urban: *Die Trojckirche bei Koschentin*. [w:] *Oberschlesische Heimat* Bd 7: 1911 s. 39 – 41; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber-, Wunder- und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913 nr 1815 s. 410.

furmanowi oślepy wszystkie konie. Gdy usłyszał o tym źródle, które już wielu ludziom i zwierzętom pomogło, sprowadził swoje oślepe konie z wielką nadzieją na to miejsce. I stało się, że gdy zbliżył się do kościółka św. Trójcy, konie upadły na przednie kolana, uklęły, zarżały i ozdrowiały. Furman upadł z rozłożonymi rękami na ziemię, podziękował Bogu, zdjął koniowi uzdę i pozostawił na pamiątkę w kościele, gdzie je jeszcze dzisiaj można zobaczyć. W niespokojnych czasach, źródło zostało zaszlamowane tak, że nie można dzisiaj dokładnie określić jego miejsca. Tak to się działo w roku 1564.

Inne cuda zostały potwierdzone przez świadków jak: zabity mężczyzna i uduszone dziecko, których przywieziono na to miejsce i zaofiarowano Bogu, a którzy zostali przywróceniu do życia.

Takie przekazy podań ludowych opowiada też lud o powstaniu starych kościołów w Körbeke w Westfalii i pierwszego kościoła w Piekarach Śląskich.

#### d.<sup>216</sup>

Bardzo dawno temu, wieś Koszęcin niedaleko Lublińca nie była tak rozległa jak dziś. Było tam kilka zaledwie gospodarstw, lecz nie było jeszcze kościoła.

Pewnego razu jednemu z koszęcińskich gospodarzy zaginęły z pastwiska konie. Szukał ich po całej okolicy, lecz nie mógł ich znaleźć. Było już późno wieczorem, gdy wracał zmartwiony do domu. Gdy przechodził koło łąki, na miejscu której stoi obecnie kościół, zobaczył kilka bawiących się tam w świetle księżycy dzieci. Zdziwił się bardzo, bo znając wszystkie dzieci we wsi poznał, że są to dzieci obce, nie pochodzące z tej wsi. Gdy się tak przyglądał ich wesołym igraszkom, podszedł do niego czysto ubrany chłopiec i powiedział: *Szukacie gospodarzu zaginionych koni? Jeżeli przyrzekniecie, że postaracie się o wybudowanie na tej łące kościoła, wskażę wam miejsce, gdzie możecie znaleźć wasze konie!*

Gospodarz się ucieszył i obiecał, że wraz z innymi gospodarzami wystawi tu kościół. Wtedy chłopiec zaprowadził go do pobliskiego lasu, gdzie ukryte za krzakami pasły się jego konie.

Uradowany gospodarz wrócił do domu, zwołał wszystkich swoich sąsiadów i opowiedział im swoją przygodę. Lecz chłopcy nie chcieli mu uwierzyć, bo sądzili, że mu się przewidziało. Na drugi wieczór poszli wszyscy na wskazane miejsce, aby się przekonać, czy sąsiad mówił prawdę. Na własne oczy teraz zobaczyli, że na łące bawiła się gromadka ślicznych dzieci. Na główkach miały wianuszki z polnych kwiatów i chwytając się za ręce tworzyły koło, wesoło sobie przyśpiewywały i obracały się w zgrabnych korowodach. Gdy jednak chłopcy podeszli bliżej, dzieci nagle zniknęły. Powtórzyło się to jeszcze przez kilka następnych wieczorów. W końcu chłopcy doszli do przekonania, że to sam Pan Bóg za pośrednictwem aniołów żąda od nich, aby na tym miejscu postawili kościół na jego chwałę. Wspólnie więc uradzili, żeby nie opierając się woli Boskiej przystąpić do budowania kościoła. Ponieważ jednak łąka była podmokła, miejsce to wydawało im się nieodpowiednie, dlatego uradzili wybudować kościół na obok położonej górcie. Zaczęli więc na tą górkę zwozić potrzebne do budowy drewno i wyrównali należycie plac pod budowę kościoła. Kiedy na drugi dzień zabierali się do dalszej pracy, zauważyli, że wszystko drewno, które poprzedniego dnia z takim trudem wnieśli na górę, zostało w nocy zaniesione na łąkę na dole. To się powtórzyło jeszcze kilka razy, a nie mogli wykryć sprawcy tego psotnego figla. Postanowili więc czuwać przez noc, aby pochwycić uciążliwego psotnika. Było trzech takich wartowników, którzy mieli w nocy

---

<sup>216</sup> Jerzy Hejda: *Założenie kościoła św. Trójcy w Koszęcinie*. Rękopiśmienne opowiadanie ze zbiorów Maryli Kaczmarczyk, wnuczki autora. Zobacz także: Jerzy Hejda: *Stare bajki i baśnie śląskie*. Tarnowskie Góry 2006 s. 29 – 30.

pilnować, aby budulec pozostał na górze. Umówili się, że każdy z nich będzie według kolei kilka godzin chodził koło drewna, a ci drudzy będą mogli przez ten czas odpoczywać.

Okolo północy, chłop na którego przypadł kolejny obowiązek pilnowania, zmęczony ciągłym chodzeniem usiadł na jednej z wyciosanych belek i trochę się zdrzemnął. Kiedy po chwili otworzył oczy, zobaczył ku swojemu zdziwieniu, że w tym czasie wszystko drzewo znów zostało ściągnięte na dół. Obudził swoich towarzyszy i wszyscy trzej zbiegli szybko z górki na łąkę. Tam zobaczyli ogromnego smoka ciągnącego właśnie ostatnią belkę. Jeden z chłopów uciął smokowi siekierą jeden palec jego potwornej łapy. Smok z ogromnym rykiem skręcił głowę w kierunku swoich prześladowców, którzy, ile tylko mieli sił, uciekali ku wsi. Tam opowiedzieli wszystko, co się w nocy wydarzyło. Teraz mieszkańcy wsi postanowili zbudować kościół na łące, którą im przed tym wskazał posłaniec z niebieski. Widzieli bowiem w tym wszystkim zarządzenie samego Boga.

Na pamiątkę tego niezwykłego wydarzenia powieszono za ołtarzem na drewnianym słupie lejce zagubionych, a potem cudownie odnalezionych koni, a pod lejcami wisi pazur straszliwego smoka. Wszystkie te rzeczy można jeszcze dziś zobaczyć.

W późniejszych czasach przybył do Koszęcina wędrowny malarz, który od miejscowej ludności dowiedział się dziwnej historii koszęcińskiego kościoła. Według tych opowiadań namalował na płótnie duży obraz przedstawiający poszczególne sceny tych wydarzeń. Pod każdym pojedynczym obrazem zamieścił wierszowane objaśnienie, aby także późniejsze pokolenia pamiętały o tych niezwykłych zdarzeniach wsi i kościoła w Koszęcinie.

#### e.

W kościele Św. Trójcy w Koszęcinie zachował się XIX wieczny obraz z malowaną legendą mówiąca o powstaniu kościółka, błędnie datowany na rok 1564. Odpowiednie malowane sceny posiadają inskrypcje:

Troje dzieci niewiasta często tu widziała,  
co za znak osobliwy rzeczy uznawała.

Zasypa dziecięcych stopek znaczne ślady,  
lecz je znowu znajduje, widzi nie ma rady.

Procesyje ludzi z daleka przychodzących,  
tu widziano od wielu tędy przechodzących.

Stracone tu konie dziecię pokazuje,  
jak człek drzewa na kościół nawieźć obiecuje.

Tu konie oślepy nagle zaś oznajmuje,  
lecz przejrząwszy zbliża się drzewo wozic obiecuje.

Wozi drzewo na kościół według obietnice,  
lecz widzi przeniesione nie bez tajemnice.

Gdy drzewo na kościół na górę wożono,  
nazajutrz je zawsze w dolinę przywiezione  
Cudownie ułożone pod dębem zobaczono  
za to tu kościół postawiono.

Jak ku kościółku ślepe konie przywiedziono,  
wnet cudowną wód mocą wzrok im przywrócono.

**Kościółek Świętej Trójcy w Koszęcinie**<sup>217</sup>

Szanowny mój Czytelniku  
Otóż podaję do ręki  
Opis miejsca cudownego  
Podług archiwum dawnego.

Dawny opis w tym kościele  
Wisiał przez lat bardzo wiele  
Tuż na słupku przy ołtarzu,  
Obok głównego obrazu

Na którym jest malowane  
Wszystko co tu napisane.  
Opis dawny co zaginął,  
W trzech językach pisany był

Po łacinie i po polsku,  
I tak samo po niemiecku.  
Czytałem te stare karty  
Może przed trzydziestu laty

Więc to wszystko spamiętałem,  
I we wiersze poskładałem,  
By się lepiej w pamięć wbiło  
Jak to dawniej u nas było.

By i dalsze pokolenie  
Miało o tym objaśnienie.  
O początku tej świątyni  
Na swej górnośląskiej ziemi.

A choć dziełko to jest małe,  
Lecz że w prawdę doskonałe,  
Proszę miły czytelniku  
Przyjąć je z chęcią do ręki,

Na cześć Boga Wszechmocnego  
W Trójcy świętej jedyne,  
Któremu zawsze i wszędzie  
Niech chwała na wieki będzie

---

<sup>217</sup> Juliusz Ligoń: *Kościół Św. Trójcy w Koszęcinie*. Rękopis. Biblioteka Śląska. Dział Zbiorów Specjalnych; *Warta*, s. 498.



Pewno mili sąsiedzi o tem dobrze wiecie  
Że Koszencin [!] jest to wieś w lublinieckim powiecie  
Od której wychodząca ku południu droga,  
Prowadzi do Tarnowic i też do Tworoga.

A przy drodze stoi drewniana świątynia,  
Tylko małą ćwierć mili od wsi Koszęcina,  
Przy której także cmentarz ogrodem dokoła,  
A tuż w płocie od drogi jest kapliczka mała.

W kapliczce zaś studzienka w niej wodeczka święta,  
Uzdrowiająca ludzi, także i bydłeta.  
Lecz wielu obok miejsca idąc tam świętego,  
Nie wiedząc o cudownym porządku onego.

Nie jeden może myśli, z jakiej też przyczyny,  
Kościół ten tak daleko od wsi wystawiony?  
Więc ja mając wiadomość z opisu dawnego  
Opowiem tu w krótkości o początku jego.

Oto około roku niżej podanego,  
Jeden tysiąc i pięć set sześćdziesiąt czwartego,  
W miejscu gdzie jest ten kościół, kilka dębów stało,  
Gdzie też oto zjawienie takie się tam działo.

Niewiasta z poblizkiego byłego tam młyna,  
Troje dziątek maleńkich pod dębem śledziła;  
Dziwiła się wielce, skąd się ślady brały,  
Gdyż tam ludzkie dzieciny nigdy nie biegały.

Zasypała więc piaskiem i też umiała,  
Lecz codziennie też same stopki znajdowała,  
A gdy dalej uwagę ludzie tam zwrócili,  
Procesye w tem miejscu śpiewane słyszeli.

Był wtenczas w Koszencinie gospodarz Kluczeński  
(Był też jeszcze Górny Śląk więcej jak dziś polski,  
Toć także i nazwiska czysto polskie były,  
I dopiero się później cokolwiek zniemczyły;

Nie masz już w Koszencinie nazwiska takiego,  
Lecz dotąd łączkę zowią stawkiem Kluczeńskiego.)  
Kluczeński miał przy sobie brata Wincentego,  
Trudniącego się końmi, jeszcze bezżennego.

Ten, gdy raz pasł sam konie, spać mu się zachciało,  
I przedrzymał się czujnie chwilkę tylko małą.  
Aż gdy oczy otwiera, koni nie spostrzega,  
Szuka trzy dni i Boga by pocieszył wzywa.

Wraz widzi obok siebie dzieciątko nadobne,  
Które do niego rzekło te słowa łagodne:  
„Jeśli drzewo na kościół dowozić tu będziesz,  
To ci konie pokażę i w niebo raz przyjdiesz.”

Przyrzeka więc Wincenty dzieciątku małemu,  
Które konie pasące pokazuje jemu.  
I znika mu z przed oczu, a on zaś w podzięce,  
Na kolana upadłszy wznosi w niebo ręce.

Poczem zaczyna drzewo na to miejsce wozić,  
Lecz ludzie zaś inaczej zaczęli mu radzić.  
Żeby nie woził drzewa do miejsca mokrego,  
Lecz na górę przy stawie tamże obok niego.

Jest tam dotąd ta góra sosną porośnięta,  
Lecz ze stawu jest łąka trawą obsunięta.  
Wincenty więc usłuchał doradczego ludu  
Woził drzewo w tę górę, lecz nowego cudu

Wszyscy znowu doznali danego im z nieba,  
Bo ile on na górę przez dzień zawiózł drzewa,  
Tyle dziwnym sposobem w nocy przeniesiono,  
Na to miejsce gdzie tenże kościół wystawiono.

Gdy kościół stanął, więc tuż obok niego,  
Wyniknął strumyk źródła uzdrawiającego.  
Jak już mówiłem, ta wodziczka święta,  
Leczyła ludzi, także i bydłęta.

Jako to konie cztery furmanowi,  
Oślepy naraz temu biedakowi,  
Gdy ludzkiej pomocy nie stało k' temu  
Prowadził konie ku miejscu świętemu.

Z wiarą, z ufnością w Bogu wszechmocnego,  
Który to nie opuszcza w Nim ufającego.  
Nie zawiódł się w nadziei ów człowiek poczciwy,  
Bo oto uczynił znów Pan Bóg cud prawdziwy.

Gdyż konie przy studziencie same pokłękały,  
I cudownie zarżawszy, wszystkie wraz przejrzały.  
Zdjąwszy furman z nich uzdy, w kościółku zawiesza,  
Na pamiątkę, że Pan Bóg strapionych pociesza,

Gdy Go prosimy z wiara a z serca szczerego,  
Oto, co służy bliźnim i nam do dobrego.  
W kościółku tym, gdzie ołtarz wielki wystawiony,  
Stał na tym miejscu wielki dąb zdawna wyrośniony.

Który ścięty i w słupek pięknie obrobiony,  
Z lewej strony ołtarza tegoż postawiony.  
Na nim wiszą te uzdy furmana onego,  
Wisiała tam i książka z zapisem wszystkiego.

Czytałem ją tak może przed trzydziestu laty,  
Był już dosyć rękopism przez starość zatarty.  
Był w niej opis po polsku, niemiecku, łacinie,  
Lecz już teraz ta książka poszła w zaginienie.

Pamiętając ją jednak z czytania dawnego,  
Zająłem się tu z chęcią skreślenia wszystkiego.  
Wisi też na tym słupku wielki pazur z raka,  
A krąży między ludem także powieść taka:

Że wielki ram, który miał ten to pazur spory,  
Przewłóczył Wincentemu stawem drzewo z góry,  
Na to miejsce, gdzie dziecię onemu wskazało,  
Jak to już o tym wyżej tu się powiedziało.

A że potem nań sidła w stawie zastawili,  
Przez które ten to pazur rakowi odjęli.  
W książce jednak nic o tem nie było pisano,  
Ani też na obrazie nie jest malowano.

Bo jak już mówiłem, przy słupku jest obraz,  
Na którym malowniczy wszystkiego jest wyraz.  
Widać tam małe dziecię pod dębem stojące,  
Widać i dwie niewiasty ślad zacierające.

Widać i procesye ludu nabożnego,  
Jak przychodzą z daleka do miejsca świętego.  
Dalej na tym obrazie widzisz Wincentego,  
Obok dziecię nadobne, mówiące do niego.

Wskazujące zgubione konie Wincentemu,  
Skoro drzewo na kościół przyrzekł wozić jemu.  
Naostatek też widzisz drzewo wożącego,  
I jak konie klękają u miejsca świętego.

Otóż mili Ludkowie tak dawnemi czasy,  
Działo się tu oto w tej śląskiej ziemi naszej.  
Tak Pan Bóg naszych przodków nabożnych miłował,  
Że w postaci dzieciątka sam z nimi rozmawiał.

I to w naszej kochanej czysto polskiej mowie,  
Którą pragną zagubić światowi mędrcomie.  
Lecz ufajmy, że Pan Bóg niedozwoli tego,  
Bo On ją dla narodu przeznaczył naszego.

On też miejsce na kościół wskazał Wincentemu,  
By tu w tej mowie nasz lud chwałę dawał Jemu.  
Cieszymy się, mili bracia, że tu w śląskiej ziemi  
Sam Pan Bóg miejsce obrał na mieszkanie z nami.

Tylko Go nie oddalmy przez grzechy od siebie,  
A On nas będzie zawsze wspomagał w potrzebie,  
A choć też i doświadcza lub karze za grzechy,  
To ufajmy, że kiedyś udzieli pociechy.

Lecz chwalmy Go i prośmy w wierze i ufności,  
I jak nasi przodkowie żyjmy w pobożności.  
A udzieli nam pewno znów czasu lepszego,  
I w końcu nas powoła do królestwa swego.

### CXXIII KOZŁOWICE

#### **Kościół przegrany w karty**<sup>218</sup>

Niedaleko od Lublińca, w byłym powiecie oleskim, znajdują się Kozłowice, miejscowość, która w przeszłości, nieoczekiwanie, w iście „cudowny sposób”, wzbogaciła się o nowy, drewniany kościół, którego wcześniej nie miała. Przekazy ludowe na Górnym Śląsku, powstanie kościołów wiążą najczęściej z działalnością osób świętych, szczególnie ze świętym Wojciechem, bądź „cudownymi” zdarzeniami.

Półtorej wieku minęło od chwili, gdy Józef Lompa na łamach bytomskiego „Dziennika Górnośląskiego” opublikował stare podanie, jak to mieszkańcy Kozłowic „dorobili” się kościoła, a było to tak: bardzo dawno temu, a może jeszcze dawniej, w mieście Oleśnie leżącym na szlaku z Lublińca do Kluczborka, w jednym z przydrożnych zajazdów, spotkał się pan Chudobski, dziedzic z Chudoby, z panem Kozłowskim, dziedzicem z Kozłowic, i jeszcze innymi panami dziedzicami innych włości. Aby czas umilić, zasiedli do gry karcianej, a jak powszechnie wiadomo wirus albo inny bakcyl takiej gry, chorobliwie rozgrzewa przeciwników tak, że często nie tylko rozum w głowie, ale i wiele mniej lub więcej cennych rzeczy tracą. Tak też było w Oleśnie, gdzie panu dziedzicowi Chudobskiemu karta nie szła i w krótkce nie tylko pieniądze, ale i konie, i karetę stracił. Nie dość tego. W ferworze walki „postawił” na szali nowo wzniesiony swoim sumptem kościół w Chudobie. Refleksja przyszła zbyt późno. Chcąc utrudnić zadanie rzekł te słowa: „Teraz o mój kościół grać będziemy, kto go jednak wygra, musi go w jedną noc z mojego gruntu sprzątnąć!”

Pogniewał się chyba całkiem Pan Bóg na pana Chudobskiego, bo karta jak mu nie szła, tak nie szła, a kościół szczęściem karcianym przypadł panu z Kozłowic Kozłowskiemu. „Zwycięzca” jeszcze dobrze nie wstał od stołu, gdy wieść o tym „pobiegła” do wioski, gdzie, kto i czym mógł na wyścigi sposobił się do Chudoby, oddalonej o trzy ówczesne mile od Kozłowic.

I stało się. Nie minęła noc, gdy w Chudobie pozostał tylko pusty plac, ślad po przepięknym kościółku przegranym w karty, rozebranym, przeniesionym i poskładanym na nowym miejscu w Kozłowicach.

### CXXIV

---

<sup>218</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 183; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubusza 1998 s. 33 – 34.

## **Tajemnicze światelko wskazuje miejsce powstania kościoła w Kamińskich Młynach<sup>219</sup>**

Wśród mieszkańców Kamińskich Młynów, Huty Karola i Lubszy krąży wiele powiastek o Wawrzyńcu Badurze, pochodzącym z Kamińskich Młynów krawcu, mieszkającym u swego brata w Lubszy. Byli tacy, którzy przypisywali „staremu Lorencowi” zdolności przepowiadania późniejszych wydarzeń. Miedzy innymi, on to od młodych lat, wracając do domu „na Młynach” późną porą, czy to z lubszeckiego kościoła, bądź od swojej rodziny w Lubszy przez Graniczną Górę, widywał w oddali dziwne migotanie palącego się światła. Widywał je wielokrotnie, zawsze jednak w tym samym to miejscu. Okazało się, że w miejscu tym stała stara, nieczynna od lat karczma. Nieznane są już dzisiaj powody jego powszechnie znanego, jego twierdzenia, że w tym miejscu, zbudowany zostanie dla mieszkańców Kamińskich Młyn, Huty Karola i Pakuł katolicki kościół. Po kilkudziesięciu latach, ks. Michał Brzoza, ówczesny proboszcz w Lubszy wykupił zabudowania karczmy. Początkowo, sporadycznie odbywały się tam nabożeństwa, zaś po kilku latach na miejscu karczmy stanął nowy kościół.

**CXXV**  
LUBSZA

## **Jak pszczoły uchroniły kielich z św. Hostią przed bandytami<sup>220</sup>**

Działo się to przed wiekami. Dobra lubszeckich panów dziedzicznych sięgały ówczesnie hen daleko, na północ i stykały się z granicami dzisiejszej wsi Rększowice. Teren ten niemal całkowicie porastał gęsty las poprzecinany nielicznymi szlakami prowadzącymi ze Śląska w stronę Częstochowy. Czasy były wtedy jeszcze bardzo niespokojne. Najgorsze minęło, gdy przeszli Husyci znacząc swój szlak zgliszczami wypalonym, miast, wsi i kościołów. Spłonął wtedy także i stary, drewniany kościółek w Lubszy. Za sprawą Piotra z Lubszy, pana dziedzicznego Lubszy a zarazem kanclerza księcia strzeleckiego Bernarda, kościół szybko odbudowano, tym razem z trwalszego już materiału. Murowana świątynia potrzebowała jednak wyposażenia. W wojennej zawierusze spłonął nie tylko kościół, ale zniszczone zostały także i sprzęty liturgiczne. Po nie to wybrał się do Częstochowy, nieznany już nam dziś z imienia lubszecki pleban. Tam w Częstochowie, za doradą klasztornych braciszków, nabył złoty kielich. Rankiem następnego dnia, z poświęconym kielichem i z umieszczoną w nim otrzymaną w klasztorze św. hostią a także z Bożym Błogosławieństwem, wracał do Lubszy.

W nadgranicznym Czarnym Lesie, którego nazewnicze relikty zachowały się w lubszeckiej parafii, niespodziewający się złego, pleban natknął się na bandytów, rekrutujących się z niedobitków husyckich oddziałów. Próbował ująć pogoni. Na nic się zdała ucieczka. Otoczony, po krótkiej nierównej walce, padł w gęstwinie zarośli lasu gdzieś nad niewielką rzeką Kamieniczką. Gdy po pewnym czasie odnaleziono ciało lubszeckiego plebana i jego sługi, kielicha jednak przy nich nie było. Nie było go także u wyłapanych i wytraconych bandytach.

Powiadano, że uchodząc przed pościgiem pleban ostatkiem sił wrzucił zawiniątko z kielichem w otwór dziupli rozłożystego drzewa. Umknęło to uwadze ścigającej farsza

---

<sup>219</sup> Informacja uzyskana między innymi od ks. Michała Brzozy i Gotfryda Buchenfelda z Lubszy.

<sup>220</sup> Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubszy.

pogoni. Wtedy też stała się rzecz dziwna. Zleciały się roje pszczoł z okolicznych lasów i mgnieniu oka zalepiły woskiem otwór dziupli tak, że nikt nie mógł go wysledzić.

Po pewnym czasie, miejscowi bartnicy penetrując las natknęli się na dziwne zjawisko. Wokół starego pnia drzewa krążyły całe roje pszczoł. Gdy tam dotarli i wspięli się wyżej, nieatakowani przez te pożyteczne owady zauważyli woskowy plaster okrywający dziuplę. Gdy go usunęli, oczom ich ukazał się złocisty blask kielicha i biel spoczywającej w jego wnętrzu Hostii.

W krótkim czasie kielich wraz z hostią trafił na miejsce swego przeznaczenia.

## **CXXVI** **LUBSZA**

### **Zegar z wieży lubszeckiego kościoła <sup>221</sup>**

Jeżeli ktoś wspinał się po szczeblach drabin prowadzących z pomieszczenia dzwonów do części widokowej, znajdującej się w ośmiobocznej części, dobudowanej za czasów proboszcza Antoniego Kłoska w 1824 roku, po prawej stronie dostrzeże metalowo drewnianą konstrukcję starego zegara, wieży kościoła w Lubszy.

Nikt nie pamięta dokładnie, kiedy wieżę kościoła w Lubszy przyozdobiono mechanicznym zegarem, lecz najprawdopodobniej nastąpiło to po roku 1770, czyli po odbudowie załamanej wewnątrz starej kamiennej wieży. Zapiski nic nie wspominają o wykonaniu w tym czasie montażu zegara na wieży. Wspomina go natomiast Józef Lompa w swej zachowanej we fragmencie kronice kościoła w Lubszy:

„Dalej w tymże [1825] roku. Zegar na wieży kościoła, który ponad dwadzieścia lat odmierzał [czas], za sprawą organisty Lompy, który zgromadził dobrowolne składki, naprawiono. Dwór lubszecki podarował nowe ciężarki a gmina zatrudniła Szymona Filipczyka, który był kościelnym, jako naciągacza zegara.”

Kościelny – naciągacz – co pewien czas wdrapywał się na wieżę kościoła i na bębny zegara nawijał sznury z podwieszonymi doń ciężarkami.

Wawrzyniec Badura z Lubszy opowiadał przed laty, że: „Być może do dzisiaj słyhać byłoby tykanie i przepiękne walenie młotka w talerz dzwonu, wybijającego godziny upływającego dnia i nocy, gdyby ktoś nierozważny nie pozrzucał licznych gniazd ptasich, które jak grzyby po deszczu obsiadły sąsiednie belki. Ptaki się wyprowadziły a i zegar przestał chodzić ze smutku po stracie swych ptasich przyjaciół.”

## **CXXVII** **LUBSZA**

### **Dzwon kościoła w Lubszy**

**a.** <sup>222</sup>

Kościół w Lubszy miał piękny dzwon, który pewnej nocy skradli złodzieje. Gdy oddalali się z nim od wsi, dzwon nagle zaczął dzwonić. Przestraszeni uciekli, zostawiając wóz i dzwon. Usłyszawszy znajomy im głos mieszkańcy Lubszy przybiegli doń w nocy. Słychać było jeszcze cichnące jego tony.

---

<sup>221</sup> Bernard Szczech: *Józefa Lompy kronika kościoła w Lubszy 1817 – 1832*. Zabrze 1992 s. 6; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 73 – 74.

<sup>222</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 116 s. 229.

b.<sup>223</sup>

Sto lat temu kościół w Lubszy nie miał wieży. Duży, piękny dzwon wisiał w niskiej dzwonnicy. Polscy Żydzi zza pobliskiej granicy ściągnęli dzwon w nocy i uciekli. Kiedy byli zaledwie tysiąc kroków na północ od wsi, dzwon zaczął dzwonić. Złodzieje uciekli przerażeni. Mieszkańcy wioski szli za dźwiękiem dzwonu i przynieśli go z powrotem.<sup>224</sup>

c.<sup>225</sup>

Kiedy w początkach XVIII wieku załamała się wewnątrz prastara kamienna wieża kościoła w Lubszy, nieopodal świątyni wybudowano wolno stojącą campanillę, na której zawieszono cudnej roboty dzwony. Złakomiły one przygranicznych rabusiów, którzy w nocy, letnią porą, gdy Lubszanie zmęczeni pracami polowymi spali, podjechali do wioski konnym wozem, by dokonać niecnego czynu. Niezauważeni przez wieśniaków, ściągnęli z drewnianej wieży dzwon największy i najładniejszy. Już od wioski zaczęli się oddalać, gdy nagle drewniane koła wozu zaryły się w kamienistym gruncie! Nie dość jednak tego. Dzwon zaczął wydawać głośne i żalosne dźwięki, które obudziły mieszkańców wioski. Spłoszeni rabusie porzucili łup i uciekając przed pogonią, zniknęli w mroku.

**CXXVII**  
**LUBSZA**

---

<sup>223</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber, Wunder und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913 nr 1947 s. 543.

<sup>224</sup> Anonimowy autor o antyżydowskim wydzwisku przeróbki podania, zamieszczonego w lublinieckim kalendarzu na rok 1941, dziwnym trafem „odnalazł” nazwisko sprawcy, polskiego Żyda: Izaka Szmulskiego z fantastycznie brzmiącej miejscowości: *Rszczesnikowo*.

*Lange Zeit hatte die Kirche zu Lubschau keinen Turm, wohl aber eine schöne grosse Glocke, die einem niedrigen Glockenstuhle hing. Da kamen Diebe in einer Nacht und Stahlen die Glocke, legten sie auf einen Wagen und fuhren davon. Sie wollten das Metall verkaufen. „Waih, was werden die Bauern jammern, wenn sie nicht hören ihr schönes Geläut übermorgen beim Feste!“ sagte der eine Dieb. „Nu, die Goldstücke, was wir für die Glocke kriegen, werden ein viel schöneres Geläut geben in unserem Ohr“, sagte der andere Dieb; das war der Issak Schmulski aus Rszczesnikowo. Unter so angenehmen Gesprächen fuhren sie weiter. Kaum aber waren sie tausend Raddrehungen nordwärts über das Dorf hinausgekommen, da sing plötzlich die gestohlene Glocke an sich zu regen, und „Bum, bum, bum!“ dröhnte ihre mächtige Stimme durch die stille Nacht. Die Diebe fielen vor Schrecken um und wagten sich nicht zu rühren. Als sie aber hörten, dass es im Dorfe laut wurde, ergriffen sie eilig die Flucht. Die Bauern waren durch den wohlbekanntten Klang aus dem Schlafe geweckt worden und hatten bald gemerkt, dass die Glocke nicht an ihrem Platze hing. Mit Dreschlegeln und Mistgabeln bewaffnet kamen sie jetzt über das Feld gelaufen, Weiber und Kinder schreiend hinterdrein. Als die Leute anlangten, fanden sie den Wagen und darauf die Glocke, die noch leise brummte; die Diebe waren mit den Pferden verschwunden. Eine Weile standen alle schweigend im Kreise herum. Endlich rief einer: „O Wunder!“ – und „O Wunder!“ riefen die andern nach, schlugen an ihre Brust und verbeugten sich tief. Dann wurde ein frommes Lied angestimmt, und man brachte die Glocke Triumphe in ihr Haus zurück. Mit einer grossen Luftbarkeit in der Schenkte wurde die Feier beschlossen. Die Lubshauer Glocke ist von da an nie mehr gestohlen worden. *Zobacz: Lublinitzer Heimat – Kalender*. 1941 s.143.*

<sup>225</sup> Opowiadał Wawrzyniec Badura, krawiec z Lubszy.

## „Biedny” święty <sup>226</sup>

Dziwo się to ponoć jeszcze długo przed pierwszym wojnom światowom. Blisko lubszeckiego kościoła była karczma Winera, jednego z poru lubszeckich Żydów. Naprzeciw jego chałupy stała kaplicka Świnyntego Jana Nepomucyna. Ludzie godali, że chronił tych wszystkich, żeby się niy potopili w winerowyj gorzole.

Jednego razu, późno już było, już o ómoku, jedyn bardzo naprany miejscowych trunkowych, mocno zawracając się szedł już po „szychcie” do domu. Gdy przeszedł z karczmy droga na drugo stróna, przy kaplicce, nogi mu się całkiym zesłably. Chcioł się oprzyć o drzwi kaplicki ale to nic niy dało. Chłop zrobił to tak jakoś niyzgrabnie, że te drzwi od tyj kaplicki ze skrzypiyniem się rozwarły i ón wpod do nij, do środka. Niy umioł się wygramolić, nó to zamknón je, legnón sie na podłodze i usnón.

Po jakimś tam czasie przechodziła kole tyj kaplicki jedna miejscowo kobiyta, kóro podeszła pod ta kapliczka by się trocha porzykać i prośba dać do tego świnyntego. Była ona gdowóm, i chciała óna prosić świnyntego o drugiego chłopa. Rzykajónc się tak prosiła go o dobrego chłopa, nie takiego pijoka, chachara jakiego przedtym miała.

Śpiący za kaplickom pijok, obudził się tym głośnym rzykaniym, i zawołał oburzony:

- Co?! Nowego chłopa ci się zachciało, zbiyrej się stąd babo!

Ta zaś była przekonano, że to tyn świnynty do niej przegodoł. Nojpiyrw jom zatkało ze strachu, ale za momynt zebrała się w sobie i jak to baba pedziała:

- A to ty żeś ty to taki jest? Niy po darmo cię w tyj rzyce tam utopiyl!

## CXXIX BORONÓW

### Pierwotny, legendarny kościółek w Boronowie

Jak głosi zachowane w tradycji ludowej podanie, pierwszy drewniany kościółek miał istnieć w Boronowie już w średniowieczu. Wspominają o nim również dawne kroniki parafialne. Rzekomo stał on w tym samym miejscu, w którym znajduje się obecny kościół Matki Boskiej Różańcowej. W tamtych, średniowiecznych czasach na ogół nie wnoszono świątyń miejscach przypadkowych. Zwykle stawiano je w okolicach owianych legendą wcześniejszego kultu bóstw pogańskich lub upamiętnionych szczególnymi wydarzeniami. A więc i to miejsce, na którym wzniesiono pierwszy boronowski kościółek, określany w kronikach, jako kaplica leśna (Waldkapelle) musiało również z jakichś względów uchodzić za godne upamiętnienia. Jak już wspomniano w poprzednim rozdziale, na tym niewielkim piaszczystym wzniesieniu, wokół którego rozpościerał się kiedyś staw znajdowała się wcześniej osada obronna, po której ślad zaginął nagle, prawdopodobnie w pierwszej połowie XIII wieku. Przypuszczalnie strawił ją wtedy pożar lub też może została ona zniszczona w czasie jakiegoś zbrojnego najazdu.

Ksiądz Emil Schabon pisząc w swojej kronice z roku 1854 o początkach owego średniowiecznego kościółka wymienia daty 1221 i 1291, powołując się na jakieś stare, nieistniejące już notatki oraz na bliżej nieokreślony napis, który w jego czasach znajdował się jeszcze na bocznej ścianie mensy ołtarzowej.

Napis ten został prawdopodobnie zamalowany w roku 1890, w czasie odnawiania całego wnętrza kościelnego, co w swoich zapiskach sugerował ks. proboszcz Kasper Adamek w roku

---

<sup>226</sup> Było to jedno z opowiadań o karczmi Winera zasłyszane przed laty w Lubszy. Podobne w treść podanie znane jest z Mikulczyc (Zabrze). Zobacz: Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 229; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 22 – 23.



1928. Również ks. kuratus Kasper Eiseneker podaje w swojej kronice rok 1291, opierając się na napisie wyrytym za głównym ołtarzem. Zapisał on: „*Ecclesia Boronoviensis ex ligno aedificata est AD 1291, sicut docet inscriptio ad latus Altaris majoris*”.

Ów XIII – wieczny kościółek miał spłonąć 100 lat później od uderzenia pioruna, w dniu 26 czerwca, to jest święto męczenników ś. ś. Jana i Pawła, o czym również wspominają kronikarze. Wydarzenie to legło prawdopodobnie u podstaw ustawionego już przed wiekami pierwszego święta gminnego (drugim świętem gminnym jest dzień św. Anny – 26 lipca, a trzecim – dzień św. Mikołaja).

Do dziś zachował się w kościele obraz olejny z przełomu XVII i XVIII wieku, przedstawiający świętych Jana i Pawła, ochraniających boronowski kościół oraz najbliższą okolicę

## **CXXX** BORONÓW

### **Zatopiony dzwon w Boronowie**

#### **1.**<sup>227</sup>

W Boronowie, wsi na milę od Lubszy w powiecie lublinieckim odległej, której kościół przed stu i kilku laty był filialnym lubszeckiego, ma się w stawie otaczającym z dwóch stron tamtejszy kościół dzwon kościelny, którego jednak nie można dobyć, lubo się dźwięk jego pod wodą czasem słyszeć daje.

#### **2.**<sup>228</sup>

Stare podanie głosi, że krótko po zawieszeniu dzwonu na wieży kościoła w Boronowie, rabusie zza pobliskiej granicy przybyli do Boronowa. Udało im się dzwon z wieży ściągnąć, lecz gdy się przez staw drewnianym mostem przeprawiali, ten się nagle pod nimi załamał.

Głębiny pochłonęły świętokradców, ale i dzwon w toni przepadł. Nie udało się go wydobyć do dziś, chociaż podobno jego dźwięki słyszą ludzie o czystych sercach.

## **CXXXI** BORONÓW

### **O cudownym wskrzeszeniu hrabianki**<sup>229</sup>

Jak zapisał w swym zbiorze boronowskich legend Damian Gołąbek, wieloletni nauczyciel miejscowej szkoły, podanie to zapisane jest w kronice kościoła parafialnego Boronowie. Wspomina ono o wydarzeniu, które to miało mieć miejsce w 1651 roku, gdy właścicielem dóbr Boronowa był Aleksander Ernest hrabia Dzierżanowski. Boronowski dziedzic najczęściej zamieszkiwał w swym innym majątku, znajdującym się poza granicami Śląska, na Morawach. Zdarzało się jednak, że od czasu do czasu wraz z rodziną zjeżdżał i gościł w Boronowie.

Pewnego razu w trakcie swego pobytu w Boronowie, hrabia udał się wraz z rodziną na nabożeństwo do pobliskiego kościoła. W drodze jednak zdarzył się tragiczny wypadek. Otóż

<sup>227</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 168 – 169.

<sup>228</sup> Bernard Szczech: *Legenda Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 15.

<sup>229</sup> Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005 s. 16 – 17.

jedna z hrabiowskich córek potknęła się na drewnianej kładce pomostu, prowadzącego na skrót przez staw, wpadła do wody i utonęła.

Wydobyte ciało dziecka zrozpaczona rodzina zaniosiła do kościoła i umieściła je pod wielkim krzyżem. Tam wraz z zebranymi w kościele wiernymi odmawiali różaniec za duszę tragicznie zmarłej dziewczynki. Jakież musiało być zdziwienie, gdy po chwili na oczach zrozpaczonych rodziców i zgromadzonego ludu, dziecko nagle ożyło. Radość rodziców nie miała granic, jednak jak wieść niesie, Dzierżanowscy już nigdy więcej nie odwiedzili swoich boronowskich dóbr.

Parafianie jednak nie zapomnieli wskrzeszenia hrabianki. Cudowne właściwości przypisywano krzyżowi, pod którym w trakcie modlitwy spoczywało ciało nieszczęsnego dziecka. Miejscowa ludność przez wieki składała w tym miejscu prośby o łaski w trudnych chwilach i nieszczęściu.

## CXXXII BORONÓW

### Tragedia Kotulińskich <sup>230</sup>

W Boronowie, miejscowości położonej przy szlaku kolejowym z Tarnowskich Gór do Gdyni, znajduje się perła górnośląskiej architektury drewnianej. Jest nią stary drewniany kościół św. Andrzeja, obecnie pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Zbudowany został w 1611 roku z fundacji rodziny Dzierżanowskich, miejscowych dziedziców. Budowę boronowskiego kościoła wymusiła sytuacja w pobliskiej Lubszy, gdzie drugiej połowie XVI wieku kościół parafialny przejęła protestancka, prawdopodobnie kalwińska rodzina Kamieńców z Kamienia, dziedziców Lubszy. Katolicy Boronowa, nie mogąc uczęszczać na katolickie nabożeństwa w lubszeckim kościele, nie chcąc zmieniać swego wyznania, wystawili więc swój własny filialny kościół. Świątynię wybudowano w otoczeniu pięknych stawów, przez które do kościoła prowadził drewniany most. Po rodzinie Dzierżanowskich, fundatorach kościoła, zachował się piękny dzwon, ufundowany w 1638 roku przez Aleksandra Ernesta Dzierżanowskiego oraz kaplica pod wezwaniem świętej Anny zwana także kaplicą Dzierżanowskich. Pod kaplicą znajduje się niedostępna obecnie krypta, w której jak utrzymuje tradycja, wiecznym śnie spoczywają budowniczości kościoła. W końcu XVII wieku, boronowskie dobra znajdowały się w posiadaniu Kotulińskich, szlacheckiej rodziny pochodzącej z Czech, możnych protektorów kościoła. Szczególnie Jan Fryderyk z Kotulina Kotuliński był hojnym darczyńcą, po którym pozostały piękne naczynia liturgiczne, wykonane w stylu barokowym. We wspomnianej kaplicy Dzierżanowskich znajduje się ołtarz późnorenesansowy z obrazem św. Anny Samotrzec, którego pochodzenie przypisywane jest rodzinie Kotulińskich. W predelli ołtarza znajduje się umieszczone na desce malowidło z przedstawieniem fundatora, jego żony i licznych dzieci, wszystkich klęczących nabożnie pod krzyżem we wnętrzu kościoła. Tradycja ludowa głosi, że jest to wizerunek rodziny hrabiego Kotulińskiego, dziedzica boronowskiego, jako wotum podarowany, miejscowemu kościołowi, na pamiątkę tragicznego wydarzenia, które miało miejsce przed wiekami.

Dokładnie nie wiadomo, kiedy to było, gdy hrabia Kotuliński wraz z żoną oraz licznym zastępem swoich synów i córek feralnej niedzieli udał się na mszę do kościoła. Podobnie jak wieść, zamek hrabiego połączony był z kościołem drewnianym pomostem przebiegającym na skrót przez staw. I stało się. Na nic zdały się zabezpieczające pomost barierki, gdy jedno z

---

<sup>230</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 169; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 23-24.

dzieciątek hrabiego potknęło się, wpadło do wody i utonęło. Pograżony w rozpacz ojciec ufundował ołtarz, przed którym wraz z bliskimi zanosił modlitwy do Boga.

### **CXXXIII** LUBECKO

#### **O lubeckim kościele**<sup>231</sup>

Nie opodal Lublińca, położone jest Lubecko, jedna z najstarszych osad Górnego Śląska, zapisana w dokumentach już pierwszej połowie XIII wieku. Do historii przeszło wyniku samowoli dziedzica tej miejscowości, który wbrew ówczesnemu prawu, tak kanonicznemu, jak i świeckiemu, pobierał opłaty celne na przebiegającym przez tę wieś szlaku handlowym.

W 1342 roku, po raz pierwszy wzmiankowany miejscowy kościół, który od 1362 roku wymieniany jest, jako parafialny. Jak wyglądała pierwotnie świątynia – nie wiemy. Przypuszczalnie był to mały kościółek zbudowany z najbardziej dostępnego materiału na tym terenie, czyli drewna. Obecny, gotycko – renesansowy, murowany z kamienia i cegły, kościół wzniesiono na przełomie XVI i XVII wieku. Wielokrotnie odnawiany, w 1776 roku dzięki fundacji Anny Barbary Gaszyn, dziedziczki Lubecka został powiększony. W nadprożu wejścia, na belce, pod grubą warstwą farby widnieją ślady napisu dotyczącego rozbudowy kościoła. Do najcenniejszych zabytków dawnej sztuki zalicza się renesansową płytę nagrobną, zmarłego w 1549 roku Jana Kocheckiego, dzwon gotycki z 1447 roku, rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, pochodzącą z około 1500 roku.

Dla katolików najcenniejszym jest jednak malowany dwustronnie na blasze (12, 5 × 7, 7 cm) obraz przedstawiający Chrystusa Cierpiącego, a na odwrotnej stronie wizerunek Matki Boskiej zwanej „Lubecką”, będący repliką obrazu Madonny Jasnogórskiej. „*Katalog zabytków sztuki w Polsce*” informuje, opierając się na rękopiśmiennej „*Kronice parafii Lubecko*”, że obraz ten podarowany został miejscowemu kościołowi w 1716 lub 1720 roku. Tradycja ludowa natomiast przypisuje obrazowi fakt cudownego odnalezienia, „kiedy to bardzo dawno temu, nieznanym z imienia lubecki chłop, ładując na wóz obornik, w pewnej chwili znalazł obraz Matki Boskiej. Ucieszony wielce ze znaleziska, nie chcąc nikomu o tym powiedzieć, schował głęboko w skrzyni znaleziona świętość. Tajemniczy nie dało się uchować, bowiem obraz nocną porą wysyłał silne promienie tak, że aż luna unosiła się nad domostwem wieśniaka”.

### **CXXXIV** LUBECKO

#### **O powstaniu kościoła w Lubecku**<sup>232</sup>

Stare podanie ludowe niesie, że hrabia Gaszyn, żyjący w niepamiętnych czasach, pewnego dnia w pobliskim lesie upolował bardzo cennego jelenia i z powodu szczęścia tego, jako też dla tego, że mu się w Lubecku podobało, własnym kosztem postawił kaplicę tam, gdzie teraz prezbiterium stoi.

### **CXXXV** LUBECKO

<sup>231</sup> Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 26 - 27; Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. b.m.w. brw. s. 36.

<sup>232</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku*. Katowice 1925 s. 18.

## Podanie o cudownym odnalezieniu Obrazu Matki Boskiej Lubeckiej

a.<sup>233</sup>

„Gdy podczas oktawy Bożego Ciała 1720 roku tutaj we wsi Lubecko wielmożny pan rycerz z Domanowic Jan Henryk Zmieszkał rozkazał, jak to zwykle czynił, nawozu nakłaść na wóz i wywieść w pole, para koni zaprzęzonych nie zdołała nie bardzo obciążonego wozu ruszyć z miejsca ani dalej postąpić. Służba zawołała tedy rodzzonego brata wielbnego księdza proboszcza i on kazał dalej zacinać konie coraz bardziej i okrutniej. Rozgniewawszy się na dobre wysypał w swym szale, jakie tysiąc diabłów pod adresem nawozu. Gdy to nic nie pomogło, zrzucano z wozu nawóz do połowy i ponowne czyniono próby. Konie okładane biczem i kijami naprawdę padały na ziemię, lecz z miejsca nie ruszyły. Wyżej wymieniony pan brat kłął, co niemiara, nawet bluźnił sakramentem świętym. W końcu polecił zrzucić wszystek nawóz. W ostatniej warstwie nawozu znaleziono obraz przedstawiający na białej blaszce z jednej strony Najświętszą Marię Pannę podobną do Częstochowskiej a z drugiej strony Zbawiciela Boskiego na kształt „Ecce homo”. Obraz ma troszeczkę uszkodzony kolor blisko kraju swego, jest owalny i jedną piędź długi. Gdy teraz wóz naładowano kopiasto, te same konie zawiozły go prędko i łatwo na dalekie miejsce pola.

Gdy się wielebny ksiądz proboszcz o tym od ludzi dowiedział, zabrał obrazek i w kościele umieścił. Nabył bowiem przekonania, że go tam dla uczczenia przechowywać powinien. Przez cudowną moc dobrotliwej Matki Boskiej i Pana Boga zajaśniał obrazek ten rzeczywiście niezwykłą światłością, jak również inni ludzie wkrótce spostrzegli.”

b.<sup>234</sup>

„W Lubecku na Śląsku, pięć mil od Częstochowy, obrazek Najświętszej Panny na blaszce niewielki, w kościele parafialnym tamże lokowany, ten ma początek, dla którego wiadomości nasz kapłan z Jasnej Góry wysłany do tegoż Lubeczka na prywatną inkwizycję, takie z sobą przywiózł świadectwo z podpisem plebańskim, Pańskim i trzecim szlachcicem pod trzema pieczęciami ich w te słowa: Wszystkim to czytającym zdrowie i zbawienie od Pana Boga. Wiadomo i zeznано tym pismem niech będzie wielkim, wszelkiego stanu i godności, iż R(oku) P(ańskiego) 1716 między oktawą Bożego Ciała we wsi Lubeczku znaleziony jest obrazek Najświętszej Panny na kształt częstochowskiego malowany z jednej strony a z drugiej Zbawiciela Pana z otartym bokiem, na blaszce białej, niewielki tak na piędzią małą, graniaty, którego wstawienie jest taki początek:

Gdy mierzwę wywozić miano z plebanii na pole i wóz nałożono już dobrze, koni para J(ego) M(ości) P(ana) Jana Józefa Zmieszkał z Domanowic dość dobrych i zdolnych ruszyć ani pojąć woza nie mogły. Przyprzęgano drugie konie i dźwigano wóz drągami, konie zacinało, żadnym jednak sposobem z miejsca postąpić nie mogły i postronki coraz rwały. Niecierpliwością uwiedzeni ludzie złorzeczyli koniom a rozumiejąc, że to złośliwy uczynek czyj, i tego ktoby był niedobrze wspominali, dlatego wodą święconą kropili i wiankami z monstrancji kadzili wóz i konie bawiąc się tak i mocując przez dwie godziny dobre, po staremu wszystko darmo a konie cztery z wozem jak wrytem zmordowane, jak z początku wstawały i upadały, tak na ostatek ustały całe. Domyślili się tedy na koniec zrzucić gnój z wozu nazad i rozrzucić go, jeżeliby w nim nie było czego na przeszkodzie tej i rozrzucając

<sup>233</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku*. Katowice 1925 s. 33 – 35 Na podstawie zapisu w *Kronice Parafii Lubecko*.

<sup>234</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku*. Katowice 1925 s. 35 – 37. Na podstawie zapisu w „*Odrobiny z stołu królewskiego Królowej nieba i ziemi*” Częstochowa 1720 s. 48; Ks. Mnich: *Kilka słów o przeszłości parafii lubeckiej*. Ze Śląska Polskiego. Opole brw s. 44-45.

znaleźli spodem obrazek Najświętszej Panny z widłami od nietkniętej twarzy i głowy Najświętszej Panny tylko do kraju jego zarwane i zadrażnione malowanie. Ze czcią tedy i żalem nad taką nieczcią obrazka w takim miejscu a z podziwieniem wielkiem nad tak cudownem tamowaniem woza wzięto obrazek. Dopiero znowu wóz ładowano gnojem i naładowano więcej aż koni para tylko zaraz i łatwo poszły z nim w pole na miejsce roli. Co do wiary większej rękami własnymi przy pieczęciach podpisujemy. W Lubeczku, dnia 13. marca R(oku) P(ańskiego) 1720 ks. Jerzy Franciszek Zmieszkał, pleban lubeczki, Piotr Jarosław św(iętego) rzymskiego państwa graff, pan dziedziczny miasta i państwa lublinieckiego a kolator parafji lubeckiej, Jan Józef Zmieszkał z Domanowic. Musi być, że to któryś herszta heretyk obrazek ten najświętszej Panny wrzucił na wzgardę, ale umie Pan Bóg świętości swoich i z gnoju podnosić, a wysoko na chwałę tem większą, im większa wzgarda, wynosić jako się stało, zaś nie swoich hersztów, obrazoburców za ich złośliwe i głupie upory i oczywiste i nieuleczone ślepoty do piekła wrzucać. Bywa i to, że i tu nie bez doczesnej zemsty z takich i z pokolenia ich nie bywa, jako w historiach siła o tem.”

**CXXXVI**  
**LUBECKO**

### **Podania o lubeckich cudach**<sup>235</sup>

#### **1.**

„Urban Krowiec, rolnik z wsi Kochcic, chorował na umysł tak niebezpiecznie, że trzeba było okuć go w kajdany. Żona zaofiarowała go Najświętszej Marji Pannie Lubeckiej i spełniła w kościele lubeckim ślub. Chory natychmiast wyzdrowiał w Kochcicach.”

#### **2.**

„Kowal z majątku jawornickiego śmiertelnie był chory. Już nawet chcieli go złożyć na pościel przedśmiertną. Żona zaofiarowała go i zamówiła mszę świętą w Lubecku. Chory niebawem wyzdrowiał całkiem i udał się już popołudniu tegoż dnia w pole, by orać.”

#### **3.**

„Służąca Julianna Obstinowa zaznała w roku 1723, że sześć lat nie mogła chodzić ani ruszać rękami. Zaofiarowała się do Lubbecka przed odnaleziony obrazek. Po spełnionym ślubie wyzdrowiała i wracając do domu odbyła drogę pieszo.”

#### **4.**

„W wigilię Narodzenia Najświętszej Marji Panny przywieziono z Olesna do Lubbecka chłopca mniej więcej siedem lat mającego i zupełnie głuchego. Ksiądz proboszcz ujął go za rękę, zaprowadził do kościoła i głośno zmówił za wobec niego „*Witaj Królowo Niebieska*”.

---

<sup>235</sup> Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku*. Katowice 1925 s. 52 – 61. Ks. Banaś opracował teksty na podstawie anonimowego, osiemnastowiecznego tekstu załączonego do *Kroniki Parafji Lubbecko*. Niedwuznacznie wskazuje jednak na ks. Zmieszkała, jako autora pierwotnych zapisów.

Po modlitwie tej chłopiec odzyskał słuch. Wielebny ksiądz proboszcz zaświadczał ten cud kapłańskim swem słowem.”

## 5.

„W Oleśnie przynieśli do chrztu dziecko, którego ojciec był synem pana burmistrza oleskiego Józefa Chustki. Ale gdy ksiądz chrzcić zaczął, spostrzegł, że synek nie żyje i chrzestni powrócili do domu ze zmarłym dzieckiem. Po krótkim czasie jednak i po zaofiarowaniu tego synka do Lubecka zmarły ożył i został ochrzczony.”

## 6.

„Pani Kudelina, żona radnego z Dobrodzienia, zanim z domu wyszła, chciała położyć dziecko swe w bezpiecznym miejscu i przeniosła je z kolebki do łóżka. Gdy służąca domu nie wiedząc, co zaszło, przechodziła przez pokój i ujrzała łóżko w nieporządku, rzuciła pierzynę by ją wyrównać i nie widząc dziecka przywaliła je. Później powróciła matka. Gdy spostrzegła, że dziecko już się udusiło mając jeszcze śliny na wargach, wybuchła w płacz głośny. Następnie ofiarowała je do różnych miejsc cudownych, ale bez skutku. Gdy w końcu po trzech godzinach zaofiarowała je do Lubecka, ono niebawem odetchło i ożyło.”

## 7.

„Pan Pryskała z Lubecka złożył w roku 1723 u księdza proboszcza ofiarę z prośbą o odprawienie Mszy św. Na swoją pewną intencję. Miał bowiem konia, co w każdej chwili miał zdechnąć i oprawcy być oddany, a chciał, aby koń jeszcze wyzdrowiał. Po odprawionej modlitwie i Mszy św. Gospodarz udał się z kościoła prosto do stajni swej i zastał konia stojącego już zdrowego.”

## 8.

„Myśliwy Marcin Sędzina z Kosmider odebrał rozkaz, by pod karą utraty służby, swemu jaśnie wielmożnemu panu zaraz dostarczył dzika albo jelenia albo innego podobnego zwierza. Stanąwszy pod lasem westchnął głęboko ku Lubecku: *”Matko Boska i Najświętsza Mario Panno, daj mi jelenia albo dzika a ja zamówię z mej pensji odprawienie w Lubecku Mszy św. na Twoją cześć”*. Zaledwie modlitwę tę skończył, już widział przed sobą stojącą łanię. Uspokoił się tedy i zawiózł łanię panu a następnie dał odprawić Mszę św.”

## 9.

„Jaśnie wielmożny hrabia Karol Ferdynand Celary miał młodzieńca, który na lewe oko nie widział. Tenże zaofiarował się tu do Lubecka. Przyszedłszy tu, wypowiedział się, i przyjął komunię świętą. Już podczas Mszy św. odzyskał wzrok.”

## 10.

„Pani teściowa pana Irinta, książkowego warzelni soli Warmusz, tak niebezpiecznie chorowała, że przyjechawszy do Lubecka sama nie mogła wstąpić do kościoła, lecz trzeba

było ja prowadzić. Gdy ślub przed tutejszym obrazkiem Najświętszej Marji Panny spełniła, ujrzała jakby światłość wielką i zupełnie uzdrowiona powróciła do domu.”

#### 11.

„Gdy kościelny parafialnego kościoła lubeckiego Aleksander Młynek pewnego dnia zapalał świece do Mszy św., ujrzał tutejszy obrazek w takiej bieli jak najjaśniejsze szaty. Wkrótce potem obrazek chciał zamienić się w najczerwieńszy kolor szkarłatu i kolor ten też wkrótce znikł. W końcu widział kościelny zwykle kolory i obrazek taki, jak rzeczywiście jest wymalowany.”

#### 12.

„Myśliwy Szymon Śpiewok z żoną brzemienną przepawali się przez szeroką i wielką rzekę Liswartę. Żona ze strachu powiła w wodzie synka i stąd nabawiła go śmiertelnej choroby. Po przepawieniu się rodzice zaofiarowali swego synka do Lubecka i uzyskali najsilniejsze zdrowie jego.”

#### 13.

„Gdy w wigilię Narodzenia Najświętszej Marji Panny 1723 roku jaśnie wielmożna hrabina Celary do swego majątku kośmidrskiego zdążyła, spotkali ją pewni mężowie. Zapytała ich: „Skąd jesteście?” Odpowiedzieli: „Z majątku kieleckiego”. Zapytała dalej: „Czy to prawda, że tam jest pewna służąca, co siedem lat chorowała na tak powykrzywiane nogi i ręce, że ani ruszyć się nie mogła, i gdy do Lubecka się zaofiarowała, to wyzdrowiała?” Odpowiedzieli mężowie: „Nie tylko ta wyzdrowiała. Ale jeszcze u nas jedna niewiasta z chłopcem, który śmiertelnie chorował, i gdy go do Lubecka zaofiarowała, to choroba go opuściła.”

#### 14.

„Sługa farnego kościoła Tomasz Żyła dostał w roku 1723 okropnych i do zwracania obrzydłych wrzodów na nodze. Szukał tedy u chirurgów i gdzie bądź pomocy, ale bez skutku. Noga gniła i spuchła do grubości konwi. W końcu zaofiarował się Najświętszej Marji Panny w Lubecku. Przez całą Maszę św. Leżał rękami rozkrzyżowanymi i twarzą do ziemi. Odtąd nie zażywał już żadnego lekarstwa, noga jego jednak powoli wyzdrowiała.”

#### 15.

„14 sierpnia 1722 roku kolonista Jan Kropidło z Lubecka ciężko chorował. Gdy krewni o jego wyzdrowieniu wątpili, on jednak nie tracił nadziei, posłał po swego księdza proboszcza i przyjął św. Sakramenta. Następnie zwrócił się z całą ufnością ku cudownemu obrazkowi w Lubecku i spełniwszy ślub całkiem poddał się woli Najświętszej Marji Panny. W końcu zasnął twardym snem, z którego się przebudził uzdrowiony.”

#### 16.

„Franciszek Zbereźny z miasta Częstochowy oberwał się ciężką pracą, to jest dźwiganiem kłód sosnowych i ciężko chory leżał jakie cztery tygodnie. Nie mając żadnego innego ratunku uciekł się najpierw pod obronę częstochowskiej cudotwórczyni. Tam jednak nie odzyskawszy

zdrowia nowe uczynił starania i zaofiarował się do cudownego obrazka w Lubecku. Spełniwszy ślub zaraz wyzdrowiał.”

**17.**

„Jan Sołtysik z Wojski, będąc niewidomy, zaofiarował się do Lubecka i odzyskał wzrok.”

**18.**

„Ewa Stankowa z Grabów, zaofiarowała swych dwóch synków, którzy byli niemymi, tu do Lubecka i oni wkrótce przemówili jak spostrzegano.”

**19.**

„Szymon Zakora z Gorzowa miał trzech małych chłopców, którzy śmiertelnie zachorowali. Zaofiarował ich do Lubecka i uzyskał tak zupełne zdrowie ich, że choroba nie zostawiła w nich najmniejszego śladu.”

**20.**

„Anna Kozubska z Świbia była chora. Wskutek zaofiarowania się do Lubecka została uzdrowiona.”

**21.**

„Przed św. Marcinem 1723 roku zachorowała poważnie Anna Ulcówna z Kielczy na chorobę rodzaju poważnego zakażenia krwi (invasiolis) z której się mimo wszelkiej pomocy lekarskiej wyleczyć nie mogła. Wreszcie szukając Boskiej pomocy zaofiarowała się do cudownego obrazka lubeckiego wymalowanego na kształt obrazu częstochowskiego, ślubem zobowiązała się co dzień modlić się do Najświętszej Marji Panny i na jej cześć w każdy piątek pościć o wodzie i chlebie i nagle wyzdrowiała.”

**22.**

„Po św. Trzech Królach 1724 roku, Barbara Glicyn z domu Trecherin zeznała publicznie, że jej ośmioletni synek Jan Franciszek w ciężkiej chorobie schudł do podobieństwa głęba suchego i prócz tego w ciągu ostatnich czterech tygodni tak osłabł, że już bliski był śmierci. Matka posłała po księdza celem zaopatrzenia chorego, bo nie było żadnej nadziei utrzymania go przy życiu. Gdy chłopiec nawet przestał mówić, strapiona matka zaofiarowała go do Najświętszej Marji Panny Lubeckiej z taką prośbą, aby odzyskał zdrowie, jeżeli to mu posłuży do zbawienia wiecznego; jeśliby zaś nie, aby się stała wola Boża. W dziewiąty dzień podczas Mszy św. Zaofiarowany chłopiec odzyskał głos i całe zdrowie.”

**23.**

„19 sierpnia tego samego [1724] roku, Jadwiga, żona Mateusza Pancherza z wioski Raduni w powiecie toszeckim, miała na nogach nieuleczalne otwarte rany, z których zgniliznę



szerzące włosy wyrastały. Zaofiarowała się do tego samego obrazka Najświętszej Marji Panny i natychmiast wyzdrowiała.”<sup>236</sup>

#### 24.

„Tego samego dnia 19 sierpnia [1724 roku], wdowa Helena Więchołka zeznała, że jej syn Maciej z tej samej wioski Raduni, mając pomieszenie zmysłów, po lasach się błąkał, i jak szalencie krzyczał, że go chcą zabić. Nocą objawił się wyżej wymienionej wdowie we śnie, by go do Najświętszej Marji Panny Lubeckiej zaofiarowała, co też ona uczyniła. Gdy obłąkany tak wyzdrowiał, odbył celem podziękowania za odzyskane zdrowie pielgrzymkę do Lubecka i przyjąwszy św. Sakramenta powrócił do domu.”<sup>237</sup>

#### 25.

„20 sierpnia 1724 roku. Marcin Faska, będąc głuchym przez 10 lat, zażywał różnych leków poleconych przez lekarzy i chirurgów i nie mógł wyzdrowieć. Gdy w końcu dowiedział się o cudownie odnalezionym obrazku w Lubecku, udał się tam celem spełnienia ślubu i odprawivszy spowiedź i przyjąwszy Komunię świętą przed ołtarzem tej samej Najświętszej Marji Panny całkowicie odzyskał słuch. Zaświadczenie Magistratu Toszeckiego jest niezbitym dowodem.”

#### 26.

„Również Ludwik Świec z Toszka, będąc głuchy przez kilka lat spełniwszy ślub przed Najświętszą Marją Panną w Lubecku odzyskał słuch.”<sup>238</sup>

#### 27.

„20 sierpnia 1724 roku. Chłop Markus z Toszka podobnie głuchy po spełnionym ślubie odzyskał słuch.”<sup>239</sup>

#### 28.

„20 sierpnia 1724 roku. Jadwiga Mazgała z Toszka, będąc głucha przez kilkanaście lat, zaofiarowała się do Lubecka i po spełnionym tu ślubie wracając do domu odzyskała słuch.”

#### 29.

„20 sierpnia 1724 roku. Jan Krawiec z Świerkla pod Imielnicą zeznał osobiście, że od św. Jakuba do Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny chorując we wszystkich członkach ciała dotkliwie cierpiał bóleści. Gdy potem się do Najświętszej Marji Panny w Lubecku zaofiarował, bóleści znikły i sam zdrow powrócił do domu.”

---

<sup>236</sup> Według ks. Banasia, zapis z manuskryptu brzmiał: „Jadwiga z Radoni pachierz matus dzury w nogach miała w nich zle w losi offerowała się tu zagoiely się.”

<sup>237</sup> Pierwotny zapis brzmi: „Helena wdowa wicholka chlopiec macek salol lysie snielo zoby go offerowała do Lub ostol zdrow także z radoni.”

<sup>238</sup> Pierwotny zapis tekstu brzmi: „Ludwik Swiec nie slysol z Toska do Lubecka się offerowol slysy który wiele lot nie slysol.”

<sup>239</sup> Pierwotny zapis według ks. Banasia: „Markus chlop w tym miescie mieszkający także nie slysol po ofierze do Lubecka slysy z Toska.”

„Roku Pański 1724 dnia 22 sierpnia. Jerzy Nowaczek z Toszka zeznał, że od maluczkości kulał na nogi, gdy się do Lubeckiego obrazka Najświętszej Marji Panny zaofiarował i tam ślub spełnił, nogi jego się wzmocniły. Ma przeszło 25 lat. Zeznanie to złożył osobiście wobec wielbnego księdza proboszcza Leopolda Grunzweiga z Pawonkowa i wobec mnie Jerzego Franciszka Zmieszkała, obecnego proboszcza Lubeckiego.”

## 31.

„Ślusarz Jerzy Dutius z Lublińca kulał cztery lata na jedną nogę i bez szcudła, a jak lud tutejszy mówi, bez stelca nie mógł chodzić. W końcu mocno postanowił odnaleziony obrazek Najświętszej Marji Panny w Lubecku należycie uczcić. W pierwszą niedzielę po św. Józefie udał się tam i w zakrystii, zanim się wyspowiadał, jego kulawa noga szarpnęła się trzy razy jakby naprzód skacząc. Idąc do Lubecka musiał często odpoczywać, wracając do domu po spełnionym ślubie raz tylko odpoczął i powoli wyzdrowiał tak dalece, że bez laski i wszelkiej podpory sztucznej chodzi. Nawet zdaje mu się, jakby nigdy w życiu nie był kulawy. To zeznał na dokładnem przesłuchaniu wobec mnie, Teofila Strachwicza, dziekana lublinieckiego, i wobec wielbnego księdza proboszcza Lubeckiego. W razie potrzeby nawet jest gotów zaprzysiąc swe zeznanie. Spisano w Lublińcu 25 sierpnia 1724 roku.”

**CXXXVII**

KOZIEGLÓWKI, KAMIENICA

**Cud świętego Antoniego<sup>241</sup>**

W Roku Pańskim 1670, Pan Marcin Dębnicki, właściciel Szląskiej Kamienicy, ociemniał, miejsca cudowne nawiedzał, wreszcie tu do Kozieglówek, do obrazu św. Antoniego przyszedłszy z wiarą i ufnością, podczas podniesienia przejrzał.

**CXXXVIII**

PAWONKÓW

**Zaginiony dzwon w Pawonkowie**a.<sup>242</sup>

O dużym dzwonie w Pawonkowie opowiadane jest osobliwe zdarzenie. Przywieziony z odlewni dzwon został natychmiast, bez wcześniejszego ochrzczenia i poświęcenia, przetransportowany do dzwonnicy i przekazany do właściwego celu. Wiele dni wisiał na wieży i swoim silnym tonem gromadził pobożną gminę na msze. Lud kręcił jednak głową wielce niezadowolony i określał to, jako występki, że niepoświęcony dzwon dzwoni.

<sup>240</sup> Zobacz także: Ks. Mnich: *Kilka słów o przeszłości parafii lubeckiej*. [w:] Ze Śląska Polskiego. Opole brw. s. 46.

<sup>241</sup> Ks. Jan Wiśniewski: *Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim, zawierckim i żareckim oraz parafji Olsztyn. Marjówka Opoczyńska 1936. s.162.*

<sup>242</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber, Wunder und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913 nr 1946.

Pewnego dnia dzwon zniknął. Nikt nie wiedział, co się z nim stało i gdzie mógł się znajdować. Było jednak jasne, że nie został skradziony. Wreszcie uwierzono, że sam udał się w nieznanie miejsce, ponieważ go nie poświęcono. Minęło wiele tygodni, a dzwon się nie odnalazł. Ludzie uwierzyli, że go stracili.

Pewnego razu świniopas pilnował stada świń i śpiewał przy tym pobożną pieśń. Nagle zauważył, jak najsilniejszy zwierz ze stada wyrwał koniec powrozu i próbował go wyciągnąć z ziemi do końca. Długo ciągnął za linę, zrył całe miejsce do dużej głębokości, aż wreszcie udało mu się odsłonić przedmiot umocowany na powrozie. Tym przedmiotem był zaginiony dzwon z kościelnej wieży.

Podczas uroczystej procesji odebrano dzwon, ochrzczono go prawidłowo i po raz drugi zawieszono w dzwonnicy.

Od tamtego czasu dzwon nigdy więcej nie zniknął, ale sam oznajmia o swojej dawnej ucieczce. Lud z pełnym przekonaniem opowiada, że w dźwiękach dzwonu można wyraźnie usłyszeć słowa: „Wieprz mnie wyrzył”.

Dzwon znajduje się dziś w kościele w Pawonkowie i kto wczuje się w powyższe słowa i dźwięk dzwonu, ten zrozumie wiarę ludu.<sup>243</sup>

---

<sup>243</sup> Motyw dzwonu wrytego przez świnię jest często spotykanym na Górnym Śląsku. Poniżej wersja o pochodzeniu dzwonu, który został zawieszony w wieży kościoła w Przyszowicach.

*W małej podróży, z powołania mojego wynikającej, przybyłem do Ligoty, wsi w powiecie pszczyńskim, lasami otoczonej, do włościanina nazwiskiem Wolny. Gdy się już czynność moja zakończyła, opowiadał mi uprzejmy wiejski gospodarza następującą tradycją: Na miejscu, które teraz mój dom z podwórzem zajmuje, stał przed niepamiętnymi czasy bogaty klasztor panieński, którego przełożoną pewna księżniczka była. Dla jej osobliwej piękności i kwitnących powabów była ona daleko i szeroko znaną, a dla jej dobroczynności w całej okolicy kochaną i wielbioną.*

*Pewien potężny książę pragnął ją sobie mieć za małżonkę, lecz mu ona z umysłem stałym i nieustraszonym odmówiła, że ślubu swego nie złamie, że jej cela samotna daleko miłszą jest aniżeli wszelkie skarby i dostojności tej ziemi. Książę o to zajątrzony najechał nocnym czasem na klasztor, chcąc z niego ksienią (pierwszą dozorczynią) gwałtem wyprowadzić. Ona zaś i panny jej klasztorne zabrawszy ze sobą wiele klejnotów uszły podziemnym, krytym chodnikiem do pobliskiego lasu, Sadokiem zwanego, skąd się do Polski udały i tam po innych klasztorach rozeszły. Klasztor został przez najeźdźnika zburzony. Przy tych słowach zastanowił się opowiadacz, ja zaś nie mogłem się wstrzymać, abym go się nie zapytał, skąd by to on wiedział i czyli o tym gdziekolwiek co na piśmie jest. Odpowiedział on na to, że nie wie, jeżeli o Tm co napisane jest, ale że się ta tradycja przez ustne podanie zachowała, a że najstarsi mieszkańcy wsi tęże zawsze dzieciom i cudzym podróżnym opowiadają.*

*- Znajdujemy – mówił dalej – orząc na polach naszych, szczątki dawnych murów, a z tego można się domyśleć, że tu w samej rzeczy niegdyś klasztor stał. – teraz zaprowadził mnie na jakie 70 kroków za swoje mieszkanie w tym zamiarze, aby mi jeszcze cokolwiek pokazał. przyszedliśmy do studnie w małej dolinie, którą kilka starych olszy otaczało.*

*- Ta studnia – mówił on – dostarcza nam dostatkiem na całą wieś zawsze jędrnej i zdrowej wody, nawet i w czasie suszy. Nie zdaje się ona być głęboka, ale muł (słok, ślam), który aż do wierzchu dochodzi, dna prawie nie ma. Do tej studnie, jak wieść niesie, wrzuciły zakonnice w owej niespokojnej nocy wszelkie skarby, których w przędności ze sobą zabrać nie mogły.*

*- Ja albo potomkowie moi – dodał opowiadacz z uśmiechem – możemy kiedyś być szczęśliwymi, albowiem przed niejakim czasem byli tu dwaj nieznajomi mężowie i powiadomili mi, jako oni o wszystkim wiedzą, co się tu stało. Tudzież oświadczyli mi, że się w domu moim dziecię z zielonymi oczkami urodzi, dla którego skarby te przeznaczone są, które potem dziwnym sposobem ze studnie na wierzch wyjdą. Mężowie ci oddalili się, chociażbym ich się był rad o wiele rzeczy pytał. Ściągnąłem wargi i chciałem się właśnie oddalić, gdy mnie przewodnik mój jeszcze na jedną rzecz baczny uczynił.*

*- Widzi pan niedaleko tej studni bagno – rzekł znowu – i to jest nam pamiętne, i potwierdza mniemanie nasze, że tu był klasztor. Tu bowiem niegdyś dziki wieprz wyrzył wielki dzwon, który jeszcze*

Tu w Pawonkowie to wszyscy rozprawiają o tym dzwonie. A było to tak:

Zakupiono i obstalowano nowy dzwon. Był bardzo piękny i ciężki. Jednak nie poświęcono go, ino tak bez ceremonii powieszono. Chociaż be poświęcenio, w pierwszy dzień dzwonił, a głos jego wszystkim naokoło się podobół. Kiedy na drugi dzień dzwon miał dzwonić na święta, naroz wszyscy ujrzeni, że go nie ma. Szukali, szukali, ale nadaremno. Nawet szandary pomagali, wszyndzie zaglądali, ale ani śladu. Ludzie umierali, rodzili się, żenili, wszystko bez dzwona. Smutno im było, inni ze wsi sąsiednich to się z nich naśmiewali, ale nic nie pomogło.

Roz po wielu, wielu latach, jak już mało wto pamiętał ta historia z tym dzwonem, to jeden pastuch, bo downi to się nawet świnie pasło, co był najęty przez gospodarzy do Paszynie świń, to naroz ujrzał w polu taki kęs żelaza. Wyciągoł to i wyciągoł, ale ani rusz. Zawołał wtedy gospodarzy. Ci przyszli, próbowali, ale ani trocha nie ruszyli. Poszli do dom po lepsze łopaty i kilofy. Wtedy zbliżył się jeden wieprzek do tego żelaza i zaczął racicami kopać. Kopoł, aż do połowy wykopoł. Wtedy te ludziska już nadbiegli i do reszty ten dzwon wykopali. Jak go uroczyście w Pawonkowie powiesili, to dzwon dzwonił takie słowa:

*Świnia ryła, nie wyryla  
Wieprz rył – wyryl.*

## CXXXIX PAWONKÓW

### Cudowny głaz w Pawonkowie <sup>245</sup>

W Pawonkowie od niepamiętnych czasów leżał głaz. Miał ponad dwa metry długości, około pół metra szerokości i ponad metr wysokości. Dawniej kamień był trzykrotnie wyższy, lecz z biegiem czasu zapadał się w głąb ziemi. Według miejscowej ludności, dzieje kamienia związane są z osobą św. Wojciecha, który w latach panowania księcia Bolesława Chrobrego, przyszłego polskiego króla, udając się w celach chrystianizacyjnych do pogańskich ówczśnie Prusów, głosił Ewangelię także i w okolicy, gdzie po latach założony został Lubliniec. Właśnie ten to głaz wybrany został przez świętego kaznodzieję, jako naturalną ambonę. Gdy po pewnym czasie dotarła do Pawonkowa wieść o męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, mieszkańcy otoczyli kamienny głaz opieką i szacunkiem. Chcąc uczcić świętego męczennika, postanowiono przenieść głaz z miejsca nauczania, bliżej wioski – w Pawonkowie „będzie miał tam godniejsze miejsce” – powiadali okoliczni mieszkańcy.

Gdy mrozy ścięły mocno ziemię, zbudowano potężne sanie, do których zaprzężono 25 par koni.<sup>246</sup> Po ujechaniu kawałka drogi, zmarznięta ziemia załamała się: sanie wraz z kamiennym głazem zapadły się głęboko w ziemię. Na nic zdały się kolejne próby. Kamień nie

---

*po dziś dzień w wieży kościelnej w Przyszowicach pod Gliwicami się znajduje i którego głos wyraźnie opowiada, że go wieprz wyryl. Brzmienie jego, kto na to uważa, wydaje słowa: Świnia ryła, / nie wyryla, / wieprz rył / wyryl. Zobacz: Józef Lompa: Bajki i podania. Wrocław 1965 nr 30 s. 186-187,189.*

<sup>244</sup> Józef Ligęza, Dorota Simonides: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 25-26.

<sup>245</sup> Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów*. Pawonków 2005 s. 13 – 14.

<sup>246</sup> Inna wersja legendy mówi o 24 wołach zaprzężonych do sań.

drgnął nawet na cal. „Nie da rady, widocznie święty tak chce, by jego kazalnica pozostała w tym, nie innym zaś miejscu” – stwierdzono.

## CXL PAWONKÓW

### Tajemnicze znaki na pawonkowskim kamieniu <sup>247</sup>

Znajdujący się w Pawonkowie, owiany licznymi legendami, dużych rozmiarów kamień, nazywany jest przez miejscową ludność cudownym głazem. Tajemniczości dodają mu znajdujące się na jego powierzchni liczne rysy i wklęsnięcia, w których to doszukuje się odcisku księgi zawierającej Ewangelię. Nerozwiazane natomiast pozostaje znaczenie wyrytych cyfr: 1, 2, 3 i 4.

## CXLI SIERAKÓW

### Powstanie kaplicy w Sierakowie

Z okazji 555 rocznicy odnotowania w zapisach dawnych dokumentów Sierakowa, powołano Komitet Obchodów, efektem prac którego było ukazanie się publikacji pióra ks. Alfreda Świerka z nowszymi uzupełnieniami.<sup>248</sup> W niej to ks. Świerk wspomniał o krążącej wśród ludu a zapisanej w dokumentach legendzie o zdarzeniu jakie miało miejsce przed wiekami w Sierakowie:

#### 1.<sup>249</sup>

Fantazja ludu opłotła początki kaplicy św. Jana Nepomucena [w Sierakowie] opowiadaniem o ponurym i krwawym najściu w kościele parafialnym. Ciemne wieczory, spędzane w niskich chatach przy świetle łuczywa, gęste bory opasające szerokim pierścieniem wioskę, samotny szerniały drewniany kościółek, stwarzały doskonałą scenerię dla mrozących krew w żyłach opowiadań: Ogień trząsał, kołowrotki furczały, stary bajarz lub sędziwa starowina snuli swe opowiadanie o niewiernej pani, której ścięto głowę w ponurym przedsionku kościoła. Młódź cała wystraszona słuchała z zapartym tchem gawędy. Z pewnością niejedna młódka, żegnając się w najbliższą niedzielę w [kościelnym] przedsionku wodą święconą, ukradkiem i bojaźliwie wypatrywała rudych śladów krwi na wydeptanych belach podłogi i w głębi serca odżegnywała się od wszelkiej nieprawości, niewierności i grzechu.

Opowieść o zbrodni w kościele parafialnym powstać musiała w czasie, kiedy proboszcz Żurek (1785) – w legendzie nazwany Zuzek – żył w pamięci swych dawnych parafian jedynie na podstawie opowiadania starszych, a więc w połowie XIX wieku. Proboszcz Filistin, który, jak się wydaje miał trochę zamięłowania do historii i małą żyłkę poetycką opisał to zdarzenie wierszem. Również i Triest, przytacza tę legendę, wyciągając z niej wniosek, że kaplica zbudowana została około roku 1660.<sup>250</sup> Jest to stwierdzenie, jak najbardziej mylne.

---

<sup>247</sup> Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów*. Pawonków 2005 s. 14.

<sup>248</sup> ks. Alfred Świerk: *Przyczynki do dziejów Rzymsko-Katolickiej Parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Sierakowie Śląskim*. Wrocław 1961.

<sup>249</sup> ks. Alfred Świerk: *Przyczynki do dziejów Rzymsko-Katolickiej Parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Sierakowie Śląskim*. Wrocław 1961 s. 44.

<sup>250</sup> Felix Triest w swej pracy tak opisał to zdarzenie:

## 2. <sup>251</sup>

Miało się to dzieć w 1660 roku. Wtedy to, pewnej burzliwej nocy, nieznanym nam bliżej szlachcic zajechał przed dawną plebanię kościoła św. Piotra i Pawła i za mieszek pełen dukatów, kazał miejscowemu proboszczowi wypowiadać przywiezioną z sobą niewiastę. Gdy ten wykonał polecenie, jak się okazało, na niewierną małżonkę czekał rozłożony przed kościołem dywanik i katowski miecz. Przerażony dokonany akt ksiądz, nie chciał splamionych krwią dukatów. Przeznaczył je na postawienie przed kościołem, drewnianej kaplicy.

### CXLII

#### PAWONKÓW

### Zapadający się głaz <sup>252</sup>

Znajdujący się z dawien dawna w Pawonkowie cudowny głaz zdaniem starszych ludzi niezauważalnie, lecz stale pograża się w ziemi. Wieść niesie, że gdy całkowicie głaz ten zapadnie się w ziemię i wieść o jego istnieniu zaniknie, wtedy nastąpi koniec świata.

### CXLIII

#### PANOSZÓW

### Skąd się wzięła figura Matki Boskiej w panoszowskiej kapliczce?<sup>253</sup>

Działo się to pewnej zimy około roku 1860. Żydzi, dzierzawiący wielki piec w Niwkach, jadąc saniami, wieźli wypłatę dla swoich robotników. Jakie było ich zdziwienie, gdy okazało się, że teczka z pieniędzmi znikła. Prawdopodobnie po drodze zsunęła się z sań. Podejrzewano, że odnaleźć i ukryć mógł ją ktoś z miejscowych. Jak się okazało, torbę z pieniędzmi znalazła i dobrze ukryła jedna z mieszkanek Niwek, która mimo wyznaczonej nagrody talarów nie oddała. Skarb jednak okazał się bezużyteczny. Przezorni Żydzi znając numery banknotów, doprowadzili do ich unieważnienia. Zdesperowana rodzina, widząc

---

*Vor mehr als 200 Jahren war der damalige Pfarrer Zuzek genöthigt, alle kirchlichen Functionen in der ¼ Meile von Dorfe entfernt liegenden Pfarrkirche zu verrichten. In einer Nacht wurde er plötzlich von einigen ihm unbekanntenen Personen mit dem Bedeuten geweckt, in die Kirche zu eilen, um daselbst schleunigst den Act der Taufe zu vollziehen. Auf einem bereit stehenden Wagen dahin gelangt, fand er einen Täufling nicht vor, sondern es wurde ihm eine vornehme Dame zugeführt, der er die Beichte hören sollte. Dies geschah und nachdem die Dame auch das heil. Abendmahl genossen hatte, wurde sie sogleich von den vorgenannten in Lakaienkleidern befindlichen Personen in die Vorhalle gebracht, daselbst auf den mit einem rothen Tuche bedeckten Boden gelegt und enthauptet, alsdann in das Tuch eingehüllt, auf den Wagen gelegt und eiligst davon gebracht. Dem aufs Höchste erschreckten Pfarrer streckte man eine gefüllte Papierrolle entgegen, die er aber nicht annahm. Am nächsten Morgen fand man in der Vorhalle noch eine bedeutende Blutlache und die Rolle, welche mit Ducaten gefüllt war. Dieser Vorfall wurde dem bischöflichen Amte in Breslau gemeldet, worauf dann am Orte die sogenannte Hauskapelle gebaut wurde, damit in derselben die etwaigen eiligen kirchlichen Functionen verrichtet werden könnten. Das Document, auf welchen diese Begebenheit ausführlich dargestellt ist, soll sich in der Thurmkupele der Pfarrkirche zu Bodzanowitz befinden. Zobacz: Felix Triest: Topographisches Handbuch von Oberschlesien. Breslau 1865 s. 448.*

<sup>251</sup> Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi.* Ciasna 2002 s. 73-74.

<sup>252</sup> Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów.* Pawonków 2005 s. 14.

<sup>253</sup> Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi.* Ciasna 2002 s. 43.

śrutowane przez myszy banknoty, wybrała to, co dało się jeszcze wykorzystać i postanowiła zakupić w Częstochowie figurę Matki Boskiej do miejscowej kapliczki, co też uczyniła.

#### CXLIV PIASEK

### Joanna<sup>254</sup>

„Przed laty w Piasku przy drodze prowadzącej w kierunku Lublińca mieszkał zamożny gospodarz M., który był posiadaczem obszernych włości położonych po północnej stronie dzisiejszego mostu, znajdującego się na drodze prowadzącej do Lublińca. Był on ojcem urodnej córki o imieniu Joanna, posiadającej dobre serce. Była ona znana z tego, że wyrabiała piękne obrusy ołtarzowe do kościoła w Lubszy, księżowskie ornaty i komże. Zmarła jednak bardzo młodo, a przyczyna było niegroźne przeziębienie. Otóż rodzice mimo jej niezadowolnienia zabrali Joannę na zabawę karnawałową. Podróż była długa i uciążliwa. Wracając w mroźną noc dorożką, przeziębila się i ciężko zachorowała. Niedługo później Bóg powołał ją do siebie.

Ludzie powiadali, że gdy kondukt żałobny wyruszył z domu podążając do kościoła i na cmentarz lubszecki, dzwony na wieży kościoła ewangelickiego w Piasku same się odezwały, dzwoniąc tak długo, aż żałobna procesja dotarła do Lubszy. Tam odezwały się dzwony lubszeckiego kościoła.

Po latach ówczesny lubszecki kopidoł Osadnik, zgłębiając po 1935 roku miejsce nowego pochówku, natknął się na dobrą, nie spróchniałą trumnę i ze zdziwieniem zobaczył zmarłą dawno temu dziewczynę w białej szacie, z zielonym wiankiem na głowie, nic nieuszkodzoną. Zamknięto ponownie trumnę i pogrzebano niczego nie podając do publicznej wiadomości, by nie robić rozgłosu i niepotrzebnej nikomu ciekawości. Tak zdecydował ówczesny ksiądz proboszcz. Mimo tego wiadomość dotarła do miejscowej ludności, lecz nikt nie wie dokładnie, gdzie znajduje się wspomniany pochówek. Przypuszcza się natomiast, że był to grób Joanny M. z Piasku.”

#### CXLV LUBSZA

### Żywcem pogrzebana<sup>255</sup>

Wspomina mi się, [...] co lud nasz opowiada. Może temu być, jakie pięć, dziesięć lat, kiedy organista tutejszy, oraz i bakałarz, posłał uczniów szkolnych na południe dzwonić. Chłopcy przypadli zastrachowani nazad, opowiadając, że pod ziemią w grobie świeżym stękać słyszeli.

Że to południe, idzie tam organista i słyszy spod ziemi głos głuchy:

- Ratujcie, ratujcie, żyję!

Bieży co tchu do fararza i opowiada niesłychany przypadek. Ksiądz zaś (może dlatego, że pogrzeb był za wcześnie odprawiony – chcąc uniknąć kary lub ostrej nagany) rzekł:

- Bajki!

Organista zaręcza i pyta się, czy kopidoła wołać, – ale ksiądz dekretuje mówiąc:

- Kto raz umarł, niech leży.

<sup>254</sup> Lucja Jasionek *Mała historia parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis.

<sup>255</sup> Józef Lompa: *Rozmaitości Górnośląskie*. Rękopis w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Sygnatura: 759; Dorota Simonides: *Śląski horror o diabłach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*. Katowice 1984 s. 68 – 69.

Miała to być położnica z Ligoty Woźnickiej.

## **CXLVI** **SIERAKÓW**

### **Świątokradztwo**<sup>256</sup>

Przed kilku wiekami w Sierakowie stał drewniany kościół. Znajdował się on na uboczu, co stanowiło łakomy kąsek dla złoczyńców. W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu roku 1688, włamali się do kościółka dwaj złodzieje, którzy z tabernakulum skradli kielich z pateną oraz puszkę z Przenajświętszym Sakramentem. Jeden z świętokradców wysypał na stół Pański trzy hostie. Te, ponieważ kradzież odkryto po pewnym czasie, zjedzone zostały przez myszy tak, że zostały po nich tylko niewielkie okruszki. Za niedługi czas w Kępnie pochwycono złoczyńców, których przetransportowano do Lublińca i tam osądzono. Jednego z nich skazano na śmierć i powieszono. Z kościelnej kasy wyłożono 13 talarów na transport, sąd i odzyskanie skradzionych naczyń liturgicznych a które to pieniądze miał zwrócić kościelnej kasie Goszycki, dziedzic Sierakowa. Danego słowa jednak nie dotrzymał.

## **CXLVII** **KOCHANOWICE**

### **Hrabina Anlok**<sup>257</sup>

W Kochanowicach nie jeden raz, ale często, i zgoła ile razy potrzeba było, myła pani Anlok, pani dziedziczna z córkami swojemi, lubo nie winem, podłogę kościoła katolickiego.

## **CXLVIII** **LUBSZA**

### **Jak szewca obrażono w kościele**<sup>258</sup>

Wśród zachowanego w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Dębicy tak zwanego archiwum literatury Edmunda Bojanowskiego, pomiędzy zgromadzonymi tam także rękopisami Józefa Lompy, znajduje się manuskrypt: *“Piosneczki i rozmaitości górnoszląskie zebrane w maju 1842 roku p. J. Lompę”*. Lompa zanotował tamże tekst pastoralki, która miała być śpiewana w okresie bożonarodzeniowym w lubszeckim kościele:

(...)

Przy onej dolinie, w judzkiej krainie  
Paśliśmy owce w gęstej krzewinie  
Alić z prędka aniołowie krzyczą  
Bieżcie, pastuszkowie, do Betlehem!

(...)

I ja też przychodzę, szewiec ubogi

---

<sup>256</sup> Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi*. Ciasna 2002 s. 70.

<sup>257</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 222.

<sup>258</sup> Bogdan Zakrzewski: *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wrocław 1970.



Przynoszę trzewicki na twoje nogi  
Józef mówi: idź precz szewcze!  
Twych trzewicków Jezus nie chce,  
Bo śmierdzą dziegiem. (...)

Lompa przytoczył jednocześnie opis wydarzenia, jakie miało miejsce w Lubszy, przed laty, w związku z odśpiewaną w miejscowym kościele powyższą pastoralką. Kiedy dokładnie to się wydarzyło nie wiemy, Lompa podaje, że przed pięćdziesięciu laty, czyli w końcu XVIII wieku. Podobnie jednak umiejscawia w czasie wiele innych zdarzeń. Magiczna dla niego liczba „50” miała wtedy wymiar bardzo odległych lat, czasów niepamiętnych, trudnych do określenia, gdy pod uwagę weźmie się przeciętny żywot ówczesnego mieszkańca, nie tylko lubszeckiej parafii.

Oddajmy głos Lompie:

„Gdy przed pięćdziesiąt laty w lubszeckim kościele śpiewana była [wspomniana wyżej pastoralka], siedział pod chórem szewc, niedawno z Czech przybyły. Ten, słysząc *Idź precz ty szewcze! Zgiń przepadnij szewiectwo!*, tak się rozgniewał, że wstawszy, tupał i groził organiście, mówiąc: *Niech was czrt weźme z takowou pisniczku!*<sup>259</sup> I z tymi słowy z kościoła uciekł. Tego samego dnia, był we wsi kolędowy obchód. Gdy do szewca przyszli, zamknął się, a przez okna wołał: *Nic wam ne dam, boste me rzemieslo w kostele bożim pohanbili. Idte do czrta!*<sup>260</sup>

## CXLIX LUBSZA

### Pastoralki w Lubszy

W przeszłości budynek kościelny dodatkowo pełnił także inne funkcje w społeczności, szczególnie wiejskiej: początkowo w średniowieczu miejsca nauczania, czyli odpowiednika szkoły, miejsca zebrań a często także i pewnego rodzaju „sali widowiskowej”.

a.<sup>261</sup>

Według Józefa Lompy: „Przed 50 laty był w Lubszy podczas jutrzniej na Boże Narodzenie takowy obyczaj. Gdy chłopcy po Gloria swoje na chórze wypiskali, wyszedł z kruchty (zakrystii) jeden kościelny w potarganym kozuchu, podskoczył kilka razy przed wielkim ołtarzem i tupał kosturem, przy czym mówił:

*We złym jestem kozusysku,  
Łazą mi wsy po brzususku.*

Odszedł, wystąpił drugi rzekł:

*Kto ma kolace, to je będzie dusi[ć]  
A kto nie ma, to głód cierpieć musi*

<sup>259</sup> „Niech was czart (diabeł) weźmie z taką pieśnią.”

<sup>260</sup> „Nic wam nie dam, boście moje rzemiesło w Bożym kościele pohanbili. Idźcie do czarta (diabła)”.

<sup>261</sup> Bogdan Zakrzewski: *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wrocław 1970.

Trzeci odezwał się:

*Ja mała dziecina  
Śpiewam jak ptaszyna;  
Będę Boga prosiła  
Coby się kasza rodziła.*

Hujt, hujt, poskakał sobie i zaś do zakrystii poszedł.”

**b.**<sup>262</sup>

Skoro ksiądz na jutrzni gloria odśpiewał piskali chłopcy na rozmaitych piszczałkach, co radość ptactwa z narodzenia Zbawiciela znaczyło. W Lubszy (pow. lubliniecki) był bowiem obyczaj. Po skończonej jutrzni wychodził jeden ministrant w komży przed wielki ołtarz, mówiąc:

*A ja mu dam plaster miodu,  
Niech to dziecię nie umrze z głodu*

Uczył potem żak kilka wesołych skoków, wracał do zakrystii. Wychodzi zaś drugi i mówił:

*A ja mu dam faskę masła.  
Coby mu się gęba spała*

Wyszedł trzeci pastuszek w kozuchu z wełną do góry, mówiąc:

*Kto ma kołacze, to niech je dusi  
Bo kto ich nie ma, to głód, umrzeć musi.*

Czwarty zaś w te słowa przemawiał:

*A bo ja ci Zaczek,  
Wielki Zaczek.  
Ale w tym moim kozuszysku,  
Łażą mi wszy po brzuszysku!*

Teraz zaśpiewał kościelny za ołtarzem:

*Gloria! Gloria! Pastuszkowie,  
Śpiewają nam Aniołowie,  
Gloria ! Gloria ! Na wysokości,  
A ludziom pokój na niskości.*

Na tabernaklu stała mała drewniana kolebka, w której Dzieciątko z drzewa wyrżnięto i krepą nakryte leżała. Kościelny pociągał za ołtarzem ukryty powrózek i tak w pierwsze święto gód, podczas trzech mszy kołysano[Dzieciątko], co ludowi wielką radość sprawiało.

---

<sup>262</sup> Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s. 19 – 20.

Józef Lompa przytoczył również przykłady z innych miejscowości Górnego Śląska:

- Na Górach Tarnowskich (Tarnowskie Góry) ustawiano obok kolebki i figurę św. Józefa, który dziecko kołysał, za czym kościelny za niego mówił: „Hu! Hu! Hu! Hu!”.

- W Niemodlinie (!) także stary św. Józef przez naprawy kołysać musiał, przy czym i głos słyszano: „Jak ja mam dziecko kołysać, Kiej nie mogę palcami ruszać”.

- W innych kościołach stał Józef przy kolebce z dużą brodą a lud śpiewał: „Stary Józef kołysze dzieciąteczko, Nynejże, nynej, pacholąteczko”.

- W Boronowie (pow. lubliniecki) wystawiono mu na jutrznię wpośród kościoła młodą jedlicę i zawieszono na niej orzechy, jabłka, pierniki etc. Odśpiewawszy Gloria zatrzęsął ksiądz gałęzią i dzieci zbierały spadające cacka i pierniki.

**CL**

[LUBSZA]

### **O gadających zwierzętach w Wigilijny Wieczór.<sup>263</sup>**

Ponieważ podług mniemania ludu w nocy przez Świętem Bożego Narodzenia, bydło spółem ma rozmawiać, chciał się o tym pewien gospodarz przekonać. Udał się więc do obory a położywszy się pod żłobem nadstawiał ucha swego, co będzie bydło do siebie mówić.

Wtem odezwał się jeden wół do drugiego:

- Bracie! Ja mam takie przeczucie, że my obydwaj w trzech dniach gospodarza naszego do grobu zawieziemy.

Zląkł się ciekawy podsłuchiwaniec tak bardzo, że przyszedłszy za ledwie do izby i dygocąc po wszystkich członkach, na święcie zachorował i woły na cmentarz po trzech dniach go zaprowadziły.

**CLI**

BORONÓW

### **Niewidzialna procesja<sup>264</sup>**

Przed około stuleciem miało miejsce niesamowite zdarzenie.

Boronowskie dobra ziemskie przed wieloma laty przeszły we władanie panów na Koszęcinie. Z tego też powodu wszyscy pracujący na rzecz koszęcińskiego pana, czy to na rozległych polach, czy to w lasach, opłacani byli przez księcia pana. Co miesiąc jeden z boronowskich poddanych księcia - zwany skarbnikiem – udawał się drogą przez las, pieszo do Koszęcina po pieniądze, które następnie wypłacano robotnikom już na miejscu, w Boronowie. Przez wiele lat funkcję skarbnika pełnił niejaki Stroba, który to zawsze z wielkim strachem pokonywał leśną drogę do i z Koszęcina, obawiając się, aby nie daj Boże, nikt nie skradł mu powierzonych pieniędzy. Dlatego też całą drogą odmawiał różaniec. Modlił się też do patronki boronowskiego kościoła – Matki Boskiej Różańcowej, by go szczęśliwie przeprowadziła przez las.

---

<sup>263</sup> Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s. 20.

<sup>264</sup> Jan Myrcik: *Legendy koszęcińskie*. Koszęcin 1997 s.32-33; Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005 s. 32-33.

Pewnego razu, gdy nadszedł dzień wypłaty, jak zwykle podszyty strachem Stroba udał się do Koszęcina. Nie wiedział jednak, że feralnego dnia w leśnej gęstwinie zasadzili się na niego złodzieje, czatujący na niego w czasie jego powrotu do Boronowa.

Jakie było zdumienie złoczyńców, gdy zobaczyli powracającego Strobę w otoczeniu idących długim sznurem pielgrzymów w zakonnych habitach. W obecności tak licznych mnichów, złodzieje nie odważyli się napaść na Strobę, by pozyskać transportowane prze niego dużej wartości pieniądze. Rabusie z ogromnym zawodem przyglądali się, jak Stroba wraz z mniszą procesją wychodzi z lasu, zmierzając w kierunku wioski.

Zdarzenie tym dziwniejsze, że nikt z mieszkańców Koszęcina jak i Boronowa, a także i sam skarbnik Stroba, nie widzieli nie tylko procesji, ale nawet żadnego mnicha. Także i sami niedoszli złodzieje po pewnym czasie przyznali się do tego, jaki mieli zamiar i co zobaczyli w Boronowskim lesie.

Miejscowi ludzie powiadali, że to Matka Boska Różańcowa zesłała z nieba tą procesję, aby szczęśliwie przeprowadzić przez knieję tego niezwykle religijnego człowieka, niosącego ciężko zarobiony pieniądź Boronowskim robotnikom.

## CLII

### CZĘSTOCHOWA - LUBLINIEC

#### **Jak Matka Boska Częstochowska żonę i dwoje dzieci lublinieckiego rzeźnika do życia przywróciła** <sup>265</sup>

Kiedy rzeźnik z miasta Lublińca na Szląsku, o pięć mil od Częstochowy, przywiózłszy tu [na Jasną Górę] w osobnych trumnach martwe ciała swej żony i dwóch chłopczyków synów swoich, w czwartek po uroczystości Zielonych Świątek, a złożywszy je przed ołtarzem Bogarodzicy polecał martwe ciała opiece Najświętszej Pannie Maryi wśród zgromadzonego ludu, w czasie gdy w *Magnificat* wiersz śpiewano: „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który mocny jest imię Jego”, umarli owi, jakby ze snu przebudzeni, z trumien powstałi.”

## CLIII

### OLESNO

#### **O przyczynie upadku klasztoru w Oleśnie** <sup>266</sup>

Klasztor w Oleśnie sam się zniósł.

Wspominają starzy mieszkańcy tameczni, że ostatni z konwentuałów bardzo wino lubili a tak włości klasztorne, wsi czternaście, zadłużyli, że je sprzedać musieli. Chcieli oni się jeszcze ratować. Ksiądz jeden już to miał od paniej na Glinianej sumę pożyczoną na stole w złocie wyrachowaną, gdy prawie jeden z jej krewnych do izby wstąpił i słysząc, dla kogo moneta, rzekł:

- Co? Dla tych? A dyć mój ojciec im pieniądze na dwa nowe ołtarze złożył, które miały być całe wyzłocone, a już tak dawno stoją, jak je snycerz postawił, ponieważ fundusz przepili.

- Pani pieniądze zgarnęła, a tak się kotwica ostatnia klasztoru zerwała.

---

<sup>265</sup> Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*. Katowice 2003 s. 18 – 19.

<sup>266</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 53, s. 203-204.

CLIV  
OLESNO

### Podanie o pogrzebie Turka w Oleśnie <sup>267</sup>

„Turek, pod Górą Św. Rocha pochowany, miał być kupiec bogaty, który z stadami wołów na jarmarku w Brzegu był, a tu umarł. Na utrzymanie mauzoleum jego był fundusz założony, który atoli nie wiedzieć jakim sposobem zginął. Każde dziecko, które przy pogrzebie przytomne było, dostało półzłotówkę, oprócz tego osoby magistratalne były hojnie winem częstowane”.

CLV  
OLESNO

### Śmierć księdza Rzeddeckiego <sup>268</sup>

Gdy wieku mego dwanaście lat liczyłem, wziął mnie mój ojciec ze sobą na Jasną Górę, z miasta mego rodzinnego Oleśna na Górnym Śląsku. Gdyśmy na wzgórze wózkiem z miasta wychodzili, przemówił ojciec pod krzyżem: „Tu na tem miejscu ksiądz Jakub Rzeddecki Augustyanin z Kłobucka, wyjeżdżając z miasta wierzchem, zapuścił się w drogę, spadł z konia i atakiem stłuczeniem ciężkiem się rozraził, że mu krew gębą mocno się rzuciła; dopomóżono mu jednak dostać się do klasztoru Kłobuckiego. Dojechał tam tedy na wozie, w kilku dniach Sakramentami Świętymi opatrzony będąc umarł, i między inszą bracią tamże pogrzebiony jest. Przyznawali jednak wszyscy, iż to było karanie Boże za grzech zabójstw, gdy takim przypadkiem swój koniec wziął. [...]

Rzeddecki był w Oleśnie patronem i radcą magistratu. Za jego podnieceniem, bezczelna kobieta, imieniem Gertruda Wróblina, mająca w uczestnictwie swoim pewną dziewczynę, pozbawiła życia żonę Rzeddeckiego. Zbójczyni Wróblina, w więzieniu osadzona, posłała swoją córkę do domu, aby przyniosła jej arsenik z papierem (rzekomo proszek lekarski), który z wodą wypila. Po wypiciu poczęła Wróblina bardzo chorować, wzięwszy powtórnie arseniku, prosiła o księdza. Po uczynionej spowiedzi zawieziono Wróblinę do Wielkich Borek. Tam już będąc Wróblina, w nocy znowu prosiła, aby jej jeszcze po księdza posłali. Ale zanim ksiądz przyjechał, przed wszystkimi, przy niej będącymi, swoje grzechy wyśpiewała, jak żywot Rzeddeckiej odebrała i insze wyznawania różne, co wszystko dla pamięci spisane było; spowiadała się jeszcze potem, a około północy umarła.

Rzeddecki w domu nieobecny, pogrzebu swej żony nie czekając, ujechał do Polski. Tam udał się do księdza Fryderyka Leandra w Truskolasach, cztery mile od Oleśna. Trzy mile od Częstochowy. Rzeddecki został księdzem świeckim i wstąpił na koniec do zakonu księży Kanoników regularnych na Kazimierzu u Bożego Ciała w Krakowie. Był on dwa razy, jako pokutujący pielgrzym w Rzymie.”

---

<sup>267</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 50, s. 202.

<sup>268</sup> Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korrespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*. Bractwo Myśli Brackiej Związku Górnośląskiego. Katowice 2003 s. 1 – 3.

**WOKÓŁ DREWNIANEGO KOŚCIOŁA ŚW.  
ANNY W OLEŚNIE**

CLVI  
OLESNO

**O powstaniu kościoła św. Anny w Oleśnie**<sup>269</sup>

Czasu pewnego panna jedna miejska ten las drogę samotna idąc między te rozbójniki wpadła i widząc się w niebezpieczeństwie wielkim do św. Panny patronki swojej, do przeczystej Panny Boskiej modlitwą gorącą się uciekła, pokłękawszy pod jedną sosną, a onę obłapiwszy o ratunek prosiła. Nie minęła jej pożądana pomoc z nieba, albowiem już od zbójców miała być pochwyconą, pod tę sosną drzewa była zakryta i boską łaską zachowana i chociaż jej pilnie szukali, dojrzeć jej nie mogli, a tak ustąpić podaremnie musieli.

Dziękowanie za ochronę uczyniła panna zaraz na tymże miejscu Bogu i Annie św., a powróciwszy do domu opowiadała z radością przed mieszczanami tę łaskę, którą od Boga przez Annę św. dostała. Wdzięczność swoją chcąc oświadczyć ku Annie św. za takie dobrodziejstwo, z pomocą niektórych pobożnych ludzi sprawiła drewniany, snycerską robotą rzezany obrazek św. Anny samotrzeciej. Ten teraz, jako od biskupa przy poświęceniu kościoła poświęcony jest na wielkim ołtarzu wystawiony (więcej niż na pół łokcia wysoki) i dawszy go pomalować na tej sośnie, dała poświęcić.

Wiele ludzi przed tym obrazem modlitwy swoje odprawowało i doznawali na tymże miejscu pociechy w uciskach swoich, gdy niemocni tamże dostępowali zdrowia i w różnych utrapieniach postanowieni, uczuli ratunek.

Rzecz tę głębiej uważwszy mieszczanie olescy uznali, iż to jest miejsce zaiste święte, na którym przez Annę św. łaski Bóg rozdaje. Dlatego kościół pod tytułem św. Anny roku pańskiego 1514 wybudowali.

CLVII  
OLESNO

**Legenda o założeniu kościoła św. Anny**<sup>270</sup>

W dawnych bardzo czasach ukrywali się w tych lasach zbójcy, łupieżą i rozbojem przejeżdżających straszący. Pewnego razu szła przez las córka mieszczanina z Oleszna sama jedna, spotkała bandę rabusiów. Widząc się w niebezpieczeństwie, padła na kolana, objęła rękami pień jakiejś sosny, a przytuliwszy się do niej, gorąco się modląc, wzywała pomocy św. Anny, swej patronki. Prośba jej została wysłuchana, bo, pomimo iż ścigający ją rabusie tuż nadbiegli, nie widzieli jej wcale, choć koło niej przechodzili. Tak szczęśliwie im zemknawszy, przybyła do domu, opowiadając rodzicom ten cudowny ratunek, kazała zrobić rzeźbiony obraz N. M. Panny z Dzieciątkiem Jezus i św. Anną, który na tej samej sośnie zawiesiła. Wybudowano na tym samym miejscu później kościół, zdjawszy obraz z sosny, który umieszczono w wielkim ołtarzu, a tylną jego ścianę oparto o pień drzewa, przy którym

---

<sup>269</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 48, s.200; Ks. Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s. 217-218.

<sup>270</sup> A. Białecki: *Stanowisko J. Lompy i jego ostatnie dziełko* p.n. *Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der K. Kreisstadt Rosenberg*. Koźle 1855. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856 nr 23; Oskar Kolberg: *Dzieła wszystkie. Śląsk*. Wrocław 1965 s. 74.

najpierwszego cudu doznano; po dziś dzień istnieje ono jeszcze, drewnianą skrzynią osłonięte.

## CLVIII OLESNO

### **Kościół św. Anny przy Oleśnie**<sup>271</sup>

Przy tymże budowaniu, gdy cieślom dla lepszej ochoty mieszczanie beczkę piwa wystawili, a tego już na schyłku było, jeden z cieśłów radził ostatek na jutrzejszy dzień zachować, drugi zaś radził wszystko wypić, przydawszy, że św. Anna nazajutrz znowu tę beczkę inszym napojem napełni. Stało się, jako mówił, bo nazajutrz nowym piwem napełnioną beczkę znaleźli. Tym jakoby nowym cudem pobudzeni będąc, rzemieślnicy tak ochotnie około budynku pracowali, że w krótkim czasie kościół wystawili. W tym kościele przy wielkim ołtarzu stoi mianowana sosna po tej stronie, gdzie się ewangelia czytuje.

## CLIX OLESNO

### **Rzeźba jeleniej głowy, jako wotum w kościele św. Anny w Oleśnie**

#### **a.**<sup>272</sup>

O ćwierć mili ku północy od Oleśna stoi kościół Św. Anny. Obok ołtarza widzieć tu głowę snycerskiej roboty jelenia, na którego rogach mały kijek i para kajdan żelaznych wisi.

Były tu przed 400 laty wielkie lasy, zgoła pod same miasto się ciągnące. Jeleń gonił tu dziewczynę. Ona, widząc śmierć za sobą, objęła w strachu grubą sosnę. Jeleń chciał ją już wziąć na swe rogi. Dziewczyna przestraszona zawołała:

- Święta Anno! Ratuj mię uciekającą pod twoją obronę.

Jeleń obrócił się natychmiast jakoby śmiertelnie raniony wielkim pędem nazad. Uklęka panienska pod sosną, chcąc Bogu i św. Annie za tak cudowną obronę najgorętsze swe dzięki złożyć; wzdycha ona serdecznie i pogląda do góry, a oto widzi na drzewie najśliczniejszym światłem oblaną figurę św. Anny z dziećmi Marii i Jezusa, którego wizerunku tam przedtem nikt t jeszcze nie widział. Obraz ten zdobi ołtarz, albowiem na tymże miejscu najprzód kaplicę z drzewa wystawiono. Otóż na pamiątkę tego zdarzenia głowa jelenia.

#### **b.**<sup>273</sup>

Przed czterystu laty były tu wielkie lasy, ciągnęły się aż pod Olesno. Przez to te lasy musiała raz iść młoda dziewczyna. I jedni opowiadali, że jak szła to napadł ją jeleń. Było to tak:

Dziewczyna szła i naraz ujrzała wielkiego jelenia. Chciał ją bodnąć, ale ona za strachu uchwyciła się jednej grubej sosny i wołała przestraszonym głosem:

Święta Anno, ratuj mnie.

---

<sup>271</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 199.

<sup>272</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 51, s. 202; Ks. Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s. 226.

<sup>273</sup> Józef Ligęza, Dorota Simonides: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s.24.



A jej też było na imię Anna, więc wołała swą patronkę. Naraz jeleń, który już miał ją wziąć na rogi, stanął jak wryty i jakby śmiercią rażony nie ruszył się z miejsca. Dziewczyna uklękła i pomodliła się do swej patronki i ujrzała jej figurę na tej sośnie. Z tego też drzewa zrobiony jest ołtarz w kościele św. Anny.

c.<sup>274</sup>

Inni mówią, że to nie jeleń a zbój ją napadł, a było to tak:

Pewnego razu młoda służebna szła z listem na pocztę. A droga jej prowadziła przez gęsty las. Kiedy tak szła i śpiewała, dostrzegł ją zbój, a wtedy to zbójów było każdym lesie wielu. Dziewczyna też go zobaczyła, więc zaczęła uciekać. Leci, leci, ale już osłabła i wydawało się, że już nic i nikt jej nie pomoże. Uchwyciła się wtedy takiego grubego drzewa i zawołała swoją patronkę na pomoc.

Naraz taka gęsta mgła spadła, że zbój nie ujrzał ani dziewczyny, ani drzewa. Wystraszył się, pomyślał, że to na pewno jakaś nieludzka sprawa i uciekł. Dziewczyna, jak to wszystko opowiedziała swym panom, to oni poszli z nią do boru. Ujrzeni tam na drzewie figurkę św. Anny z Maryją i Dzieciątkiem. Na tym miejscu kazano wybudować kaplicę, a to jest kościół św. Anny.

## CLX

WOJCIECHÓW, OLESNO

### Kij jako wotum w kościele św. Anny w Oleśnie

1.<sup>275</sup>

W Wojciechowie, wsi na ćwierć mili odległej, orzący chłopiec na polu miał synka swego poganiacza. Niekontent z jego niezgrabnej posługi, uderzył go rozgniewany ojciec kijem w głowę. Chłopczyna natychmiast nieżywy został. Ojciec przestraszony, jednak w pomocy św. Anny na sośnie zjawionej zawierający, włożył martwego syneczka na wóz i pojechał z nim przed kaplicę, modląc się gorąco do Boga i wzywając o przyczynienie się za nim do św. Anny. Ożył chłopiec, a oto na pamiątkę ta laska.

2.<sup>276</sup>

O kijku tak opowiadają. We wsi Wojciechowie jeden chłop orał pole ze swoim synem. Jednak syn był nieposłuszny i ojciec w wielkim gniewie zaperzył się na niego i uderzył go kijem w głowę. Syn padł na ziemię jak nieżywy. Wtedy ojcu gniew minął i ogromnie wystraszony wziął na wóz, położył na niego syna i pojechał z nim pod kaplicę. Po drodze gorąco polecał syna św. Annie, prosząc ją o pomoc.

Jak dojechali, to syn zaczął się ruszać i ojciec widział, że żył. Jednak, aby pamiątka po tym wydarzeniu pozostała, ofiarował ów kij wraz z dużą sumą pieniędzy na kaplicę.

## CLXI

---

<sup>274</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 24.

<sup>275</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 51, s. 202; Ks. Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s.226.

<sup>276</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 25.

OLESNO

### **Kajdany jako wotum w kościele św. Anny w Oleśnie**<sup>277</sup>

Dwaj olescy wędrujący młodzianie dostali się w niewolę turecką. Leżący w więzieniu mówili sobie:

- Jutro będzie u naszej Św. Anny odpust; o, gdybyśmy też to tam być mogli!

Zasnęli. Skoro się dniało, ocuciwszy się, byli pod kościołem Św. Anny. Mniemali z początku, że im się marzy, widząc zaś obok siebie z nich opadłe kajdany, uznali cudowne swoje uratowanie. Otóż kajdany na tę pamiątkę.

**CLXII**

OLESNO

### **Obraz mieszczanina oleskiego Fojta oraz jego konia w kościele św. Anny w Oleśnie**<sup>278</sup>

Na jednym obrazie w jednej kaplicy tegoż za czasem rozprzestrzenionego kościoła klęczy mąż w ubiorze starożytnym, obok niego stoi koń, z jednej strony kościół św. Anny, naprzeciw widok Oleśna, jak wtedy wyglądało. Mąż ten wystawia osobę oleskiego mieszczanina nazwiskiem Fojt. Tenże, dostawszy się konno w obszerne bagno i niemający już nadziei ratunku, modlił się i polecał pod opiekę św. Anny i został uratowany.

**CLXIII**

OLESNO

### **Legenda o zarazie w Oleśnie w roku 1708 i o założeniu kościoła Św. Rocha**

**a.**<sup>279</sup>

Kiedy roku 1708 w Oleśnie 800 osób ofiarą morowego powietrza padło, że już w całym mieście żywej duszy nie było i trupy nie pogrzebane po domach i ulicach leżały – zaczęły się jeszcze 100 mieszkańców po polach tułać – widziano wtedy mór, jako gęsta mgła z miasta wychodzić, po czym dzwony kościelne same dzwoniły i zbiegłych przed zarazą do miasta wołały.

**b.**<sup>280</sup>

---

<sup>277</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 51, s. 202; Ks. Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s.226.

<sup>278</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 47, s. 200; Ks. Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s.226.

<sup>279</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 54, s. 204.

<sup>280</sup> A. Białecki: *Stanowisko J. Lompy i jego ostatnie dziełko p. n.. Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der K. Kreisstadt Rosenberg*. Koźle 1855. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856 nr 23.

„Przedstawia tu autor dwie legendy, mówiąc, że nazwa Olesna powstała z powodu otaczających je lasów, a Henryk Brodaty miał tu dom myśliwski”. Oskar Kolberg: *Dzieła wszystkie. Śląsk*. Wrocław 1965 s. 72 – 73.

Ciągle nieszczęścia nawiedzały miasto [Olesno]: straszliwa zaraza w 1708 r. wyludniła całą okolice w przeciągu paru miesięcy. W pobliskich krzakach i polach ukryła się ich [ludzi] garstka, oczekując także śmierci. W dzień Bożego Ciała słyszą donośne dzwonienie po wszystkich kościołach Oleszna. W przekonaniu, że to znak ustania moru, biegną do miasta, lecz nie spotykają nikogo, wszyscy wymarli, a dzwonki same się poruszały. Pogrzebali więc trupy, przy czym padło jeszcze dziesięciu spośród nich, lecz zaraza ustała. Ocalone rodziny wspólną składką wystawiły kościół św. Rocha.

**c.**<sup>281</sup>

„Dżuma wybuchła 19 marca 1708 roku, gdy w Niedzielę Palmową przywędrował przybysz z Polski na targ. Przed samym miastem przewrócił się i zmarł. Grabarz jako zapłatę przywłaszczył sobie jego ubranie, czym zaraził mieszkańców miasta. Choroba trwała aż do Bożego Ciała, powodując śmierć od 800 do 906 osób. Pozostało przy życiu jedynie około 100 ludzi. Ponieważ cały konwent augustianów legł ofiarą zarazy, za wyjątkiem jednego księdza, który schronił się w Borkach Wielkich, posługę duszpasterską udzielali ochotniczo ojcowie franciszkanie z Namysłowa. Pozostali przy życiu mieszkańcy miasta przyrzekli św. Rochowi wybudowanie kościoła.

**d.**<sup>282</sup>

Według innej legendy przekazanej przez Józefa Lompę: „Dżuma dostała się do Olesna z partią skór przywiezionych z Rosji. Siostra ówczesnego przeora Kosika, a zarazem żona biednego szewca, wyprosiła u swego brata, by ten zakupił przywiezione skóry dla potrzeb jej męża. Szewc z małżonką mieszkał obok stawu Młynek. Za niedługo później zmarł szewc i jego żona, dom ich zaś zabito gwoździami. W jednym z okien ich domu wisiały korale, które po wybiciu szyby przywłaszczyli sobie pasący w tej okolicy bydło pasterze, którzy wkrótce po tym zmarli. W obawie przed chorobą spalono cały budynek z dobytkiem, jednak zadumiony dym tegoż pożaru owiał miasto, roznosząc tym samym straszliwą chorobę. Ogarnięte morem Olesno otoczone zostało kordonem dragonów, którzy bez litości strzelali do każdego próbującego ucieczki z miasta. W święto Bożego Ciała ludzie przebywający w okolicznych lasach usłyszeli bicie kościelnych dzwonów. Przyjęto to, jako dobry znak, znak powrotu do opuszczonego miasta, w którym już tylko same dzwony się kołysały. Litościwi pochowali zmarłych, z których jeszcze dziesięciu zmarło.”

**CLXIV**  
OLESNO

### **Podanie o budowie kościoła św. Rocha w Oleśnie**<sup>283</sup>

Gdy kościół św. Rocha budowali na pagórku lasem obrosłym, w umyśle świątobliwym, żadnego zaprzęgu nie używano, ale wszystko drzewo ręcznie dostawiane było.

**CLXV**  
OLESNO

---

<sup>281</sup> Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s. 39; Zobacz Także: Wiesława Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990 s. 115-116.

<sup>282</sup> Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*. Opole 2006 s. 39.

<sup>283</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, Nr 50, s. 202.

**Pieśń o morowym powietrzu w Oleśnie roku 1708**<sup>284</sup>  
(fragment)

1. O Jezu najmilejszy, sędzio sprawiedliwy,  
Miełosierny, łaskawy, jak i litościwy,
2. Któregośmy doznali z twojego wyroku  
Tysiącnego siedemsetnego i osmego roku,
3. Gdyś na miasto Olesno włożył swe karanie,  
Śmierć, wrzody i niemocy na pomiarkowanie,
4. Których ani lekarze zrozumieć nie mógli,  
Chociaż w konscie lekarskim byli dobrze biegli,
5. Bo już ani lekarstwa nic nie pomagały,  
Które to od nich ludziom dawane bywały.
6. Tylko tym, któreś chciał zostawić na świecie,  
Żeby w bojaźni Bożej żyli w zimie, w lecie.
7. A za grzechy, ze by też wypokutowali,  
Którymi cie, Jezusie, często obrażali.
8. A tobie dziękowali, miłosierny panie,  
Zebyś od nich oddał surowe karanie,
9. Któreś za grzechy nasze dawno nagotował,  
I niektóre sto ludzi ukarał.
10. Bo rzadki dóm, w którym by ludzie przybywali,  
Żeby od ciebie plagi jakiej nie doznali.
11. Jedni śmiercią, drudzy zaś brzydkiemi wrzodami,  
Drudzy zaś niemocami byli ukarani.
12. Niektorzy zaś tak nagle też poumierali,  
Stojąc, chodząc i siedząc na ziemi padali.
13. Tak duchownych, jak świeckim śmierć tys nie odpuści,  
Ale jeszcze orze swe na nie zoostri.<sup>285</sup>
14. Nie pomogło niektórym choć lekarstwa brali,  
Bo zarówno z inszymi też poumierali.
15. Najwięcej ich pomarło nie mając wygody,  
Bo im w pragnieniu nie dał żaden krople wody.
16. I przyjaciele ich nie ratowali,  
Zatkawsy nosy swoje, od nich uciekali.
17. Tak mizernie żywota swego dokonali,  
Bez pociechy z obłudnym światem się ostali.
18. Nie pomogło niektórym na polach mieszkanie,  
Bo ich tam śmierć nalazła na rozkaz twój, Panie.
19. Bo się przed boskim okiem żaden nie uchroni,

---

<sup>284</sup> J. Lompa. *Pieśni o morowym powietrzu w Oleśnie dnia 8-mego septemb(ra) 1808 na 100-letni jubileus śpiewane*. [w:] *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970 s. 148 – 153.

Według Józefa Lompy: „Autorem tej pieśni był mieszczanin Stokłosa, rzemiosła szewieckiego i do roku 1811 ławnik przy bywszym urzędzie wójtowskim [w Oleśnie]. Ułożenie jego było z podziwieniem wielkim od współobywateli chwalone.”

<sup>285</sup> Józef Lompa odnotował: „Z księży augustianów, których prócz prałata zwyczajnie 12 było, tylko jeden, który do chorego do Wielkich Borek pojechał, a gdy powrócił miasto już zamknięte i straż osadzone było, przy życiu został.”

- Na rozkaz jego, boski, każdego śmierć zgoni,
20. Która to między nami gorę była wzięła,  
Ze do osmi set ludzi trupem położyła.
  21. Bo rozmaitego wieku, młodych jak i starych,  
Posrzednich i zgrzibiałych i dziecięcek małych.
  22. A to wszystko sprawiły nase nieprawości,  
Którymi obrazały twój majestat boski
  23. Nie tylko starzi, młodzi, ale tyz i mali,  
Zarównośmy podobno Boga obrazali.
  24. Stąd tez śmierć nieuzyta, nic nie brakowała,  
Starych, młodych, postrzednich z małymi pobrała.<sup>286</sup>
  25. A my się przypatrując boskiej surowości,  
Ze jadowitom śmiercią karze nasze złości.
  26. A my, co czynić będziemy, żyjąc tu na ziemi,  
A jednak my się w złościach swych nie poprawieli.
  27. Udajmy się co rychlej na pokutowanie,  
Żeby nas nie zascigło jak inszych karanie.
- [...]
31. Za przyczyną matki twej, dziewice Maryi,  
Świętych Sebastiana, Rocha i Rozalii,
  32. Którycheśmy w tej pladze za patronow wzięli,  
Azeby się za nami do ciebie modlili.
  33. Stąd gdyby się za nami nie byli modlili,  
Pewnobyśmy ius byli z gruntu wyginęli. [...]<sup>287</sup>

## CLXVI OLESNO

### Echa oleskiej zarazy w Kochłowicach<sup>288</sup>

Na oprawie księgi metrykalnej w Kochłowicach, założonej w roku 1695 znajdują się poczynione w późniejszych latach zapiski. Pomiedzy nimi znajduje się zapis, który odnosi się do zarazy jaka tragicznie dotknęła Olesno w 1708 roku:

*A(nno) 1708 w mieście Olesznie było powietrze morowe, na które lud niedbawszy pił, tancował y przeciwko Bogu excessił jakoby na nich zapomniął y oni to tez mówiąc, to nasze co uzyjemy y zmartych wednie tak cujących widzieli po rynku i ulicach, woda w studniach w robactwo plugawe się obrocila, która większego powietrza przyczynila.*

## CLXVII OLESNO

<sup>286</sup> Józef Lompa podał informację, że: „Zmarłych pogrzebali na pagórku przy wielkim przedmieściu, kierchówek zwanym, gdzie przed czasy kościołek ś(więtej) Trójcy stać miał i za miastem na skotnicy przy dródze ku Lublańcu (Lublińcu). Ktorzi na polach przy życiu pozostali, wzdrygali się długo wnijść do miasta. Gdy na koniec głos wszystkich dzwonów usłyszeli, dodawali sobie otuchy. Poszli, dzwony bez siły ludzkiej dzwoniły, bo już żadnego żyjącego w mieście nie było, tylko truów w dómach i po ulicach pełno.”

<sup>287</sup> Lompa przekazał ogółem 65 zwrotek tej pieśni.

<sup>288</sup> [Josef] Knossalla: *Aus dem Taufbuch von Kochlowitz*.w: Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins. Heft nr 4 Februar 1916 s.63.

## **Jak piwo budowniczych kościoła św. Anny w Oleśnie nie kwaśniało a mnożyło się<sup>289</sup>**

Kiedy jeden z księży klasztornych w Oleśnie dał pięć kaplic obok sześciokątnej przestrzeni przy tym kościele przystawić, wyznaczył dla cieśli, oprócz umówionej miernej pieniężny zapłaty, dla lepszej ochoty do pracy i beczkę piwa, zwłaszcza, że na ćwierć mili od miejsca tego wody do picia szukać trzeba. Robota niemal całe lato trwała, a piwo zatem nie kwaśniało i cieślom do końca dostawało.

**CLXVIII**  
OLESNO

## **O tym jak św. Anna Oleska zawsze pomaga<sup>290</sup>**

Pewna dziewczyna oleska powracająca z polskiego miasta Praszka, przyszedłszy do pobliskiego gaju, była od spotykającego się z nią konnego żołnierza napastowana, chcącego ją z cnoty panieńskiej pozbawić.

Westchnęła ona w wielkim strachu swoim do św. Anny, a goniący ją żołnierz był ślepotą uderzony i panna zabezpieczona.

**CLXIX**  
OLESNO

## **O cudownych właściwościach drewna z sosny stojącej w kościele św. Anny<sup>291</sup>**

Sosna, na której się wyobrażenie św. Anny zjawilo, stoi tam za ołtarzem, obita tarcicami. Pobożni patrzą jednak, jakby drzycy od bolenia zębów pomocnych nabyć.

---

<sup>289</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 52, s. 203.

<sup>290</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 52, s. 203.

<sup>291</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 52, s. 203.

# **O KAPLICZKACH I PRZYDROŻNYCH KRZYŻACH**

## CLXX GRODZISKO

### Tatarski krzyż w Grodzisku - Osinach<sup>292</sup>

W Wysokiej, przy drodze z Olesna do Lublińca, w pobliżu leśniczówki od wieków stoi krzyż zwany Tatarskim krzyżem. Wśród miejscowej ludności przetrwało podanie, które przynosi dzieje tego miejsca w odległe XIII stulecie. Gdy w roku 1241 przez Śląsk przewalały się wojska tatarskie, niszczyły po drodze wszystko, co napotkały. Los taki spotkał i wioskę Osiny, po której nie został nawet ślad na ziemi. Mieszkańcy wioski jednak, w porę ostrzeżenia i dobrze ukryci, przenieśli się i osiedlili w Wysokiej, w miejscu zwanym Dąbrową. Nie wszyscy jednak. Wielu z mieszkańców Osin, zaskoczonych w domostwach, zostało zamordowanych lub żywcem spalonych w swoich domostwach. Stary przydrożny krzyż przypomina o zaistniałej w przeszłości tragedii.

## CLXXI LIGOTA WOŹNICKA

### Krzyż hrabiego Gaszyna w Ligocie Woźnickiej<sup>293</sup>

Pośrodku Ligoty, pomiędzy zabudowaniami, stoi ciekawy zabytek architektury, to jest drewniany krzyż z postawioną obok także drewnianą dzwonnica słupową z charakterystycznym zadaszaniem. Jak utrzymuje tradycja, zespół ten zbudować kazał w 1777 roku hrabia Gaszyn (von Gaschin), właściciel woźnickich dóbr oraz wchodzącej w ich skład Ligoty. Legenda głosi, że odlany w Opatowie dzwon, miał moc odpędzania nawałnic i innych klęsk żywiołowych. Inne podanie informuje natomiast o tym, jak dzwon ten utracił wspomnianą wyżej moc. Otóż stać się to miało, gdy pewien urzędnik polecił, aby dzwon zadzwonił w czasie pogrzebu jego córki.

## CLXXII WYSOKA

### Krzyż zwany „pruskim” w Wysokiej<sup>294</sup>

W Wysokiej stoi krzyż zwany „pruskim”. Postawiony został w XVIII wieku przez żonę miejscowego młynarza, który w tym miejscu poniósł śmierć. Tragiczne to wydarzenie miało miejsce w 1743 roku, kiedy to do Walochoy, ówczesnego sołtysa Wysokiej przybył pruski chorąży z żądaniem wydania konia na cele wojenne. Sołtysa poniosły nerwy, dał w gębę żołdakowi i zabarykadował się w chałupie. Chorąży począł szukać siekiery, by wyrąbać drzwi, gdy nagle do sołtysa przybył miejscowy młynarz. Próba uspokojenia żołnierza zakończyła się tragicznie. Rozwścieczony żołdak swą kawaleryjską lancą dźgnął młynarza tak, że ten wyzionął ducha.

---

<sup>292</sup> o. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 247.

<sup>293</sup> Elżbieta Oleksik: *Zabytki naszej Gminy. Kapliczka i krzyż w Ligocie*. [w:] *Wiadomości Ziemi Woźnickiej*. Nr 6 (66) 1996 s. 1; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

<sup>294</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 248.



## CLXXIII BORONÓW

### O krzyżu, który nie chciał przeprowadzki <sup>295</sup>

W niedługim czasie po wzniesieniu drewnianego kościółka w Boronowie, w ganku przed głównym ołtarzem umieszczony został drewniany, rzeźbiony krzyż. Po latach postanowiono przenieść krucyfiks w inne miejsce. Zdecydowano, że zawieszony zostanie na chórze. Gdy jednak przystąpiono do realizacji planów, nie można było tego w żaden sposób dokonać. Stała się rzecz niemożliwa. Niewielkich rozmiarów krucyfiks nie mogło podnieść a tym samym umieścić nad chórem nawet ośmiu chłopów. Ostatecznie, bez przeszkód zawieszono krzyż na kracie, w miejscu gdzie wisi już od bardzo wielu lat.

## CLXXIV LIGOTA WOŹNICKA

### „Krzyż na Górcie” w Ligocie <sup>296</sup>

Na północnym skraju Ligoty, przy drodze prowadzącej w kierunku Kamieńskich Młynów i Pakuń, znajduje się wzniesienie, potocznie zwane „Górką”. Tam też na tej „Górcie” od niepamiętnych czasów stał krzyż, a jeżeli był czas i warunki atmosferyczne nie pozwalały na dłuższe trwanie, w miejsce jego stawiano nowy. Tak też było między innymi w roku 1912.

Wśród społeczności lokalnej Ligoty utrzymuje się, że w tym to miejscu znajduje się cmentarzysko choleryczne, na którym to miejscu grzebano ofiary głodu i epidemii, w przeszłości dziesiątkujące ludność Górnego Śląska.

„Jeden z mieszkańców na swym polu budował dom. Jego pole od łąki z krzyżem przedziela droga, dziś ul. Karola Miarki. Kopiąc fundamenty, natknął się na szkielety ludzkie. Sąsiedzi radzili pochować szczątki pod krzyż. On jednak zlekceważył rady i zakopał szczątki pod wiśnią, rosnącą obok budującego się domu. Po wielu latach zrywając owoce wiśni, spadł ów gospodarz (z drzewa) tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu.”

## CLXXV WYSOKA

### Krzyż zwany kiermaszowym w Wysokiej <sup>297</sup>

W pobliżu zabudowań Engelberta Wolnego w Wysokiej stoi przydrożny krzyż upamiętniający tragiczne wydarzenie sprzed ponad stulecia. Powodem tragedii było nieślubne, nienarodzone jeszcze dziecko. Otóż sprawca czynu, splodziwszy to dziecko ze służącą wstydił się swego postępu do tego stopnia, że postanowił za wszelką cenę pozbyć się kłopotu. Zaprosił w kiermaszową niedzielę <sup>298</sup> 1870 roku dziewczynę na wiejską zabawę. Po drodze jednak podciął jej gardło i taką pozostawił w lesie. Ta jednak ponadludzkim wysiłkiem dowlokła się do wiejskiej karczmy. Pech ją nie opuszczał. W wejściu do gospody

<sup>295</sup> Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005 s. 17.

<sup>296</sup> Opowiadanie Marty Nokielskiej [w:] Łucja Jasionek : *Mala historia parafii Lubsza*. Rękopis.; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

<sup>297</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 249-249.

<sup>298</sup> Święto poświęcenia kościoła.

trafiła na swego prześladowcę. Oprawca nie namyślając się długo, zaciągnął dziewczynę na zapłocie, w miejsce gdzie dzisiaj znajduje się krzyż i tam dokończył zbrodniczego czynu. Po chwili jak gdyby nic, powrócił do gospody, nosząc na sobie widoczne oznaki zbrodni. Te właśnie ślady krwi na ubraniu pozwoliły błyskawicznie wykryć zbrodniarza po odnalezieniu zwłok dziewczyny. Za czyn ten, sprawcę osadzonego w ciężkim więzieniu w Bytomiu, skazano na karę śmierci przez ścięcie.

Miejscowa ludność oczyma swej wyobraźni widziała wykonanie wyroku w inny sposób. Opowiadano, że sprawca umierał w niesamowitych męczarniach, gdy kropla po kropli, jak młot spadając, drążyła jego unieruchomioną głowę.

## **CLXXVI** **KOSZĘCIN**

### **Kapliczka św. Jacka Odrowąza w Koszęcinie**<sup>299</sup>

Działo się to w trzynastym stuleciu, gdy św. Jacek poruszał się starym szlakiem handlowym z Krakowa, przez Woźniki, zmierzając w swoje rodzinne strony, do Kamienia Śląskiego. Legenda głosi, że nasz górnośląski święty uchodził przed prześladowaniami, jakie miały miejsce na Rusi Kijowskiej. Zdrożony, postanowił wypocząć w koszęcińskim lesie, wcześniej jednak skrupulatnie ukrył przenoszone relikwie oraz kielich z hostiami. W miejscu ukrycia świętego skarbu, ukazywała się cudowna poświata, co poskutkowało później wystawieniem przez koszęcińską społeczność kapliczki poświęconej św. Jackowi, założycielowi Zakonu Dominikanów w Polsce.

## **CLXXVII** **KAMIEŃSKIE MŁYNY**

### **Józef Klyta, zwany Rzymskim**<sup>300</sup>

Józef Klyta zwany Rzymskim był to wielki posiadacz ziemi i kilku budynków między innymi w Kamieńskich Młynach, Kamienicy i na Ślęskowym. Z bliżej jednak nieznanymi powodów (p.p. na cele wycieczki i podróży do Rzymu) napożyczał masę pieniędzy i w końcu pozorywał wielu ludzi. W końcu pozbawił się całych swych dóbr a sam chodził ze sznurkami do butów. Miał być w Rzymie około 1893/1894 roku. Ten sam Józef Rzymski w intencji pokuty postawił trzy krzyże.

## **CLXXVIII** **MIOTEK**

### **Stuletni krzyż**<sup>301</sup>

Niemal w połowie drogi pomiędzy Miotkiem a Żyglinkiem (Miasteczko Śląskie), w lesie nieopodal tak zwanej Stacji Pomp, stoi obecnie niepozorny, przydrożny krzyż. Wielokrotnie zmieniał on swój wygląd, jak i materiał, z którego był wykonywany. Najdłużej jednak był to krzyż drewniany. Okoliczna ludność od wieków zwała go „Stuletnim Krzyżem”, pomimo iż

---

<sup>299</sup> Jan Myrcik: Koszęcińskie kościoły i kapliczki. [Koszęcin] 1998 s.54-55.; Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. [Lubliniec], [brw.] s. 56.

<sup>300</sup> Z rękopiśmiennych zapisków ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

<sup>301</sup> Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004 s. 106.

w dokumentach wzmiankowano go też, jako „Czerwony Krzyż”. Miejsce jego posadowienia – zakręt drogi – związane było z licznymi tragediami, które tutaj przez wieki miały miejsce. Znaczne oddalenie od siedzib ludzkich, gęste i rozległe lasy oraz uczęszczany szlak, były znakomitą okazją do rozbójniczych działań. Właśnie w tym miejscu grasujące bandy dokonywały rozbojów na podróżujących drogą prowadzącą z Bytomia i Tarnowskich Gór w kierunku Woźnik, Lubszy i Boronowa w okrutny sposób mordując swoje ofiary. Nie gardzono nikim. Bogaci kupcy z towarem a często i biedni rolnicy, którzy wracali z placów targowych wspomnianych miast, stawali się ofiarami bandytów, którzy napadniętych pozostawiali w lesie na pożarcie wilkom. Celem zwiększenia bezpieczeństwa, woźnicy formowali kolumny wozów, furmanek, lecz często i to nie chroniło ich przed okrucieństwem bandytów. Napady ustały dopiero w połowie XX wieku z chwilą zaniku powolnego transportu konnego.

## **CLXXIX** WYSOKA, GRODZISKO

### **Polna kapliczka**<sup>302</sup>

Przy bocznej, polnej drodze pomiędzy Wysoką a Grodziskiem znajduje się na starym ponad 300 letnim drzewie kapliczka. Związane są z nią liczne legendy, mówiące o jej powstaniu. Jedni mówią, że zawieszono ją na drzewie na pamiątkę zbrodni, która tutaj miała miejsce. Drudzy powiadają, że na tym to drzewie przed dawnymi czasy targnęła się na swoje życie pewna kobieta, która wolała wybrać śmierć przez powieszenie niż dalsze swe życie. W miejscu tym później straszło.

Najczęściej przytaczana jest legenda sięgająca wieku XVIII. Otóż w początkowych latach osiemnastego stulecia, kraina ta nękana była zbierającymi okrutne żniwo zakaźnymi chorobami. Postanowiono więc w tym to miejscu zbudować kościół i dedykować go św. Rochowi. Zgromadzono drewniane bale na budowę kościoła, ale budulec w ciągu jednej nocy przetrulał się w jakiś sposób w miejsce, gdzie dzisiaj znajduje się kościół św. Rocha. Przewieziono materiał furmankami z powrotem, lecz sytuacja się powtórzyła. Budulec nie wiadomo jakimi mocami ponownie znalazł się w miejscu dzisiejszej świątyni. Do tego rosnące w tym miejscu drzewo, na którym obecnie znajduje się kapliczka, wygięło się dwa razy w tym samym kierunku (kościół). Mieszkańcy widząc ten nieomylny znak, postawili kościół tam, gdzie dwukrotnie przeniesiony został materiał na jego budowę. W miejscu zaś, gdzie pierwotnie planowano zbudować kościółek, zawieszono kapliczkę wystruganą z jednego kawałka drewna.

## **CLXXX** KAMIENSKIE MŁYNY

### **Krzyż na Granicznej Górze**<sup>303</sup>

„Przy polnej drodze Lubsza – Kamińskie Młyny na Granicznej Górze a to też i na pamiątkę nagłej śmierci Karola, brata jego żony Józefy z domu Matyl stoi samotny krzyż. Wysłany po ser na wykopki do księdza Broła wyżej wspomniany Karol nie wrócił. Znalaziono go na górze przy drodze Lubsza – Kamińskie Młyny nieżywego. Miał zginąć na

<sup>302</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 250.

<sup>303</sup> Z rękopiśmiennych zapisków ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

udar serca. W tym tragicznym miejscu Józef Bogacki postawił drewniany krzyż około 1880 roku a po 1920 roku odnowiła go Zuzanna Ślęzek z domu Bauer i ten stoi jeszcze.”

## CLXXXI

### KAMIENSKIE MŁYNY

#### Krzyż obok szkoły w Kamińskich Młynach

a.<sup>304</sup>

„Hrabiowie, uciekający z Polski, – bo prześladowani byli przez rosyjskich carów – ukryli się niegdyś, w tym miejscu, gdzie dziś stoi krzyż obok dzisiejszej szkoły w Kamińskich Młynach. W tym samym czasie w okolicy Kamińskich Młynów grasowała banda i mordowała uciekających z Kongresówki Polaków bez wyjątku. Taż sama to banda wykryła wspomnianych ukrytych w miejscu krzyża trzech hrabiów. Doszło do walki. Zwycięstwo odnieśli hrabiowie nad trzyosobową bandą i odtąd znikło to straszne mordowanie.”

b.<sup>305</sup>

„Starzy ludzie twierdzą, że Bóg pokierował sprawą tak, że w miejscu zwycięstwa Polaków nad bandą stanął w 1864 roku drewniany krzyż. Fundował go niejaki Jan Klyta z Kamińskich Młynów na pamiątkę, że Bóg nie pozwolił mu zabić dziecięcia, kiedy był polował. Krzyż ten poświęcić miał lubszecki ksiądz proboszcz Brol.

Pewna dziewczyna – o imieniu Józefa, wyrobница u państwa Lipińskich – okopywała kartofle (to mogło więc być w czerwcu) i swoje dziecię położyła w miejscu zwycięstwa Polaków nad bandą, w miejscu stojącego krzyża. Wymieniony już Jan Klyta polował w tej okolicy na zające. Na dziecię wyrobniczy Józefy myślał, że to siedzi sobie zając. To też zaczął strzelać, ale naboje mu nie oddały. W tym dziecko zapłakało a wystraszony Jan uciekł do domu, nie mogąc długo jeszcze nabyć tchu.<sup>306</sup>

## CLXXXII

### KOCHANOWICE

#### Dwie kapliczki<sup>307</sup>

W Kochanowicach przy skrzyżowaniu dróg prowadzących w kierunku Częstochowy i do Ostrowa znajdują się dwie, pochodzące z połowy wieku dziewiętnastego kapliczki. Pierwsza z nich dedykowana jest św. Janowi, zaś druga poświęcona św. Florianowi. Wśród miejscowej ludności krąży legenda mówiąca o przyczynach zbudowania kapliczek. Otóż przed wielu laty pomiędzy Janem a Florianem, dwoma braćmi nieznanego już nam nazwiska, doszło do zwady o majątek lub pannę. Wynikiem sporu był pojedynek pomiędzy braćmi, zaś pozostała pamiątką po tym wydarzeniu wspomniane kapliczki.

<sup>304</sup> Z rękopiśmiennych notatek ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

<sup>305</sup> Z notatek ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

<sup>306</sup> Krzyż Jana przetrwał do około 1946 / 1947 roku. W 1947 roku w tym samym miejscu Wincenty Matyl, rolnik z Kamińskich Młynów, razem z swym synem Alojzym i Józefem Osadnikiem ufundował krzyż tyrasowy na pamiątkę tragicznej śmierci swego syna Stefana Matyla, który zginął z rąk gestapo w 1944 roku razem z Janem Matusikiem z Kamińskich Młyn. Krzyż tyrasowy poświęcił ks. proboszcz Michał Brzoza w tym samym roku.

<sup>307</sup> Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. [Lubliniec], [brw.] s. 46.

**CLXXXIII**  
KLEKOTNA, RZĘDOWICE

**Śródleśny krzyż**<sup>308</sup>

Głęboko w lesie pomiędzy Klekotną a Rzędowicami stoi samotny krzyż. O jego powstaniu wśród ludności zachowały się o nim dwie bardzo różniące się od siebie legendy.

**a.**

Działo się to w XVI stuleciu, kiedy to pewien myśliwy zaatakowany przez watahę wilków schronił się w tym miejscu i ocalał swoje życie. Na pamiątkę tego ocalenia postawił w tym miejscu krzyż.

**b.**

W opowiadaniach ludu, Ziemia Oleska była świadkiem dwukrotnego, jakże różniącego się od siebie, przemarszu wojsk napoleońskich. Okrutną zimą z 1812 na 1813 rok w tym to lesie pomarli na śmierć żołnierze Napoleona wracający w łachmanach spod Moskwy. Zmarłych miejscowa ludność pochowała w zbiorowej mogile a na pamiątkę postawiła drewniany krzyż.

**CLXXXIV**  
LIGOTA WOŹNICKA

**Kapliczka św. Antoniego w Ligocie**<sup>309</sup>

W 1948 roku w Ligocie postawiono kapliczkę, przy skrzyżowaniu ulicy Karola Miarki z polną drogą prowadzącą w kierunku Lubszy, poświęconą patronowi wsi, świętemu Antoniemu. Starsi wiekiem mieszkańcy Ligoty często wspominają trudne i jakże niebezpieczne lata po ostatniej wojnie światowej, kiedy to bandy pogranicznych złodziei i szabrowników napadały i rabowały dobytek mieszkańców tej miejscowości. Dopiero oddanie się pod opiekę św. Antoniemu miało spowodować, że w Ligocie zapanował spokój. jednego kawałka drewna.

**CLXXXV**  
LIGOTA WOŹNICKA

**Kapliczka św. Rozalii w Ligocie**<sup>310</sup>

Przy drodze prowadzącej z Ligoty w kierunku Woźnik, po jej lewej stronie, znajdują się zalane wodą rozpadliska porośnięte krzakami wierzby. Tam to według utrzymywanej od pokoleń tradycji, swój wieczny spoczynek mieli znaleźć pogrzebani, prawie wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Ligoty, których zmogła okrutna zaraza w okresie wojny trzydziestoletniej.

<sup>308</sup> o. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 253.

<sup>309</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 55.

<sup>310</sup> Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 53.

Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono na tym cmentarzysku cholerycznym kapliczkę pod wezwaniem św. Rozalii. W Ligocie do dziś krążą opowiadania o ukazujących się tam duszach zmarłych przed laty, proszących o wsparcie modlitwą w ich dążeniu do szczęśliwości wiecznej.

#### **CLXXXVI** WACHÓW

### **Krzyż w Wachowie**<sup>311</sup>

W Wachowie, w pobliżu basenu stoi krzyż. Pierwotnie stał w innym miejscu. Postawiony został w miejscu gdzie miejscowa ludność widywała między innymi czarną postać klęczącą kobiety. Pytano pojawiające się zjawy, czego pragną. W odpowiedzi padło słowo: Modlitwy! Gdy odprawiono modły, zamówiono Mszę świętą zjawy nie pojawiły się już więcej.

#### **CLXXXVII** RADAWIE

### **Jak woły wskazały zwłokom miejsce grobu**<sup>312</sup>

W Radawiu znajduje się w stawie część skłęsłego pagórka w podobieństwo mogiły, o którym się pomiędzy ludem takie podanie utrzymało:

Pewna pani poleciła swym domownikom, żeby ciało jej po śmierci na wóz położono, a zaprząwszy przedeń parę wołów, wolny im pochód dano, tam zaś ciało do spoczynku złożono, gdzie woły staną. Woły poszły aż na pośród stawu, tam więc trumnę opuszczono i nad nią na pamiątkę mogiłę usypano.

#### **CLXXXVIII** HUTA KAROLA

### **Kapliczka św. Jana Nepomucena w Hucie Karola**<sup>313</sup>

Niemal nad samą starą granicą Śląska, stoi niewielkich rozmiarów słupowa kapliczka, w której w oszklonej wnęce umieszczona jest figura czeskiego świętego, Jana z Nepomuka. Święty Jan chronił mieszkańców okolicznych wiosek, położonych tak po śląskiej jak i po polskiej stronie granicy, przed powodzią. Jak informuje umieszczona na szczycie gontowego daszku metalowa chorągiewka, kapliczkę wzniesiono w początku osiemnastego stulecia, kiedy nie było jeszcze pobliskich wiosek: Pakuń i Huty Karola.

Stare podanie głosi, że od dawien dawna, właśnie w tym miejscu, przy tejże kapliczce spotykali się księża z okolicznych parafii i tam wyznawali swe grzechy. Wyznawali je przed specjalnie w tym celu sprowadzanym spowiednikiem, jak i przed świętym Janem ze starej kapliczki. Jak głosi tradycja, Święty Jan Nepomucen poniósł śmierć w nurtach Wełtawy za dotrzymanie tajemnicy spowiedzi.

---

<sup>311</sup> O. Henryk Kałuza: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 255.

<sup>312</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 208.

<sup>313</sup> Informację przekazał Romuald Oleksik z Lubczy.

## CLXXXIX WOŹNIKI

### Kapliczka św. Jana Nepomucena w Woźnikach <sup>314</sup>

Na Rynku w Woźnikach, niemal wtłoczona w kościelny mur, stoi niewielkich rozmiarów kapliczka, wewnątrz której umieszczona jest barokowa figura św. Jana Nepomucena, patrona chroniącego ludność między innymi przed żywiołem powodzi. Kiedy powstała, dokładnie nie wiadomo? Przyjmuje się jednak, że zbudowana została w początku XVIII wieku. Gdy kilkadziesiąt lat później feralnego sierpniowego dnia 1798 roku tragedia spadła na miasto, z pożogi ocalała tylko kapliczka, z drewniana figurą świętego.

Powiadano, że to stało się za sprawą św. Jana, który płacząc nad tragicznym losem miasta, rzęsiłymi łzami ugasił „lizające już kapliczkę płomienie”.

## CXC LUBSZA

### Kapliczka św. Floriana w Lubszy <sup>315</sup>

W centrum Lubszy, przy skrzyżowaniu z Wyngrodziem, pradawną drogą prowadzącą w stronę Ligoty, Skrzęsówki, Goroli, Czarnego Lasu i dalej w stronę Kozieglów, stoi stara murowana kapliczka pierwotnie dedykowana św. Florianowi. Podanie głosi, że postawiono ją przed stuleciami na pamiątkę drugiego pożaru Lubszy, który niemal doszczętnie strawił wioskę. Kiedy to się dokładnie działo, nikt dzisiaj nie potrafi tego powiedzieć.

## CXCI GRODZISKO

### Krzyż skazańców w Grodzisku <sup>316</sup>

Jeszcze w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia w Grodzisku, przy obecnej ul. Lublinieckiej stały dwa słupy nim Franciszek Syguła postawił tam drewniany krzyż. W miejscu tym w 1738 roku stracony został niejaki Benski z Benskiego miejscowy opryszek. Skazany został za włamanie do kościoła w Wysokiej, kradzież i zniszczenie złotego cyborium oraz sprofanowanie Najświętszego Sakramentu. Spalony on został publicznie na stosie wraz ze służącą, która podejrzana była o podpalenie czarami Wojciechowa. <sup>317</sup>

---

<sup>314</sup> Według opowiadania Wawrzyńca Badury z Lubszy.

<sup>315</sup> Według opowiadania Wawrzyńca Badury z Lubszy.

<sup>316</sup> o. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 247 – 248: Zobacz także: Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226 – 2000*. Opole 2006 s. 258. Zobacz zapis dotyczący kapliczki Chrystusa Ubiczowanego w Grodzisku.

<sup>317</sup> O. Henryk Kałuża pisze: „Na przełomie 1737/1738 roku było włamanie do kościoła w Wysokiej, wydobyto z tabernakulum drogocenne cyborium a hostie zostały rozrzucone. Dokonał tego niejaki Benski z Benskiego (Część Sowczyc), który w nocy podjechał swoim koniem pod cmentarz, włamał się do kościoła, sprofanował Najświętszy Sakrament, zabrał cenne cyborium, pogiął je i schował w pęku lnu związanym przy siodle konia. Najprawdopodobniej był już zdrowo pijany trunkiem palonym w ostatni dzień starego roku. Popędził na koniu do Olesna, gdzie rano usiłował sprzedać ów drogocenny przedmiot Żydowi, który szybko zawiadomił policję. Złodziej został ujęty i osadzony w więzieniu zaś pogięte cyborium wróciło na plebanię w Wysokiej, do rąk ks. Ptaka. Nad Benskim zaś i

## CXCII LUBSZA

### Jak cieleń wyznaczyło drogę pożaru <sup>318</sup>

Jednym z nowszych podań, jest opowieść o pożarze znacznej części Lubszy, który zdarzył się w 1917 roku, w końcowym okresie pierwszej wojny światowej a niemającym nic wspólnego z wypadkami wojennymi.

Późną wiosną, 30 maja 1917 roku, krótko przed południem, w zabudowaniach gospodarstwa Bogackich, położonego w Lubszy w tak zwanej Uliczce, wybuchł pożar. W pewnym momencie z ogarniętej płomieniami obory wybiegło przerażone cieleń, które w szaleńczym pędzie przedostało się z podwórza na Uliczkę i dalej na drogę główną. Tą też drogą pędziło w stronę kościoła, lecz gdy dobiegło do kapliczki św. Floriana, zatrzymało się, zawróciło i biegiem powróciło do palących się zabudowań. Jak powiadali starsi mieszkańcy Lubszy, biegnące cieleń dokładnie wyznaczyło szlak ognia, ponieważ pożar dotarł tylko do zabudowań gospodarczych karczmarza Lindla, znajdujących się z tyłu kapliczki św. Floriana. Stało się to ponoć tak, dlatego, że święty patron nie dostrzegł ognia z tyłu kapliczki. Stojące naprzeciwko kapliczki zabudowania Opiełki (rodzina opuściła Lubszę po plebiscycie) i nowy dom mojego dziadka Aleksandra, pozostały nietknięte. W wierzeniu Lubszan, tak to święty Florian zatrzymując oszalałe cieleń, uchronił Lubszę przed spaleniem. Po 1922 roku, w miejscu drewnianej rzeźby św. Floriana umieszczono przywieziony z Częstochowy oszklony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

## CXCIII LUBSZA

### Jak płacz Matki Boskiej niedoszłych złoczyńców przestraszył <sup>319</sup>

Miało to miejsce w latach drugiej wojny światowej, w Lubszy, kiedy to kilku sfanatyzowanych, pronazistowskich mieszkańców, postanowiło rozprawić się z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczonym w kapliczce przy gospodzie pana Mańki. Był ciepły październikowy wieczór. Wszyscy przywoici mieszkańcy wioski, zmęczeni trudami jesiennych polowych prac, dawno już poszli spać. Nie było nawet słychać zwykłego ujadania wiejskich kundli, gdy w bocznej uliczce zwanej Wyngradziem, zebrała się grupka miejscowych ludzi, którzy postanowili pozbyć się z kapliczki obrazu Czarnej Madonny. Gdy skradając się podeszli w pobliże uświęconego miejsca, nagle do uszu ich doleciał wydobywający się, jak gdyby z wnętrza kapliczki, kobiecy płacz. Szloch Czarnej Madonny, niczym piorun w jasny dzień, początkowo zmroził a po chwili spowodował, że niedoszli złoczyńcy pędem rozpierzchli się we wszystkie strony wioski.

Obraz Matki Boskiej, nietknięty, pozostał po dzień dzisiejszy, w pochylonej od starości kapliczce, do której przytulone stoją dwa wiekowe kasztany.

---

nad pewną służącą, którą podejrzewano o kontakty z diabłem, ponieważ za jej przyczyną spłonął cały Wojciechów, odbył się sąd. W czasie badań wyszło na jaw jeszcze wiele przestępstw Benskiego, co spowodowało, że zostali razem skazani na śmierć przez spalenie.” Więcej na ten temat w: o. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 50-51.

<sup>318</sup> Bernard Szczech: *Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii*. Lubsza 1998 s. 72 – 73.

<sup>319</sup> Przed laty wysłuchałem tego opowiadania od jednej z osób uczestniczących w zdarzeniu.



## CXCIV SMOLANA BUDA

### **Biała pani w Smolanej Budzie**<sup>320</sup>

Jedna z kolonii założonych w końcu XVIII wieku przez hrabiów Pucklerów, dziedziców Lubszy, była osada Schonbrunn. Nazwę swą przyjęła od dość wydajnego źródła znajdującego się przy drodze pod lasem, dającego początek strumykowi, zasilającemu Potok Babienicki, który w okolicy Miotka zasila rzekę Małą Panew. Nazwa Schonbrunn – Piękne źródło – nie utrzymała się długo, bo już w początkach wieku XIX, miejscowa ludność, co zostało także odnotowane w zapisach metrykalnych, na określenie tej osady, zaczęła używać nazwy Smolana Buda, od smolarzy wypalających tutaj węgiel drzewny.

Smolana Buda, być może na swoje położenie, nie rozbudowała się podobnie jak to miało miejsce z innymi koloniami założonymi przez dziedziców Lubszy. Składa się obecnie z około pięciu domostw.

Przy drodze z Piasku, dziś jedynym połączeniem ze “światem” a dawnym szlakiem łączącym Lubliniec z Woźnikami, stoi krzyż zrobiony z dębowego drewna pochodzącego z drzewa, które w tym miejscu rosło, a do którego przymocowano pasyjkę zakupioną w Częstochowie przez panią Pykę. Krzyż ufundował w 1946 roku gajowy Morawski, w miejscu, w którym okoliczna ludność widywała postać białej pani.

## CXCV GRODZISKO

### **Kapliczka Chrystusa Ubiczowanego**<sup>321</sup>

W Grodzisku, w pobliżu domu rodziny Kostków stoi niewielkich rozmiarów murowana kapliczka z figurą Chrystusa Ubiczowanego. Jest to dokładnie miejsce, gdzie w roku 1738 rozbójnik Benski wraz z pewną służącą został żywcem spalony na stosie. Według ks. Waldemara Klingera miejsce kaźni było dotychczas błędnie wiązane z krzyżem stojącym w ogrodzie rodziny Dąbek na Grodzisku.

Wspomnianego roku, skazańcom towarzyszyło sześciu zakonników z Olesna, kat ze swymi pomocnikami i sędzia. Jeden z zakonników przygotował skazanych na śmierć. Ubranych na biało, ze związanymi rękami, przywiązano do słupa. Wokół ułożono słomę a następnie drewno i podpalono. Okrutnej egzekucji przyglądała się licznie zgromadzona gawiedź. [...] Po wszystkim, kata nakazał swoim pomocnikom zebrany popiół rozrzucić na wszystkie strony świata.

## CXCVI SOWCZYCE

### **Obraz Matki Boskiej na dębie**<sup>322</sup>

Na folwark Benskiego, który ówczesnie był jednym z największych i znanym w okolicy opryszków dokonano najazdu. Dokonać tego według legendy miała wataha Tatarów lub

<sup>320</sup> Łucja Jesionek: *Mała kronika parafii Lubsza*. Rękopis. Kopia w zbiorach autora.

<sup>321</sup> Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226 – 2000*. Opole 2006 s. 257-258.

<sup>322</sup> O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998 s. 51-52.

Turków, którym zlecono tę „robotę” przez tych, którym Benski zaszedł porządnie za skórę. Folwark zniszczono doszczętnie, lecz Benski schronił się na dębie rosnącym przy drodze prowadzącej do Małych Borek. Za ocalenie swego życia i za wyrządzone innym krzywdy, jako zadośćuczynienie obiecał kanonikom wybudować kościół w miejscu swego ocalenia oraz odmienić swoje życie. Nie uczynił jednak tego. Za to oszustwo, jak i wiele innych niecnych czynów, Benski został osądzony i spalony na stosie. Na drzewie natomiast, które niegdyś chroniło życie opryszka, zawieszono obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Okoliczna ludność uważa to miejsce, jako te, gdzie „dzieją się tam dziwne rzeczy”. Opowiada się, że niekiedy słychać tam kobiecy płacz. Jedni twierdzą, że to dusza matki Benskiego bolejąca nad utratą swojego syna, inni, że jest to płacz Matki Boskiej z obrazu, którą Benski okłamał i nie zmienił swego postępowania. Podobno słychać tam i tętent konia a także jakieś wołania. Ludność miejscowa twierdzi, że to dusza Benskiego w ten sposób pokutuje za grzechy.

## **CXCVII** **WOŹNIKI**

### **Nieistniejący krzyż na Podstawiu w Woźnikach<sup>323</sup>**

W dawnych czasach przy ul. Koziegłowskiej, na tak zwanym Podstawiu stał stary drewniany krzyż. W 1845 roku, w trakcie robót ziemnych znaleziono przy nim pewną ilość ludzkich szkieletów. Okoliczni mieszkańcy mówili, że są to szczątki żołnierzy poległych w walkach wojny trzydziestoletniej.

## **CXCVIII** **PAKUŁY**

### **Dzwonek „niespodzianka”<sup>324</sup>**

„Obok krzyża na Anioł Pański w Pakułach, Jan Gorol, rolnik z Pakuł i Józef Danek, były kierownik szkoły powszechnej z Kamieńskich Młynów<sup>325</sup>, ufundowali i zawiesili na drewnianym słupie niewielkich rozmiarów dzwon. Miała to być niespodzianka dla Pakuł, to też stawiali go w nocy. Poświęcenia dzwonu dokonał w 1937 roku ks. proboszcz Michał Brzoza z Lubszy. Dzwonek ochrzczono imionami fundatorów: Józef i Jan.”

## **CXCIX** **PAKUŁY**

### **Krzyż w ogrodzie Wilhelma Klyty w Hucie Karola<sup>326</sup>**

„Pierwszy krzyż na tym miejscu postawił około 1860 roku Andrzej Klyta, starszek Wilhelma, a w roku 1905 ten sam Andrzej odnowił go ze świerka, który urósł na jego placu. Kiedy wicher i ten obalił w 1927 roku nowy krzyż postawił jego syn Józef. Nie wiadomo na jaką pamiątkę.

---

<sup>323</sup>Ludwik Musioł: *Woźniki. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922*. Opracował, uzupełnił i przygotował do druku Władysław Dziewulski. Opole 1971 s. 35.

<sup>324</sup>Z rękopiśmiennych zapisków ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy (ok. 1955 r.).

<sup>325</sup>Józef Danek, wcześniej był kierownikiem szkoły w Piasku. W 1926 roku odnajdując zabytki archeologiczne w przyszkolnym ogrodzie, przyczynił się do odkrycia cmentarzyska z okresu brązu w Piasku.

<sup>326</sup>Z rękopiśmiennych zapisków ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy (ok. 1955 r.).

# **OPOWIADANIA O UTOPCACH**

## Utopiek <sup>327</sup>

„Encyklopedia” Gutenberga notuje: „Topielec (wodnik) w wierzeniach ludu duch utopionego, z zemsty zatapiający żywych. Odpowiednikiem żeńskim jest topielica zwana też wodnicą”. Na Górnym Śląsku trudno byłoby wskazać staw, groble, potok czy rzekę, z którymi to nie wiązano by obecności Topielca, zwanego też utoplcem, utopkiem, topielkiem czy norkiem.

Józef Lompa w „Dzienniku Górnośląskim”, w 1848 roku, pisał o Rosochacu, będącym w państwie woźnickim głębokim dole, znajdującym się obok rzeki Przyrwa, wpadającej do rzeki Mała Panew. Dół ten – jak utrzymywano – jest bez dna, a nim roi się od żyjących tam przeróżnych potworów.

Pomiędzy tymi stworami jest i topielek, który jak powiada lud: Małą Panew i wszystkie stawy aż do Bruśka odwiedza. Często w Zielonej, wiosce leżącej na wschód od Miotka, gdzie go, jako chłopczyka w czerwonym ubiorze po rzece chodzić, jak i spać na brzegu widziano.

Ludność opisywała go tak: „Utoplec jest mały, ma pomarszczony, złowrogi, wręcz groźny wyraz twarzy. Jego oczy są zielone, a włosy wzburzone, poprzeplatane są wodorostami. Palce u jego rąk jak i nóg, podobnie jak to żaby mają, połączone są błoną. Najczęściej nosi on czerwoną czapkę i czerwone pończochy. Najłatwiej go rozpoznać po tym, że z lewego rękawa jego kubraka lub palta, spływają grube krople wody”.

Utopiec jest wielkim złośliwkiem i bardzo cieszy się z cudzego nieszczęścia. Bardzo nie lubi dzieci, które zakłócają mu spokój rzucaniem kamieni do wody. Od czasu do czasu zdarza się, że jest przyjaźnie nastawiony do ludzi i udziela im pomocy. Znawcy zwyczajów utopca powiadają, że jako władca podwodnych głębin, co roku, w okresie do nocy świętojańskiej, żąda trzech ofiar. Jest to powód, że do owej nocy w rzekach, stawach i jeziorach kapać się niewolno, podobnie jak na nie ogrzmianych wiosennymi burzami brzegach nie należy siadać, by nie być wciągniętym w wodne głębiny. Jeżeli utopiec przyczyni się do nieszczęścia, można bardzo często zaobserwować jak z radości wzburza wody jezior i stawów aż woda pluszcze o brzegi, a od czasu do czasu, ponad taflą wód, unosi się diaboliczny śmiech i radosne chichoty.

Powiadają ludzie, że utopiec ma zdolności przeobrażania się w różne postaci. Raz może być koniem, innym razem psem, czy rybą. Niektórzy twierdzą, że jest żonaty, w każdym bądź razie w Boronowie widziano precudnej urody jego córki. Kto je widywał twierdził, że lubią tańczyć, śpiewać i bardzo łatwo nawiązują kontakty towarzyskie z ludźmi.

## Syn rybaka i córka utopca <sup>328</sup>

<sup>327</sup> Bernard Szczech: *Legandy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 30 – 32.

<sup>328</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 s. 272; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 50 – 51.

W pewnej wiosce mieszkał biedny rybak wraz ze swoją żoną i dziećmi. Posiadał on od dziedziców wsi pozwolenie na łowienie w pańskim stawie ryb i ich sprzedaż. Gdy jednak zachodziła taka konieczność musiał także dostarczać ryby dziedzicowi. Pewnego razu do pańskiego dworu zjechało w odwiedziny wielu gości, zażądano więc od rybaka większej ilości ryb. Ten, mimo wielkiego trudu, przez dwa dni nie złowił ani jednej ryby. Gdy smutny rybak powiadomił o tym swego pana, ten mu rzekł:

- Jak żadnych ryb nie złowisz, musisz odejść.

Również i w trzecim dniu nic nie złowił. Gdy tak siedział nad wodą, nagle podszedł do niego ubrany na czerwono chłopiec, który jak się okazało był utopcem i powiedział rybakowi:

- Daj mi najstarszego syna, to nie tylko dzisiaj, ale zawsze będziesz łowił dużo ryb. Przedtem jednak musisz swoją krwią z serdecznego palca podpisać się.

Gdy ten przystał na to, utopiec zrobił niewielką ranę na palcu rybaka, a ten podpisał się na podsunętym mu dokumencie. Nie minęła chwila a ten złowił masę ryb. Był jednak bardzo smutny i powiedział do swojej żony:

- Za tydzień muszę oddać utopcowi mojego syna.

Po tygodniu rybak przyprowadził swojego syna nad brzeg stawu. Utopiec zabrał go i skoczył z nim w głębię stawu. Pod wodą znajdował się zamek z kryształowego szkła, w którym utopiec mieszkał wraz ze swoją żoną, jedną córką i liczną służbą. Powiedział chłopakowi, że jest tutaj, aby jego córkę zabawić. Jak będzie posłuszny, to od czasu do czasu może odwiedzać swoich rodziców. Chłopcu bardzo się w królestwie utopca podobało i dobrze się wiodło. Tęsknota za domem rodzinnym była jednak wielka. Widząc to utopiec pozwolił chłopakowi na jeden dzień odwiedzić swoich rodziców. Powiedział jednak, że gdyby nie wrócił, to on i jego rodzeństwo pochłonie woda. Gdy minął czas odwiedzin rodziny, chłopak powrócił. Mijały lata. Gdy córka utopca dorosła, zwierzyła się Jankowi, bo takie imię nosił chłopak, że wolałaby lepiej mieszkać z nim wśród ludzi. Gdy pewnego dnia rodziców dziewczyny nie było w zamku, zabrała wszystkie klejnoty i razem z nim wypłynęła na powierzchnię wody. Nagle do ich uszu dobiegł dziwny hałas. Gdy się odwrócili, zobaczyli goniący ich liczny zastęp wojska z matką dziewczyny na czele. Dziewczyna widząc to zamieniła siebie i Janka we wrony, które pofrunęły na najwyższy dąb rosnący w pobliżu. Matka widząc to, kazała do nich strzelać, mówiąc:

- Zabijcie tą wronę – samczyka, lecz oszczędzajcie samiczkę.

Widząc to ptaki szybko sfrunęły z dębu na ziemię. Teraz ona zamieniła się w zającą Janka natomiast w rudego lisa, który pozornie go ścigał. Matka dziewczyny zawołała do żołnierzy zawołała:

- Strzelajcie do lisa, oszczędzajcie zającą.

Dziewczyna uderzyła laską o ziemię i w tej samej chwili przed nimi powstał duży staw. Ona zamieniła się w kaczkę, Janek zaś w kaczora. Matka rozkazała wołając:

- Zabijcie kaczora, do kaczki zaś chybajcie.

Ilekróć do nich strzelano, nurkowali pod wodę. Widząc to, matka zrozumiała, że nie może nic zrobić, pękła z bólu a jej wojsko zawróciło do zamku. Dziewczyna z Jankiem udali się do królewskiego miasta. Tam jednak trwała wojna i Janek zmuszony został do brania w niej udziału. Po jej zakończeniu, w której Janek bardzo się wyróżnił, król obiecał dać swoją córkę za żonę. Janek zadowolony zapomniał o córce utopca. W trakcie wesela, podczas ucztowania, nagle do sali przez otwarte na oścież okno przyfrunął gołąb wraz z jastrzębiem. Ptaki usiadły na szafie i zaczęły z sobą rozmawiać.

- Pamiętasz jeszcze Janku, kiedy opuściłam swoich rodziców i ciebie zabrałam?

Jastrząb odpowiedział:

- Tak, pamiętam o tym.

- Pamiętasz, jak na nas polowano i zamieniliśmy się w parę wron?

- Tak, pamiętam.

Goście byli bardzo zdziwieni. Gołąb dalej mówił:

- Pamiętasz, jak byliśmy kaczkami, a moja matka pękła z bólu?

- Tak, pamiętam.

- Pamiętasz mój najukochańszy, jak żeś mi składał przysięgę, że wiecznie mnie będziesz miłował?

- Tak pamiętam.

Pan młody, który prawie córce króla chciał powiedzieć: „Tak, chcę”, coraz bardziej bladł, aż wreszcie zemdłał.

Na pytanie, co to ma znaczyć, przyznał się, że gołąb czynił mu wyrzuty. Zrezygnowano więc z dalszego ucztowania. Gołąb odfrunął zaś Janek wybiegł za nim prosząc serdecznie o przebaczenie i kilka dni później ożenił się z gołębicą, która w międzyczasie przemieniła się w precudnej urody dziewczynę.

## CCII

### LUBSZA

#### Utopiek w Wyngradzie<sup>329</sup>

W nieodległej od Tarnowskich Gór Lubszy, w dawnych czasach, tam gdzie dzisiaj znajdują się łąki, zbudowane były groble pełne ryb. W nich to pewnego razu na dobre zagościł utopiek. Na przebiegającej przez groble drodze rozpoczął polowanie na tych, którzy idąc z lubszeckiego kościoła do Ligoty, zamiast z błogosławieństwem do domu, wstępowali do żyda na sznapsa. Trwało to dobrych kilka lat, aż wytepił wszystkich trunkowych. Gdy ich zabrakło zabrał się za rybaków. Ci przestraszeni pospuszczali z grobli wodę. Spłynęły ryby, wyniósł się w końcu i utopiek a po groblach pozostał tylko ślad w postaci nazwy drogi „Wyngradzie”<sup>330</sup>, czyli prowadzącej do grodzi.

## CCIII

### LUBSZA

#### Powstanie Olszyny<sup>331</sup>

W dawnych czasach na każdym ze strumieni w okolicy Lubszy zasobnym w wodę, budowano liczne stawy i groble, w których hodowano różne gatunki ryb. W jednym z licznych stawów, przy drodze z Lubszy do Ligoty, którą potocznie określano Wyngradzie, czyli że prowadzi we grodzie (do grodzi), zagościł utopiek zwany także wasermanem. Tenże utopiek wieczorna porą porywał w toń nierozważnych podróżnych, którzy mu we śnie przeszkadzali. Cudacznie ubrany, ni to żaba, ni to ludek, napędził miejscowym rybakom strachu tak, że stawy zaniedbali, które z biegiem czasy szuwarami zarosły a później w bagno się zamieniły. Po latach powstałe bagniste łąki, które lasem olchowym porosły, przez ludność miejscową Olszyną zostały nazwane.

## CCIV

### BORONÓW

#### Córki utopca<sup>332</sup>

<sup>329</sup> Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubszy.

<sup>330</sup> Wyngradzie – obecna ul. Plebiscytowa.

<sup>331</sup> Bernard Szczech: *Legandy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 64 – 65.

<sup>332</sup> Bernard Szczech: *Legandy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 32 – 33.

W Boronowie w przeszłości znajdowało się wiele stawów, strumieni i innych otwartych zbiorników wodnych. Były one dodatkowym źródłem bogacenia się miejscowej ludności, pozyskującej z głębin wód niezliczone ilości ryb, raków, a z przybrzeżnych płycin, spore ilości sitowia wykorzystywanego w budownictwie.

Po całotygodniowej, ciężkiej pracy, kiedy starsi wiekiem mieszkańcy wypoczywali, młodzież spotykała się w boronowskiej gospodzie. Doba muzyka i ładne dziewczyny ściągały nie tylko miejscowych. Na coniedzielnich zabawach spotykali się młodzi z Boronowa i okolicznych wiosek hen aż od Koszęcina i Lubszy.

Wśród wielu gości, od pewnego czasu, stałymi bywalczyniami były dwie bardzo urodziwe, około dwudziestoletnie dziewczyny. Nikt nie wiedział, kim były, skąd przybywały, a nawet jak się nazywały. Jedynie znany powszechnie był fakt, że krótko przed północą zniknęły z Sali tanecznej. Intrygowało to wszystkich tym bardziej, że niejednemu kawalerowi serce biło żywiej na widok nieznajomych.

Przez kilka kolejnych niedziel grupa chłopaków obserwowała każdy krok dziewczyn, chcąc się czegoś bliżej o nich dowiedzieć. Pewnej niedzieli, kiedy to jak zwykle krótko przed północą panny niepostrzeżenie opuściły gospodę, zostały na podwórzu pochwycone przez czatujących w krzakach chłopców.

Chwila nieuwagi wystarczyła, by starsza wymknęła się i przepadła w ciemnościach. Młodszej, mimo wysiłków, nie udało się ta sztuka. Ta, po długich naleganiach i wielu prośbach zrezygnowana rzekła: „Jestem córką utopca od lat mieszkającego ze mną i moją starszą siostrą w głębinach największego z boronowskich stawów. Ojciec jest strasznym tyranem i jeżeli nie pojawię się w domu przed północą, na pewno mnie zabije. To był powód, że zawsze z siostrą musiałyśmy opuszczać zabawę, kiedy się ona na dobre rozkręcała i wracać w głębię boronowskiego stawu. Jeżeli choć trochę mnie lubicie, dajcie mi odejść. Zwróćcie jednak uwagę na barwę piany, która pokryje staw po moim skoku. Gdy biała będzie, wróć znowu do was, bo żyć będę. Gdy czerwień staw pokryje, los mój się dokona”.

Po tych słowach dziewczyna skoczyła do stawu, którego powierzchnia szkarłatu barwę przybrała. A chłopcy mimo jej słów czekali. Czekali jedną, drugą i wiele kolejnych niedziel, lecz nigdy już śliczne córki Boronowskiego utopca nie pojawiły się więcej.

## CCV WOŹNIKI

### Siedlisko topielka w „Rosochocu”<sup>333</sup>

O głębokim dole obok rzeczki Przyrwy, wpadającej do Małejpanwie w państwie woźnickim, „Rosochoc” zwanym, mówi lud, że jest bez dna, aże się w nim różne potwory widzieć dają.

„Rosochoc” utrzymywany bywa za siedlisko stałe topielka (norek), który jednak ma i inne stawy nad Małąpanwią aż do Bruska odwiedzać.

## CCVI ZIELONA

### Utopiec w Zielonej

#### 1.<sup>334</sup>

<sup>333</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 209.

<sup>334</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 209.

Powiada lud, że tam przez wieś Zieloną [topielek, norek] przechodzi, gdzie go niektórzy już jako chłopczyka w czerwonym ubiorze po rzece przechodzić, a nawet nad jej brzegiem spać widzieli.

## 2.<sup>335</sup>

Gdzieś w pobliżu Woźnik, na jakimś potoku czy rzeczce, był głęboki dół – ploso. Mieszkał tam utopiec o wyglądzie małego chłopca, ubranego w czerwony strój. Od czasu do czasu wychodził ze swej kryjówki i wodą wędrował aż do stawu w Zielonej. Gdy ktoś go ujrzał, był to znak, że w niedługim czasie w tym miejscu znajdzie się topielec

### CCVII LUBSZA

## Jyndra<sup>336</sup>

„W okresie międzywojennym, jako chłopcy często pomagaliśmy w pracach polowych u Franciszka Szczecha, byłego wójta Lubszy. W okresie żniw pracowaliśmy na jego polach w Łazie, gdzie wiązaliśmy snopki a następnie ustawialiśmy je w kopki. Lubiliśmy starego Franciszka, ponieważ zawsze nas dobrze i suto nakarmił. Kromki chleba były posmarowane tak, że można było tym masłem posmarować jeszcze wiele innych. Zawsze jednak, gdy sobie podjedliśmy i czas naszego odpoczynku przedłużał się, mówił nam:

- Chłopcy! Gibejcie się. Zjydzcie wartko ta reszta sznitek, bo jak przyleci Jyndra, to wom cało robota popsuje. Porozciepuje wom po polu te wszystkie snopki i na nic bydzie cało ta wasza robota.”

### CCVIII LUBSZA

## Utopiek w Ligockim Kanarze<sup>337</sup>

Jeszcze dzisiaj nad Ligockim Potokiem można znaleźć ślady po groblach należących przed wielu laty do lubszeckiego dworu. W głębinach grobli miyszkoł utopiek, przed którym ostrzegane były dzieci przez swoich rodziców, niy yno tych, których pola stykały się ze wspomnianym Potokiem zwanym przez wszystkich także Ligockim Kanarem. Utopiek z tego Kanaru obleczony był w czerwono jakła i czerwone galoty a na głowie miał czerwono czopka. Nie wolno było się dzieciom zbliżać w pobliże wody, do grobli a także do stromych brzegów potoku. Tym co niy uważali i tym co niy słuchali, groziło wciągnięcie do wody w Kanarze, przez utopka. Ostrzeżenia takie, przekazywane były z pokolenia na pokolenie.

### CCIX WOŹNIKI

## Młyn zwany Utopielec w Sapocie<sup>338</sup>

<sup>335</sup> Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004 s. 106.

<sup>336</sup> Na podstawie opowiadania Andrzeja Ślęzoka z Lubszy.

<sup>337</sup> Opowiadał Andrzej Ślęzok z Lubszy.

<sup>338</sup> Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004.



W lesie pomiędzy Woźnikami a Dyrdami nad Potokiem Ligockim przed laty była Sapota, niewielki przysiółek Woźnik. Nad wspomnianym potokiem znajdował się dużych rozmiarów staw a także pobudowany młyn wodny, wzmiankowany w źródłach już w XVII wieku. W jego to pobliżu, z biegiem czasu wzniesiono kilka domów. Okoliczna ludność korzystająca z usług młynarza, zabudowania młyńskie zwała Utopielcem. Krążyła bowiem wieść, że staw, jak i młyn, odwiedzany był przez utoplca, którego często widywano w stawach nieodległej Zielonej. Niesamowitości dopełniał pobliski, leżący poniżej młyna las, zwany „Diabliną”.

Obecnie po Utopielcu jak i przysiółku Sapota nie ma już śladu.

# **O DIABŁACH I DIABELSKICH KAMIENIACH**

CCX  
HADRA

### Jak to mnich oszukał diabła <sup>339</sup>

W północno – wschodniej części powiatu lublinieckiego znajduje się niewielka miejscowość Hadra. Tam zaś leży sobie porzucony przez diabła kamień z widocznymi ponoć do dnia dzisiejszego odciskami diabelskich kopyt.

Było to naprawdę bardzo dawno temu, kiedy to w nieodległej Częstochowie, diabeł opętał pewną świętobliwą kobietę. Dowiedział się o tym jeden z braciszków jasnogórskiego klasztoru, który to postanowił ratować zagrożoną duszyczkę. Na nic zdały się jednak odprawione egzorcyzmy, aż w końcu mnich założył się z diabłem. Stawką była dusza nieszczęsnej kobiety. Dusza – jeżeli diabłu uda się przenieść ogromny kamień z Częstochowy na Górę św. Anny, tej koło Wielkich Strzelec, zwanych obecnie Opolskimi, w ciągu jednej mszy.

Diabeł nie chodząc do kościoła czekał na moment „startu”, który był uzależniony od braciszka. Ten, znając swoją przewagę, rozpoczął odprawianie mszy. Kiedy msza zbliżała się do Ofiarowania, polecił ministrantom dać znać o tym, że dopiero się ona w tej chwili rozpoczęła. Szatan porwał kamień i uleciał z nim w dal. Spieszył się zakonnik z odmawianiem paciorków, a kończąc mszę, słowem „Amen”, sparaliżował diabła tak, że ten porzucił kamień tam, gdzie dzisiaj wieś Hadra się znajduje.

CCXI  
OLSZYNA, HADRA

### Czarci kamień

#### 1. <sup>340</sup>

Przy drodze Olszyna – Hadra leży „Czarci kamień” z licznymi odłamami. Według podania ludowego, zwykle do takich skał przywiązano, głaz ten upuścił diabeł, nie dopełniwszy układu. Niósł go z Częstochowy na górę św. Anny. Druga część leży w Sadowie przy szosie Koszęcin – Lubliniec.

#### 2. <sup>341</sup>

Kamień ten na początku XX wieku zamierzał przetransportować spod Sadowa aż na Jasną Górę ks. Karol Urban, sadowski proboszcz. Gdy transport z wielkim trudem dotarł do Olszyny, jakaś tajemnicza moc sprawiła, że sanie nagle się zatrzymały. Woły poprzerywały swoje postronki i wszelkie próby ruszenia z miejsca okazały się daremne. Z konieczności

<sup>339</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 228; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998.

<sup>340</sup> K. Galus, W. Gębik: *Osobliwości przyrody śląskiej i ich ochrona*. [w:] Rocznik Śląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika 1929. Katowice 1929 s. 53-54.

<sup>341</sup> Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005 s.39.

wyładowano gład i pozostawiono w miejscu, w którym się obecnie znajduje. Powiadano, że to chyba diabeł zatrzymał swoją piekielną mocą ów transport i dlatego też gład nazwano Diabelskim (Czarcim) Kamieniem. Nazwa ta przetrwała po dzień dzisiejszy.

## **CCXII** LUBSZA

### **Jak w Lubszy wykorzystano diabelskie kamienie**<sup>342</sup>

Przed bardzo dawnymi czasy, gdy w Lubszy pierwszy drewniany kościółek zbudowano, zwiędziały się o tym diabły, co w Świętokrzyskich Górach swoją siedzibę miały. Uradziły więc doszczętnie zburzyć nowo powstałą świątynię. Pewnej nocy zebrały więc ile tylko mogły unieść kamiennych gładów i udały się w stronę Śląska. Gdy nad jego granicami już były, usłyszały pianie koguta. Tracąc swą moc wypuściły kamienie, które niby szerokim kamiennym strumieniem opadły od księstwa siewierskiego po lubszeckie pola. Kościółek został uchroniony. Gdy po wiekach świątynia spłonęła, zebrane i zwiezione z pól diabelskie kamienie wykorzystano do budowy nowego murowanego już kościoła. Tak to niezamierzenie, diabły przyczyniły się do budowy lubszeckiej świątyni.

## **CCXIII** LUBRZYCE

### **Jak diabli chcieli zburzyć młyn w Lubrzycach**<sup>343</sup>

Przed laty na Małej Panwi w Lubrzycach zbudowany był wielki młyn wodny, o którym miejscowa ludność opowiadała różne historie. Jedną z nich opowiada o tym jak to niegdyś diabły chciały ten młyn rozwalić. Wiadomo jest wszystkim, że zły ma tylko siłę tylko do pierwszej godziny w nocy, a później, jak kogut zapieje, diabeł traci swoje siły.

Umówiły się więc z piekła wszystkie diabły, że zburzą ten lubrzycki młyn, który się im nie podobał i już!

Wzięli wielki kamień, taki ogromny i już mieli nim rzucić na ten młyn, gdy w tem zegar wybił godzinę pierwszą w nocy i zaraz kogut zapiał! Tak się wściekli diabli, że puścili ten kamień i uciekli do piekła. Leżący kamień okoliczna ludność połupała na mniejsze kamienie, które wykorzystano do wzniesienia różnych zabudowań. Na pamiątkę zaś tegoż wydarzenia kazano zrobić z blachy koguta.

## **CCXIV** WACHÓW

### **Szewcowa i czarci**<sup>344</sup>

Byli raz jedni państwo. Mieli się bardzo dobrze. Biedy wcale nigdy nie widzieli, ale to im serca nie zepsuło, bo jak ino się jaki dziód kole ich bramy pokozoł, to zaraz zawołali służąco i kozali ji zanieść mu jodło i zawsze jeszcze pora ceskich. Ale ta służąco brała te pieniądze, a

---

<sup>342</sup> Według opowieści Wawrzyńca Badury z Lubszy.

<sup>343</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 115

<sup>344</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s.116-117.

dziadom wcale ich nie dawała, ani jodła też im nie dała, padała im, że woli je świniom dać na pożarcie niż żebrakom. Take miała serce jak z kamienia. Że zaś była tako skąpo, to i na nie pieniądze nie wydawała, ino je ciułała, zbierała i do pończochy tkła.

Tak więc ożenił się z nią jeden szewc, co był pijok, jak to zawsze szewcy. A bił ją! Dostało ji się wtedy za wszystkich żebraków.

Roz ją jednak tak zbił, że wziena i umarła. Od tego czasu coś w chałupie straszło, potym się to nawet do pałacu tych państwa przeniosło. Ludzie różne dziwy widzieli, a tak rozmaite rzeczy rozprawiali, że od samego słuchania gęsio skórka szła.

Nojwięcej jednak Godek było koło tej karety, co ta miała co noc przejeżdżać kole pałacu. Wyszły z niej jakieś czarne postacie i tam w Sali była wielka zabawa. Podobno mieli się tam zabawiać sami czarci i ta służąco, no ta baba od tego szewca. Ci czarci to ji wyśpiewywali tak:

Nasza pani szewcowo  
Bardzo twarde serce mo  
Za to my. Za to my  
Do piekła ją weznymy!

No i jak to śpiewanie skończyli, wzieni ją pod pacha, do karety i prosto do piekła. Tako miała kara!

**CCXV**  
LUBSZA

### **Dziewczyna wychodzi za diabła**<sup>345</sup>

Córka bogatego młynarza gardziła konkurentami wiejskimi, aż wreszcie oświadczyła gotowość poślubienia diabła. Niedługo przybył on na dwór we wspaniałej kolasie w postaci kawalera i został przyjęty. Po racicach końskich dziewczyna poznała w nim diabła.

Pewnego dnia podczas burzy uprowadził on żonę kareta, ciągnioną przez cztery kare konie. Za radą dobrego woźnicy dziewczyna uratowała się ucieczką w krzak bzu. Po pianiu kura poznała, że znajduje się kilka mil od swego domu.

**CCXVI**  
LUBSZA

### **Diabeł w suszarni**

#### **1.**<sup>346</sup>

Macocha zaprowadziła pasierbicę do upiornego domku w lesie i kazała międlić len. Wierzyła, że przyplaci to swoim życiem. Zjawił się diabeł w postaci myśliwego i żądał od dziewczyny, by została jego kochanką. Przyrzekła nią zostać pod warunkiem, że wykona wszystkie jej polecenia. Ilekroć diabeł kończył całodzienną robotę, piał kur, którego zabrała ze sobą, wówczas myśliwy musiał natychmiast zniknąć. W ten sposób uratowała się przed złem, a ponadto miała dużo płótna. Zła macocha wysłała tedy swą córkę do domku. Ponieważ jednak nie zabrała ze sobą koguta, została porwana przez diabła.

#### **2.**<sup>347</sup>

<sup>345</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.163.

<sup>346</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 164.

Pasierbica mieszkała razem ze swoją macochą i swym ojcem. Pewnego razu macocha zaprowadziła pasierbicę do upiornego domku w lesie i kazała międlić len. Wierzyła, że przypłaci to swoim życiem. Zjawił się diabeł w postaci myśliwego i żądał od dziewczyny, by została jego kochanką. Przynęcał ją zostać pod warunkiem, że wykona wszystkie jej polecenia. Ilekroć diabeł kończył całodzienną robotę, piał kur, którego zabrała ze sobą, wówczas myśliwy musiał natychmiast zniknąć. W ten sposób uratowała się przed złem, a ponadto miała dużo płótna. Niedobrzy rodzice wysłali tedy swą córkę do domku. Ponieważ jednak nie zabrała ze sobą koguta, została porwana przez diabła.

**CCXVII**  
LUBSZA

### **Diabeł i wołowa skóra**<sup>348</sup>

Pewien ubogi wieśniak nie mógł wyżywić rodziny i postanowił powiesić się. Ulitował się nad nim diabeł w postaci myśliwego i obdarował go pełnym workiem złota. W domu przy pomocy ćwierci zmierzono bogactwo. Nareszcie też skończyła się niedola. Na trzeci dzień, więcej z ciekawości niż z potrzeby, przysłała żona bogatego sąsiada, by pożyczyć miarki. Ze zdziwieniem dostrzegła w niej sztuki złota tkwiące za obręczami. Wraz z mężem niemało łamali sobie głowy z tego powodu. Uczciwi szczęśliwcy wyjawili im całą prawdę. Bogacz postanowił podstępnie wyłudzić biedakowi złoto. Ubrany w skórę wołu, straszył wieśniaka w nocy i udając diabła żądał wydania złota. Usłyszawszy o tym, myśliwy przybył nocą pod dom i porwał bogacza do piekła.

**CCXVIII**  
GÓRNY ŚLĄSK

### **O diable wywiedzionym w pole**<sup>349</sup>

We wsi żyła piękna i bogata panna. Gardziła konkurentami i oświadczyła gotowość poślubienia diabła. Tak się też stało. Ponieważ raził ją czarny kolor jego skóry, szorowała codziennie diabła cegłą, nierzadko też głodziła. Wkrótce diabeł uciekł. Po drodze spotkał owczarza i zostali przyjaciółmi. Na życie zarabiali oszustwem. Diabeł opętywał ludzi, owczarz zaś uzdrawiał ich. Wyłudzili w ten sposób dużo pieniędzy, oszukując bogaczy, hrabiów i książąt. Chciwość diabła wywołała nieporozumienie obu przyjaciół. Diabeł zagroził, iż nie opuści chorego i w ten sposób wyjdzie na jaw oszustwo owczarza. Tak też uczynił, ów użył jednak skutecznego fortelu: postraszył diabła żoną sekutnicą. Wyleciał wówczas diabeł z ciała opętanego, wołał bowiem powrócić do piekła niż wpaść w ręce żony.

**CCXIX**  
LUBSZA

### **Stara baba za sprawą diabła wywołuje niezgodę w małżeństwie**<sup>350</sup>

---

<sup>347</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 Nr. 1331 s. 711-712.

<sup>348</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 73 s. 166-167.

<sup>349</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 74 s. 166.

<sup>350</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 75 s. 166-167.

Diabeł nie potrafił pokłócić pewnego szczęśliwego małżeństwa, namówił przeto do tego starą i biedną babę, obiecując jej parę trzewików i trzos pieniędzy. Poszła baba i obojgu małżonkom naplotła o ich wzajemnej niewierności. Jako środek na odzyskanie miłości poradziła żonie uciąć mu brzytwą w czasie snu trzy włosy z brody. Mąż uprzedzony o tym, zamordował żonę, a potem siebie. Lecz i diabeł pozbawił babę życia, wciągając ją do wody. Stąd przysłowie: *Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.*

## **CCXX** SIERAKÓW

### **Czarci tron**<sup>351</sup>

W sierakowickim lesie niedaleko drogi prowadzącej z Lublińca do Olesna znajduje się tajemniczy kamień, ze względu na swoje dziwne kształty, przez okoliczną ludność zwany „Czarcim Tronem”. Przed wiekami diabli przenosili tenże tron w inne miejsce, lecz w trakcie przenosin zapał kur. To też było powodem że diabły upuściły Czarcia Tron i czmychnęły w czeluście piekieł. Kamienny tron zaś spadł na sierakowickie lasy i tak głęboko wbił się w ziemię, że nikt nie zna jego rozmiarów. Przed wielu laty na polecenie dziedzicznego pana na Sowczycach parobkowie próbowali w trzy pary koni wyrwać kamień i przewieźć do przypałacowego parku, lecz próżny był ich trud. Podobnie przed trzydziestu laty przy pomocy ciężkiego sprzętu próby wydobycia kamienia spełzyły na niczym. Pozrywano grube stalowe liny a „Czarcia Tron” za sprawą diabelskich mocy pozostał nienaruszony na swoim odwiecznym miejscu.

## **CCXXI** PAWONKÓW

### **Diabelski kamień w Pawonkowie**

#### **a.**<sup>352</sup>

Przy Pawonkowie, w powiecie lublinieckim, leży jeszcze część prochem rozerwanego niegdyś bardzo wielkiego kamienia, o którym także lud mniema, że go tam diabeł upuścił.

#### **b.**<sup>353</sup>

Pod Pawonkowem, w powiecie lublinieckim, był ogromny kamień, ale go w czasie wojen napoleońskich prochem rozłupano. Zgubił go tam diabeł, kiedy ponownie zamek w Olsztynie pod Częstochową chciał potrzaskać i ponownie głoś koguta mu w tym przeszkodził. Jak ludzie powiadają, tenże diabeł lecąc od północnego zachodu, miał zostawić: w Oleśnie pychę, w Dobrodzieniu pieniądze a w Lublińcu biedę.

#### **c.**<sup>354</sup>

---

<sup>351</sup> Edward Goszyk: *Piękno utracone – piękno zachowane*. [w:] Zeszyt Dobrodzieński. R. 2008s. 23.

<sup>352</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 188.

<sup>353</sup>

<sup>354</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 62 s. 207.

Niedaleko od wsi Pawonków, w powiecie lublinieckim, przy trakcie dobrodzieńskim, leży jeszcze znaczna część niegdyś bardzo ogromnego, lecz przed trzydziestą laty prochem potarganego kamienia, o którym lud mówi, że go tam diabeł upuścił.

Diabeł lecący z tym kamieniem miał zostawić w Oleśnie pychę, w Dobrodzieniu pieniądze, a w Lublińcu rzędy, skąd też miało wziąć przysłowie początek:

- Lubliniec, chleba koniec.

Diabeł chciał kamieniem zamek olsztyński obok Częstochowy potrzaskać, usłyszawszy jednak piąć koguta, zmuszony był kamień porzucić i na swoje legowisko uciekać.

## CCXXII LUBSZA

### Klucznica<sup>355</sup>

Przed pięćdziesiąt laty służyła w dworze tutejszym dziewczka przez lat więcej jak dwadzieścia. Państwu swemu nader była wierną, przy tym bardzo skąpą i nigdy proszącemu żebrakowi ani skóreczki spleśniałego chleba nie podała. Hrabina uczyniła ją kluczną i wszystko do jej wiernych rąk zleciła. Służąca miała myto wyznaczone, ale go nigdy nie żądała, bo się na podarunkach od gości odebranych obeszła, myto sobie zaś na swe stare dni oszczędzała.

We wsi żył szewc, wielki pijanica. Jak owdowiał, raili mu ludzie, aby sobie kluczną za żonę pojął, upewniając go, że tak piękny będzie mieć grosz. Dziewka przystarzała chętnie zezwoliła, Jejmość i całe państwo odmawiało, ganiło, ale zabronić nie mogło. Po weselu żądał szewc pieniędzy. Chciałby był pić, a nie było za co. Szewc bił kobietę i trapił, aby szła po zasłużone myto. Szła ona w samej rzeczy raz i drugi, i trzeci, ale jej Jejmość nic dać nie chciała, mówiąc:

- Kostera by ci to przepił, a jakby umarł, to byś nic nie miała.

Szewc bił bardziej, aż na dobre zatłukł. Zostały pieniądze w dworze. Po pogrzebie szewcowej widywano w zamku starym, nie zamieszkałym, w izbie wielkiej, świętnią zwanej, światło w czasie około północy i słyszano gruchotanie. Stróże widywali, jak się brama otwierała, a powóz zajeżdżał, w którym nieboszczka siedziała i do zamku przez osoby ogromnej postaci prowadzona była.

Ciekawi dworzanie przystawili drabiny, chcąc widzieć, co się w świętnicy działo. A to czarci śpiewali i ze szewcową tańczyli, a przy tym śpiewali:

*Nasza pani szewcowa  
Wyszywany czepek ma  
I ja też, i ja też,  
hop, hop, hop!*

Lud przypisywał te zjawiska tej okoliczności, że nieboszczka na ubogich nielitościwą była i chociaż pani kazała, żywność ubogim przeznaczoną świniom dawała. Dopiero jak ksiądz poświęcił, straszyc przestało.

---

<sup>355</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.197; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubusza 1998 s. 29-30.

Strzyga ( z łac. Strix, ptak nocny), według starodawnego wierzenia ludowego, upiór żeński, wysysający nocą krew, zwłaszcza niemowlętom. U ludu polskiego męskim odpowiednikiem strzygi był strzygoń. Zobacz: *Encyklopedia Gutenberga*, T.16, s. 245.



**O  
DUCHACH, ZJAWACH I UPIORACH**

## Demony kopalń<sup>356</sup>

### De spectro seu montano daemone.

Są też jacyś duchowie dziwni, którzy w ziemi  
Pospolicie bywają więc między kruszcami  
Ci z gorniki przy kruszczach jakby cech trzymają,  
A gdzie kruszców najwięcej, tam radzi mieszkają.

W rozmaitej się postawie ukazują w ziemi  
Przechodząc się na czatach więc między szybami,  
Czasem się też na wierzchu w nocy przechadzają  
Na tych miejscach, gdzie kruszce okazać się mają.

A gdy który z tych duchow w górniczym sposobie  
Ukaże się z kilofem kołając po szybie  
Wnet gornicy z radością k temu miejscu śmieje  
Kopają się, bo kruszca tam najdują wiele.

Ci duchowie gornikom w gorach nic nie szkodzą  
Lecz z uśmiechem wesoło tak do nich przychodzą  
A czasem się bydź zdadzą, gdy na nie patrzą  
Gornicy, że też także – jak oni – kopają.

A onej roboty ich znaku żadnego  
Nie znać bywa, gdy znikną od miejsca onego.  
Wszakóż, gdy im łajał, abo się z którego  
Naśmiewał – prędko się mszczą despektu swojego.

Jako niegdy w Bytomiu, gdy też wyrządzali  
Złość takowemu duchowi, którego tam zwali  
Szalejem, zatopił on wodą wszystkie kruszce,  
Czego znaki zostały na tym miejscu jeszcze.

Takie duchy spokojne, którzy naśladują  
Ludzi, Niemcy i z Greki Kobalos mianują,  
A niektórzy je zowią skarbniki ziemnymi.  
Stad, iż radzi bywają między skarby w ziemi.

Z tych duchow jeden trefny duch się ukazywał

---

<sup>356</sup> Walenty Rozdzieński: *Officina Ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612)*. Katowice – Wrocław 1948 s. 61 – 63.

Okolo Ryzenberku a z ludźmi kuglował.  
Wszakóż, acz więc w straszliwej postawie przychodził  
Do ludzi, przecię nigdy żadnemu nie szkodził.

Aż gdy mu ktoś uczynił pośmiejch a złość jaką,  
Tedy mu tym sposobem oddał krzywdę taką:  
Zaćmił mu wzrok a zawiodł go kędy do błota,  
Z którego niżli wylazł, miał dosyć kłopotu;

Abo go w wodzie zmaczał a po bagniech wodził  
Tak, iż więc i cały dzień – nie wiedząc gdzie – chodził.  
A czasem też w jasny dzień ciemnymi obłoki  
Zaćmił drogę a zbudził deszcz i z gromem wielki.

Drugi rodzaj jest duchow tych, co są złośliwi,  
Gornikom przy kopaniu kruszcow nieżyczliwi.  
Ten obyczaj – po szybiech tułając się – mają,  
Że więc radzi gorniki w ziemi zawalają.

Taki duch w Aneberku w jednym szybie bywał,  
Który sie z wielką szyją jak koń ukazywał  
Tak długo, na koniec w swej szatańskiej złości  
Zadusił w onym szybie górników dwanaści.

I tu u nas w Olkuszcu taki duch przychodzi  
Czasem też a w niektórych miejscach bardzo szkodzi  
Gornikom, gdy kopają w ziemi nierozumnie,  
Zaczym ich więc poginie tam niemało marnie.

Filozofowie takie duchy nazywają  
Niememi, którzy najmniej rozumu nie mają;  
A ci zawždy w straszliwej postawie przychodzą  
Do ludzi a opilcom bardzo radzi szkodzą.

## CCXXIV ŚLĄSK

### Latawce<sup>357</sup>

#### **Exalationes ardente abo wietrunki od rudy a kruszcow, gdy ogień w nocy z ziemi wyskakuje a we dnie się dymi**

Gornicy, ktorzy kruszce a rudy kopają,  
Takie skarby częstokroć wietrunkiem najdują,  
Którzy dwakroć do roku w przedziwnym sposobie  
Płomień jasny jak ogień wymiatuje z siebie.

Pospolicie wietrunek ten, gdy w nocy bywa  
Płomienisty zawždy kształt abo barwę miewa,

---

<sup>357</sup> Walenty Rożdzieński: *Officina ferraria*. Katowice 1948 s. 59 – 60.

We dnie zaś bez płomienia, tylko się po ziemi  
Tak jak mgła abo dym z szumem dymi

Straszliwa rzecz tam wchodzić, gdzie się okazuje,  
Bo się ziemia na onym miejscu rostepuje,  
Prędko w ten czas do spodku za sobą zarywa  
To wszystko, co tam kolwiek więc na wierzchu bywa.

Stądże czasem najdują więc gornicy w rudzie  
Obaw kruszcu, a zwłaszcza [w] gęstych lesiech wszędzie –  
Kości z liściem i trzaski, zgorzałe gałęzi,  
Które ziemia witerunkiem zarwie i przygrązi.

W gorach pod Sudetami wszędy między lasy,  
Gdzie kruszce są i rudy, na wiosnę i w czasy  
Letne, ludzie ci co tam poblizu mieszkają,  
Takie wietrunki w nocy często widają.

Tym witerunkom podobny jest ow latający  
Ogień, co się więc w lesiech ukazuje w nocy,  
Który czasem wędrownie i podróżne ludzi  
Z drogi [w] wielkie błędzenie – zmamiwszy – zawodzi

Niemce te latające ognie nazywają  
Pospolicie Irwischem, co w nocy latają.  
Wszakóż sie to diabeł tak w powietrzu kręci,  
Aby ludźmi kuglował w ognistej postaci.

Polacy je z latania zową latawcami  
Których baby chowają więc, co się czarami  
Bawią dlatego, iż im pieniądze a zboży  
Noszą, bo są złodzieje mistrzowi w kradzieży

## CCXXV GÓRNY ŚLĄSK

### Skrzatek<sup>358</sup>

Skrzatek to karłowaty diabeł pod postacią ognistej miotły. Lata w powietrzu i przynosi pieniądze tym ludziom, którzy zawarli z nim pakt. Inny rodzaj skrzatka podobny jest do kurki wodnej, która przynosi tylko zboże. Można ją trzymać w domach. Za każdym razem, gdy się wyjmie spod niej garstkę zboża, to znowu znajdzie się tam świeże. Wielu wierzy też w tak zwany Hecketaler. Za każdym razem jak się go wyda, wraca na powrót do właściciela.

## CCXXVI GÓRNY ŚLĄSK

### Skrzatki<sup>359</sup>

---

<sup>358</sup> Na podstawie zaginionego rękopisu „wrocławskiego” Lompy z 1845 roku, opublikował: Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 nr 684 s. 31.

O skrzatach powiada lud nasz, że jeden nosi pieniądze, drugi zboże, pierwszy lata jak miotła ognista i spuszcza się kominem do domów, gdzie ma składy swoje. Drugi podobny jest kurczęciu i bawi przy wodach.

Kto się nad takowym zwyczajnie zatop lanym kurczątkiem zlituje i do domu je przyniesie i chowa, znajduje na miejscu, gdzie go posadzi, zwyczajnie trojaki gatunek zboża.

## **CCXXVII** GÓRNY ŚLĄSK

### **Czarne kurki - skrzatki**<sup>360</sup>

Czarne kurki (skrzatki) przynoszą zboże. Latające smoki, także skrzatki, w postaci ognistej miotły, przynoszą do domu pieniądze. Legendy o ziemnych smokach, jak na przykład na górze Wawel w Krakowie i w Smogorzowie koło Namysłowa żyją w opowieściach ludu nadal. Smoki te prawdopodobnie pochodzą od jaszczurek.

## **CCXXVIII** GÓRNY ŚLĄSK

### **Uboże abo duchowie kuźniczni**<sup>361</sup>

Z tychże duchow rodzaju, lecz jak dzieci mali,  
Przedtym jacyś duchowie w kuźnicach bywali.  
Przychodzili więc radzi do kuźnic w soboty  
W nocy, po wygaszeniu kuźniczej roboty.

A gdy się ucisz yli i szli spać kuźnicy,  
Tedy oni kowali więc po całej nocy.  
A skoro kur zaśpiewał abo świtać miało,  
Znikali i kowanie owo ustawało.

U Jędryska a Kota przedtym czasy niemały  
Pokusy te, uboża takie więc bywały,  
Którym zawżdy u pieca małego stawiali  
Jadło na noc w soboty tam, kędy kowali.

Ubożym je kuźnicy pospolicie zwali  
Wiele o nich – za święte je mając – trzymali.  
I stąd im nie czynili nigdy żadnej złości  
Gdy kowali, ale je mieli w uczciwości.

A u których kuźników w kuźnicach bywali,

---

<sup>359</sup> Józef Lompa: *Rozmaitości Górnośląskie*. Zobacz: Dorota Simonides: *Śląski horror o diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*. Katowice 1984 s. 93.

<sup>360</sup> Józef Lompa: *Schlesische Provinzialblätter*. 1862 s. 395; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 nr 684 s.31.

<sup>361</sup> Walenty Rożdzieński: *Officina Ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612)*. Katowice – Wrocław 1948 s. 64 – 65.

Wielkie szczęście więc oni kuźnicy miewali,  
Wszystko się im darzyło wedle myśli prawie  
Tak w robocie żelaznej jak i w każdej sprawie.

A gdy w swojej kuźnicy Kot, kuźnik rzeczony,  
Widział boso w koszulach kować duchy ony,  
Z nabożeństwa jakiegoś litością wzruszony  
Dał im szaty w nagrodę za pracę ony.

Którym gdy to włożono tam, kędy kowali  
Zaraz się z narzekaniem z kuźnice precz brali  
Mówiąc, że „nam pan płaci a już o nas więcej  
Nie stoi, już kuźnice wychodzimy co prędzej”.

Tym sposobem ty spectra a uboże ono  
Z kuźnice Kotowskiej było wystraszone.  
Po którym bardzo prędko i szczęście się było  
Onemu to Kotowi w kuźnicy zmieniło.

#### **CCXXIX** GÓRNY ŚLĄSK

#### **Polskie wampiry**<sup>362</sup>

Nasz naród wyróżnia dwa rodzaje wampirów. Jedne noszą nazwę „upiór”, które w Kroacji (Chorwacja), Serbii jeszcze dziś odgrywają rolę, u nas jednak odeszły w zapomnienie. Te mają dwie dusze, z których tylko jedna umiera, druga pozostaje w ciele. Dlatego też zmarły wstaje każdej nocy ze swego grobu i niepokoi ludzi. Drugim gatunkiem wampirów są strzygi. Rodzą się z podwójnym rzędem zębów. Jeżeli umrze taki wampir i nie będziemy ostrożni przed jego pogrzebem, to usiądzie on w nocy na wieży, rozejrzy się dookoła i wszyscy ludzie będący w jego wieku również umrą. By uczynić go niegroźnym należy uciąć mu głowę łopata i złożyć go do trumny albo należy wziąć kamyk i włożyć zmarłemu pod język i położyć nieboszczyka w trumnie plecami zwróconymi do góry.

#### **CCXXX** GÓRNY ŚLĄSK

#### **Strzygi**<sup>363</sup>

Strzygi to ludzie urodzeni z podwójnym rzędem zębów, mający dwie dusze. Jeżeli umrze taki człowiek, wówczas dusza zostanie w jego ciele; ta wyjdzie o północy z grobu, usiądzie na wieży kościoła i tak daleko jak sięgnie jej wzrok ludzie będący w jej wieku umrą. By zapobiec temu umieraniu, powinno się zmarłemu przed pogrzebem włożyć kamyk między zęby i położyć go w trumnie plecami ku górze lub obciąć mu łopata głowę i położyć ją między nogami.

#### **CCXXXI**

---

<sup>362</sup> Na podstawie zaginionego rękopisu „wrocławskiego“ Józefa Lompy z 1845 roku, opublikował: Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910 nr 177 s. 169.

<sup>363</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910 nr 178 s. 170 (Na podstawie rękopisu Józefa Lompy).

**Strzyga**<sup>364</sup>

Starzy ludzie w Lubszy prawią i dom nawet wskazują, w którym się to przed 60 laty stało, że gdy gospodyni umarła i na słomę złożoną była, mąż ją święconą wodą pokropił. Martwa nagle powstała i na ludzi przytomnych z rozciągniętymi rękami się rzuciła. Osoby te, czym prędzej z izby się wyparły i drzwi mocno przyciskali. Matka stara tylko w kąciku przy kominku została. Na tę rzuciła się martwa i zęby w jej brodę wpoila. Przyskoczyli śmielsi i dopiero broniami usta martwice rozwańtowali. Inni zaś na męża wołali, aby swoją baranią czapkę zmarłej na głowę wcisnął i krzemień jej do ust włożył. Wtedy ona dopiero uklękła i martwą padła, bo strzygą była.

**CCXXXII**  
OLESNO**Dwa psy bez głów**<sup>365</sup>

Moja babka robiła dawniej na grubie. Kobiety dawniej też robiły, ino jak były samotne. Jak się wydały, to musiały dzieci pilnować, chłopu łobiod warzyć i dom oporządzić. Tóż jak babka szli z tej grubie, to naroz słyszeli takie lekkie szczekanie, a za chwila pojawił się wielki pies z ogniem w pysku. Babka zaczęli rzykać, wzywać wszystkich świętych i w tym pies znikł. Ale za chwila pojawiły się dwa psy, ino że bez głów, no i bez pysków. Teraz to już babka ze strachu ani rzykać nie poradziła. Stoli jakby byli z soli. Dopiero po jakimś czasie szli tam górnicy tą drogą i widza babka i padają:

- Kowolicko, co wam to je?

Wtedy dopiero cie babka poturała i wszystko im opowiedziała. Zaraz ji uwierzyli, bo to była prawda.

Jak babka przisli do dom, to jejich matka im pedziała, mają się prędko wyjscać, bo to jest jedyne lekarstwo na strach, inaczej by ciężko chorowali.

**CCXXXIII**  
WACHOWICE**O psie z ogniem w pysku**<sup>366</sup>

Mój wujek miał Roz dodatkowo szychta, bo się z jednym, co go prosił, zamienił. A że był wtedy geltak, to posłał jednego robotnika z pieniędzmi do baby. Idzie ten robotnik i w drodze spotkał czornego, wielkiego psa, który patrzył na niego bardzo wielkimi oczami. W pysku miał ogień. Robotnik tak się go wystraszył, że chycił za rewolwer i pach! wystrzelił do niego. Jak to zrobił, to potym zaczął uciekać. Wiele sił w nogach. Przeleciał ledwo przez jedna droga a tu na chodniku już stał pies i tymi ślepiami mrugo na niego jak dwie latarnie. Robotnik wtedy wiedział, że rewolwer wcale nie wystrzelił, że jest jakis zaczarowany cy co. Biere i roz jeszcze próbuje. Pach! i już zaś nic. Ani do tej baby z pieniędzmi nie poleciał, ino prosto do dom i tak jak stał w buciorach, szakecie, wloz prosto pod pierzyna, przykrył się i zębami

<sup>364</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.198.

<sup>365</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 120.

<sup>366</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s.118 – 119.

szczyrkoł, że aż się stary ojciec obudził. Wtedy to mu wszystko rozpowiął. A ojciec ino o jedno pytał, ino o to jedno. Pado:

- Synku, a cy ty aby ciepnałeś kamieniem za nim?

- Nie, tato, ale rewolwer nie wystrzelił – pado ten robotnik. Wtedy ojciec mu pado:

- To cie uratowało, żeś kamieniem nie ciepnał, bo by już po cię było.

Wzion też rewolwer, wystrzelił w powietrze i ujrzał, że działo. Zrozumieli wtedy, że to Tyn zły go zaczarował.

## CCXXXIV KOSZĘCIN

### O duchu księcia pana, który straszył w Koszęcinie<sup>367</sup>

W Koszęcinie jak i w jego okolicy utrzymają się liczne opowiadania o jednym z koszęcińskich panów dziedzicznych, którego duch straszył nie tylko w pałacowych zabudowaniach, lecz także i w okolicznych książęcych lasach.

#### a.

Początkowo duch księcia pana niepokoił księżną panią, do tego stopnia, że ta pospiesznie opuściła pałacowe zabudowania i udała się do obcego kraju. Wielokrotnie pokazywał się swojemu synowi, gdy ten bryczką objeżdżał swoje posiadłości.

#### b.

Wielokrotnym świadkiem pojawiania się widma księcia był stary, książęcy woźnica. Pewnego dnia zobaczył księcia pana w mundurze pruskiego generała, gdy ten wylegiwał się na leśnej polanie. Gdy się do niego zbliżył, dostrzegł zamiast generalskich butów, końskie kopyta, podkute srebrnymi świecącymi się w porannym słońcu podkawkami.

#### c.

Onegdaj jeden z mieszkańców Koszęcina wybrał się do lasu. Chciał wybrać odpowiednie drzewo i wyciąć je celem zrobienia potrzebnej w gospodarstwie drabiny. Długo szukał, gdy znalazł już odpowiednie i wyciął je, ujrzał w zaroślach zjawę księcia pana. Gdy chłop usłyszał słowa wypowiedziane przez ducha: „Po co wycinasz mój las”, ten niczym oszalały uciekł pozostawiając w lesie przygotowane drewno jak i siekiere.

#### d.

Pewnego razu biedna mieszkanka Piasku, przysiółka Koszęcina, wybrała się z tragaczem<sup>368</sup> do lasu po chrust. Gdy już nzbierała i powiązała gałązki, mając ruszyć w powrotną drogę, nagle dojrzała na ścieżce zbliżającego się ducha księcia pana, na którego twarzy malował się grymas niezadowolenia. Gdy to kobiecina zobaczyła porzuciła pojazd z chrustem i z wielkim strachem uciekła do domu.

## CCXXXV

---

<sup>367</sup> Jan Myrcik: *Legandy koszęcińskie*. Koszęcin 1997 s. 22-23.

<sup>368</sup> Tragacz – odmiana taczki.



LUBSZA

## Bebok

Gdy byłem małym dzieckiem, mama od czasu, do czasu straszyla mnie bebokiem. Miał to być bardzo niedobry zły duch, który ukrywał się w ciemnościach piwnic, w gęstwinach lasów i krzakach, bądź to w moczarach lub innych zaciemnionych miejscach. Porywać miał niegrzeczne i nieposłuszne dzieci. Podobno upodobał on sobie szczególnie te, które nie bacząc na przestrogi rodziców, próbowały łamać rodzicielskie zakazy.

Opowiadał mi jeden z kolegów, jak to jego mama straszyla go bebokiem, gdy ten słysząc kilka razy wieczorami „ruch i przyciszone głosy w antryju” z ciekawości chciał wyjść do sieni. Nie mógł także - „Broń Boże” – zaglądać do piwnicy. Mama ostrzegala go tymi słowy:

- „Jak nie posłuchasz, to cię bebok porwie”.

To wystarczyło, by z siostrą, siedzieli w kuchni jak trusie. Dziecko, jak to dziecko, coś tam jednak dostrzegło, więc bardzo dziwiło go to, dlaczego ten bebok jest tak bardzo podobny z twarzy do pani sąsiadki. Mama jednak, na te spostrzeżenia, nie dawała dziecku wiary!

Po latach okazało się, że przyczyną wszystkiego były sąsiedzkie zwady. Sąsiad awanturując się powodował ucieczkę całej swojej rodziny, żony wraz z całą czeladką dzieci z domu. Bezpiecznym schronieniem okazywała się piwnica najbliższego domu. Wtedy to, aby dzieci nie zobaczyły ukrywających się w piwnicy „przymusowych lokatorów” i nie wygadały się przed furiatem, wystarczała „interwencja” beboka.

**CCXXXVI**

DYRDY

### Jak się uchronić przed Bebokiem<sup>369</sup>

Bebok bardzo lubi przebywać za zamkniętymi drzwiami do sieni, dlatego dzieciom nie wolno ich otwierać i szczególnie wieczorami wychodzić na korytarz. Aby się uchronić przed bebokiem, najlepiej schować głowę pod kołdrą.

**CCXXXVII**

LUBSZA

### Gdy zmarły puka w okno<sup>370</sup>

Jeżeli ktoś umrze, puka w noc po swym pogrzebie w okno. Wtedy nie można otwierać okna, bo pewnym jest, że na zewnątrz będzie stał zmarły. Jeżeli się okno otworzy, wtedy zmarły zabierze innego z członków rodziny za sobą do grobu.

**CCXXXVIII**

LUBSZA

### Pójdźka zwiastunem śmierci<sup>371</sup>

Gdy wieczorem słycać było głos pójdźki, starsi ludzie w Lubczy i okolicy powiadali, że właśnie w tym momencie ktoś umiera. Jeżeli w tym samym miejscu przez kolejne wieczory

<sup>369</sup> Przekaz Piotra Kalinowskiego z Kalet.

<sup>370</sup> Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubczy.

<sup>371</sup> Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubczy.

słysząc było głos tego ptaka, oznaczało, że do trzech dni ktoś w najbliższej okolicy zemrze. Powiadano, że pójdzka jest wysłannikiem śmierci.

## CCXXXIX LUBSZA

### **Południca, jako zły bąk lub giez**<sup>372</sup>

Południca to paskudne stworzenie. To duch pod postacią bardzo chudej i wysokiej starej kobiety, której obecność daje się boleśnie odczuć szczególnie latem i to południową porą. Często jest niewidoczna a o jej obecności świadczą tylko drgające latem powietrze, nagłe zawirowania powietrza w zbożu lub kręcące się słupy kurzu na polnych drogach. Południca czyni ludziom i zwierzętom wiele zła. Może oślepić, pomieszać w głowach a nawet doprowadzić do ciężkiej choroby. Często także zamienia się w bąka lub gza, nieznośnego owada. Taki to przemieniony giez lub bąk wybiera sobie pasącą się na pastwisku lub łące krowę na swoją ofiarę. Wtedy to ugryzione przez południcę, dotychczas potulne zwierzę, nagle staje się rozszalałym „bydlęciem”. Podnosi ogon do góry i jak oszalałe, tratując wszystko po drodze, pędzi przed siebie. Czasami nawet do sąsiedniej wioski. Ludzie powiadali, że gdy było się „gzi”, wtedy południca ma najwięcej satysfakcji.

## CCXL GÓRNY ŚLĄSK

### **Piękna Meluzyna i jej dwie siostry**<sup>373</sup>

„Pewien pochodzący z Górnego Śląska kolega opowiedział mi następująco o Meluzynie: Na Górnym Śląsku imię Meluzyny jest nierzadko wspominane. Szczególnie wtedy, gdy silny wiatr gwałtownie owiewał budynki a przez dziury i szczeliny dało się słyszeć dobywające się jakby szloch i gwizdy. Opowiadano nam wtedy, w przerażeniu przysłuchującym się dzieciom, że to Meluzyna wybucha skargami, ponieważ jej dzieci w tej chwili głodowały, a ona nie miała niczego, czym mogłaby je nakarmić. Należało zatem sypać mąkę oraz oczywiście kłaść chleb na zewnętrzny okienny parapet, tak, aby Meluzyna mogła to sobie zabrać.

Meluzyna posiadała dwie siostry, z których jedna na imię miała Subella. Imię drugiej z sióstr opowiadającemu niestety wypadło z pamięci. Wspomniana Subella szyje od początku czasów koszulę, której jednak nie może ukończyć. Dlatego też, do kogoś, kto nie od razu potrafił być gotów z szyciem, zwykło się mówić: „Robisz to jak Subella”. Trzecia z sióstr natomiast niezmiennie przedzie.”

## CCXLI LUBSZA

### **Marzanna**<sup>374</sup>

<sup>372</sup> Według opowiadania Wawrzyńca Badury z Lubczy.

<sup>373</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben, Dämonen und Teufelsagen*. Leipzig 1911, nr 1184.

<sup>374</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.230.

Jeszcze niedawno, bo na początku lat sześćdziesiątych, corocznie w Wielkim Tygodniu od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty, schodzili się z całej parafii chłopcy z klekotkami pod lubszecki kościół, by następnie, równo w południe, klekocząc całą drogą poprzez wieś, udać się nad koniec wsi nad dworski staw. W Wielką Sobotę na czele klekoczącego pochodu niesiono ubraną, słomianą kukłę Judasza, którą pierwotnie topiono a za mojej pamięci palono na gruzowisku nieistniejącego czworaka, tam gdzie później zlewnię mleka zbudowano. Wszystko to działo się przy wielkiej ucieście zgromadzonych.

Zanikły w Lubszy ten zwyczaj nawiązywał do prastarego obchodu z Marzanną, o którym Lompa tak wspomina:

„Pięćdziesiąt lat temu przechodził przez pewną wieś górnośląską pochod z marzanną. Ówczesny proboszcz [lubszecki] Jan Keller, syn młynarza rodem ze Strzeleczek, stanął naprzeciwko, w zapale chwycił kukłę i wrzucił ją do gnojówki. Od tego czasu na zawsze zaprzestano procesji, a pieśni poszły w zapomnienie.”<sup>375</sup>

W innym miejscu Lompa zaprzestanie obnoszenia Marzanny w Lubszy przypisuje, następcy księdza Kellera, księdzu Kłóskowi:

„Jak marzannę i w Lubszy obnosili już 50 lat minęło, ksiądz Kłósek obchód ten zakazał i mamony obnosić bronił.”

„Marzanna przedstawiała zimowy sen natury. Na Śląsku długo przetrwała tradycja ubierania w niedzielę „marzanią” kukłę w słomę i lachmany. Wyprowadzano ją potem poza wieś i tam rzucono w błoto lub palono...”. „Pewna staruszka - jak podaje Lompa - pamiętała już tylko tyle:

- Gdy utopiono marzannę, biegli wszyscy, czym prędzej do wsi. Kto upadł lub też przybył jako ostatni, umierał wkrótce.”

## CCXLII JEŻOWA

### Zapadła karczma<sup>376</sup>

Przy „Drodze Kościelnej” prowadzącej z Jeżowej do Sierakowa znajduje się bagnisty dół. Ludzie mówią, że niegdyś zapadła się w tym miejscu karczma.

## CCXLIII LUBSZA

### Tajemniczy jeździec na „Czerwonym Moście”<sup>377</sup>

<sup>375</sup> Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911s.528; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 230.

<sup>376</sup> Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi*. Ciasna 2002 s.27.

<sup>377</sup> Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 67-68.

Przy drodze prowadzącej z Lubszy do Ligoty, na małym wzniesieniu postawiono przed laty małą drewnianą kapliczkę, w której później umieszczony został obrazek Chrystusa w koronie. Starsi wiekiem ludzie w Ligocie powiadali, że w tym to miejscu zniknął tajemniczy jeździec na czarnym koniu, który nie wiadomo skąd pojawiał się na „Czerwonym Moście”, na pograniczu Ligoty i Lubszy. Pędzący na koniu jeździec często był widywany przez okoliczną ludność. Widział go również ksiądz proboszcz Feicke i jego woźnica, gdy jechali dorożką z Woźnik do Lubszy. Przerazonego woźnicę starał się uspokoić ks. Feicke, tłumacząc, że ma ze sobą stulę i nie ma powodu do lęku.

Powiadano, że to duch nieznanego wojownika, który w tym miejscu poległ a obecnie odbywa czyścicową karę lub jakiegoś innego zapomnianego w modlitwach pokutującego podróznika, który tu lub w pobliżu utracił życie.

Ludność miejscowa była zszokowana takimi sytuacjami, a ci, co mogli, drogę do lubszeckiego kościoła wybierali na skrót, polnymi drogami i ścieżkami. Dopiero postawienie kapliczki w miejscu gdzie w tajemniczy sposób zjawiała, spowodowało, że jeździec nie pojawił się już więcej.

W tym miejscu wyjaśnić należy położenie „Czerwonego Mostu”. Na drodze prowadzącej z Ligoty do Lubszy znajdują się dwa mosty postawione nad strumieniami, dopływami Potoku Ligockiego, który wlewa później swe wody do rzeki Małej Panwi. Pierwszy most, położony bliżej Ligoty, to tak zwany „Czerwony Most”, zbudowano nad strumieniem mającym swe źródła w Lubszy na Dołkach. Drugi, – „Biały Most” – znajduje się już w Lubszy, w pobliżu Młynka, zbudowano go nad Potokiem Lubszeckim, zwanym Kanarem, mającym swoje źródła na zboczu Biadaczowej Góry.

## CCXLIV LUBSZA

### Wisielok <sup>378</sup>

Na południe od Lubszy rozciąga się pas lasów należących do ogromnego kompleksu znanych wszystkim „Lublinieckimi Lasami”. Tam też, niedaleko od Smolanej Budy, gdzie kiedyś z drewna, bogactwa tego terenu, smolarze produkowali węgiel drzewny i smołę, znajduje się część lasu o dość pofałdowanym piaszczystym podłożu. Teren ten przez miejscową ludność nazywany jest „Wisielokiem”. Nazwa ta związana jest z wydarzeniem, jakie miało tutaj miejsce przed dziesiątkami lat. Otóż w dworze należącym do majątku hrabiów Donnersmarck pracował młodzieniec, odbywający tutaj praktykę rolną, który nieszczęśliwie zakochał się w jednej z lubszeckich pańienek. Nie wiedząc, dlaczego narzeczona rzuciła go a chłopak nie mogąc znieść bólu po utraconej swej dziewczynie, targnął się na swoje życie wieszając się na drzewie w pobliskim lesie. W miejscu tragedii, na drzewie zawieszono małą kapliczkę, która wisiała do 1939 roku.

Starsi ludzie powiadają, gdy zrywa się nagły wiatr a drzewa uginają się prawie do ziemi, to znaczy, że ktoś zakończył samobójczo swój żywot wieszając się. Z tego też powodu diabli się cieszą, tańcząc swym zwariowanym krokiem, drzewa uginając łamią i wiry powietrzne powodują.<sup>379</sup>

<sup>378</sup> Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy i okolicy*. Bytom 1999 s.68-69.

<sup>379</sup> Z dziecińczych lat, przypomina mi się opowiadka – przestroga - mojej mamy o tym, jaki to paskudny jest „diabol”. Jak nagabuje on do grzechu nawet małe dzieci, które absolutnie nie powinny wsłuchiwać się w jego podszepty i namowy. Do tego przytoczyła zaraz historyjkę „O diable w zajęcej skórze”: *Pewnego razu pod lasem wraz ze swymi kolegami pasł chłopiec krowy, a było to w pobliżu Wisieloka. Nudząc się, zastanawiali się chłopcy, co spowodowało, że chłop ten mógł się na drzewie powiesić. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się elegancko ubrany pan, który w barwny sposób zachwalał czyn, tegoż nieszczęśnika, opowiadał, jaka to spotkała go przyjemność w huśtaniu się na*

## CCXLV PAWONKÓW

### Biała dama z „Bergu”<sup>380</sup>

Wśród miejscowej ludności utrzymuje się podanie o „Białej damie z Bergu”. Przed kilku wiekami, prawdopodobnie w początku XVII wieku w Pawonkowie i najbliższej okolicy panowała przywleczona nie wiadomo skąd zaraza. Zbierała ona duże żniwo siejąc ogromny strach, któremu ulegli także i panowie dziedziczni w miejscowym dworze. Uciekając z dworu, nie mieli możliwości zabrania z sobą mebli i innych domowych sprzętów. Obawiając się ich rabunku, postanowili wszystkie ruchome dobra zebrać w jednym miejscu i zasypać ziemią. Jak postanowili tak też uczynili. Urosła z tego porządna góra, zwana do dzisiaj „Bergiem”. Niedługo później wśród okolicznej ludności pojawiła się wieść o pojawiającej się na Bergu białej postaci. Niedowiarkowie twierdzą, że była to specjalnie puszczona w obieg wieść mająca odstraszyć od wzgórzka potencjalnych rabusiów. Wynikałoby z tego, że celowo stworzona informacja okazała się nadzwyczaj skuteczną, skoro wzgórze pozostało nienaruszone. Są jednak i tacy, którzy zadając sobie pytania: Co się stało z dziedzicami Pawonkowa? Dlaczego nie wydobyli ukrytych dóbr?, Twierdzą, że „Biała dama z Bergu” istotnie pojawia się w Pawonkowie.

## CCXLVI KOSZĘCIN

### Biała Dama w Koszęcinie

#### 1.<sup>381</sup>

Spadkobierczyni koszęcińskich włości zakochała się w miejscowym prostym i biednym młodzieńcu. Uczucie to było odwzajemnione, więc dziewczyna postanowiła zrezygnować z wszystkich zaszczytów i majątku i wbrew woli swego ojca poślubić ukochanego. Zamiary dziewczyny zostały odkryte. Dziedzic wpadł w szał mszcząc się na córce w okrutny sposób. Rozkazał swoim poddanym, aby ubraną w białą ślubną suknię z welonem na głowie dziewczynę, zamurowali w zamkowej wieży. Nikt już nie widział córki dziedzica. Okoliczna ludność opowiadała sobie, jak to w pomieszczeniach zamkowej wieży widywano białą ubraną kobietą postać poruszającą się w godzinie duchów.

#### 2.<sup>382</sup>

Przed wieloma wiekami, gdy jeszcze nie wprowadzono chrześcijaństwa na nasze ziemie, panem na Koszęcinie był książę Gosław Koszęcki. Mieszkał on w swym zamku razem córką Przesławą. W okolicy czczono ówczesznie Marzannę, pogańska boginię, której składano ofiary w świątyni znajdującej się na terenie przyramkowego parku. Księżniczka zakochana była w

---

*wietrze, jakie piękne i kolorowe obrazy pojawiły się w jego oczach itd. Należy tylko spróbować na chwilę. Zwiedziony chłopiec zarzucił powróż i spróbował. W tym samym momencie, mężczyzna znikł a z trawy wyskoczył malutki zajaczek, za którym chcąc go złapać, rzucili się w pogoń jego koledzy. Zwierzę skoczyło w zarośla, z których po chwili słycać było radosny chichot diabła. Gdy po chwili chłopcy powrócili do swych krów, na powrozie zwisało już bezwładne ciało kolegi.*

<sup>380</sup> Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów*. Pawonków 2005 s. 48.

<sup>381</sup> Zobacz: Wiesława Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990 s. 121.

<sup>382</sup> Zobacz: Jan Myrcik: *Zabytkowy kościół św. Trójcy w Koszęcinie*. Koszęcin 2003 s.42.

Wisławie zwanym też Kuszutkiem, poddanym księcia. Rozwoził on po świecie wyplatane w okolicy Koszęcina wiklinowe kosze. W swoich handlowych wyprawie trafił także do Czech, gdzie panowało chrześcijaństwo. Spotykając się z Przesławą, opowiadał jej o innych krajach i życiu ich mieszkańców. W ten też sposób dowiedziała się o nowej religii. Sprowadzeni w tajemnicy do Koszęcina misjonarze na prośbę Przesławy udzielili jej chrztu. Tajemnicy nie dało się utrzymać. Księżę Gosław w szaleńczym porywie rozkazał zamurować córkę w wieży. Nieszczęsna dziewczyna zmarła nie doczekawszy wyswobodzenia z więzienia. Jej duch pod postacią ubranej w suknie z welonem dziewczyny widywany był nad koszęcińskim zamkiem.

## CCXLVII DOBRODZIEŃ

### Zły duch i prządka <sup>383</sup>

W dawnych wiekach, okolica Dobrodzienia słynęła między innymi z uprawy lnu. Gdy nadchodziła zima, i nie można było prowadzić już prac polowych, w długie wieczory, przy skąpym świetle smolnego łuczywa, spotykały się kobiety i dziewczyny w umówionym domu i tam przy długich rozmowach przedły lnianą przędzę. Spotkania jednak nie mogły trwać zbyt długo, i przed północą wszystkie prządki musiały być w domu. A to za sprawą złego ducha, który pojawiał się wszystkim tym, które pozostawały przy kołowrotku. Spotkało to również pewną dziewczynę z wioski leżącej nieopodal Dobrodzienia. Ta, nie słuchając ostrzeżeń rodziców, przędła niegdyś po północy, gdy nagle otworzyły się drzwi i do izby wszedł zły duch. Duch polecił dziewczynie, by ta udała się z nim na tańce, lecz prządka pełna strachu oświadczyła:

- Nie mam ładnej sukienki, aby pójść na tańce

Duch znikł nagle, lecz po chwili pojawił się ponownie z piękną suknią. Panna widząc to rzekła:

- Do tańca potrzebne są też nowe buty, których również nie posiadam.

Duch ponownie znikł z izby i po półgodzinie powrócił z nowymi, pięknymi butami. Gdy dziewczyna wdziała na siebie dostarczoną suknię oraz buty i stanęła przed duchem, ten chciał ją siłą uprowadzić. Gdy dziewczyna broniąc się i krzycząc uniemożliwiała mu ten zamiar, nagle do uszu prządki dobiegł daleki głos bicia kościelnego zegara, który w tej chwili odmierzał godzinę pierwszą w nocy. W tym samym momencie duch znikł. Prządka była wolna.

W najbliższą niedzielę dziewczyna wystrojona w nową sukienkę i buty wybrała się do kościoła w Dobrodzieniu, wzbudzając powszechny zachwyt i zazdrość wśród innych dziewcząt zdążających jak i ona na nabożeństwo. Wśród dziewcząt była jedna, znana ze swego szczególnego lenistwa a która szczególnie zainteresowana była nowym ubiorem koleżanki. Ta długo namawiana w końcu zgodziła się i opowiedziała o całym zdarzeniu. Próżniacza dziewczyna już w tym samym dniu podjęła decyzję i wieczorem, mimo swego lenistwa siedziała przy kołowrotku do późnych godzin nocnych przędąc len. Po północy zjawił się oczekiwany duch z żądaniem udania się na tańce. Gdy ta zażądała nowych strojów, duch oddalił się, lecz po chwili powrócił z naręczem elementów dziewczęcego stroju. Leniwe dziewczę szybko wystroiło się, lecz zapomniało, że godzina duchów trwa do godziny

---

<sup>383</sup> Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peikretscham 1942 s. 176 – 177.

pierwszej w nocy. Gdy wystrojona stanęła, duch porwał ją i nikt już nie zobaczył jej więcej w Dobrodzieniu.

## CCXLVIII SIERAKÓW

### Strachy w dworskim parku<sup>384</sup>

Ostatnim właścicielem panoszowsko-zborowskich dóbr był przed laty Arthur Preussler. Zmarł on w sierpniu 1943 roku na atak serca w wieku 66 lat. Pogrzebany został na niewielkim pagórku w sierakowickim parku. Od tego czasu w parku miało straszyć. Powojenny administrator zamku płk Matusek utrzymywał, że w parku straszy. Słysząc było między innymi turkot kół powozu zaś w zamku bez powodu gasło światło. To też było powodem, że około 1946 roku ciało Preusslera ekshumowano i przeniesiono na miejscowy cmentarz. Od tego czasu strachy nie zakłócały już spokoju w sierakowickim parku.

## CCXLIX WACHÓW

### Ukarana czarownica<sup>385</sup>

Jak ja był młody, to moi ojcowie kupili krowa. Tyla co my ja zaprowadzili do stajni, to nom zdechła. Matka z płaczem przylecieli do ojca i padają:

- Franc, ta krowa choro, przyjdź ino i wejrzyj! Ale jak ojciec poszli to już nie żyła. No to my za pora dni kupili drugo krowa. Tym razem od ujca. Ta piękna, rosła i zaroz było widać, że ta to musi być zdrowo. No i co powiecie? Tyla co się w naszej oborze położyła, tyż już więcej nie wstała. Teraz to już my wszyscy wiedzieli, że to muszą być czary, że jakoś czarownica nom te krowy zaczarowała. Matka płakali i nie wiedzieli co robić. Wiecór przysła staro C... i jak usłyszała, jak to właściwie wszystko było, to zaroz powiedziała, że to sprawa czarownicy i padała mojej matce takie zakłęcie, żeby to nieszczęście co na nasz dom spadło, poszło nazad do tej chałpy skąd wyszło.

No o richtig, po dwu dniach w tej chałpie ta kobieta złamała se noga i musieli ja wziąć do lazaretu. Na drugi dzień zaś koza ji zdechła, bo się na powrozie uwiesiła. Tyla co ta koza odwiązali, pies jej ich ugryzł dziecko. No wom padom same nieszczęścia na ta chałpa spadły.

## CCL WACHÓW

### Czarownica<sup>386</sup>

Matka mi rozprawiali, że roz jedna kobieta robiła masło. Działała i działała, ale nic ino piana była, takie szumowiny zamiast masła. Tak było pora dni pod rząd. Wtedy przyszedł taki Oweczorz i ta kobieta wszystko mu rozprawiała, jak to u niej z tym masłem. On se kozoł naprzód zapłacić, a potem tak ji doradził. Pado:

- Weźcie beczka z mlekiem i wylejcie na gorąco płyta od pieca.

---

<sup>384</sup> Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi*. Ciasna 2002 s.33.

<sup>385</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 137 - 138.

<sup>386</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 136.

Ta kobieta też tak zrobiła i naroz z wrzaskiem wpadła do niej jedna sąsiadka i miała cało gęba sparzono.

No to już wszyscy wiedzieli, iż to ona była ta czarownica.

## **CCLI** WACHÓW

### **O czarownicach**<sup>387</sup>

Moja matka to downi dużo o tych czarownicach opowiadała. One co noc na beczkach od masła jeździły. Było to zawsze widoczne w ta noc przed majówką.

Roz też matka szli z kawalerem i innymi znajomymi na majówka i naroz wszyscy widzieli jak ta czarownica na beczce leciała. Potym się pokazało, że u tego gospodarza, co ta beczka była, to bydło zdechło.

Na drugi wieczór postawiono tam miotła do góry nogami i topomogło. Czy to prawda, to nie wiem.

## **CCLII** LUBSZA

### **Sady kierz**<sup>388</sup>

Nie masz tam żadnego krza, ale być miał wielki kierz przed kilkudziesięciu laty, w którym straszycyło.<sup>389</sup>

---

<sup>387</sup> Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 136.

<sup>388</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 43 s. 198.

<sup>389</sup> Przed laty (koniec XVIII w.) w Lubczy rósł dużych rozmiarów krzak, w którym straszycyło. Dziś nie ma tam żadnego krzaka.



# **RÓŻNE BAJKI, LEGENDY I PODANIA**

## CCLIII DOBRODZIEN

### Dobrodzieniak <sup>390</sup>

Za dawnych czasów, kiedy jeszcze towary wrocławskie przez Kraków do Brodów wożono, było w Dobrodzieniu wielu furmanów, którzy do tych podróży i po czterdzieści koni trzymali. Jeden z tychże furmanów, zostawszy w młodym wieku wdowcem i mając jedną tylko córkę, ożenił się był powtórnie.

Zaraz po weselu odjechał w świat na cały rok. W powrocie zaś, kiedy już do domu się zbliżał, zaczął podług swego zwyczaju trzaskać z bicia na znak, żeby żona wyszła go witać. Gdy jej nie było widać, nawrócił jeszcze raz a trząsał, ale żona nie wychodziła. Zajeżdżał jeszcze raz, alic tylko jego córka wyszła i opowiedziała ojcu, że macocha źle się zachowuje, bo z zalotnikami się bawi, a powrotu męża nie wyczekuje. Więc z wielkim gniewem furman wchodzi do izby i krzyczy na żonę i srodze ją łaje, a żona zapiera się wszystkiego i owszem, powiada do męża te słowa:

- Obaczysz ty jeszcze, jaka masz córuchnę; skoro drugi raz do domu wrócisz, pewnie ją z dzieciątkiem na ręku zastaniesz.

Po niedługim czasie furman puścił się znowu w daleką drogę i dopiero po roku spodziewany był w domu. Tymczasem macocha posła do swojej ciotki, czarownicy, i wymogła na niej, że pasierbicy cos takiego zadała, iż ta przed powrotem ojca w samej rzeczy powiła syna. Za rok przyjechał ojciec i trząsał biczem dojeżdżając do domu, a na to hasło zaraz żona wyszła i powiada mu, że córka jego przed trzema godzinami porodziła syna. Więc z wielkim gniewem furman wchodzi do izby i hałasuje na córkę, i każe jej natychmiast z domu [się] wynosić. Córka chciała ojca prośbami ubłagać, ale gdy gniewu ojca nic zmiekczyć nie mogło, patrz a tu wyskakuje nowo narodzony chłopak z łóżka i jak wita, tak wita staruszka swego mówiąc:

- Staruszkę mój, jakoż wam się tam powodziło? Witajcież do nas a nie gniewajcie się na mnie i na moja matkę.

Skakał potem ów dzieciak po izbie, po ławkach, po stole, ale staruszek na to nic nie uważając kazał córce bez zwłoki z domu się zabierać, przykazując, żeby mu się już nigdy na oczy nie pokazywała. Córka też musiała się nareszcie z łóżka wynieść i swoje rzeczy zbierać, a dzieciak cieszył ją i kazał jej dwa manatki związać powiadając, że on jeden sam poniesie.

Wziął tedy dzieciak swoje zawiniątko, a matka drugie, i tak wyszli z miasta. Niedaleko za miastem matka tak mocno zesłała, że i drugie zawiniątko synek musiał dźwigać. Tak wiadł on matkę aż do Wiednia, gdzie księżę rakuskie panowało. A że właśnie wtedy srogi nieprzyjaciel wszedł był do tego kraju i owszem księżęciu brakło wodza dla wojska, a młody wędrowiec rozgadywał po mieście, że gdyby jego wodzem zrobili, toby wnet nieprzyjaciół wypędził, więc też owo księżę kazało go przyzwać i oddać mu dowództwo nad wszystkimi swoimi wojskami. Jakoż wędrowiec sprawił się, jak przyobiecał, bo w krótkim czasie nieprzyjaciela zwyciężył i z kraju precz wygnał.

Od tego czasu i on i matka jego w wielkich byli dostatkach i łaskach u dworu. Ale miał ten księżę syna, z którym się ów Dobrodzieniak namówił na wędrowkę. Przeszli już byli niemało krajów, aż nareszcie młody księżę chciał iść i do Syberii, co mu towarzyszy odradzał, powiadając, że tam ludźmi orzą a nawet gorzej, jak z bydłem z nimi się obchodzą. Przecież

---

<sup>390</sup> *Przyjaciół Ludu*. R. 1846, nr 13, s.412; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965.

książę się uparł na swoim i poszli jeszcze do onego kraju. Tam im się jednak źle powodziło, bo się w pojmanie dostali i musieli ciężko pracować. Było tam oprócz nich przeszło dwustu innych więźniów z różnych krajów, których na noc do wielkiej stajni zawierano. Raz, gdy wszyscy stróże spali, rzekł Dobrodzieniak do więźniów, ażeby żaden rano nie wstawał i że on za to odpowie, jeżeli im się co złego stanie. Gdy nadszedł czas do wstawania, a stróż przyszedł ich budzić, żaden więzień ani się ruszył; przyszedł stróż raz, drugi, trzeci – zawsze nadaremno. Poszedł więc donieść o tym królowi, który kazał wystąpić wojsku, aby więźniów za karę przez różgi przegnano. Stało wojsko, więźniów wywiedli, a Dobrodzieniaka naprzód prowadzono, – ale żaden wojak królewski ruszyć się nie mógł i więźnie przeszli nietknięci, na co król mocno się zatrwożył i nareszcie jął prosić wędrowca, że wszystkich wolno puści, byleby to uczynił, iżeby jego wojsko znowu ożyło. Ten przystał na to, żołnierzy ocucił, a sam razem z wyzwolonymi więźniami w podróż się puścił. Król jednak markotny, posłał za nimi w pogoń jeszcze więcej wojska, żeby ich zatrzymać. Lecz wędrowiec znowu to samo owym żołnierzom uczynił, że wszyscy na miejscu zdrętwieli, z czego król mocno zafrasowany jął na nowo prosić wędrowca, że już wszystko mu da, czego będzie żądał, byleby to wojsko do życia przywrócił. Dobrodzieniak więc wymówił sobie dwa okręty pełne złota i srebra, i drogich kamieni, a król też chętnie mu takowe podarował. Lecz ponieważ jeszcze przemyślał, jakim by sposobem wędrowca i jego towarzyszków zatrzymać, przeto Dobrodzieniak przenikając jego zamiary sprawił, że wszyscy mieszkańcy onego kraju w kamienie się przemienili, a ziemia ich skrzepła się na wieczne czasy. Tak więc bez przeszkody owi wędrowcy pod przewodem Dobrodzieniaka i młodego księcia płynęli morzem na onych dwóch okrętach z niezmiernym bogactwem ku domowi, Gdy byli na środku morza, młody książę dziękował za wybawienie swoje towarzyszowi, który mu na to oświadczył, iż za tę przysługę żąda tylko, ażeby młody książę wziął jego matkę za żonę, a że wszystkie skarby, które ze sobą wiezie, będą mu za wiano oddane, gdyby zaś temu się sprzeciwiał, będzie niebawem do głębokiego morza wrzucony. Książę więc, rad nierad, przystał na żądanie towarzysza i gdy już byli przyjechali do Wiednia, młody książę oświadczył ojcu, jakie zobowiązanie uczynił Dobrodzieniakowi za wybawienie swoje, na co stary książę też chętnie dał przyzwolenie i wyprawili sute wesele młodemu księżęciu z matką Dobrodzieniaka, która była jeszcze i młoda, i wcale urodna.

Po weselu dopraszał się Dobrodzieniak u starego księcia, aby mu z matka i nowym ojczymem pozwoli jechać do Dobrodzienia. Gdy przyjechali do Skrzydlowic, o milę od rodzinnego miasteczka, kazał Dobrodzieniak, żeby go do skrzynki zawarli i tak zawieźli w dom jego staruszka; a stanawszy, aby go ze skrzynką postawili na miejscu, gdzie się był urodził. Skoro zjechali do staruszka furmana i prosili o gospodę, przyjął ich chętnie i miał sobie owszem za wielką klasę, że tacy panowie wstąpili do niego. Pytał się go też książę, czy nie ma dzieci. Na co mu stary furman ze smutkiem się przyznał o córce swojej, że ją w gniewie od siebie oddalił, a teraz nie wie, kędy by jej szukać. Nareszcie dała mu się poznać owa stracona córka w osobie dostojnej księżny i cała rodzina była wilce uszczęśliwiona, tylko brakło macochy, która właśnie wyszła natenczas do ciotki swojej, czarownicy. Posłano tedy po nią, a skoro nadeszła i ciotkę ze sobą przywiodła, wyskoczył ze skrzynki mały Dobrodzieniak w takiej postaci dziecięcia, jakby się dopiero urodził. I jak skakał, tak skakał, a staruszka witał, aż nagle pochwycił macochę swojej matki i jej ciotkę czarownicę i pułapem z nimi wyleciał. Wszyscy z duszy wystraszeni nie mogli zrazu przyjść do rozumu, dopiero po trosze ochłonawszy z trwogi, poczęli się krzyżem świętym żegnać i szeptać pomiędzy sobą o owym dziwnym zjawisku złego ducha, którym nawiedziła ich czarownica, a który przecież niewinnej rodzinie nic złego nie wyrządziwszy porwał wreszcie do piekiel te tylko niecnoty, które go były sprowadziły na umartwienie pocziwych ludzi.

Od tego czasu córka furmana szczęśliwie żyła ze swoim mężem księżęciem i ojcu za wszystkie troski życia ostatnie lata stokrotnie uweselała.

CCLIV  
OLESNO

### **Dlaczego piorun nie uderza w leszczyne<sup>391</sup>**

Piorun nie uderza w leszczyne, ponieważ podczas uciezki świętej rodziny do Egiptu użyczyła schronienia Zbawicielowi przed pościgiem.

CCLV  
SKRZESÓWKA

### **O tym jak dawniej grunta chłopci nabywać mogli<sup>392</sup>**

W cieszyńskim rękopisie „*Rozmaitości śląskich*” z marca 1844 roku, Lompa odnotował podanie o zaistniałym wydarzeniu w ligockim przysiółku zwanym Skrzęsówką, jak to miejscowy chłop nabył od hrabiego [Gaszyna] kawał roli:

„Przy osadzie Skrzęsówka w państwie woźnickim był kawał dobrej roli, obejmujący morgów jedenaście.

Hrabia rzekł jednemu polubionemu gospodarzowi:

- Trzymaj tę rolę; dasz mi od niej na rok jeden talarek płatu.

Minęło lat dziesięć, a chłop płatu nie dawał ani go on nie napomina. Dał tedy hrabia chłopca zawołać i rzekł mu:

- Dłuzęś mi dziesięć talarów, daj jeszcze jedenaście, a ja ci dam prawo na tą rolę na wieczne czasy.

I stało się tak.”

CCLVI  
GORZÓW ŚLĄSKI

### **O dzwonieniu przed burzą w Gorzowie Śl.<sup>393</sup>**

Wspominają jeszcze u nas starzy ludzie, że aż do początku teraźniejszego wieku dzwoniło na chmury. Jest wiele takich ludzi, co myślą, jakoby także dzwonienie za cel rozpedzenia chmur, nawalnością i piorunami grożących, służyć miało.

Inaczej jest temu. Był to bowiem święty obyczaj przodków naszych, iż Gdynię na powietrzu postrach grzmoty wszczynął, dzwonami plebani ludzi do modlitwy wzywali, a tak każdy w domu gospodarz, zawoławszy wszystkich domowników swoich do modlitwy, zapalając świecę, gromnicą zwaną, kadząc ziołami świeconymi, w opiekę boską się polecali.

W Gorzowie dzwoniło dwóch mężów w wieży drewnianej. Wtem postrzegli, że wieża się chwiała i do upadku chyliła. Jeden z nich wyskoczył od stolca dzwonów oknem, drugi uciekał po schodach. Obydwaj uratowali swoje życie, a wtem wieża upadła.

CCLVII  
LUBSZA, STERNALICE

---

<sup>391</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 76, s. 167.

<sup>392</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.222; S. Udziela: *Podania ludowe ze Śląska*. [w:] *Młody Polak*. 1926, nr 11, s.98.

<sup>393</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 21, s. 181.

## Piorunowe kamienie<sup>394</sup>

Ludność Górnego Śląska wierzyła w cudowną moc piorunowych kamieni. Stanowią one miały zakończenie pioruna, który uderzając w ziemię, wbijał się na znaczną głębokość, by znów wrócić na powierzchnię. Okruchy z nich wrzucano do wody, w której kąpano chore dzieci. W medycynie ludowej, kamieni używano na dolegliwości reumatyczne, bóle głowy, zębów, brzucha oraz wola.

W Lubszy, w latach sześćdziesiątych, prawdopodobnie piorun uderzył w masywny, drewniany słupek ogrodzenia ogrodu Wincentego Płaczka. Słupek został znacznie rozszczepiony, szczapy rozrzucone wokół zaś darń w przyległym ogródku została zryta. Taki, w ludowej opinii „zimny piorun”, nie spowodował jednak nawet nadpalenia drewna. Od jego syna uzyskałem informację, że kamień z takiego „pioruna” był obiektem usilnych poszukiwań. Jego odłamki wkładane do świeżo udojonego krowiego mleka, miały nadawać mu specyficzny smak a także powodować to, że mleko przez długi czas utrzymywało swoją świeżość.

CCLVIII  
OLESNO

## Dlaczego psy obwąchują zawsze obcego towarzysza?<sup>395</sup>

Pewnego razu psy czyniły przygotowania do wielkiej uczyty. Miały już wszystko, zabrakło tylko pieprzu. Wysłano tedy po niego jednego do Amsterdamu, ów jednak nie wrócił. Obwąchują więc każdego obcego psa, czy to on nie zjadł przypadkiem pieprzu.

CCLIX  
SKRZESÓWKA

## Kolęda w Skrzesówce<sup>396</sup>

W zachowanym w zbiorach księżnicy cieszyńskiej, rękopisie „*Rozmaitości śląskie*” z marca 1844 roku, Józef Lompa zanotował podanie, jak to odbywały się kolędy w parafii lubszeckiej, prawdopodobnie w końcu XVIII wieku, kiedy to proboszczem w Lubszy był ks. Jan Keller, natomiast hrabią, członek rodziny Gaszynów, władającej wtedy Woźnikami, i wchodzącymi w skład ich majątku (tak zwane państwo woźnickie) dobrami Ligoty, do której, Skrzesówka, jako przysiółek przynależała:

„W naszej [lubszeckiej] parafii wspominają, że się i [woźnicki] hrabia dziedziczny nie wstydził zjechać z fararzem [lubszeckim] u zamożnego kmiotka na kolędę.

Jednego razu uczynił hrabia dosyć ciężki zakład, kto przód na Skrzesówce (pustkowiu w państwie woźnickim) będzie. Książdz go śpieszył, ale dał czym prędzej skryć wóz do stodoły,

---

<sup>394</sup> Józef Lompa: *Hügel bei Lubschau u. Keltsch, Streitaxe in jener Gegend und über dieselben herrschende Aberglauben*. [w:] J.G.Busching: *Blätter für die gesamte schles. Altertumskunde*. Breslau 1821; R. Jamka: *Pierwsi mieszkańcy Górnego Śląska w świetle badań archeologicznych*. Katowice 1965; Lucyna Szadkowska: *Sesja regionalna pod hasłem najstarsze dzieje ziemi oleskiej*. [w:] Głos Olesna. Rocznik 1971. Olesno 1971 s. 193; Bernard Szczech: *Szkice z dziejów Lubszy i okolicy*. Lubsza 1998 s. 13.

<sup>395</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 63, s. 160.

<sup>396</sup> S. Udziela: *Podania ludowe ze Śląska*. [w:] Młody Polak. 1926 nr 11 s.98; Józef Lompa: *Bajki i legendy*. Wrocław 1965 s. 223.

sam zaś, kościelni, organista i zacy zataili się w komorze. Po małej chwili nadjeżdża hrabia, wstępuje do izby i mówi:

- Ja wygrałem! – a wtem zaczyna ksiądz w komorze z ministrantami swojemi:

- Puer natus in Bethleem etc. – i wychodzi w pluwiale

Hrabia składa wadium, chłopek stawia na stół kapłuna, gęś pieczoną i miodek, który sam nawarzył. O, jak się to czasy zmieniły!”

## **CCLX** **ZIELONA**

### **Otylia**<sup>397</sup>

Był rok 1905. W Zielonej, niewielkiej miejscowości w powiecie lublinieckim, Guido książę Henckel von Donnersmarck zorganizował polowanie. Zjechali na nie moźni ówczesnego świata. Pomiedzy nimi był znany berliński bankier wraz z małżonką. Po zakończonym polowaniu, w miejscowym myśliwskim zameczku, odbyło się przyjęcie. Wśród usługujących dziewcząt z Zielonej znajdowała się Otylia B., pólsierota ze Starej Zielonej. Była niezwykle rezolutną a do tego niezwykle urodziwą dziewczynką. Przypadła do serca małżeństwu bankierów, którzy postanowili za zezwoleniem matki zabrać Otylię do Berlina, aby tam zapewnić jej wykształcenie jak i utrzymanie na poziomie bankierskiej rodziny. Po latach, Otylia wyszła za mąż za berlińczyka i ze związku tego miała syna, który wielokrotnie w okresie międzywojennym odwiedzał swoją babcie w Zielonej oraz zaprzyjaźnił się z rodziną młynarza z pobliskiego Zielonej Mokrusa.

## **CCLXI** **LUBSZA**

### **Wodzenie wilka**<sup>398</sup>

Skarbem ziemi lublinieckiej są pokrywające ją na znacznym obszarze lasy. Nie są to jednak te bory sprzed wieków, gęste o różnym, często kilkusetletnim drzewostanie, wypełnione przeróżną zwierzyną. Nasza okolica w przeszłości stanowiła szereg dużych polan rozrzuconych pośród gęstych lasów, z których czerpano przeróżne dobra. Wycinano drewno służące różnym celom, także i do przeróbki na skalę przemysłową: wypalania drewna na węgiel drzewny służący do opalania licznych pieców w kuźnicach i hutach, pozyskiwania smoły, wyrobu papieru. W lasach wydobywano rudy darniowe, z których w piecach miejscowych kuźnic otrzymywano żelazo. Niezliczone bogactwa dawało runo leśne. Ceną była zwierzyna.

Zwierzyna jednak, w niektórych okolicznościach stwarzała mieszkańcom duże zagrożenie. Szczególnie w okresach zimowych, kiedy to wygłodniałe zwierzęta zbliżały się do opłotków wiejskich i czyniły znaczne szkody. Czasami watahy, szczególnie wygłodniałych wilków napadały nie tylko na inwentarz domowy, ale stanowiły realne zagrożenie dla człowieka. Dlatego też szczególnie nagradzano tych, którzy ubili szkodnika.

Nasz krajan Józef Lompa, będący redaktorem „*Dziennika Górnośląskiego*”, w nr 93 z 1849 roku napisał o pladze wilków w naszym powiecie i związanych z tym bardzo ciekawych zwozajach:

„W powiecie lublinieckim, gdzie niegdyś lasy gęściejsze były, bywało wiele wilków, które wielkie szkody czyniły. Ponieważ w owych czasach państwo dziedziczne tylko po jednym talarze od wilka wystrzałowego płaciły, ze strony rządu zaś za wytepienie tak

<sup>397</sup> Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004 s.106.

<sup>398</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965.

drapieżnego zwierza nic nie było dano, więc tu ten chwalebny zwyczaj panował, że kiedy kto bądź, myśliwiec lub inny, wilka zabił, wtedy mu mieszkańcy wsi i okolicy jego dobrowolną nagrodę, a to na ten sposób składali:

Skóra świeżo z wilka zdjeta była sianem wytkana, nogi wewnątrz prętami umocnione i tak postać wilka na sanki za sobą, a liczne gromady starych i dzieci w koło go okrażały. Żgano i targano wtedy wilka, jeden zaś niby družba wstępował do domów i mówił:

„Panie gospodarzu!

Prosiemy nie mieć za złe tego,  
Żeśmy przyszli do domu waszego  
Z takim zwierzem drapieżem,  
Wszak z wilczą siercią, a nie z pierzem,

Dajcie więc co na tego chrząszcza,  
Co wygania ci jałowiczki z gąszcza,  
Bo my, cośmy takie zwierzę zgładzili  
Radzi byśmy co do kieszeni zarobili.

Dawano obchodzącym zboże, słoninę, jaja, masło i słoninę.”

Obecnie po lubszeckich jasełkach ślad zaginał. Jedyne przekazy o ich istnieniu w przeszłości możemy odnaleźć wyłącznie w bogatej spuściźnie pozostałej po Józefie Lompie.

## CCLXII LUBSZA

### Siwoludek <sup>399</sup>

Rodzice mieli trzy piękne córki. Wszyscy byli szczęśliwi do chwili choroby ojca, któremu żadne, nawet najdroższe leki nie pomagały.

Pewnego razu do zmartwionych sióstr przybył mały człowieczek i zdradził im miejsce cudownego źródła, mającego moc uzdrawiania. Następnego ranka siostry wyruszyły w poszukiwaniu źródła. Było ono ukryte przed ludzkimi oczyma gęstymi zaroślami, a nad nimi górowały trzy potężne dęby. Warunkiem nabrania wody i uzdrowienia ojca było poślubienie owego człowieczka – siwoludka, który był duchem źródła. Dwie starsze siostry odmówiły ofiary, jedynie najmłodsza zgodziła się go poślubić. Po spożyciu wody ojciec szybko wyzdrowiał.

Pewnego wieczoru tajemniczy głos przypomniał o przyrzeczeniu:

Turu, turu, turu iła,  
Otwórzże mi moja miła,  
Bościć mnie ty ślubowała,  
Kiedyś wodziczkę w studni brała!

Wydobywał się on ze zmurszałej kłody, leżącej pod drzwiami domu. Dziewczyna wzięła ją i położyła na przypiecku. Po wyschnięciu wyłonił się z niej piękny książę, zaklęty przez czarownicę w ducha wodnego. Za wybawienie obiecywał poślubić najmłodszą siostrę. Na

---

<sup>399</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 66, s. 162.

razie przychodził co wieczór, zrzucał korę i przemieniał się w księcia. Zazdrosne siostry spaliły korę, musiał przeto nieszczęsny opuścić narzeczoną i dalsze siedem lat pokutować.

Gdy minął czas, dziewczyna wyruszyła na jego poszukiwanie. Nie znalazłszy nigdzie księcia została gęsiarką. Księżę tym czasem zwątpił w jej odnalezienie o pojął inną za żonę. Spotkawszy w końcu dziewczynę, poślubił ją, albowiem księżna dobrowolnie ustąpiła jej miejsca.

### **CCLXIII** LUBECKO

#### **Skąd się wziął skowronek**<sup>400</sup>

Nas Adam, niby piyrsy cowiek, niy umioł się radować. Ponbocek se myślom, cym by go uradować. Roz się tak stary Pon Bog siedzioł i przeciepowoł grudecka zymie z rynki do rynki i wroz się łośmioł i pedzioł: mom i ciep ta grudka w gora. A z tego się zrobiol skowronek na uciecha Adamowi.

### **CCLXIV** DĘBOWA GÓRA

#### **Maciek**<sup>401</sup>

Przed ponad stu laty, w pobliżu Dębowej Góry utworzono zwierzyniec, ostoję dla dzikiej zwierzyny, w której dokarmiano między innymi dziki. Wśród okolicznych mieszkańców zachowała się pamięć o Maćku – odyńcu - słynącym z ogromnej żarłoczności dziku.

Jak podaje Damian Gołąbek: „Maciek przed ludźmi nie uciekał, lecz zbliżał się do nich i natarczywie domagał się smakołyków. Często podchodził do drwali pracujących w lesie i wymuszał od nich chleb lub inne łakocie. Opowiadano, że Maciek na wydaną komendę otwierał pysk i czekał, aż robotnicy poczęstują go z butelki zbożową kawą lub herbatą. Dopiero wtedy mlaskając odchodził.

Dużo radości dostarczał Maciek pasącym krowy dzieciom. Przybiegał zawsze na zawołanie. Oblaskawiony kawałkami chleba, marchwią lub żołądziami, pozwalał się nie tylko głaskać. Znosił różne figle i dziecięce wybryki. Chłopcy wsiadali nawet na jego grzbiet. Zabawa trwała do chwili wyczerpania się czasu przyniesionych przez dzieci smakołyków.

Mimo swojego natręctwa, Maciek był ulubieńcem nie tylko okolicznych mieszkańców, lecz także myśliwych, którzy oszczędzali go podczas licznie przeprowadzanych polowań. Dożył więc sędziwego jak na dzika wieku. Niestety los jednak był dla niego smutny. W czasie pierwszej światowej wojny, w 1917 roku, Maciek został przypadkowo postrzelony. Ranny, resztką swoich sił dowlókl się do głównej drogi i tam wykrwawiony padł. Powiadano, że instynkt podpowiadał Maćkowi, że przechodzący drogą ludzie udzielą mu pomocy.”

### **CCLXV** PANOSZÓW

#### **Niesamowity Johann Brzózka**<sup>402</sup>

---

<sup>400</sup> Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. b.m.w. b.r.w. s. 36. Podanie według K. Skubały.

<sup>401</sup> Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003 s.46-48; Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005 s. 28 – 29.

<sup>402</sup> Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi*. Ciasna 2002 s. 43.



W maju 1904 roku wydarzyła się niesamowita historia. Nad Liswartą stał dom dla robotników, który zamieszkiwały cztery rodziny, w tym Johann Brzózka – były pracownik huty, człowiek spokojny i porządny. I nagle z jego to ponoć powodu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Kiedy któryś z lokatorów zamierzał upiec chleb w stojącym na podwórzu piecu, latały mu wokół głowy bochenki i drewniana łopata. Szło się po wodę do studni – wypadały z rąk wiadra lub frunęły z powrotem do mieszkania i trzeba było szybko odskakiwać, żeby nie oberwać. A w domu? Też nieźle: tańczące stoły, krzesła, garnki. Ciekawskich sąsiadów usiłujących podejść do straszego domu zmuszały do panicznego odwrotu atakujące cegły i kawałki drewna. Gdy dramatyzm całej sytuacji odpowiednio dojrzał, zainteresowano nią leśniczego, a ten postanowił zbadać sprawę na miejscu biorąc sobie do towarzystwa gajowego i karczmarza. Oto jego relacja: „Kiedy weszliśmy do izby, Brzózka siedział przy stole i czytał książeczkę do nabożeństwa. Nie podnosząc wzroku pokazał dłonią, że mamy usiąść na ławce pomiędzy dwoma łózkami. Naszą obecność jak i postawione mu pytania całkiem zignorował. Nagle zobaczyliśmy, że leżące na stole (obok książeczki do nabożeństwa) nożyczki wskoczyły na parapet okienny, stamtąd wspięły się na ścianę, po czym pełzną po suficie przesunęły się nad naszymi głowami i spadły w odległości jednego metra od nas. Tę samą drogę przebyła następnie duża, blaszana puszka, która spadła jeszcze bliżej nas.”

Podobno właściciel dominium księżę Radolin był tak przerażony, że kazał dom zburzyć, jednak tajemne moce ubiegły go. W kilka dni po wizycie leśniczego i decyzji księcia, piorun uderzył w pechowy budynek, który spłonął.

Brzózka zmarł wkrótce potem a zniszczonego domu nie odbudowano, bojąc się kusić los.

## **CCLXVI** GÓRNY ŚLĄSK

### **O poszanowaniu chleba na Górnym Śląsku<sup>403</sup>**

Lud Śląski wielce sobie chleb poważa. Jeżeli komu odrobina chleba upadnie, należy jej tak długo szukać, aż z oka krwawa łza padnie. Znajdujący okruszynę chleba całuje ją i spożywa, albo ją, gdyby już nieczysta była, na ogień kładzie.

## **CCLXVII** GÓRNY ŚLĄSK

### **Dlaczego pies zawsze na kota zawzięty ?<sup>404</sup>**

Pies miał prawo, co rzeźnikowi z gnata spadnie, to jego, i rzeźnikowi podnieść już nie wolno. Prawo to, pod pieczęcią i na pergaminie napisane, schował sobie pies za strzechę. Zjadły mu go myszy. Nuż on na kota, czemu myszy nie pilnował. A że przez gnuśność jego prawo się straciło, za to jest pies zawsze zły na kota.

## **CCLXVIII** LUBSZA

### **Zmarły zaproszony na ucztę<sup>405</sup>**

<sup>403</sup> Józef Lompa: *Podania gminne śląskie*. w: *Dziennik Górnos Śląski*. R. 1849.

<sup>404</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 41.

<sup>405</sup> Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 75.

Dwaj zaci rycerze bardzo się kochali i wymówili sobie za żywota, że który przód umrze, ten musi po śmierci na pierwszą gościnę do żyjącego przyjść.

Niedługo umarł jeden z nich, a jeden przyjaciel miał gościnę. Gdy goście przy stole siedzieli, przyjechał nieboszczyk na białym koniu i kazał się meldować. Przyjaciel domyślił się, wyszedł do niego, wprowadził go do domu. Nieboszczyk rzekł do niego, iż mu będzie za sługę, jako mu był obiecał, prosił ale, żeby go niczym nie raczył. Dalej też mówił:

- Jak ja będę gościnę wyprawiać, to tego samego konia poślę po ciebie.

Gościom potrawy bardzo smakowały; po usłudze siadł nieboszczyk na konia i pojechał.

Za niejaki czas przjechał koń po rycerza. On wsiadł na konia, a koń go w powietrzu niósł. Zaniósł go przed jeden klasztor i kazał mu iść do spowiedzi, księdzu wyznać grzechy swoje. On też tak uczynił. Wyszedł z klasztoru, koń mu się uklonił, a rycerz wsiadł na niego.

Gdy ujechali kilka mil, przyjechali pod kościół. Tam stanął koń i rzekł do rycerza, aby sobie lepiej sumienie rozebrał i księdzu swoje wszystkie grzechy wyznał. On też tak uczynił. Jak wyszedł z kościoła, koń mu się znowu uklonił. Przyjechali do nieboszczyka, tam był piękny zamek. Jak rycerz do izby wstąpił, gdzie zmarły siedział, ten go mile witał. Gość słyszał muzykę i śpiewanie bardzo piękne, ale nikogo nie widział ani żadnych potraw nie dostał, tylko wielkie wonności wielce przyjemne uczuwał i nimi się nasycił. Siednął przy stole i zdrzemnął się, jak ocucił, zebrał się do domu. Koń zaś stanął, rycerz wsiadł na konia i jechał do domu, ale się już w domu nie mógł poznać ani jego zamku już nie było, tylko klasztor wielki i wspaniały.

Książę czytali w księgach, iż już temu jakie czterysta lat, jak tam miasto było, lecz w czasie wojennym spustoszone zostało. To dopiero rycerz wiedział, iż czterysta lat u przyjaciela bawił, a onemu się zdało, że jeno godzinę. W cztery dni umarł w klasztorze i był solennie pochowany.

## CCLXIX OLESKIE

### **Dlaczego koń potrafi ustawicznie żreć, a nigdy się nie nasyci<sup>406</sup>**

O koniu powiadają u nas, jaka jest tego przyczyna, że ustawicznie żreć potrafi i nigdy się nasycić nie może.

Kiedy Pan Jezus po świecie chodził, przyszedłszy nad rzekę, rzekł do konia, aby go przez wodę przewiódł. Koń no to:

- Nie mam czasu, bo teraz obrok swój zjadam.

Na to rzekł mu Jezus:

- Żer że bez ustania, ale się nigdy nie nasycisz!

Wół przewiózł Pana Jezusa, przestaje więc jeść i spoczywa.

## CCLXX OLESKIE

### **O raku<sup>407</sup>**

---

<sup>406</sup> Jerzy Pospiech: *Bajki i podania z powiatu oleskiego w zbiorach Józefa Lompy*. [w:] Głos Olesna. Rocznik 1969. Olesno 1969s. 23.

<sup>407</sup> Jerzy Pospiech: *Bajki i podania z powiatu oleskiego w zbiorach Józefa Lompy*. [w:] Głos Olesna. Rocznik 1969. Olesno 1969s. 23.

Rak miał być dawniej zwierzęciem jadowitym, lecz Najświętsza Panna Maria, ujawszy go w dwa palce, rzekła:

\_ Odtąd ludziom na pokarm służyć będziesz!

Na bokach ma odtąd każdy rak znamię palca.

Stwórca pytał raka i gdzie by chciał mieć oczy, a on rzekł:

- W tyle!

- Niechże tak będzie – odrzekł Pan świata i stało się, rak na wstecz chodzi.

**CCLXXI**  
GÓRNY ŚLĄSK

**Baśń o Sobotniej Górze <sup>408</sup>**  
(Pieśń śpiewana na Górnym Śląsku przed wieki)

Posłuchajcie, rodacy, co było przed laty! ...  
Żyli na Śląsku skromnie trzy rodzone braty;  
Żyli rodzone braty u kochanej matki,  
Która ich urodziła, jako ziemia kwiatki,  
Która ich wychowała, te swoje tysiące,  
Która ich ogrzewała, jakoby świat słońce,  
Ogrzewała ich sercem, wykąpała łzami,  
Ażeby zajaśniali świetnymi czynami.

A chociaż ci trzech bracia żyli w ciągłej pracy,  
Ale w swoich rozumach nie byli jednacy;  
Bo nawet z jednej matki nie jednakie dzieci:  
Przeto dwóch było mądrych, a głupi był trzeci.  
A mądry jeden mieczem odbył wojen wiele,  
Drugi był organistą, służył przy kościele,  
Ten ci zaś głupi trzeci w domu jeno siedział,  
Przeto o bożym świecie bardzo mało wiedział.  
A kiedy się odezwał, to się z niego śmieli,  
A on nie wiedział, czego oni chcieli.

Ale stała się bolesna przygoda,  
Bo niedługo umarła matka jeszcze młoda,  
Bo przybyła śmierć w progi i nago i boso,  
Była odziana chłodem, ustrojona kosą.  
Oj, ty śmierci, ty śmierci, pociąg tu przybyła,  
Abyś tych biednych synów matki pozbawiła?  
Oj ty śmierci, powracaj sobie przez rozdroża  
Jeśli taka już łaska i wola jest Boża!

Poczekajcie, synowie, czy ta matka zmarła,  
Może tylko z boleści powieki zawarła ...  
Bo przecież tak jej kwitną na licu rumieńce,

---

<sup>408</sup> Autor wiersza nieznany. Zapis tekstu pieśni pochodzi z notatek rękopiśmiennych ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

Jako na skroni, świeże, panny młodej wieńce;  
Bo przecie jej włosczka na główce się wija  
Jakoby na figurze ze świętą Maryją;  
Co przecie jej członeczki przezrocze przenika,  
Jako bieżącą wodę z czystego strumyka;  
Bo przecie jej usteczka żywą krewką żyją  
Niby listeczki z drzewa, co roseczkę piją;  
Bo przecie jej serduszko, tak się dzieci trzyma,  
Jakoby słońce wiecznie światłości się ima.  
Poczekajcie, synowie, trzeba w tej przygodzie  
Poratować matulę, żywić ją w swobodzie.

Poszli więc wszyscy bracia na radę do wioski,  
Gdzie o śmierci matuli chodziły pogłoski,  
I rzekli im sąsiedzi, druhowie i družki,  
Aby się we wsi jednej poradzili wróżki.  
A wróżka tak im radzi: *”Niech jeden z was idzie  
Tam po wodę żywota i niech z nią tu przyjdzie,  
I niech pokropi matkę tą żywota wodą,  
A powstanie matula swobodną i młodą.  
A po wodę żywota trzeba przejść trzy bory,  
W których żyją zwierzęta, gady i upiory.  
I trzeba przejść tam jeszcze trzy wielkie przepaście,  
Na których dnie czyhają przeróżne napaście.  
A po wodę żywota trza iść przez uludy,  
Przez strach, przez poniewierkę i przez wstrętne brudy;  
Za tym wszystkim dopiero na górze migota  
Źródło wody żywota pod drzewem żywota.”*

Pomyśleli ze słów tych trzej bracia rodzeni  
Który z nich trzech najwięcej ma dzielności rdzeni.  
I powiedział z nich pierwszy: *„Byłem ja już w boju,  
Przeto pójdę po wodę; nie zginę w przeboju.”*  
Zatem przypasał sobie ostry miecz do buku,  
Bowiem przeszkody zwalczyć zamierzał w przeskoku.  
A dwaj bracia mu rzekli: *„A bywajże, bracie!  
Bywajże nam szczęśliwy, my czekamy na cię.  
A trzymaj nam się mocno, wytrwaj do ostatka,  
Bo przez wodę żywota zmartwychwstanie matka.”*  
I poszedł ci wojownik po wodę żywota,  
I bracia za nim wyszli za domowe wrota  
I cała wieś wyległa i słała modlitwy  
Aby mu Bóg łaskawie dopomógł wśród bitwy.  
Jak ci wojownik poszedł, to trafił na bory,  
Gdzie go wnet zaskoczyły przeróżne potwory.  
Te się srożą na niego, wyszczerzają zęby,  
A z pysków im buchają brudne dymów kłęby.  
Wojownik dobył miecza w tak wielkiej potrzebie,  
I zaciekle napady odpędzał od siebie.  
Gdy uciekły potwory, napadły go gady

Straszydła i upiory i wszelkie szkarady.  
Lecz co mu w drogę wlażło, to swym mieczem zmaścił  
I na wszystkie wieczności w śmierci zaprzepaścił.  
Ale miecz się wyszczerbił ... a pot pociekł z niego;  
Więc wołał o ratunek, przeląkłszy się tego.  
Głos się jakiś odezwał na owo wołanie:  
*„A toś mi się odważył chyba na skaranie ...  
Radzę ci zatem prędzej, byś zszedł z prostej drogi,  
Bo na niej, wojownika, los napotkasz srogi;  
Idź raczej obok drogą dogodną, odwieczną,  
Wtedy będzie miał podróż pewną i bezpieczną.”*  
Wojownikowi niby głos zrzucił zasłonę,  
I pomiarkował trochę ... obejrzał się w stronę,  
I ujrzał szlak szeroki, wzięła go ochota ...  
I wędrował już po nim po wodę żywota!  
Ale kiedy ci poszedł już więcej nie wrócił,  
Bo biedny nieboraczek w kamień się obrócił !...

On już stał się kamieniem, a we wsi ciekawi  
Kiedy z wodą żywota braciszek się zjawi;  
Ale go jak nie widać, tak nie widać było,  
Aż się już wszystkim we wsi czekać uprzykrzyło.  
Więc bracia zrozpaczeni, by pokorne służki,  
Co teraz czynić mają, poszli znów do wróżki.  
A ona im mówiła jak się stało z bratem,  
Jako się złudził ścieżką i zasłanym kwiatem;  
I jak się dał ułudzić ma miewającym głosem,  
Za to już skamieniały stoi het pod wrzosem.  
A potem im dodała: *„By wam matka żyła,  
Niechaj drugi po wodę podąży, co siła,  
Po tę wodę żywota, co jest za borami,  
W których lichy czatuje i straszy mękami.”*  
Ale napomina, by przed się iść śmiało,  
I przewycięzać wszystko, coby w drodze stało  
Dopiero za tym wszystkim na górze migota  
Źródło wody żywota pod drzewem żywota.

Pomyśleli ze słów tych dwaj bracia rodzeni  
Komu się przezorności więcej w oczach mieni;  
I powiedział brat drugi: *„Znam świat doskonale,  
Znam się też na przechwałkach i prawdziwej chwale;  
Umiem odczytać księgi, przejrzałem ich stosy,  
To mnie nie zbląkają byle jakie głosy.  
Nie darmo mnie we szkole całe dnie ćwiczone,  
I nie darmo z nauki wszędzie mnie chwalono;  
Przeto pójdę ja z księgą, w której są zaklęcia,  
I nie zleknie się zwierza, ani też diabłęcia.”*  
Zabrał więc kropielnicę, księgi i kropidło  
Na wszelakie potwory i wszelkie straszydło;  
I na ciężką wyprawę poszedł organista

A w ślad za nim strzeliła modlitwa ognista.  
Nieraz niebo przyjęło podobne modlitwy,  
Nieraz cuda robiło wśród duchowej bitwy.

Więc poszedł organista i trafił na bory  
Gdzie na niego skoczyły przeróżne potwory.  
Te się srożą na niego, wyszczerzają zęby  
A z pysków im buchają różne dymów kłęby.  
Lecz organista z księgo rzucił wraz zaklęcie,  
Zaraz wszystko uciekło w największym zamęcie.  
A tu znowu na niego wypadła gromada,  
I dopadły go w boru wilkołaków stada.  
Lecz organista czynił chrzest z wody święcone,  
Tak, że wszystko uciekło na wsze świata strony.  
I szedł prosto przed siebie i odpędzał gady,  
Strachy, różne upiory i wszelkie szkarady.  
Już przeszedł był dwa bory i wszelkie przepaście,  
Już zwyciężył po drodze przeróżne napaście;  
Bo gdy się pokazały gady i straszzydła  
Wraz do święconej wody brał się do kropidła.  
Aleści w trzecim borze trafił na gęstwiny,  
I na parzące zielska, kolące krzewiny;  
I ciernie go dojmują, głóg go srodze drapie,  
O mało nie utonął w jakiejś błotnej chlapie.  
Poszarpał swe odzienie, pokaleczył ciało,  
Nawet wody święconej już mu nie dostało ...  
Nawet zerwał kropidło, gdy szedł przez zarośle.  
A wtedy się odezwał głos jakiś: „*O pośle!  
A dokądże tak dążysz przez taka gęstwiny,  
Kiedy tuż obok widzisz prześliczną dróżynę?  
Po co ci się narażać, tracić czas i zdrowie  
I nie dojdiesz do kresu i zginiesz w połowie!  
Lecz jeśli obok pójdziesz torem innych ludzi,  
Wtedy się twoja siła nie tyle utrudzi;  
Ścieżka jest nieco dalsza, bo idziesz zygzakiem,  
Lecz lepiej być roztropnym niż jakimś junakiem.*”  
Głos niby organiście odrzucił zasłonę  
I pomiarkował trochę ... obejrzał się w stronę  
I ujrzał tak dróżynę, wzięła go ochota,  
I wędrował już po niej po wodę żywota.  
Ale kiedy ci poszedł, już więcej nie wrócił,  
Bo biedny nieboraczek w kamień się obrócił! ...

Oczekiwali ludzie, a nie widać było  
Tak długo organisty, aż im się sprzykrzyło.  
Już w zmartwychwstanie matki nie wierzyć zaczęli,  
Kiedy organista i wojak zginęli.  
Więc pozostały głupi syn matki umarłej  
Rozpłakał się gorąco; potem jakby zmarły  
Długo u zwłok kochanych klęczał oniemiały,

Bowiem oczy i serce płakać mu przestały:  
Ależ silniejsza boleść dźwignęła go z łóżka,  
I poszedł się poradzić; a rzekła mu wróżka:  
*„Więc to ty, pozostały, ty to, głupi synu!  
Możesz to ty zrodzony do wielkiego czynu!  
Aby ożywić matkę, kiedy twa ochota,  
Idźże zaraz pospiesznie po wodę żywota ...  
A po wodę żywota trzeba przejść trzy bory  
W których żyją zwierzęta, gady i upiory.  
A po wodę żywota przejść trzeba przepaście  
Na których dnie czyhają przeróżne napaście.  
A po wodę żywota trza iść przez uludy  
Przez strach, przez poniewierkę i przez ciężkie trudy.  
Za tym wszystkim dopiero na górze migota  
Źródło wody żywota, pod drzewem żywota!”*

Wysłuchawszy więc głupi słów takich w pokorze,  
Wrócił skromnie do domu, modlił się w komorze,  
I aby czyste było obmył swoje ciało,  
Swoje sumienie skruszył, by mu nie ciężało,  
I ze czcią z Panem Bogiem pojednał swą duszę  
I uzbroił swe serce na wielkie katusze ...  
Tak uzbrojony poszedł po wodę żywota.  
Nikt go nie odprowadził za domowe wrota;  
Bo ludzie, co widzieli przedsięwzięcie jego,  
Uśmiali się serdecznie tak, jako z głupiego.  
Niektórzy rzekli smutnie: *„Cóż on bez nauki  
Dokaże w tej wyprawie, bez wojskowej sztuki;  
I nie wziął ani miecza ani też kropidła,  
Oj, zginie głupi, zginie od tyle straszdyła.”*

Ale poszedł syn głupi i trafił na bory  
Gdzie go zaraz napadły przeróżne potwory;  
A głupi tylko wstrząsnął pokutniczym worem  
I ponastraszał strachy, jakby jakimś morem.  
Pouciekało wszystko jakby od zarazy,  
Choć śmielsze napadały jeszcze kilka razy;  
Lecz głupi wstrząsnął swym straszącym worem,  
I poszedł zaraz kawał tym okropnym borem.  
Choć dalej nad przepaścią znów nowe napady! ...  
Jako wojsko w szeregach czekały nań gady;  
Pryskają śmiało w górę i na niego syczą  
A obok wilkołaki w gromadach skowyczą.  
Głupi znów swym worem w którą trząśnie stronę  
Tam umykało wszystko jakby oparzone.  
Głupi dalej natrafił na ostre kamienie,  
I na parzące osty, na brudne strumienie,  
I na palącą ziemię i kolczyste głogi.  
Które mu w tych przygodach sprawiały ból srogi.  
Ale głupi przecierpiał, chociaż krew mu ciekła,

Bo wciąż miał na uwadze, co mu wróżka rzekła.  
Na nic nie uważał, ani się oglądał –  
Aby ożywić matkę, tego tylko żądał.  
Ale idąc dalej całkiem okrwawiony  
Przez jakieś tłumy ludzi został wyszydzony.  
Oj byłoż to dowcipów, było pełno śmiechu ...  
A śmiech mu się odbijał w sto tysięcznym echu! ...  
Ale, gdy poszedł dalej, trafił na zarośle,  
A tu się głos odezwał: „*Dokąd śpieszysz pośle?  
I dlaczego to dążysz przez taką gęstwinę,  
Kiedy tuż obok widzisz prześliczną dróżynę?  
Odpocznij sobie trochę, bo stracisz czas, zdrowie  
I nie dojdiesz do kresu i zginiesz w połowie!  
Lecz jeśli obok pójdziesz torem innych ludzi  
Wtedy się twoja siła nie tyle utrudzi  
Ścieżka jest nieco dalsza, bo idzie zygakiem,  
Lecz lepiej być roztropnym nie jakimś junakiem!*”  
Ale głupi potrząsnął pokutniczym worem,  
I zaraz głos ułudny umilkł za jaworem;  
Ani echa nie wydał i już się nie zbudził  
I już nigdy na świecie nikogo nie łudził.  
A głupi poszedł dalej, choć zmęczony srodze,  
Szedł prosto bez spoczynku po nieznanej drodze.  
Chociaż mu głód dokuczał, paliło pragnienie  
On szedł tak, jak go wiodło skruszony sumienie.  
Jeszcze go spotkały szkaradne upiory,  
Obrzydłe czarownice i duszące zmary;  
Lecz wszystko swoim worem rozpędził po trochu,  
Aż się dziwem zatrzymał przy okropnym lochu.  
U tego lochu leżał smok z kilkoma łbami,  
I ziewnął na głupiego kilkoma paszczami,  
Ze ślepiów iskry sypał aż się rozświecało,  
Głupiemu zaś w oczach aż się zaciemniało.  
Lecz głupi znowu wstrząsnął pokutniczym worem  
I już się też przenigdy nie spotkał z potworem.  
Teraz szedł głupi przez straszną zimnicę  
I przez okropne lochy i zimną ciemnicę,  
Kędy nic nie mieszkało oprócz jednej trwogi  
Co włosy mu jeżyła i plątała nogi ...  
Ani promyka światła nie było ni nieba  
Głupi szedł po omacku, bo iść było trzeba.  
Nie wiedział czy nogami wpadnie do przepaści,  
Albo też gdzie o skałę głowę sobie zmaści:  
Szedł zatem tylko prosto jakby na stracenie,  
A wiodło go jedynie skruszony sumienie,  
Niosła go cześć żarliwa, jaką miał dla Boga,  
I miłość dla swej matki i o śmierć jej trwoga.  
Kiedy wyszedł z ciemnicy na jasne przestworze  
Gdzie rosły bujne trawy i prześliczne zboże,  
Gdzie się wnosiły dziwne krzewy z jagodami



Gdzie przedziwne starczały drzewa z owocami,  
Gdzie na drzewach śpiewały prześliczne ptaszęta,  
Między drzewami zoczył czarowne dziewczęta.  
Nagle owe dziewoje zabiegły mu drogę;  
A każda z nich wołała: „Czym ci pomóc mogę,  
Czym ci usłużyć mogę o ładny młodzianie,  
Coś tu do nas zawitał tak niespodziewanie?  
Ach jakiś ty obdarty, i jaki zakrwawiony!  
Szczęśliwieś, zaś zawitał aż to w nasze strony.  
Przecie w tych strasznych lochach wszystkich zjadła zguba,  
A tyś jeden je przeszedł! O chluba ci, chluba! ...  
Choć z nami do strumienia, z krwi cię obmyjemy,  
Usiądźże na murawie, głóg ci z nóg wyjmujemy;  
Spocznij sobie pod drzewem, posil się jagodą,  
I pozostań tu ze mną tak piękną i młodą;  
Bo ja cię pokochałam, nie zostaw sieroty,  
Która za tobą płacze i schnie od tęsknoty.  
Jeśli litości nie masz już nad samym sobą  
I w świat pójdziesz daleki, to ja pójdę z tobą!”  
Ale głupi potrząsnął worem pokutniczym,  
Tak, że zaraz się rozstał z tym chórem dziewiczym.

Po tej pokucie ujrzał wnet górę wspaniałą,  
Wysoką, niebotyczną, otoczoną chwałą.  
I wszedł na ową górę, gdzie drzewo żywota  
Wspaniale spoglądało jak w człeku prostota! ...  
Więc dopadł na kolanach źródła cudownego,  
Źródła wody żywota z gruntu wewnętrznego.  
I zaczerpnął tej wody, skropił sobie czoło,  
I ze dzbanem powstawszy, ujrzał chwałę w koło.  
I zobaczył na ziemi raptowną przemianę,  
I w swoim szczęściu poczuł jakąś błogą zmianę.  
I poszedł do swej matki z ową życia wodą,  
I tak wszyscy szczęśliwie dnia trzeciego doszli.  
A głupi syn przystąpił do matki jedynej,  
Której nie potrafili ożywić dwa syny,  
Małą gałązką z drzewa pokropił ja wodą,  
I matka zmartwychwstała i żywą i młodą.  
I spojrziała na dzieci jakoby łza czysta,  
Piękna jako przymierze, jak tęcza barwista.

Za to Wszechmogącemu cześć się wygłaszała,  
Za to głupiemu bratu wieczna będzie chwała.

# ANEKSY

## I

**Bernard Szczech**

### **Józef Lompa**

Urodził się w Oleśnie, niewielkim górnośląskim miasteczku 29 czerwca 1797 roku, w rodzinie mieszczańskiej. W miejscowej szkole elementarnej rozpoczął edukację, którą kontynuował w Wieluniu a następnie w Katolickim Seminarium Nauczycielskim we Wrocławiu. Tam też 26 lipca 1817 roku uzyskał patent nauczyciela szkoły elementarnej. Późniejsze plany studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, nie doszły jednak do skutku.



Przed uzyskaniem stopnia nauczyciela, jako adiuwant pracował w Cieszynie, niewielkiej wiosce pod Sycowem, w Łomnicy w pobliżu rodzinnego Olesna oraz w Lublińcu. Jako, że płaca pomocnika nauczyciela nie zaspokajała jego potrzeb życiowych, swoje służbowe obowiązki łączył z wykonywaniem innych zawodów. W Lublińcu poznał ks. Antoniego Kłoska, proboszcza w Lubszy, a zarazem dziekana lublinieckiego i inspektora szkolnego na ten powiat, i prawdopodobnie to zdecydowało, że wraz z rodziną 29.09.1819 roku przeniósł się na niemal całe swoje dojrzałe życie do Lubszy. W tej położonej na górnośląskim pograniczu wiosce, pełnił obowiązki nauczyciela w starej zbudowanej na początku XVIII stulecia szkole. Uczył w niej ponad setkę dzieci z Lubszy oraz okolicznych wiosek. Był równocześnie organistą w kościele parafialnym św. Jakuba Starszego. Obarczony liczną rodziną, dodatkowo został pisarzem gminnym w pobliskim Kuczowie, kancelistą na lubszeckiej plebanii oraz tłumaczem przysięgłym języków czeskiego i niemieckiego. W początkowym okresie pracy w Lubszy włączył się w wir działań społecznych. Z jego inicjatywy przebudowano i powiększono pochodzący z 1707 roku najstarszy w tej części Śląska murowany budynek szkolny, rozbudowano kościół parafialny, wybito w nową studnię,

a dla celów dydaktycznych założono pierwszy nie tylko w tej części Śląska przyszkolny ogród botaniczny.

Jakkolwiek pierwsze próby pisarskie Józefa Lompy przypadły na lata nauki we wrocławskim seminarium, to za początek tej działalności należy uznać rok 1821, kiedy to w Lubszy napisał, *Krótkie wyobrażenie historii Szląska dla szkół elementarnych*. Ten pierwszy powstały na Górnym Śląsku podręcznik, w krótkim czasie doczekał się wznowienia.<sup>409</sup>

Z zakresu przygotowania polskich podręczników szkolnych prace Józefa Lompy często były pionierskimi, nie tylko w skali Śląska. Dla potrzeb szkolnych wydał między innymi: *Krótki rys historii naturalnej*, *Przewodnik do rachunków pamięciowych*, *Wzory kaligraficzne polskie dla szkół elementarnych*, czy nieznaną bliżej podręcznik: *Wzory rysunkowe*. W 1844 spod pras drukarni w Lublińcu wyszedł *Pielgrzym w Lubopolu* – ułożony w szesnastu rozdziałach rys historii Śląska. Rok wcześniej przetłumaczył *Książkę do czytania dla klasy średniej w szkołach katolickich miejskich i wiejskich* Rendschmidta.

Gdy w 1846 roku spalony został przez pożar Dobrodzień, Józef Lompa pośpieszył na pomoc bliskiemu sobie miastu, miejscowości z którego pochodziła jego matka. W urzędowej gazecie powiatowej: *Lublinitzer Kreisblatt*, ukazało się ogłoszenie o szczytnym celu Lompy, który postanowił przeznaczyć na pomoc miastu i pogorzelcom cały swój dochód ze sprzedaży nakładu nowego swego podręcznika: *Historia Monarchii Pruskiej czyli najważniejsze wiadomości z dzieł Królestwa Pruskiego. Książka do czytania dla Młodzieży Pruskiej przez Józefa Lompę, Nauczyciela Elementarnego ułożona*. Nie są jednak znane losy tej pracy Lompy, czy wydrukowana została „zacytana”, bądź pozostając w rękopisie przepadła?<sup>410</sup> Niektóre dopiero po latach ujrzały światło dzienne. W 1992 roku opublikowano nieznaną wcześniej *Kronikę kościoła w Lubszy*, Kilka lat później obszerny fragment pozostającego w rękopisie *Dykcjonarzyka jeograficznego*. Przypomniano również rozproszone utwory literackie Lompy pod wspólnym tytułem: *Faust, Abu Zaid i książęta śląscy*<sup>411</sup>, wiersze w wyborze i opracowaniu Jacka Lyszczyzny: *Do polskiej muzy*<sup>412</sup> a także opublikowane za życia Lompy w wrocławskim *Schlesische Provinzialblätter* tłumaczenie zaginionego dokumentu z 1599 roku<sup>413</sup>.

Cennym źródłem informacji o ziemi śląskiej, o jej bogactwach naturalnych i ludności był kolejny podręcznik Lompy: *Krótki rys geografii Szląska dla nauki początkowej*. Drugie jego wydanie ukazało się w Głogówku, w 1847 roku, nakładem Henryka Handla.

Poza podręcznikami Lompa pisał i tłumaczył z języka niemieckiego dla młodzieży oraz dorosłych umoralniające powiastki i opowiadania: *Historia o szlachetnej Meluzynie*, *Historia o Gryzeldzie*, *Hirlanda czyli niewinność uciśniona* oraz wiele innych poszukiwanych wówczas i „zacytywanych” publikacji.

---

<sup>409</sup> W maju 1822 roku wydawca pisma *Amts Blatt der Königl. Oppelnschen Regierung* (w Nr 3, s. 25-26) ogłosił reklamę drugiego wydania *Historii Szląska* Józefa Lompy: „W moim wydawnictwie ukazało się w cenie 5 srebrnych groszy drugie wydanie następującej broszury: *Historia Szląska dla szkół elementarnych mieskich i wieskich zebrana przez Jozef Lompę. Druga pomnozona i wielce poprawna Edycya*. Szybkie wyczerpanie się pierwszego wydania i wiele zapytań o to wydawnictwo świadczy o nim. Każdy kto zamówi 5 egzemplarzy otrzyma 6 bezpłatnie. Opole, dnia 10 maja 1822. Feistel, drukarz rejencyjny.”

<sup>410</sup> Rafał Grzybek: *Bernarda Szczecha gawęda o książce. Zaginiony manuskrypt Lompy*. [w:] *Górnośląski Informator Kulturalny*. Nr 1, Luty 2001, s. 58.

<sup>411</sup> *Faust, Abu-Zajd i książęta śląscy. Imitacje literackie Józefa Lompy*. Opracował Jan Malicki. Katowice 1997.

<sup>412</sup> Józef Lompa: *Do polskiej muzy. Wybór wierszy*. Wybór i opracowanie Jacek Lyszczyzna. Katowice 1997.

<sup>413</sup> Bernard Szczech: *Maria Kochcicka na Woźnikach Kamieńcowa sprzedaje janowi Englowi z Wrocławia karczmę z gruntem w Woźnikach 23 kwietnia 1599 roku*. Katowice 2000.

Duże zasługi wniósł Lompa w czasopiśmiennictwo na Górnym Śląsku, ale nie mniejsze znaczenie posiada jego publicystyka. Pism ukazujące się na Górnym Śląsku: pszczyńskiego *Tygodnika Polskiego*, bytomskiego *Dziennika Górnośląskiego*<sup>414</sup>, *Telegrafu Górnośląskiego* w Olesnie, *Gwiazdki Cieszyńskiej*, lublinieckiego *Kreisblattu* i wielu innych. Wspomnieć należy także wrocławski *Schlesische Provinzialblätter*, leszczyński *Przyjaciele Lud* oraz wiele innych tu niewymienionych pisma, na łamach których Lompa zamieszczał swoje artykuły i inne materiały.

---

<sup>414</sup> Legendy i podania opublikowane przez Józefa Lompę w latach 1848 – 1849 w *Dzienniku Górnośląskim* w Bytomiu:

#### **Górny Śląsk:**

O dzwonie w Boronowie. 1849 nr 97; O skarbach pod zamkiem w Brzezince (koło Gliwic). 1849 nr 73; O obrazie wotywnym hrabiów Kotulińskich w kościele w Boronowie. 1849 nr 97; O skarbach w zamku w Bytkowicach (Bytków). 1849 nr 95; O skarbach w zamku w Ciochowicach (koło Gliwic). 1849 nr 95; O hrabim w Toszku. 1849 nr 95; Pochodzenie nazwy Dobrodzień. 1848 nr 50; Pochodzenie nazwy Gliwice. 1848 nr 58; Pochodzenie nazwy Świętochłowice. 1848 nr 58; O dzwonieniu przed burzą. 1849 nr 84; O wieży w Gorzowie Śląskim. 1849 nr 84; O turach i Bożyszczu Tyrze. 1849 nr 80; O dawnej świątyni pogańskiej w Kielczy. 1848 nr 52; Południce w okolicy Koźła. 1849 nr 73; O dzwonie w Kuniowie. 1849 nr 97; Zaraza we wsi Ligota Woźnicka. 1849 nr 96; Obraz Panny Marii w kościółku w Łomnicy. 1849 nr 75; O niezamarzającym źródle zwanym „Kocim Stokiem” w Pakulach. 1849 nr 70; O wyrytym przez świnię dzwonku w Olszynie. 1849 nr 84; Dokumenty w starym ratuszu opolskim. 1849 nr 67; Kamień diabelski koło Pawonkowa. 1849 nr 66; O solarniach na Śląsku (Psary). 1849 nr 80; Kamień diabelski niedaleko Toszka. 1849 nr 73; O zamku w Toszku. 1849 nr 73; O nadzwyczajnej sile hrabiego Gaszyny. 1849 nr 75; Marzanna, bogini śmierci (Lubsza). 1849 nr 81; Jędrzychów (Wieszowa). 1848 nr 52; Święty Jacek i sroka (Kamień Śląski k. Krapkowic). 1848 nr 50; Św. Wojciech na Śląsku. 1848 nr 50 – 51; O św. Jacku, srokach i paciorkach. 1848 nr 51; Góra Grojec obok Lubszy w pow. Lublinieckim. 1848 nr 39 – 40; Woły wskazują zwłokom miejsce grobu. 1849 nr 67; Powstanie kościoła św. Trójcy w Koszęcinie. 1849 nr 68; Rzeźba jeleniej głowy z kijem i kajdanami w kościele św. Anny koło Olesna. 1849 nr 68; Obraz św. Anny, mieszczanina oleskiego Fojta oraz jego konia w kościele św. Anny w Oleśnie. 1849 nr 68; Św. Anna oleska zawsze pomaga. 1849 nr 68; „Dziewcza Góra” koło Lublińca. 1849 nr 70; Przekleństwo matki zamieni córkę w kamień. 1849 nr 73; Kamienie diabelskie na polach koło Siemianowic Śląskich. 1849 nr 75; Jak okryto zamek zbójcecki w „Najdku”. 1849 nr. 80; Kamień św. Jadwigi w Wysokiej koło Olesna. 1848 nr 69; O górach śląskich czyli jak diabli chcieli zalać Śląsk. 1849 nr 75; O źródle niedaleko Ujazdu. 1848 nr 52; O dawnej pogańskiej świątyni w Pawonkowie. 1848 nr 52; Szymiszów, niedaleko Wielkich Strzelec. 1849 nr 70; Powstaniu kościoła w Kozłowicach. 1849 nr 95.

#### **Dolny Śląsk**

O krawcu Gotfrydzie z Głogowa. 1849 nr 88; Kamień diabelski przy Klecinie koło Wrocławia. 1848 nr 41; O klasztorze w Lubiążu. 1849 nr 93; O powiecie niemceńskim. 1849 nr 96; O klasztorze w Strzelinie. 1848 nr 53; O zbrodni grabarzy w Żąbkowicach Śląskich; O pochodzeniu nazwy Żagań; O pochodzeniu nazwy Złotego Stoku; Smogorzów. 1849 nr 69; O pochodzeniu nazwy Głuszyna pod Rychtałem w pow. niemceńskim. 1848 nr 58; Cudowne przejście św. Czesława przez Odrę. 1848 nr 46; Święty Jacek i Tatarzy na Śląsku. 1848 nr 48; Piastowski dąb koło Szydłowic (pow. Brzeg). 1848 nr 52; O pochodzeniu nazwy klasztoru w Trzebnicy. 1849 nr 84.

#### **Sudety (Czechy)**

Kamień furmański koło Freiwaldau. 1849 nr 67; O mieście Hunnenstadt i „Jeziorze Grzechowym”. 1848 nr 54.

#### **Małopolska:**

Zapadła studnia niedaleko wsi Brzeziny Wielkie koło Częstochowy. 1849 nr 83; Skarby w ruinach zamku olsztyńskiego. 1849 nr 96; „Rosochoc” siedliskiem topielca. 1849 nr 75; O ostrym prawie w księstwie siewierskim. 1848 nr 52; Dół bez dna we wsi Starcza. 1849 nr 83.

#### **Wielkopolska**

O pierwszym krzyżu w Krzyżownikach koło Rychtała. 1849 nr 58; Św. Wojciech w okolicy Wielunia. 1848 nr 50 – 51.

Doceniony, w 1844 roku Lompa mianowany został członkiem Towarzystwa Literackiego w Gostyniu zaś kilkanaście lat później (1857) członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Wcześniej, w 1852 roku otrzymał godność członka korespondenta Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, a w roku 1858 w Warszawie.

Działalność Józefa Lompy, szczególnie w okresie Wiosny Ludów, doprowadziła go do skrajnej nędzy. Niepokorny wobec władzy zwierzchniej nie mógł liczyć na łaskawość.

Pozbawiony pracy, obarczony liczną rodziną, nie poddawał się. Mimo podeszłego wieku wybudował dom w Woźnikach, gdzie osiadł z rodziną po przeprowadzce z Lubszy w 1858 roku. W tym mieście powstał znaczący w jego pisarstwie a wydany w 1860 roku w Warszawie: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce w Obrazie najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie*.<sup>415</sup> Pracował nad poprawionym jego drugim wydaniem i planował wydanie nowej, tańszej wersji *Przewodnika*.<sup>416</sup> Zmarł 29 marca 1863 roku w Woźnikach i tam spoczął na cmentarzu św. Walentego, obok starego drewnianego kościółka

---

<sup>415</sup> Nakładem Księgarni Polskiej A. Dzwonkowskiego i SP przy ulicy Miodowej nr 482. Warszawa 1860.

<sup>416</sup> W liście z 7 września 1862 roku do Józefa Ignacego Kraszewskiego Józef Lompa napisał: *Wczoraj Dziś przechodziły tu liczne kompanie Szlachaków pruskich od brzegów Wisły, także z piękna muzyką. Był to dla mnie nader wesoły poranek. Prawie wszyscy życzyli sobie widzieć mnie biednego staruszka, jako autora książki: Przewodnik dokładny dla odwiedzających [...]. Podoba się tem ludziom ta książka wprawdzie, lecz cena jej zdaje się im za droga. Obiecałem im przeto napisać tańszą p.n: Pamiątka z Częstochowy dla odwiedzających i t. d. i spodziewam się, że p. Dzwonkowski z dwoma obrazkami in 12-mo cenę takową na 1 złp. ustanowi.*” Kazimierz Dobrowolski: *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860 – 1862*. Nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach. Katowice 1931 s. 76-80.

## II

Józef Lompa

### Przedmowa do *Pieśni ludu śląskiego*<sup>417</sup>

Powodowany przełożeniem śp. czcigodnego badacza starożytności p. Busching, profesora w Wrocławiu (który jako redaktor pisma periodyczno-miesięcznego „*Prowinzialblatter*” dla starożytnej historii Szląska wiele przysługi uczynił), kreśliłem obyczaje i zwyczaje moich rodaków, zwłaszcza przy chrzcinach, weselach pogrzebach dostrzegać się dających, o jakich już wspomniany p. Busching w swoim piśmie w części namienił. Następnie zebrałem dla niego znaczny zbiorek pieśni tutejszego ludu, który tenże p. Busching z obocznym przekładem niemieckim na widok publiczny wydać zamierzał. Zaszła atoli śmierć jego nie tylko nie dozwoliła mu tego, ale mnie nadto pozbawiła manuskryptu w pismach jego pozostałego, jakiego mimo wszelkich usiłowań swoich znaleźć potem nie mogłem. Czytanie podobnych w polskim i czeskim języku wydanych zbiorów obudziło świeżą chęć ponowienia mozolnej pracy, a zachęcony wezwaniem Wielmożnego E. Bojanowskiego tudzież profesorów Wielmożnych Maciejowskiego i Purkynie, jałem się czynnie do spisywania pieśni w uściech rodaków moich żyjących. Wykonanie zamiaru tego trudniejszym mi się okazało, niżeli sobie to wprawdzie przedstawił; tuszyłem sobie bowiem, że do tego przedsięwzięcia nasamprzód koledzy moi pomocą mię swoją wesprzeć nie zaniehbają, nadzieja jednak ta na niczem spełzła. Wielu bowiem takich było, że zamierzonym wsparciem interesować się odmówili, uważając to, jako niepotrzebne fraszki, innym zaś, niezyczliwi postępowi mojemu w literaturze, oświadczyli, jakobym pragnął majątku w nagrodę prac moich, i dlatego wzięli na uwagę pozbawić mnie pomocy. Pomijając tak czcze zdania, przywodzę tu, że i tak bez dzielnego wsparcia nie byłem pozostawiony. P. Fiedler, pastor w Międzyborzu, p. Prusie, kandydat teologii ewangelickiej w Połczynie, p. Gruchel, rektor szkoły elementarnej w Rybniku, p. Haas, nauczyciel elementarny w Kaletach, p. Hellen, nauczyciel w Mikulczycach, a szczególnie zmarły sąsiad i kolega mój p. Jerzy Kauder<sup>418</sup> nieśli mi pomoc i do zbioru przedsięwziętego ci zacni i godni mej wdzięczności mężowie szczerze mię zachęcali. Spisując owe piosnki, doznawałem i innych trudności, połączonych z wydatkami, wydatkami, czym i korespondenci moi mieli przekonanie, a przysłowie nasze: „*Boli gardło, śpiewać darmo*” dałoby się tu zastosować, gdyż lud pospolity tutejszy wówczas tylko śpiewa piosnki światowe, kiedy podchmielony znajduje się w stanie wesołości, a niejeden przy tym odmawiał żądaniu memu, nie chcąc śpiewać, uważając, że wiadomości z niego na wyszydzenie tylko lub pośpiech powziąć zamierzałem. Krakowiaków dla krótkich, krótkich, a dlatego tym łatwiej pamiętać się mogących wierszy dało się daleko więcej zbierać, które następnie w oddzielnym zeszycie wydane być mają, lecz natomiast trudniejszą było pracą spisywanie piosnek do niniejszego zbioru i rysowanie osób z różnych tutejszych okolic w właściwym sobie stroju. Pokonałem atoli, o ile możność dozwalała, wszelkie

<sup>417</sup>*Pieśni Ludu Śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970.

<sup>418</sup> Jerzy Kauder był nauczycielem w Kamienicy Śląskiej.

przeszkody, nareszcie zbiorów ten ukończonym został. Stawiając go do szeregu podobnych mu dzieł, wypada tu cokolwiek nadmienić o Szlżakach polskich, ich zwyczajach, obyczajach, ubiorach, domowym życiu – zgoła, co przyjaciół tego ludu interesować może. Nie dopełniam tego sposobem krytyki, lecz o tyle pragnę ich postępowania w przedmiotach wzmiankowanych upowszechnić, o ile te między nimi postrzegać się dają.

### **Wychowanie dzieci**

Wieśniakowi tutejszemu najwięcej na tym zależy, aby z chłopczyny miał pastuszka, parobczaka, który by mu do pracy gospodarskiej był pomocą. Posyła on go do szkoły elementarnej, aby się nauczył czytać i Boga chwalić, nie pragnie bowiem więcej, gdyż nie żąda mieć z niego pisarza albo próżniaka. Majętniejsi rodzice poczytują sobie za największe szczęście, gdy syna swojego do stanu duchownego doprowadzić są w możliwości. Wówczas nie jako syna, ale raczej uważają go być wyższą istotą, bo on jest piastun Boski, całują mu ręce, mówią do niego w trzeciej mnogiej osobie (niech słyszą) i waszmość. Starszemu synowi oddawają zwykle gospodarstwo, zostawiając sobie cokolwiek roli na wycug (na dożywotne swoje utrzymanie), lub też dzielą statki swoje (majątek nieruchomy) pomiędzy dwoje dzieci, zobowiązując je do spłacenia reszty rodzeństwu po kilka talarów. W służbę nieradzi swych dzieci dają i to tylko wówczas, gdy im największa bieda dolega. Z chęcią za mąż wydają córki, dając jej w posagu pościel, skrzynię, jedną krowę – rzadko zaś pieniądze.

Przy pielęgnowaniu dzieci nie zadają sobie wiele trudności i są tego zdania: „jeśli się ma chować, to nie umrze”. W porze letniej, w czasie roboty w polu małe dzieci przez dni całe kładą w płachcie na drążkach trzech ustawionych w ziemię zawieszonych, i w tej je huśtają, co zwą kolibadłem. Dla starszych dzieci zapiecek (miejsce za piecem) jest najczęstszym przesiadywaniem, gdzie jadają i sypiają. Doroślejsze zaś czasu, gdzie się które położy, tam na noc spoczywa. Do trzech i pięciu lat chodzą tylko w koszulach, a i podczas zimy boso. Rosną one krzepko i są wytrwałe, mogąc się bawić po całych godzinach na lodzie w czasie zimowym, ogólnie bez szwanku na zdrowiu. – Nie mają one żadnych bawidełek bawidełek zalewo w wcześniejszym wieku grzechotkę lub kokotkę z Częstochowy. – Zabawy sprawują sobie sami z gier, rzucania kręga, złotej kuli, upilej babki itp. – W miastach tylko puszczają chłopcy w czworogran klejony papier, uczepiony na długim sznurku, na powietrze, zowiąc to smokiem, drachem. Na wsiach chłopcy nie mają większej uciechy nad tę, gdy chodzą przed świętami wielkanocnymi z klekotami, dziewczyny zaś w niedzielę marzanną (na dwa tygodnie przed tymiż świętami) z gajami. Przed kilkunastu laty ustały chłopcząt obchody, którzy przybierali się w odzież na kształt wojennej, przed domami szabłą drewnianą niejaki wojskowe obroty czyniąc, za to słoninę, ser, mąkę, itp. Dostawali i z czego sobie następnie ucztę robili. Ustał także obchód szkolnych śpiewających żaków z gwiazdą na święto Trzech Króli. – W niektórych wsiach utrzymał się jeszcze zwyczaj wynoszenia z śpiewami na granicę wsi Marzanny.

Strój dzieci szlżkich po wsiach jest nader ubogi i tak: chłopiec ma koszulę, spodnie płócienne i czapkę, w zimie, ledwie jaką katankę, nigdy nie nosi na szyi chustki, zamiast zaś butów trepy. – Dziewczyny mają nieco lepsze ubiory i na głowach noszą kaple (kapelusze damskie) albo jak w okolicy Pszczyny i Olesna smatki (chustki) związane.

Dzieci paszą bydło, trzodę, owce, ale nie razem, i każdy gospodarz ma swego pastucha lub pasterkę. Rzadko trudnią się w polu jaką robotą, aby sobie więc czas spędzić, śpiewają piosnki, tańczą, pletą koszyki z sitowia, wiją wianki itp. Czasem chłopczęta z drzewa nożykiem (kozikiem, kolankiem) wystrugują małe przedmioty lub też z gliny albo łu co lepiają. Rodzice mało karzą swoje dzieci, odgrazając im najczęściej w razie ich winy słowa: „Zajrzę ja tobie, skąd ci nogi wyrosły – poczekaj! Będiesz mnie pamiętać” itd.



## Zabawy starszych

W zimie (pomimo zakazu, przed kilku laty w dziennikach urzędowych umieszczonego, zabraniającego wszelkich schadzek) w wieczory długie schodzą się dziewczki do jednego sąsiedztwa na prządki gdzie i parobcy zbierają się, opowiadają sobie na przemian bajki (klechdy), zadawają sobie pudła (zagadki), a często też pozwalają sobie zabaw do rozwiązości pociągających. Starzy gospodarze zgromadzają się na biesiady, a zdutniejsi z nich również opowiadają sobie zdarzenia. Jeśli im łuczywa (szczypy) do oświecenia zabraknie, to wówczas, zaledwie gdy się zwierzchnie, kładą się spać, a wieśniak u nas w ciągu całego roku jednej nie kupi świecy.

W porze letniej w dni niedzielne lub świąteczne po południu siadają przed domami – gwarzą (rozmawiają) o gospodarstwie, gospodarstwie zarobkach opowiadają sobie nowinki. O wiadomościach w dziennikach regencyjnych umieszczonych nie ma potrzeby zapytywać, albowiem bardzo mało jest takich, którzy by po niemiecku dobrze czytać i to rozumieć mogli, dlatego też wcale ich do rąk nie wezmą. Takich, którzy by sobie książkę dla zabawy kupili, jest bardzo mało i mogłoby to nastąpić, co by ich umysł podniosło, gdyby księza, nauczyciele lub inni urzędnicy, znaczenie i wpływ mający, do tego im zachęcenie podawali z czego w liczonym rozprzedaniu Żywota Świętych Pańskich i Książki Modlitewnej (śp. arcybiskupa Dunina) jasny dowód mamy.

Jeśli muzyk wiejski pokaże się z instrumentem muzycznym, a mianowicie z skrzypcami, w karczmie, na jakich najczęściej grywają, zbierają się tam i starsi, i młodszy, parobcy i dziewczki, tudzież dzieci obojej płci. Tam to mają najmilszą dla siebie zabawę. Dopóki ludzie nasi gorzałkę pijali, dopóty też w karczmach, przy weselach, schadzkach śpiewali, teraz tylko o różnych zdarzeniach mówią.

Dziewki miewały i miewają jeszcze po kryjomu lub za zezwoleniem miejscowej policji w mięsopusty zabawki (szudowajki), na które znosząc słoninę, masło, mąkę, jaja itp., częstowały siebie i zaproszonych pachółków (parobczaków), tudzież muzykę płaciły. Rzadko kiedy zdarzy się tu muzykant z nut grać umiejący i kto się sam z siebie rzepolić nie nauczy, ten też nie uczy się początkowej choć nauki, boby na to był niepotrzebny wydatek. Zwyczajnie jeden gra na skrzypcach, drugi na basetli, cymbały gdzie niegdzie widzieć jeszcze można, na których kobiety brząkają. Dostrzec gdzie kłarnet jest osobliwością.

Starzy tańczą po polsku mazurki, polonezy; młodzi lubią krakowiaki, wyśpiewując muzyce, tańczą też walce, landry i szotysze (sołtyse). W niektórych miejscach tańczą dziewczki boso, w okolicach zaś zamożniejszych nie szłaby dziewczka w żaden sposób bez obuwia ni do kościoła, ni do karczmy.

## Co do ubiorów

Z wyborów własnych mają wieśniacy w okolicy Wołczyna, Olesna, Bytomia i Raciborza koszule swoje. W niektórych miejscach mają kobiety tkanę (szydzerz) z wełny i przędzy lnianej, z której spódnice wyrabiają. Nad granicą Polski musi mieć koniecznie kobieta taką spódnice (burakiem zwaną). Pończoch tylko kobiety potrzebują z sklepów, które nabywają na jarmarkach lub u sprzedających je.

Około Oławy aż do Cędołów, o dwie mile od Warszawy, na prawym brzegu Odry noszą niewiasty (kobiety zamężne) kamizelki krótkie, mężczyźni zaś sukna granatowego, podług dawniejszego miejskiego kroju.

Około Laskowic używa lud odzienia mianowicie w czarnym kolorze, niewiasty noszą fartuchy płócienne modre, w białe kwiaty.

Pod Namysłowem i Kluczborkiem mają kobiety suknie (spódnice) sukienne koloru modrego z falbanami (pasami u spodu, z sukna lub perkaliku).

Przy Oleśnie chodzą chłopcy nad granicą polską w górniach płóciennych, na święto tylko używają sukiennych, bez żadnych sztukowań w tyle, sznurkiem zielonym obsztykowanymi. Kobiety zaś, idąc do miasta, odziewają się białymi płachtami (krążkami, zawijkami), w rogi na kształt chustek złożonymi. W powiecie lublinieckim znacznie i często strój się zmienia.

Przy Dobrodzieniu chodzą mężczyźni po większej części w kurtkach (katankach krótkich), także i pod Opolem, okrywając się płaszczami z sukna jasnomodrego. Podobnie tak jest około Koźła i Toszka.

W powiecie pszczyńskim zbliża się strój, mianowicie przy granicy, do krakowskiego. Kobiety rozciągają na głowie chustki wielkie, białe, na trzy rogi złożone, pospolicie mają bardzo krótkie suknie (spódnice), przyszyte do krótkich opleczków (staników), na plecach głęboko wykrojonych, opleczki mają zaś obszywane w wstążki lub tasiemki szerokie.

Podobny strój, lecz więcej bogaty i strojny, noszą kobiety w powiecie opolskim, w całym Górnym Śląsku może najurodzajniejsze. Pod Bytomiem ubiera się chłop w czasie uroczystości w kabat do kolan spuszczonej, kamizelkę (lajbik) z podszewką czerwoną, bierze czapkę (kapelusz) z szerokim wachlarzem (daszkiem), obwiniętą czarną jedwabną wstążką, która na kokardę zawiązana, na dwa łokcie w bok się zwiesza. Spodni do botów używa żółtych, skórzanych, skórzanych botów z długimi do kolan cholewkami używa. Kobiety mają długie granatowe kaftany, długie zielone poleczki (staniki) i chustki wielkie na głowach.

Około Koźła noszą kobiety czepki, koronkami czoło i lica zakrywającymi. Wedle Raciborza mają kobiety mycki (gatunek czapek) jedwabne, futerkiem obszywane i spódnice modre, rzęsisto fałdowane, długie.

W okolicy Wielkich Strzelec nie mają wieśniacy właściwego ubioru, ale podobny do ubioru włościan pogranicznych powiatów.

Młynarze w ogólności lubią kolor bladomodry, czyli jasny. Kozuchów zaś mało dostrzec można. Rzeźnicy nie używają właściwego sobie w dawniejszych czasach ubioru rudawoczerwonego z dużymi, gałkowatymi guzikami.

Dziwną nader rzeczą jest, że składy rysunkowe, posiadając u siebie dostatkami obrazy ludzkie wszelkich narodów na okręgu ziemi będących, a nawet Czuwaszków i Lapończyków, mają brak kostiumów naszych polskich Ślązaków, albowiem nikt jeszcze na tę myśl nie przyszedł, iżby je zebrał, a dopytywanie się moje o takowe i w krajowych bibliotekach byłoby daremne, bo ich nikt nie miał. Taki niedostatek podobnych obrazków ludzi śląskich jasny dowód dostarcza, że nikt o lud nasz nie dba. Może też być tego i tu przyczyną, że na drogowskazach okolicach naszych, gdzie lud po polsku tylko czytać i mówić umie, wszystkie napisy są umieszczone w języku niemieckim, może dlatego, iżby podać mniemanie, jakoby tu już język polski, zapomniany, wyszedł z używania. Tak też o plemienu naszym nikt już wspomnieć nie chce - jakoby prawie do szczętu wygasło lub wzmianki niegodne było. Zastanowić się jednak nad tym wypada, że Niemcy nawet tych Górnoszlązaków, którzy obok macierzystej swej mowy polskiej język niemiecki dokładnie i na różni z krajowcami posiadają, zowią Polakami, a Polacy przeciwnie, nazwisko Niemcom udzielają. Tym sposobem ten Górnoszlązak pozbawionym się być widzi właściwej nazwy i jest jakoby opuszczoną sierotą. Dla poznania strojów ludu naszego przyłączają się obrazki kolorowe.

### **Opis mieszkań na Górnym Śląsku**

Przy granicy polskiej podobne są mieszkaniom kraju sąsiedniego, atoli daleko lepsze niżeli w Polsce. Chłopi nasi mają zwyczajne płoty około ogrodów i podwórza z tyczek jodłowych, sosnowych lub świerkowych, bardzo rzadko trafiają się parkany z desek lub z drzewa w słupy garowane kładzionego. W niektórych tylko wsiach w powiecie kluczborskim, np. w Ligocie Polskiej i Niemieckiej przy Kluczborku, w Sternalicach w powiecie oleskim mają dobre parkany z wrotami z tarcic, gdzie podwórza porządnie zamknąć mogą. Tak jest i

po części w Koszęcinie<sup>419</sup> i w Sadowiu<sup>420</sup> w powiecie lublinieckim, w Chorzowie i w Piekarach Niemieckich<sup>421</sup> przy Bytomiu, gdzie też dla braku drzewa parkany murowane stawiać zaczynają. W powiecie pszczyńskim, lubo tam drzewa nie brakuje, mało o płoty dbają. Na to miejsce są tam lasy obszerne, ogrodzone. W raciborskim powiecie jest wiele wsi, gdzie płoty z chrościny plecione utrzymywane. Nad granicą polską mają chłopci wrota do podwórza na obłękach, czyli wiciach dębowych, które mało kiedy zawierają. Służą one tylko po to, aby im gadzina (świnie, gęsi itp.) nie wychodziła. Po św. Michale aż do wiosny stoją wrota takowe wciąż otworem. Po św. Michale bowiem idzie bydło na samopas, bo wtedy, jak lud pospolity utrzymuje, wolno bydłu iść na cudze grunta. Chodzą wtenczas świnie całymi stadami i czynią po polach i ogrodach niezmierną szkodę.

Dom wiejski ma zwyczajnie tylko jedną izbę mieszkalną. Tu stoi przy drzwiach ceber wielki na wodę, bardzo rzadko stągiew. Przy nim szafa (półka) na mise i garnki. Dawniej, póki przechodził przez granicę wolny był, leżało na półce takowej i na pokładce aż do kominka nade drzwiami przyprawionej aż do trzydziestu garnce zielonych częstochowskich, który to magazyn zamożność ozdobę domu oznaczał. Teraz używają garnce żelaznych.

Pod oknami stoi długa ława, przed nią stół, a przy nim mała ławka. Nad ławą zawieszona jest listwa, za którą talerze i małe garnuszki ustawiane są. Stołki u rzemieślników tylko bywają. Szafy na przyodziewek także. W rogu izby stoi szerokie łoże, w którym gospodarz, żona i małe dzieci leżą. Dla dzieci większych stoi w drugim rogu wyrko (cztery koły zabite i deszkami z barłogiem nakryte), doroślejsze osoby śpią za piecem lub gdzie się kto porzuci.

Na ścianie wisi kilka obrazków na szkłe malowanych, lub innych w ramy i za szkło oprawionych. U drzwi przy komorze stoją żarna, konwie, skrzynia i lada do sieczki. Oto są całe bogactwa domowe.

W komorze stoją beczki kapuściane i jakie stare sprzęty (burkloty). Na górze jest zboże w solarkach (w beczkach solnych).

Zaczynają mieć ścienne zegary.

Na górę przystawiona jest drabina. Wschodow mało gdzie się trafi. Chlew jest zaraz przy sieni, do którego z szczepami wchodzi.

Latarni nigdzie nie masz ani by też chłop jak rok długi świece nie kupił. Przed oknami jest kilka grządek, na których chłop w wiosnie kapustę i karpiele zasiewa, a to jest całym ogrodnictwem jego. Niektórzy tylko utrzymują w ogródkach swoich szałwią, lubszczyk, piwoń, miętę i boże drzewko. O drzewo owocowe niewiele włościanie nasi dbają, luboby z nich znaczny użytek mieć mogli.

W stodołach, nie bardzo od budynków mieszkalnych odległych, młocą wieczorami lub nade dniem przy łuczywie. Osobnych pieców niekarnych nie mają, bo prócz świąt i wesel mało kiedy chleb pieką. Niektórzy tylko mają przy kominkach małe piecyki, które szabatnikami zowią. Suszarni na len także nie mają. Suszą len w dołach lub w polu lub też w piecach domowych w kryjomu. Pszczół bardzo mało utrzymują. Na podwórzu przez noc nic zostawić nie mogą, bo by im skradzione było. Koła z woza, pług i brony znoszą na każdą noc do sieni. Na kartofle mają doły lub piwniczki, murowane w podwórzach.

### **Przydatek o mieszkaniach na Górnym Śląsku**

Posadzki, podłogi z tarcic rzadko się trafiają. Podłoga jest tylko jak gumno gliną ubita. Dla braku drzewa warzą w piecach cugowych lub na cygankach, przetoż kominki zatykają, z czego wielki zaduch powstaje.

---

<sup>419</sup> Koszęcin.

<sup>420</sup> Sadow.

<sup>421</sup> Piekary Śląskie.

Nad piecem są pod belkami dwie żerdzi, dla suszenia dREW przybite. Dalej, przy ścianie, wisi żerdź u belków zawieszona, na której suknie wieszają. Na pośrodku izby jest u belku mała descółka przyprawiano. Tam książki kładą.

Kroloki, morskie świnki i gołębie w izbach chowają. Młode cielęta i prosięta także. Świnie, które karmią, do izby wpuszczają i po troszkę im zboża suszonego, warzone kartofle, szrotką obsypane i maślanką polewane dawają. Bardzo rzadko zabije sobie chłop karmną świnie, dobrze, kiedy się zdarzy gęś albo królik. Karmika sprzedaje, aby miał na opłackę do sołtysa.

Siekiera, świdry, obcagi bywają przy ścianie za kłamrą drewnianą utkwione. W niedzielę warzą więcej kapusty, aby mieli gością czym uraczyć. Żeby ciepłą została, stawiają ją z misą do łóżka pod pierzynę.

### Sposób życia

Lud wiejski w Szląsku wyjąwszy zamożniejsze okolice, np. w bliskości Raciborza, Bytomia, Kluczborka i Prudnika, posiada bardzo liche wyżywienie. Na śniadanie niemal każdodziennie żur (barszcz) z kartoflami (bulwami, jabłkami, kaulami, perkami), które trzy razy na dzień, i częstokroć bez soli jadają. Na obiad zwyczajnie kartofle i kapustę, a na wieczór znów kartofle z maślanką lub kiszka ( kwaśnym mlekiem) spożywają. Jeżeli warzą (gotują) mięso, jedzą naprzód kapustę potem rosół (zupę), a na ostatku mięso. Jeśli uzbierają nieco masła, takowe na targach w pobliskich miastach sprzedają; tuczą świnie, które również na opłacenie podatków i sprawienie odzienia spieniężają. Rzadko zaś trafia się, gdy chłop majątniejszy zabije dla siebie wieprzka, Mięsa bardzo mało kiedy kupują i zaledwie na wielkie święta lub na ostatki mięsopustne, a to dopiero w tym czasie, jeśli im się nadarzy sposobność nabyć funt po jednym srebrnym groszu albo i od połowy taniej. Sera używają, gdy jest z mlekiem roztworzony i szafranicą sfarbowany, do smarowania chleba lub suchego placka, mianowicie przy weselach. Piwa mało kiedy piją. Mleka grzanego dają tylko choremu lub nim gością częstują. Po skutecznym zapisaniu się do Towarzystwa Wstrzemięźliwości niektórzy poprzestają na wodzie stropowej, którą szynkarze pod nazwą miodu sprzedają. W niedzielę lub mniejsze święto raczą krewnych lub kumotrów odwiedzających się – kapustą, jaką, aby ciepłą, w misie pod pierzynę w łóżku stawiają. Zboże na swoją potrzebę miały sobie sami w żarnach, a na wesela tylko w młynach.

Lud szląskopolski w ogólności jest pobożny, panującemu wierny, a zwierzchności swej posłuszny i ciężary, byt jego uciskające, cierpliwie znoszący.

W dawnych czasach na wsiach dawał się słyszeć głos dzwonka tylko z wież kościołów na nabożeństwa wzywający. Od kilku jednak lat jedną część Szląska (Górne), a mianowicie zarodników pańszczyznę odbywających, od prawa domagania się uwolnienia od robocizny [rząd] uchylił albo raczej warunki ku temu przedstawione tak ściśle określił, że taki zarodnik nigdy ich wykonać nie byłby w możności; dla powoływania przeto tych ludzi dają się po wielu miejscach słyszeć dzwonki na dziedzińcach dworów na pańszczyznę rozkazujące.

W ogólności państwa szląskie względem poddanych swoich są ludzie, lubo też trafia się poniekąd słyszeć o dopuszczonych przez urzędników, ekonomią zarządzających, tam i sam nadużyciach krzywdach; którzy to ekonomiści nie mogą zapomnieć owych czasów dawnych, kiedy bat (będący dla nich ideałem i żywiołem jeszcze) panował.

Posiłkiem dusznym ludu naszego są pielgrzymki jego na Jasną Górę i na Kalwarię do Świętej Anny na górze Chełm, w bliskości Wielkich Strzelce<sup>422</sup>. Na tym to zwłaszcza miejscu na uroczystość Podniesienia Świętego Krzyża, schodzi się niekiedy do 30 000 pielgrzymów (pątników). Lud nasz z uniesieniem przysłuchiwał się śpiewom dwu- i trzygłosowym

---

<sup>422</sup> Obecnie Strzelce Opolskie

pobratymców swoich Morawian, Czechów i stosuje je do swych pieśni, jednym głosem pusto brzmiących. Słyszy tam lud najbieglejszych kaznodziei w języku ojczystym, a osoby stamtąd powracające o tym, co tam słyszały na czas kilkotygodniowy mają do opowiadania.

Jako lawa z wulkanu wypływająca ciemną noc oświeca, a na całą okolicę spustoszenie roznosi, tak z Chełmu mogłaby się rozlewać oświata, niszcząc zepsucie, przynajmniej na cały Szląsk Górny, gdyby tam księgarnia istniała, która by do potrzeby i użytku przychodzącego ludu urządzona być mogła. Jak się rozlewa z serca krew i po wszystkich mięśniach ciała krąży, tak by się przez pisma dobre, religijnej i moralnej treści z góry Świętej Anny pobożność, pożyteczne wiadomości i potrzebne nauki rozbiegać i oświatę powszechną mnożyć mogły. Każdy bowiem pielgrzym, stamtąd do swej powracający rodziny, mógłby domownikom swoim drukiem na pamiątkę przynieść cokolwiek przyjemnego i pożytecznego, ale niestety ! Zamiast tego, co by błogosławieństwo dla całej prowincji sprawiało, przynosi lud nasz do domów pieśni nabożne, najlichsze ramoty, modlitwy morawskopolskie, żadnego zgoła sensu i związku niemające, objawienia listu na górze Świętego Michała w Hibernii itp., najmniejszej wartości niemające drobnostki, przez tamtejszych introligatorów, pospolicie księgarzami w Górnym Szląsku zwanych, sprzedawane, które tylko ciemnotę i zabobony pomnażają. Pożałuj tego Boże! Mamy jednak nadzieję, że taki nieład dla dobra publicznego zmieni się, a duchowieństwo nasze katolickie i ewangelickie uznało już potrzebę wydawania pism ulotnych i książek szkolnych w mowie popularnej. Odezwał się imieniem pierwszego głosu w piśmie periodycznym „Kirchenblatt” podniósł i z drugiej strony inny w „Przyjacielu Ludu”, co dla spólstwa naszego niezbędnie jest potrzebnym. Uznają to nauczyciele i urzędnicy cywilni.

Pierwszą zapewne jutrzenką oświaty, ku polepszeniu stanu (pożycia) ludu naszego, tak długo zapomnianego, będzie zapowiedziany w Pszczynie, w języku polskim „Tygodnik”, byle tylko uczeni to pismo dzielnie wspierać zechcieli, a z drugiej strony włościanie nasi także do nabywania i czytania tegoż dziełka za przełożeniem świadomszych oświecenia przychyliłi się.

## Mowa

Co do mowy polskiej Szlązaków, nie różni się ona tyle od właściwego rodowitego języka dawniejszego Królestwa Polskiego, o ile nieznajomi i nienawidzący języka szląskopolskiego twierdzić usiłują. Bezwstydem i bezrozumnym jest podanie, jakby Szlązak tak zepsutym językiem polskim mówił, że go żaden Polak rodowity nie rozumie. Można by tu tylko o Niemcu przytoczyć, który się nieco po polsku bełkotać nauczył, ponieważ mamy bardzo liczne przykłady, że Szlązak polski w dwóch lub trzech latach ćwiczenia z wszelką dokładnością mówić może po niemiecku, gdy zaś Niemcy przez trzydzieści nawet lat pomiędzy Polakami zostający, mają przy tym obowiązki i stosunki niezbędnej znajomości języka polskiego wymagające, nauczyć go się nie może. Jeżeli zaś Szlązak nieco odmiennie od Polaka w wysłowieniu wyraża, przyczyną tego jest, że Szląsk po odłączeniu się swoim od ciała narodu polskiego do królestwa czeskiego, czeskiego później z temże ostatnim do domu austriackiego wcielony i od roku 1742 przez tenże królowski pruskiemu, prócz małych księstw (Szląsk austriacki stanowiących), ustąpiony został; tym przeto sposobem w poprzednich wiekach języka czeskiego, późniejszych zaś niemieckiego w kancelariach używano. O książki, z których by lud swą macierzystą mógł ubogacić mowę, wcale nikt nie dbał, i owszem, z usilnością się starano o wywołanie zupełne rodowitego języka. Mimo tego utrzymały się pomiędzy ludem pieśni i klechdy jego. Mamy też liczne przykłady, że dziedzice Niemcy wyłudząc dobre, na pergaminie pisane, a byt włościan poddanych ustalające prawa, kazali sobie przedstawiać, jakoby w celu potwierdzenia lub polepszenia takowych, gdy tymczasem zamiast tego, mając je już w swoich rękach, takowe zniszczyli, a inne, z nowymi ciężarami, w zamian tychże sporządzono, doręczyli. Chłopcy, języka niemieckiego

nieświadomy, chował takie prawo, jako nieoszacowany skarb, później dopiero w potrzebie, lecz już za niewczesnie, o ścieśnieniu swoich swobód, na niepowetowaną własną szkodę, przekonywał się. Takich to praw w sposób powyższy bardzo wiele zaginęło.

### III

Józef Lompa

## *Ofiara miłości niewczesnej* *Rzecz wyjęta z osnowy dawnego śląskiego rękopisu*<sup>423</sup> (Zdarzenie prawdziwe z roku 1680)<sup>424</sup>

Luboć daleko lepiej grzechy ludzkie w zapomnienie przywodzić, niżeli w pamięci chować, wszakże dla warowania się potem występków, a na przestrożę inszym takowe przypominane bywają.

Jakub Rzedeki, rodem z żyrowskiego państwa, z młodych lat swoich szkołą się zabawiał i w Wrocławiu, i Polsce studiował, w ścisłym ubóstwie życie swoje wiodąc. Płochosć młodości jego do tego go przywiodła, że mu się zapodobała jedna w latach dość zbiegła białogłowa w Wrocławiu na ten czas służąca Anna Wichrówka albo Strojnowąsianka, Szczepana Wichra, którego Strójwąsem zwano, kowala oleskiego córka. Od tej mając w pożywieniu dobroczynność, Jakub Rzedeki za częstymi zaletami rezolwował się szkoły opuścić, a w małżeństwo ją sobie pojąć, co się też i stało. Nie mając sposobu do żywienia się, przybrali się oboje do Olesna, ona przedawała ze siebie szaty - co zasłużyła na żywność obracając, on zaś strugał przewślice i motowidła, i niewiastom przedawał. Zalecony był potem od przyjaciół do jegomości pana grafa de Gaszyna, który go na żyrowskie państwo do usług za pisarka przyjął, gdzie się zaraz począł w pychę podnosić. Po kilku czasach, jak sobie nieco pieniędzy zgromadził, kupił sobie dom i rolę przy Oleśnie, i do Olesna się przybrał orędownikiem, i radnym panem został. Mieszkała natenczas przy Oleśnie sierota jedna z Sycowa, imieniem Maria Jakuba Hoffmanianka, którą z małości wychowała przy sobie rymarka Beslingowa, trzecia żona Beslinga i za swoją własną wzięła. Ta dziewczyna, że była urody pięknej, zapodobała się Jakubowi Rzedeczce tak, że się swoją żoną, jako lewicą brzydziej zaczął, a do tej dziewczyny chodził.

Bardzo się brzydziło miasto tymi postępkami jego, mianowicie, gdy widzieli, że żonie swojej śmierci afektuje, co z bicia okrutnego i ze słów snadno było wyrozumieć, jednak żaden o to nie śmiał mówić, bo najprzód urzędowi bali się o urząd, gdyż on wszystkim władczył, a pospolity człowiek, gdy go przyrzekł, on zaraz pomsty nad nim szukał i przyczyny do karania wynajdował. Wiedzieli najprzód o tej złej konwersacji jego, jako wyż mianowaną dziewczynę kochał i za pochopem częstych odwiedzin kosztownymi napojami napawał.

Mieszkała natenczas na wale (obok rowów) przy Oleśnie jedna białogłowa imieniem Gertruda Wróblina z mężem swoim. Ta się bardzo Rzedekiemu zasługowała i mieszczkom

---

<sup>423</sup> Józef Lompa: *Ofiara miłości niewczesnej. Rzecz wyjęta z osnowy dawnego śląskiego rękopisu.* (Zdarzenie prawdziwe z r. 1680). Jasło 1858. [Druk.] A. Rusinowski.

<sup>424</sup> *Pan Józef Lompa, literat śląskopolski, znany z pełnych gorliwości i zasługi usiłowań o dochowanie języka narodowego w Śląsku pruskim, wypisał dosłownie opis niniejszego zdarzenia, domieściwszy przy tym własne objaśnienia treści z kroniki kościelnej, nachodzącej się w księgozbiornie kościoła w Oleśnie (Rosenberg) mieście powiatowym w Górnym Śląsku, nakreślonej tamże przez księdza Augustyna Błazika, zakonnika reguły świętego Augustyna - w wieku siedemnastym.*

wiele mogła zjednać, a Rzedeki jej zażywał w różne posługi, a mianowicie namawiał ją, aby jako mogła żonę jego zgładzić ze świata, na co ona różnych sposobów zażywała.

Kupił jej arseniku niemało, aby trucizny narobiła, dlatego ona bywając często w domu Rzedekim, truciznę gdzie mogła do napoju suła, a mianowicie do malwazji<sup>425</sup>, którą Rzedeki dla żony swojej rzekomo z przyjaźni kupował. Ustroiła się Wróblina jednego czasu za czarnego chłopca, a gdy Rzedeki ze żoną swoją na wozie z Sowczyc<sup>426</sup>, jechał od pana Jordana z uczty, uczynił się jakoby na wozie usnął, a wtem Wróblina nastrojona wypadła na koniu z wielkim kijem w nocy i Rzedeką chciała zabić, jednak gdy ona głowy uchyliła, tylko kilka razy po grzbiecie trafiła kijem, a wtem Rzedeki ocucił się, wołał i strzelać począł i tak uciekła do lasa. Toż też uczynił i sam Wróbel inszego czasu, gdy Rzedeki ze żoną swoją z Bodzanowic<sup>427</sup> jechał na wozie, ale też jeno po plecach trafił.

Poczęła potem Wróblina gusłami narabiać. Koszulę Rzedekiej nad czeluściami w domu swoim zalepiła, aby tak Rzedeką ususzyła. Na to wzięła i z drugą białogłową miejską, która potem uciekła do Polskiej z mężem, z bożej męki ku Sywałdu<sup>428</sup> stojącej krucyfiks, ten krucyfiks na różnych członkach po ciele skrobała (o lekkomyślności!), a Rzedekiej pić dawała, aby ją takimi gusłami ususzyć mogła, ale że te sposoby nie posłużyły, do gorszych przystąpiła.

Zaproszony był Rzedeki na pewne wesele miejskie (chciał bowiem, aby go na każde wesele proszono). Wymawiał się wprawdzie, że sam przybyć nie może, ale żonę obiecał posłać, bo jemu samemu, jak udawał, potrzebne było pilno do Bodzanowic jechać. Gdy dzień wesela przyszedł, rozkazał Rzedeki żonie swojej, aby się nagotowała i sam też pomógł jej się ustroić, a potem odjechał do Bodzanowic. Na weselu cieszyli się przyjaciele długo w noc, a wtenczas Wróblina z Marianną Hoffmanianką ubrały się za baby, a w sieci się przypatrywały Rzedekiej tańczącej i o niej myślały, jako by ją zająć, gdy do domu pójdzie. Po dziewiątej godzinie odprowadzona Rzedeką do domu spać poszła. Około dwunastej weszła tyłem do domu jej Wróblina. Wróbel też Hoffmaniankę do sieni sprowadził, gdzie Wróblina szybkę we drzwiach izdebnych będącą najprzód chciała wyjmować, aby mogła rękę wrazić do otworzenia zamkniętego zamku. Wtem szybka wyleciała, brzęk uczyniła, a Rzedeką ocknąwszy się, wołała: - Kto to jest?

- Gdy Wróblina spytała dalej koło drzwi omacnie, porwała się Rzedeką, a pobieżyła do kominka, chcąc ogień rozświecić. Wtem też Wróblina drzwi otworzyła i tulichem<sup>429</sup> w żywot Rzedekiej uderzyła po dwa razy, a potem uciekła. Krzykiem wielkim Rzedeka wołała księdza, który też przyszedł z klasztoru zawołany i we krwi opływającej Rzedekiej<sup>430</sup> spowiedzi słuował. Rano potem z wielkim tumultem ludu około siódmej godziny komunią św. przyjęła, a około ósmej godziny ducha Panu Bogu oddała roku 1680 dnia 21 sierpnia. Spochawszy to Wróblina do domu swego z Hoffmanianką uciekła, a potem przy kominku krwawy tulich oglądała, na co Hoffmanianką lękać się i Wróblina się brzydzić poczęła. Wróblina jednak ze surowości do niej tulichem się zamierzywszy, rzekła - Milcz, bo jeżeli aby słowo piskniesz, zaraz cię też przebodę.

---

<sup>425</sup> Wino greckie.

<sup>426</sup> Sowczyce, na zachód od Olesna, wieś o milę odległa. W pierwszym dziesiątku niniejszego [XIX] wieku, zgorzał tam bardzo wspaniały zamek i nie został już odbudowany.

<sup>427</sup> Bodzanowice, wieś z farą w północno-wschodniej stronie od Olesna, dwie mile nad granicą polską, niedaleko rzeki Lisz-Warta, tak pospolicie Łągiem zwanej.

<sup>428</sup> Sywałd, przyjemna wioska o półwieri mili od Olesna na drodze do Krzepic i do Częstochowy.

<sup>429</sup> Tulich, puginał, nazwa podobno z niemieckiego Dolch wzięta. Podług wieści ludu Wróblina miała narzędzie szklane na podobę wrzeczona.

<sup>430</sup> Dziwna rzecz, że tu o lekarzu wzmianki nie masz. Zaiste go wtedy w Oleśnie nie było. Gdy w roku 1708 w Oleśnie morowe powietrze panowało, posłany tam był z Austrii lekarz Szarf, a pozostawszy, rodzina jego aż dotychczas się tam w potomstwie utrzymywała.



Potem Hoffmianiakę do domu swego, spać poszła. Posłano potem w skok po Rzedeckiego do Bodzanowic. On też z wielkim pędem przyjechał, a występując na podsieniu z kolasy, rzekomo omdlał i na ziemię upadł, i od ludzi był trzeźwiony. Powstawszy potem, a do izby wszedłszy, lamentować swojej żony począł i do pogrzebu należyte rzeczy rozporządził. Ksiądz Jerzy Czekala, proboszcz oleski<sup>431</sup>, mając podejrzaną Wróblinę, że ona będzie cokolwiek wiedzieć o tym złym skutku, posłał zaraz po nią, aby i z mężem przyszła. Jak się oboje do klasztoru stawili, pytał ich ksiądz proboszcz:

- Jeżeli się przyznają być poddanymi klasztornymi?

Na co oni wyznali, że są poddanymi (Boże zawaruj!). Rozkazał im potem ksiądz proboszcz iść do więzienia, do stajnie, gdzie do żelaz byli dani. W żelazach będąc, Wróblina swoją córkę posłała do domu, aby przyniosła arsenik z papierkiem (rzekomo lekarstwo), który arsenik z wodą wypila. Po wypiciu arszeniku, poczęła Wróblina bardzo chorować, a potem i womitować strasznie, gdzie truciznę zwróciła. Wziąwszy znowu drugi raz tego arszeniku, prosiła też o księdza, aby się spowiadać mogła, ponieważ ma objawiono, że już tylko dwanaście godzin będzie żyła. Po uczynionej spowiedzi rozkazał ksiądz proboszcz Wróblinę zawieźć do Wielkich Borek<sup>432</sup>, a Wróbla do Kościelisk<sup>433</sup>, a dobrze wachować (strzec). W Borkach już będąc, w nocy znowu prosiła, aby jej jeszcze po księdza posłali. Ale zanim ksiądz przyjechał, przed wszystkimi przy niej będącymi swoje grzechy wypowiadała: jako żywot Rzedeckiej odebrała i insze pachania różne, co wszystko dla pamięci spisane było, spowiadała się jeszcze potem, a około północy skołała.

Pogrzebiona potem we dnie na górcie pod Bożą Męką ku Brońcu, ale zaraz w kilku dniach tak grób wklęsł głęboko, jakoby tam ciało stąd zginęło. Jak skoro się Rzedeki dowiedział, że Wróblina wzięto do więzienia w klasztorze, zaraz uciekać zamysłał nie czekając pogrzebu, który nazajutrz miał być odprawowany. Pospisował na stole krejdę, ile pańskich<sup>434</sup> pieniędzy zostawił, ile biergeltowych<sup>435</sup> i inszych, a wziąwszy co miał z srebra i złota, kazał zaprząć do kolasy, a na noc wyjechał do Polskiej na Kuźniczkę Rzeszowską. Nazajutrz pogrzeb odprawiono zabitej Rzedeckiej. Tegoż dnia przyjechał szlachcic polski do Olesna od Koziegłów<sup>436</sup>, który się wypytywał, gdzie tu ta panna mieszka, która w jego majątności słabość odprawiała przed kilką niedziel, ponieważ mu jeszcze od miejsca według obietnice nie zapłaciła.

Dowiedziawszy się tego ten gospodarz, u którego Hoffmianiaka mieszkała, żeby w pokutę nie wpadł, opowiedział tę rzecz burmistrzowi, co ten szlachcic powiedział. Burmistrz rozkazał, aby szła do więzienia, co też i uczyniła, a wtem wyszedł głos, że też i ona była przyczyną śmierci Rzedeckiego żony i że też miała być przytomną, gdy się zabójstwo stało. Dlatego i ostrym więzieniem opatrzona była i strażą znaczną. Wtem gmin kościeliski podał Wróbla do

---

<sup>431</sup> Władysław Opolczyk, namiestnik Królestwa Polskiego, ten sam co w roku 1382 klasztor częstochowski założył, wystawił w Oleśnie roku 1374 kościół murowany, na cześć św. Michała Archanioła i darował go zakonowi Augustianów w Zarzyskach wraz z kola turą przy tym i zamek pod warunkiem, żeby w nim ciągle czterech księży mieszkało, a jeden w Zarzyskach pozostał.

<sup>432</sup> Borki Wielkie, wieś nad samą granicą polską, naprzeciw wsi Stawy.

<sup>433</sup> W pobliżu wsi parafialnej Kościelisk za wioską Wysoką pokazuje lud wielki kamień, na którym św. Jadwiga spoczywać miała, idąc pieszo do Polski w celu wyzwolenia swego męża.

<sup>434</sup> Rzedeki zbierał może cło mostowe i inne dochody hrabiom Gaszynom należące. Hrabiowie posiadali w Oleśnie tylko wał i prawo szynkowania wódką, a byli zatem opiekunami miasta.

<sup>435</sup> Dochód z browaru miejskiego Warka zwany, który był pomiędzy mieszczan dzielony.

<sup>436</sup> Koziegłowy, w byłym księstwie siewierskim, miasto nad granicą Śląska sławne z czasów, Kidy było własnością biskupów krakowskich, z ostrych tam istniejących praw karnych, „że tam złodzieja i za jedną główkę kapusty na szubienicy wieszano”, stąd też pospolite przysłowie powstało „Kradnij, zabijaj – Koziegłowy mijaj.”

prawa gorzowskiego<sup>437</sup>, gdzie Wróbel na torturach niewycierpianych (snadź lekko uczynionych) nie wyznał nic, co by było śmierci godnego. Dlatego tylko wyśmigany u pręgi (pręgierza), a od Śląska odkazany.

Gdy w więzieniu była Hoffmianka, starał się Jakub Rzeddecki, aby wybawiona była, to przez prośby, to przez listy, które z Polskiej do Olesna posyłał, ale jej tym bardziej szkodziry. O jeden czas przyszła powieść, że na żądanie Rzeddeckiego rota Polaków ma Olesno napaść, a Hoffmiankę z więzienia gwałtem wyrwać. Dlatego na mieście w bębny uderzono i obec<sup>438</sup> do oręża stanęła, wachy postawione były na różnych miejscach otoka<sup>439</sup>; miasto w nocy wachowane. Rzeddecki szukał zatem różnych patronów, aby mógł być pardonierowany i na łaskę jegomości pana grafa przyjęty, w czym mu też dworscy dopomagali. Jegomość pan graf Georgius Adamus de Gaszyna, dziedziczny pan na Oleśnie<sup>440</sup> przyznawał, żeby on sam nie mógł lepszych patronów wynaleźć dla siebie, gdyby co potrzebował otrzymać, jako miał Rzeddecki. Wszakże przecie jegomość pan graf uczynić tego nie śmiał, gdyż się żaden nie mógł znaleźć, który by go w tym przypadku na sumieniu uwolnił, a chociażby to rad uczynił, bo Rzeddeckiemu sprzyjał, przecie się do tego ośmielić nie chciał, obawiając się i urazy sumienia, i pospolitej niesławy. Rzeddecki zatem w Polsce przy granicy się bawiąc, dwóch strzelców sobie najął, którzy go zawsze z orężem wachowali, zapłatę biorąc. Tam go oleśnianie jemu przyjaźni nawiedzali. Przyszedł potem do Truskolas,<sup>441</sup> do księdza Fryderyka Leandra, C.L.R.<sup>442</sup> kurata natenczas truskolaskiego, który mu rady różnej, jako obdarowany dodawał. Oleśnianie, jakoby się od więźnia i od uprzykrzonej wachy uwolnić chcieli, nie wiedzieli skąd zacząć, za doradą jegomości pana grafa, magistrat i ławica wójtowska odłączyli się od obce<sup>443</sup>, a gmińscy<sup>444</sup> uchwalili, iż obcą<sup>445</sup> do hetmana suplikę posłać trzeba, aby im wolno było więźnia do prawa podać, co też otrzymali, ale dopiero za drugim i trzecim suplikowaniem. Roku tedy 1681 dnia 12 stycznia Marianna Hoffmianka w więzieniu spowiadała się i komunikowała, ale się to snadź nieporządnie stało, że przed uczynionym procesem spowiednika do niej posłano, bo zaś znowu po torturach spowiednika żądała i generalną spowiedź uczyniła.

Dnia 13 stycznia prowadzona była na ratusz, a tam jej sprawa była produkowana, gdzie w trzech rzeczach była oskarżona: najprzód o cudzołóstwo spachane, potem uczynione poranienia przez zacinananie pewnych żył w nogach<sup>446</sup>, po trzecie, że była przy mordzie, który Wróblina wykonała. Dysputowali ją actor z defensorem od dziewiątej godziny, aż do drugiej z południa, a potem na tortury była wzięta. Przy torturze pierwszej, ledwo kat ręce jej wykręcać począł, zaraz omdlała i gdy wodą roztrzeźwiona była, zaraz prosiła, aby jej nie męczyli, że wszystko chce dobrowolnie wypowiedzieć, choćby najgorsze było. Wzięta tedy do więzienia, tam wszystko wypowiedziała, cokolwiek popachała, wyjąwszy, że około skrobanego krucyfiks

---

<sup>437</sup> Gorzów, dwie mile na północ od Olesna, nad Prosną, o pół mili od Praszki.

<sup>438</sup> Gromada.

<sup>439</sup> Wała okólnego.

<sup>440</sup> Hrabiowie z Gaszyna pisali się Panami na Oleśnie, Woźnikach, Wojciechowie, Żyrowej, Cerkwi Polskiej i Kietrzu. W herbach swoich mieli pół koła. Oni byli założycielami klasztoru reformatów i kalwarii na Górze Chełm w powiecie wielkostrzeleckim. O jednym z nich krążą dotychczas pomiędzy ludem dziwaczne wieści o jego nadzwyczajnej sile fizycznej. Tak np. mówią, iż zdołał na każdej dłoni utrzymać jednego trębacza.

<sup>441</sup> Truskolasy, wieś o cztery mile ku wschodowi na drodze od Olesna do Częstochowy, o trzy mile od tegoż miasta leżąca, ma wielki kościół z drzewa wystawiony z dwiema wieżami, połączonymi pawłaczą.

<sup>442</sup> Canonicum Lateranensem Regularem.

<sup>443</sup> Od gromady.

<sup>444</sup> Ludzie gromadzcy.

<sup>445</sup> Powszechną.

<sup>446</sup> Musiało się to stać później. Pokazuje się, żeby była wolała umrzeć, aniżeli być w Oleśnie osławioną, a z tej poniekąd przyczyny, czyhała ona na życie Rzeddeckiej.

nic nie wiedziała. Znowu w nocy była wzięta na tortury, ale raczej była straszona, niżeli męczona. Na trzecią torturę także wzięta<sup>447</sup> nazajutrz na świtanie<sup>448</sup>, ale i tam już więcej nic nie wyznała i potem kat świecę jej w boki zagasił, z czego była bardzo obolała, a mianowicie, gdy wzburzenie członków przystąpiło, że wszyscy rozumieli, iż tego wieczora umrze, przeto kat się bardzo kręcił około jej trzeźwienia<sup>449</sup>.

Dnia 15 stycznia około jedenastej godziny wyprowadzona była na śmierć, gdzie przed ratuszem<sup>450</sup> jej występkę publicznie czytane i dekret<sup>451</sup>. A zatem też, jako w więzieniu, tak i idąc na śmierć, modlitwę do Pana Boga czyniła, z kapłanem litanią o Męce Pańskiej i do Najświętszej Panny i insze mówiła, ludzi tak na rynku, jako i na placu, gdzie klęknąć miała, o odpuszczenie prosiła: że takie zgorszenie ze siebie dała". Wołała:

- Korzcie się panienki, a lepiej się sprawujcie. Widzicie, na com ja teraz przyszła! Duszę swoje Bogu przez wzywianie Najświętszych Imion poruciła prosząc, aby jej oczu nie zawięzowali, aby mogła wolno w niego patrzeć. Spowiedź jeszcze raz do ucha spowiednikowi uczyniła i absolucji ostatniej dostąpiwszy, klękła mężnie na śmierć szyję swoje wyciągnąwszy z wołaniem do Pana Boga. - Jest ścięta pierwej, niżeli dwunasta godzina odsłyszana była.<sup>452</sup>

Pierwej, niżeli proces był uczyniony, jeszcze zawsze Rzeddeckiego na pamięci miała i przyjaźni k'niemu nie zapomniała, co poznać z pewnego obrazka, który zostawiła, bo na nim imię swoje w więzieniu będąc, napisała po niemiecku, ażeby ją Rzeddecki jako najmilszy przyszedł po śmierci oglądać. Prosiła przy tym jednej osoby, aby ten obrazek po śmierci był Rzeddeckiemu w ręce oddany. Ale jako na tortury była wzięta<sup>453</sup>, wszystko zarzuciła i jeść nawet nie chciała przez półtrzecia dnia, mówiąc:

- Cóż mi już po jadle? Duszę - to trzeba przed Pana Boga gotować, pościć, a trzeźwo umrzeć!

Usłyszawszy Rzeddecki, że już Hoffmianianka stracona (którą on chciał jako wybawić, a za żonę sobie pojąć), suplikował z Polskiej do jegomości pana grafa, przybrawszy sobie różnych patronów, żeby jegomość chciał zdrowo darować onegóż i jemu dozwolić przy Oleśnie na przedmieściu we folwarku mieszkać a pokutować, ale nie otrzymał tego. Żeby jednak od karanie się mógł uwolnić, zamyślał duchownym zostać. Nie wiedząc jakim sposobem z nuncjatury warszawskiej pozwolenie na to otrzymał, tytułum mensae od księdza w Żytniowie<sup>454</sup> dostał i z rekomendacjami szedł na poświęcenie do Gniezna, a chociaż dimissionales od biskupa wrocławskiego nie miał, przecie na subdiakona ordynowany jest niby przeto, że kiedyś biskup

---

<sup>447</sup> Na cóż tyle tortur? Jak się zdaje ówczesny wiek miał w torturach osobliwe upodobanie. Nie dziw więc, że się biczownicy sami i nawzajem, aż do krwi chłostali. W Oleśnie miały być w dwóch miejscach tortury, tam męczarniami zwane. W jednym z tych miejsc znaleziono przed trzydziestu laty różne narzędzia, które do dręczenia obranych ofiar służyły.

<sup>448</sup> Snadź zadawano tortury tylko nocnym czasem, bądź dlatego, żeby lud jęków nieszczęśliwych osób nie słyszał, albo też z obawy, żeby lud na takie okrucieństwa się nie oburzył.

<sup>449</sup> Nie uczynił tego zaiste z litości, lecz aby go zarobek nie minął. W owym czasie było chlubą kata, kiedy mógł liczny szereg ofiar wystawić. Kat taki nudził się, kiedy mu rzemiosło jego przez dłuższy czas nie pod rękę nie nastęczało.

<sup>450</sup> Był snadź pochop ku temu. W Oleśnie utrzymywał się ten zwyczaj, że więźniów na śmierć skazanych, z domu kata podle wału miejskiego mieszkającego uliczką obok muru prowadzącą, psią zwano (dlatego, że hyclowie czyli oprawcy tamtędy nieżywe psy na ścierwisko wywozili), na większą hańbę wywodzono.

<sup>451</sup> Nie było więc wtedy drogi apelacyjnej, ani ucieczki do monarchy. I kogo magistrat na śmierć skazał, ten się już ułaskawienia nie doprosił.

<sup>452</sup> Miejsce stracenia winowajców w Oleśnie było za miastem przy drodze do Brzega. W roku 1854 stanął tam Dom Strzelecki. Tak to się postaci na naszym ziemskim padole mienia. Na miejscu Golgoty Wrocławskiej np. stoi obecnie dworzec kolei żelaznej!

<sup>453</sup> Otóż można widzieć, jaką to tortury siłę miały.

<sup>454</sup> Żytniów, wieś o trzy mile od Olesna, pół tory od Krzepic, dwie od Wielunia.

wrocławski pod jurysdykcją arcybiskupa gnieźnieńskiego zostawający był i zostawać powinien, lubo się już od dawnych czasów z tego wyłamuje. *Minores ordines* już miał Rzeddecki, nim się był ożenił.

Znaleźli też potem (powiadają) przy Rzedeckim i pieczęć wielką nuncjuszową, skąd poznać było, że zmyślonymi listami a fałszywymi pieczęciami drogę do duchownego stanu sobie był usłał. Zostawszy kapelanem w niedługim czasie odprawił *primitias* w kościele żytniowskim, gdzie też i z Olesna niektórzy ludzie byli, mianowicie, którzy byli zaproszeni, a Rzedeckiemu byli przyjaźliwi.

Po odprawionych prymicjach zapuścił się ksiądz Rzeddecki na rzymską peregrynację, gdzie mając atestata od niektórych, jak też i z magistratu oleskiego (ale snadź niegruntownie była rzecz opisana i nie tak, jak w sobie sama była) w Rzymie dyspensę i absolucję od wszystkiego otrzymał. Luboć jako postrzeżono oszukanie w Rzymie, dano go szukać, aby na galerę był wzięty; ale już był z Rzymu przez kogoś przestrzeżony, uszedł.

Jak do Polskiej powrócił, według rozkazanias Stolicy Apostolskiej powinien był do jakiego ostrego zakonu wstąpić, a w nim do śmierci pokutować. On jednak szedł do Krakowa, a tam do kanoników regularnych na Kazimierzu u Bożego Ciała przez przyczynę patronów się wprosił i przyjęty jest. Odprawiwszy nowicjat, gdy się o jego występkach zwiędziano, nakazano mu znowu iść do Rzymu, a absolucją od wszystkiego otrzymać, co się też i stało. Jak powrócił z Rzymu, posłany jest do Truskolas, aby przy księdzu Fryderyku Leandrze był za pomocnika, mianowicie gdy wtedy obraz Najświętszej Panny w Truskolaskim kościele począł był słynać łaskami bożymi, gdzie wielkie konkursy ludzi bywały<sup>455</sup>. W Truskolasach mieszkając już jako ksiądz Jakub Rzeddecki, bardzo się stawał ochotnym w odprawowaniu nabożeństwa, w opowiadaniu Słowa Bożego i był dobrym kaznodzieją, i ludzie go radzi słuchali Spowiedzi także ochotnie słuchał, ale się przecie niektórzy nim brzydzili, do spowiedzi do niego nie chcieli chodzić i mszy jego nie radzi słuchali. Wdał się potem w egzorcyzowanie łaźniami na plebaniej czynionymi, ale nie słychać było, by którego uzdrowił i wiele ludzi było baczných, co się z tego naśmiewali. Dla pewnych *przyczyn* nakazał mu ksiądz proboszcz krakowski, aby do kłobuckiego klasztoru<sup>456</sup> poszedł. Bywał (on) jednak już w mieście Oleśnie, jako w Truskolasach mieszkał i też z Kłobucka, a wdawaniem się z swymi konfidentami w Oleśnie się cieszył i bezpiecznie sobie poczynał. Wszakże do mszy św. w Oleśnie przypuszczony nie był, to jest do opravowania, ani też do klasztoru nigdy nie był zazwany, chociaż się o to uskarżał.

Proboszcz też Kazimierski potem zrozumiał, jakie z niego jest zgorszenie w Oleśnie, zakazał mu więc, aby się nie ważył w Śląsku celebrować. Przyganiłi księżom oleskim księża kłobuccy, że go nigdy do stołu nie zazwią. Ale konwent oleski na to nie dbał, bo mieli dość księża olescy uszczypkow zewsząd, że się już potrzeba było zawsze wstydzic, gdy się między cudzych ludzi przyszło.

Rzeddecki jednak w Kłobucku bez wszelkiego wstydu u różnych ludzi na mieście bywał, do kościoła na mszę chodził, a w oczach wszystkich ludzi w kościele siadał. Kilka lat tak w księskim stanie zmitrężywszy, a w Oleśnie gęstymi szklankami się napelniwszy, wyjechał z miasta na koniu, zapuścił się w drogę, spadł z konia i takim stłuczeniem ciężkim się rozraził, że się jemu krew gębą mocno rzuciła<sup>457</sup>; dopomożono mu jednak do klasztoru kłobuckiego. Dojechał tam tedy na wozie, gdzie w kilku dniach sakramentem świętym zaopatrzony będąc,

---

<sup>455</sup> W kronice oleskiej znajdują się następujące notatki: obraz Najświętszej Panny Cudownej Częstochowskiej był przywieziony do Częstochowy w 1382 i pierwiej jest klasztor fundowany oleski niż częstochowski. Obraz w Studzionnej począł słynać cudami roku 1669. Obraz piekarski począł łaskami słynać 1575. Obraz Truskolaski począł łaskami słynać 1674.

<sup>456</sup> Miasteczko Kłobucko o mile od Truskolas, gdzie był sławny klasztor założenia dziejopisarza Jana Długosza, zakonu św. Augustyna.

<sup>457</sup> Miejsce to oznacza niedaleko za miastem, po lewej stronie drogi do Sywaldu na pagórku stojący krzyż, gdzie roku 1708 w czasie grasującego moru ciała pogrzebano.

umarł i między inszą bracią pogrzebiemy jest. Przyznawali jednak wszyscy, iż to było karanie boże za grzech zabójstwa, gdy takim przypadkiem swój koniec wziął.

Nie dlatego to do pamięci podano, aby miały grzechy ludzkie być roztrząsane, albo żeby miał być kto sądzony, ale tylko, aby potomkowie lepiej dziatki swoje w bojaźni boskiej ćwiczyli. Po drugie - aby się nieczystoty ludzie warowali, gdyż z niej łatwo zbrodnie wynikną. Po trzecie - aby ludzie umieli duchowieństwo szanować, ponieważ Rzeddecki, w szczęściu będąc, duchownych sobie lekcewał, źle o nich rad mówił, złości niemało konwentowi oleskiemu się na wyrządzał. Gdy uczęstowany od księdza proboszcza bywał; jeszcze des peklowania miasto Deo gratias! wszczywał, a tak zawsze i z inszymi radami proboszcza despektował, w czym mu też ksiądz Andrzej Pechenius proboszcz oleski, przymawiał. Przyszedł potem ten czas, że się uciekł do kanoników regularnych, przed katowską śmiercią się chroniąc, których przedtem swawolnie prześladował. Po czwarte - aby ludzie poznali, jako Bóg jest cierpliwy, gdy długo opamiętania grzesznika czeka. Po piąte - aby pamiętali ludzie, że nic stałego nie masz, co z urazą boską się dzieje, ponieważ i Rzeddecki, i potomkowie jego, i substancja wszystka tak wykorzeniona jest, że ani znaku wszystkiego w Oleśnie nie masz, tylko ta jedna pamięć o występkach jego. Po szóste - aby potomkowie Pana Boga błagali, żeby pomsty nad miastem Olesnem dla takich grzechów nie brał, a takich zbrodni więcej nie dopuszczał.

Miał też Rzeddecki niektóre chwalitebne postęпки, a mianowicie: gdy mu jaką sprawę jako namiestnikowi pańskiemu rozsądzić przyszło, bardzo pilnie około tego szedł, aby niewinny nie był ukrzywdzony i dobrze sprawę roztrząsał. Panu grafowi pilnie gospodarstwo na majątnościach obchodził. Mieszczanów nie chciał żadnymi wymysłami uciskać i spraw swoich zażywać dopuszczał. Strzeleckie bractwo dla mieszczanów u jegomości pana grafa wyjednał<sup>458</sup>. Za jego staraniem muzyka foremniejsza w kościele oleskim sprawiona była i trąbami zaczęto chwałę Bogu dawać. Wieżę czerwoną<sup>459</sup> chciał wysoko wywieść i już drzewo było na nią pociosane, ale go w tym czasie ów mianowany casus spotkał. Aby procesja z Świętej Anny<sup>460</sup> kościoła lepszy przechód miała, kałużę na skotnicy chciał znieść, dla czego już był dał przekop ku miastu przeryć, żeby się tam woda nie ostawała. Bractwo Szkaplerza Najświętszej Panny starał się z inszymi jak najlepiej rozmnożyć.

---

<sup>458</sup> Hrabia Jerzy Adam urządził roku 1680 Towarzystwo Strzeleckie w Oleśnie i potwierdził statuta jego w Cerekwi Polskiej dnia 18 maja 1684 r. Roku 1722, gdy miasto prawie do szczytu wygorzało, ustało strzelanie do kurka. Towarzystwo zachowało trzydzieści swych srebrnych tarczy i jeden puchar z szlifowanego szkła w grobach księżych pod kościołem św. Michała. Roku 1814 zostało Towarzystwo odnowione.

<sup>459</sup> Przy bramie opolskiej. Była ona do trzydziestu łokci wysoka, na początku tego wieku o połowę zniesiona i na więzienie obrócona. Roku 1823 do gruntu rozebrana.

<sup>460</sup> Kościół św. Anny o ćwierć mili od miasta ku północy przy lesie i obok drogi gorzowskiej wystawiony, odpustami słynny. Część jego ma kształt wielkiej łacińskiej litery T, dryga zaś sześcioboku z pięcioma kaplicami.

## LITERATURA

- Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925.
- A. Bartsch: *Sagen aus Oberschlesien*. [w:] Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde. Breslau 1901, Heft VIII, nr 3.
- Georg Büchs (Pless): *Geschichte der Herrschaft und Stadt Woischnick. Handschriftliche Aufzeichnungen von Joseph Lompa*.
- Chmiel: *Wie die Wegkapellen von Kochanowitz erbaut wurden*. [w:] *Heimatkalender für Lublinitz und Guttentag*. 1940.
- Andrzej Czudek: *Drzewa Sobieskiego na Śląsku* [w:] *Zaranie Śląskie* R. IX (1933) z.3.
- Ludwik Dubiel: *Bartnictwo i pszczelnictwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX wieku*. Gliwice 2003.
- Adolf Dygacz: *Śpiwnik pieśni lublinieckich. Wybór źródeł i opracowanie*. Katowice 1999.
- K. Galus, W. Gębik: *Osobliwości przyrody śląskiej i ich ochrona*. [w:] *Rocznik Śląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika* 1929. Katowice 1929.
- Damian Gołąbek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005.
- Edward Goszyk: *Kartki z dziejów Drutarni. Kuźnica, wieś, gmina, dzielnica Kalet*. Kalety Drutarnia 2004.
- Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi. Miotek* 2004.
- Edward Goszyk: *Piękno utracone – piękno zachowane*. [w:] *Zeszyt Dobrodzieński*. R. 2008.
- Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003.
- Ludwik Grabiński: *Die Sagen der Aberglaube und aberglaubische Sitten in Schlesien*. Schweidnitz [brw.].
- E(lisabeth) Grabowski: *Sagen und Marchen aus Oberschlesien*. [b.m.w.]1922.
- Antoni Halor: *Siemianowickie koneksje Józefa Lompy*. Biblioteka Siemianowicka. Zeszyt 7. Siemianowice Śląskie 2001.
- Jan Hanszla: *Góra Grojecka. Podanie ludowe z powiatu lublinieckiego. Przyjaciel Rodziny*. R. 1927 nr 48.
- Jerzy Hejda: *Elias i Pistulka, dwaj rozbójnicy śląscy*. 1956. [Rękopis]. Zbiory prywatne.
- Jerzy Hejda: *Stare bajki i baśnie śląskie*. Tarnowskie Góry 2006.
- R. Jamka: *Pierwsi mieszkańcy Górnego Śląska w świetle badań archeologicznych*. Katowice 1965.
- Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. [Lubliniec], [b.r.w.].
- Łucja Jasionek: *Mała historia parafii Lubsza*. rkps. (kopia w posiadaniu autora).
- A. J(esionowski): *Gdy starka opowiada*. [w:] *Dodatek do Tygodnika Powiatowego* Nr 8. Tygodnik Powiatowy na powiat lubliniecki Nr 8 Rok 1930. Lubliniec dnia 22 lutego.
- O. Henryk Kałuża: *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*. Nysa – Wysoka 1998.
- Edward Kaniewski: *Rowerowa odyseja po zielonych ścieżkach Wyżyny Śląskiej*. Krupski Młyn 2001.
- Marian Kantor-Mirski: *Z pomroków dziejowych Zagłębia. Gniazdów – Kozięglówki*. [w:] *Kurier Zachodni* z 9.03.1930.

- Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226 – 2000*. Opole 2006.
- Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911.
- Oskar Kolberg: *Dzieła wszystkie. Śląsk*. Wrocław 1965.
- Wiesława Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913.
- Juliusz Ligoń: *Kościół św. Trójcy w Koszęcinie*. Rękopis w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Sygnatura: R 125/II
- Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965
- Józef Lompa: *Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der Königlichen Kreisstadt Rosenberg*. Kosel 1856.
- Józef Lompa: *Historia o pobożnej i błogosławionej Petroneli, polskiej pustelnicy na górze Chelm u Świętej Anny na Górnym Śląsku*. Koźle 1855.
- Józef Lompa: *Hugel bei Lubschau u. Keltsch, Streitaxe in jener Gegend und über dieselben herrschende Aberglauben*. [w:] J. G. Busching: *Blätter für die gesamte schles. Altertumskunde*. Breslau 1821
- Józef Lompa: *Ofiara miłości niewczesnej. Rzecz wyjęta z osnowy dawnego szląskiego rękopisu. (Zdarzenie prawdziwe z r. 1680)*. Jasło 1858. [Druk.] A. Rusinowski.
- Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*. Katowice 2003.
- Joseph Lompa: *Schlesien in slavisch-mythologischer Hinsicht*. [w:] *Schlesische Provinzialblätter*. 1862. Józef Lompa: *Turcy w Górnym Śląsku. Powieść prawdziwa i zabawna z drugiej połowy XVIII wieku*. [w:] Gwiazdka Cieszyńska, 1858.
- Bolesław Lubosz: *Kraina gwarków i lasów*. Katowice 1969.
- Józef Łepkowski: *Wiadomości o Szląsku*. [w:] Biblioteka Warszawska. T.3 (1849).
- Michalczyk: *Das versunkene Schloss in Windeck*. [w:] *Lublinitzer Heimat-Kalender*. 1941.
- Ks. Mnich: *Kilka słów o przeszłości parafii lubeckiej*. [w:] *Ze Śląska Polskiego*. Opole brw.
- Ludwik Musioł: *Woźniki*. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922. Opracował, uzupełnił i przygotował do druku Władysław Dziewulski. Opole 1971.
- Jan Myrcik: *Koszęcińskie kościoły i kapliczki*. [Koszęcin] 1998.
- Jan Myrcik: *Legendy koszęcińskie*. Tarnowskie Góry 1997.
- Jan Myrcik: *Zabytkowy Kościół Świętej Trójcy w Koszęcinie*. Koszęcin 2003.
- Władysław Nehring: *Erster Bericht über Aberglauben, Gebräuche, Sagen und Märchen in Oberschlesien*. [w:] *Mitteilungen der Schlesische Gesellschaft für Volkskunde*. Breslau 1896 h.III nr 1.
- Władysław Nehring: *Zweiter Bericht über Aberglauben, Sagen und Märchen in Oberschlesien*. [w:] *Mitteilungen der Schlesische Gesellschaft für Volkskunde*. Breslau 1897 h.IV nr 4.

- Ks. Alojzy Oleksik: *Lubsza, ks. Brzoza i ... czyli co widziałem i co warto wspominać*. Jasienica – Kamińskie Młyny 2002.
- Elżbieta Oleksik: *Zabytki naszej gminy. Kapliczka i krzyż w Ligocie*. [w:] Wiadomości Ziemi Woźnickiej. R. 1996 nr 6.
- Jerzy Parys, Edyta Mirek: *Pawonków. Zarys dziejów*. Pawonków 2005.
- Ryszard Piech: *Radawie i okolice*. [w:] Głos Olesna. Rocznik 1980. Olesno 1980 s. 63.
- *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970.
- Barbara i Adam Podgórcy: *Wielka księga demonów polskich. Leksykon i antologia demonologii ludowej*. Katowice 2005.
- Jerzy Pospiech: *Bajki i podania z powiatu oleskiego w zbiorach Józefa Lompy*. [w:] Głos Olesna. Rocznik 1969. Olesno 1969 s. 22 – 25.
- Leokadia i Jerzy Pośpiechowie: *Baśnie i podania Józefa Lompy w zbiorach niemieckich*. [w:] Kwartalnik Opolski.
- Leokadia i Jerzy Pośpiechowie: *Baśnie i podania Józefa Lompy w zbiorach polskich*. [w:] Kwartalnik Opolski R. 1963.
- Augustyn Pyka: *Krótki zarys historii miasta Lublińca*. [w:] Przyjaciel Rodziny. R 1927 nr 45 s. 2.
- Walenty Roździeński: *Officina Ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612)*. Katowice – Wrocław 1948.
- Pyttel: *Die versunkene Burg auf dem Grojetzberg*. [w:] *Lublinitzer Heimat-Kalender*. 1941.
- Pyttel: *Mongolen im Land. Die Sagenhafte Gründung von Woischnik*. [w:] *Lublinitzer Heimat-Kalender*. 1941.
- Paul Rücker: *Das Versunkene Gasthaus – Der Gespensterweg. Zwei Sagen aus Ellguth-Guttentag*. [w:] *Heimatkalender für Lublinitz und Guttentag*. 1940.
- Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham 1938.
- Karl Ernst Schellhammer: *Volkssagen aus Oberschlesien*. Osterwieck/Harz und Berlin 1938.
- Dorota Simonides, Józef Ligeża: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973.
- Dorota Simonides: *Śląski horror o diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*. Katowice 1984.
- Skromny: *Legends i podania górnośląskie*. „Warta”, Poznań 1875.
- Lucyna Szadkowska: *Sesja regionalna pod hasłem najstarsze dzieje ziemi oleskiej*. [w:] Głos Olesna. Rocznik 1971. Olesno 1971 s. 193.
- Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.
- Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza - Zabrze 1998.
- Bernard Szczech: *W kręgu górnośląskich podań i legend. Tom pierwszy: Biały Śląsk. Miasto i Gmina Woźniki*. Woźniki 2011.
- Bernard Szczech: *W kręgu górnośląskich podań i legend. Tom pierwszy: Czarny Śląsk. Bytom, Gliwice (miasto i powiat), Piekary Śląskie, Zabrze*. Zabrze 2008.
- ks. Alfred Świerk: *Przyczynki do dziejów Rzymsko-Katolickiej Parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Sierakowie Śląskim*. Wrocław 1961.
- M. Treszel: *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze*. Opole 1979.
- Józef Tyrol: *Ciasna z Jeżową. Wsie i parafia*. Ciasna 1999.



- Józef Tyrol: *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje miejsc i ludzi*. Ciasna 2002.
- S. Udziela: *Podania ludowe ze Śląska*. [w:] *Młody Polak*. R. 1926.
- Józefa Wiśniewska: *Dzieje miasta i gminy Koziegłowy*. Katowice 1996 s. 239.
- Ks. Jan Wiśniewski: *Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim, zawierckim i żareckim oraz parafji Olsztyn*. Marjówka Opoczyńska 1936.
- Aleksander Żukowski: *Sławne drzewa województwa śląskiego*. Czerwionka Leszczyny 2006.

#### **Czasopisma:**

- *Biblioteka Warszawska*. R. 1843.
- *Dziennik Górnośląski* R. 1848 – 1849.
- *Echo Dobrodzienia i okolic. Pismo Samorządu i Mieszkańców Miasta i Gminy Dobrodzień*. R. 2007.
- *Gazeta Katolicka. Pismo Duchowieństwa i ludu polskiego na Śląsku*. Królewska Huta. R:1909.
- *Gwarek*. R. 1985
- *Gwiazdka Cieszyńska*. R. 1856.
- *Heimatkalender für Lublinitz und Guttentag*. 1940.
- *Kurier Zachodni*. R. 1930
- *Lublinitzer Heimat-Kalender*. 1941.
- *Mitteilungen der Schlesische Gesellschaft für Volkskunde*.
- *Młody Polak*. R.1926
- *Nowy Czas*. R. 1933
- *Nowy Przegląd Śląski*.
- *Przyjaciół Ludu*. R. 1846
- *Przyjaciół Rodziny*. R 1927
- *Schlesische Provinzialblätter*.
- *Warta*, R 1875
- *Wiadomości Ziemi Woźnickiej*. R.1996.
- *Zeszyt Dobrodzieński*. R. 2008.

# Indeks nazw miejscowych

Poniższy wykaz obejmuje miejscowości powiatów lublinieckiego i oleskiego, których dotyczą zapisy. Numerami oznaczono kolejność zapisów legend, podań i bajek.

- Babienica – 1, 69.
- Boronów – 4, 129, 130, 131, 132, 151, 173.
- Ciasna – 31.
- Dębowa Góra – 264.
- Dobrodzień – 2, 3, 53, 82, 99, 247, 253.
- Draliny – 5.
- Drogobycza – 6, 82.
- Drutarnia – 57, 58.
- Dyrdy – 236.
- Gorzów Śląski – 256.
- Górale – 8.
- Grodzisko – 104, 170, 179, 191, 195.
- Hadra – 210, 211.
- Hucisko – 93.
- Huta Karola – 188.
- Jeżowa – 242.
- Jędrysek – 18.
- Kalety – 26.
- Kamienica – 7, 137.
- Kamińskie Młyny – 85, 124, 177, 180, 181, 184, 185.
- Klekotna - 87, 183.
- Kochanowice – 18, 147, 182.
- Kochcice – 9.
- Kocury - 87.
- Koszęcin – 10, 18, 52, 80, 121, 122, 176, 234, 246.
- Kozłowice – 123.
- Kuczów – 51.
- Leśna – 27, 38, 115.
- Ligota Woźnicka – 44, 171, 174.
- Lubecko – 11, 12, 19, 117, 120, 133, 134, 135, 136, 263.
- Lubliniec – 13, 22, 79, 113, 152.
- Lubsza – 17, 18, 32, 34, 45, 46, 48, 50, 56, 59 – 68, 70 – 73, 76, 77, 78, 84, 97, 101, 107, 110, 125 – 128, 145, 148 – 150, 190, 192, 193, 202, 203, 207, 208, 212, 215, 216, 217, 219, 222, 231, 235, 237, 238, 239, 241, 243, 244, 252, 257, 261, 262, 268.
- Lubrzyce – 213.
- Łomnica – 106.
- Miotek – 51, 178.
- Olesno – 14, 15, 24, 33, 36, 37, 88, 114, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 232, 254, 258.
- Olszyna – 81, 211.
- Pakuły – 118, 198, 199.
- Panoszów – 143.

Pawonków – 18, 20, 98, 116, 138, 139, 140, 142, 221, 245, 265.  
Piasek – 42, 47, 49, 74, 144.  
Psary – 21, 35, 54, 75.  
Radawie – 16, 187.  
Rzędowice – 183.  
Sadów – 18, 40, 41.  
Sieraków - 141, 146, 220, 248.  
Skrzesówka – 255, 259.  
Smolana Buda – 255, 259.  
Sowczyce – 28, 196.  
Sternalice – 257.  
Strzebiń – 55.  
Sulów – 48.  
Wachowice – 233.  
Wachów – 186, 214, 249, 250, 251.  
Wierzbie – 41.  
Wojciechów – 25, 99, 160.  
Woźniki – 30, 39, 83, 86, 103, 105, 111, 112, 119, 189, 197, 205, 209.  
Wysoka – 102, 172, 175, 179.  
Zielona – 206, 260.  
Zumpy – 43.

# Spis treści

## O POCHODZENIU NAZW MIEJSCOWOŚCI I ICH DAWNYCH DZIEJACH

- 1 - Pochodzenie nazwy Babienica
- 2 - Skąd się wzięła nazwa Dobrodzień?
- 3 - O nadaniu nazwy i praw miejskich Dobrodzieniowi
- 4 - Pochodzenie nazwy Hajduki w Boronowie
- 5 - Pochodzenie nazwy Draliny
- 6 - Pochodzenie nazwy Drogobycza
- 7 - Pochodzenie nazwy Kamienica
- 8 - Górale
- 9 - Pochodzenie nazwy Kochcice
- 10 - Pochodzenie nazwy Koszęcin
- 11 - Jak powstało Lubecko
- 12 - Pochodzenie nazwy Lubecko
- 13 - Pochodzenie nazwy Lubliniec
- 14 - Jak powstała niemiecka nazwa Olesno
- 15 - Jak powstała polska nazwa Olesno
- 16 - Skąd się wzięła nazwa Radawie
- 17 - Ta góra jest mi lubsza, czyli jak powstała Lubsza
- 18 - Pochodzenie nazw Jędrysek, Kochanowice, Koszęcin, Lubsza, Pawonków, Sadów i Żyglin
- 19 - Dlaczego Lubecko nie zostało miastem?
- 20 - Pochodzenie nazwy Pawonków
- 21 - O pochodzeniu Psar
- 22 - Dziewcza Góra
- 23 - Gaszynowie
- 24 - O nadzwyczajnej sile hrabiego Gaszyna
- 25 - Jak hrabia Gaszyn stodołę dźwignął
- 26 - Nadolany
- 27 - Siedem młynów
- 28 - Gesler – hrabia oryginał
- 29 - Smolana Buda
- 30 - O założeniu Woźnik
- 31 - Jak powstała Ciasna
- 32 - Pierwotne położenie Lubszy
- 33 - Miejsce kaźni w Oleśnie
- 34 - Drogosławowicze
- 35 - Najazd Tatarów – zniszczenie Psar – Założenie Woźnik
- 36 - Psia uliczka w Oleśnie
- 37 - O Henryku Brodatym
- 38 - O pochodzeniu Leśnej
- 39 - Siedziba templariuszy w Woźnikach
- 40 - Lipy Sobieskiego w Sadowiu
- 41 - Graniczne lipy
- 42 - Król Jan III Sobieski w Piasku
- 43 - Królewski buk
- 44 - Zaraza w Ligocie Woźnickiej
- 45 - Drewniana droga w Olszynie

- 46 - Lubszeckie piwo
- 47 - „Potop” w Piasku
- 48 - Ptasia Góra
- 49 - Starożytna osada w Piasku
- 50 - Tajemnicza mogiła
- 51 - Husyckie groby
- 52 - Królowa Marysieńka w Koszęcinie
- 53 - Zapadłe miasto
- 54 - O warzeniu soli w Psarach
- 55 - Podanie o powstaniu Strzebinia
- 56 - Źródła przy Nowej Drodze
- 57 - Grabarze
- 58 - Koń
- 59 - Groble w lubszeckiej parafii
- 60 - Śmierć 114 letniej dziewicy
- 61 - O Starczy, Własnej i zbudowaniu Rudnika

#### WOKÓŁ LUBSZECKIEGO GROJCA

- 62 - Józefa Lompy opisy Grojca i okolicy
- 63 - Grojec
- 64 - Podanie o Górze Grojec
- 65 - Góra Grojecka
- 66 - Zapadły zamek na Grojcu
- 67 - Córki pana na Grojcu
- 68 - Jak pozyskać skarby Grojca
- 69 - Grób dziedzica Grojca
- 70 - Studnia bez dna na Grojcu
- 71 - Księżniczka zaczarowana w ropuchę
- 72 - Chodniki podziemne w Lubszy
- 73 - Chodniki podziemne pod kościołem św. Jakuba w Lubszy
- 74 - Chodnik podziemny w Piasku
- 75 - Chodniki podziemne w Psarach
- 76 - Czapka pełna złota
- 77 - O panu koziegłowskiego zamku, co się przed Tatarami na lubszeckim Grojcu schronił

#### O ZAMKACH, SKARBACH I ROZBÓJNIKACH

- 78 - Zamek w Lubszy
- 79 - Lochy lublinieckiego zamku
- 80 - Skrzynia pełna złota
- 81 - Skarb pod diabelskim kamieniem w Olszynie
- 82 - Skarb w Drogobyczy
- 83 - Skarb pod kapliczką na Florianku I
- 84 - Nieodnaleziony skarb złotych monet
- 85 - Skarby Kamieńskich Młynów
- 86 - Skarb pod kapliczką na Florianku II
- 87 - Skarb pod szypułkowym dębem
- 88 - O zamiarze zbudowania zamku w Oleśnie
- 89 - O trzech oleskich studentach poszukujących skarbu
- 90 - Elias i Pistulka
- 91 - Elias i Pistulka, dwaj górnośląscy rozbójnicy

- 92 - Wdzięczność rozbójnika
- 93 - Rabsik i jego skarb
- 94 - Jak Elias wyręczył kasę ubezpieczeń
- 95 - Przygoda w lesie

#### O ŚWIĘTYCH, CUDACH I INNYCH ŚWIĘTOŚCIACH

- 96 - Biały i Czarny Bóg
- 97 - Ofiarnik pogański na Lubszeckiej Górze
- 98 - O dawnej świątyni pogańskiej we wsi Pawonków
- 99 - Święty Wojciech na Górnym Śląsku
- 100 - Święty Wojciech i żaby
- 101 - Lipy św. Wojciecha w Lubszy
- 102 - Kamień św. Jadwigi
- 103 - Powstanie kościołów w Cynkowie i Woźnikach
- 104 - Dlaczego część Grodziska należy do parafii w Wysokiej
- 105 - Jak święci Walenty i Wawrzyniec odwiedzali się podczas budowy ich kościołów
- 106 - Obraz Panny Marii w kościółku w Łomnicy
- 107 - Powstanie kościoła w Lubszy
- 108 - Jak wieżę kościoła w Lubszy budowano
- 109 - Jak wznoszono jasnogórską wieżę
- 110 - Jak stary kościół w Lubszy pękł z żalu
- 111 - Klątwa proboszcza powodem tragedii
- 112 - Jak hrabia Gaszyn w Woźnikach chciał klasztor zbudować
- 113 - Pielgrzymka ślubowana Lublińczan
- 114 - O źródle w Oleśnie
- 115 - Siedem źródeł
- 116 - Cudowne źródło w Pawonkowie
- 117 - Cudowne źródło w Lubecku
- 118 - „Koci stok” – niezamarzające źródło
- 119 - Woda w Rosochocu
- 120 - Ruciany wianek
- 121 - Powstanie kościółka św. Trójcy w Koszęcinie
- 122 - Kościółek św. Trójcy w Koszęcinie
- 123 - Kościół przegrany w karty
- 124 - Tajemnicze światło wskazuje miejsce powstania kościoła w Kamieńskich Młynach
- 125 - Jak pszczoły uchroniły kielich z św. Hostią przed bandytami
- 126 - Zegar z wieży lubszeckiego kościoła
- 127 - Dzwon kościoła w Lubszy
- 128 - Biedny święty
- 129 - Pierwotny, legendarny kościółek w Boronowie
- 130 - Zatopiony dzwon w Boronowie
- 131 - O cudownym wskrzeszeniu hrabianki
- 132 - Tragedia Kotulińskich
- 133 - O lubeckim kościele
- 134 - O powstaniu kościoła w Lubecku
- 135 - Podanie o cudownym odnalezieniu obrazu Matki Boskiej Lubeckiej.
- 136 - Podania o lubeckich cudach
- 137 - Cud świętego Antoniego
- 138 - Zaginiony dzwon w Pawonkowie
- 139 - Cudowny gład w Pawonkowie

- 140 - Tajemnicze znaki na pawonkowskim kamieniu
- 141 - Powstanie kaplicy w Sierakowie
- 142 - Zapadający się głaz
- 143 - Skąd się wzięła figura Matki Boskiej w panoszowskiej kapliczce
- 144 - Joanna
- 145 - Żywcem pogrzebana
- 146 – Świątokradztwo
- 147 – Hrabina Anlok
- 148 – Jak szewca obrażono w kościele
- 149 - Pastorałki w Lubszy
- 150 – O gadających zwierzętach w Wigilijny Wieczór
- 151 - Niewidzialna procesja
- 152 - Jak Matka Boska Częstochowska żonę i dwoje dzieci lublinieckiego rzeźnika do życia przywróciła
- 153 - O przyczynie upadku klasztoru w Oleśnie
- 154 - Podanie o pogrzebie Turka w Oleśnie
- 155 - Śmierć księdza Rzeddeckiego

#### WOKÓŁ KOŚCIOŁA ŚW. ANNY W OLEŚNIE

- 156 - O powstaniu kościoła św. Anny w Oleśnie
- 157 - O założeniu kościoła św. Anny
- 158 - św. Anny przy Oleśnie
- 159 - Rzeźba jeleniej głowy, jako wotum w kościele św. Anny w Oleśnie
- 160 - Kij, jako wotum w kościele św. Anny w Oleśnie
- 161 - Kajdany, jako wotum w kościele św. Anny w Oleśnie
- 161 - Obraz mieszczanina oleskiego Fojta oraz jego konia w kościele św. Anny w Oleśnie
- 162 - Legenda o zarazie w Oleśnie w roku 1708 i o założeniu kościoła św. Rocha
- 163 - Podanie o budowie kościoła św. Rocha w Oleśnie
- 165 - Pieśń o morowym powietrzu roku 1708
- 166 – Echa oleskiej zarazy w Kochłowicach
- 167 - Jak piwo budowniczych kościoła św. Anny w Oleśnie nie kwaśniało a mnożyło się
- 168 - O tym jak św. Anna Oleska zawsze pomaga
- 169 - O cudownych właściwościach drewna z sosny stojącej w kościele św. Anny

#### O KAPLICZKACH I PRZYDROŻNYCH KRZYŻACH

- 170 - Tatarski krzyż w Grodzisku - Osinach
- 171 - Krzyż hrabiego Gaszyna w Ligocie Woźnickiej
- 172 - Krzyż zwany „pruskim” w Wysokiej
- 173 - O krzyżu, który nie chciał przeprowadzki
- 174 - „Krzyż na Górcie” w Ligocie
- 175 – Krzyż zwany kiermaszowym w Wysokiej
- 176 - Kapliczka św. Jacka Odrowąza w Koszęcinie
- 177 - Józef Klyta, zwany Rzymskim
- 178 - Stuletni krzyż
- 179 – Polna kapliczka
- 180 - Krzyż na Granicznej Górcie
- 181 - Krzyż obok szkoły w Kamieńskich Młynach
- 182 - Dwie kapliczki
- 183 – Śródleśny krzyż
- 184 - Kapliczka św. Antoniego w Ligocie

- 185 - Kapliczka św. Rozalii w Ligocie
- 186 – Krzyż w Wachowie
- 187 – Jak woły wskazały miejsce grobu
- 188 - Kapliczka św. Jana Nepomucena w Hucie Karola
- 189 - Kapliczka św. Jana Nepomucena w Woźnikach
- 190 - Kapliczka św. Floriana w Lubszy
- 191 – Krzyż skazańców w Grodzisku
- 192 - Jak ciełą wyznaczyło drogę pożaru
- 193 - Jak płacz Matki Boskiej niedoszłych złoczyńców przestraszył
- 194 - Biała Pani w Smolanej Budzie
- 195 – Kapliczka Chrystusa Ubiczowanego
- 196 - Obraz Matki Boskiej na dębie
- 197 - Nieistniejący krzyż na Podstawiu w Woźnikach
- 198 – Dzwonek „niespodzianka”
- 199 – Krzyż w ogrodzie Wilhelma Klyty w Hucie Karola

#### OPOWIADANIA O UTOPCACH

- 200 - Utopek
- 201 - Syn rybaka i córka utopca
- 202 - Utopek w Wyngrodziu
- 203 - Powstanie Olszyny
- 204 - Córki utopca
- 205 - Siedlisko topielka w „Rosochocu”
- 206 - Utopiec w Zielonej
- 207 - Jyndra
- 208 - Utopek w Ligockim Kanarze
- 209 - Młyn zwany Utopielec w Sapocie

#### O DIABŁACH I DIABELSKICH KAMIENIACH

- 210 – Jak to mnich oszukał diabła
- 211 - Czarci kamień
- 212 - Jak w Lubszy wykorzystano diabelskie kamienie
- 213 – Jak diabli chcieli zburzyć młyn w Lubrzycach
- 214 – Szewcowa i czarci
- 215 - Dziewczyna wychodzi za diabła
- 216 - Diabeł w suszarni
- 217 - Diabeł i wołowa skóra
- 218 - O diable wywiedzionym w pole
- 219 - Stara baba za sprawą diabła wywołuje niezgodę w małżeństwie
- 220 - Czarci Tron
- 221 - Diabelski kamień w Pawonkowie
- 222 – Klucznica

#### O DUCHACH, ZJAWACH I UPIORACH

- 223 - Demony kopalń
- 224 - Latawce
- 225 - Skrzatek
- 226 - Skrzatki
- 227 - Czarne kurki – skrzatki



- 228 - Uboże abo duchowie kuźniczni
- 229 - Polskie wampiry
- 230 - Strzygi
- 231 – Strzyga
- 232 – Dwa psy bez głów
- 233 – O psie z ogniem w pysku
- 234 - O duchu księcia pana, który straszył w Koszęcinie
- 235 - Bebok
- 236 - Jak się uchronić przed Bebokiem
- 237 - Gdy zmarły puka w okno
- 238 - Pójdźka zwiastunem śmierci
- 239 - Południca jako zły bąk lub giez
- 240 - Piękna Meluzyna i jej dwie siostry
- 241 - Marzanna
- 242 – Zapadła karczma
- 243 - Tajemniczy jeździec na Czerwonym Moście
- 244 – Wisielok
- 245 – Biała dama z „Bergu”
- 246 - Biała Dama w Koszęcinie
- 247 - Zły duch i prządka
- 248 - Strachy w dworskim parku
- 249 – Ukarana czarownica
- 250 – Czarownica
- 251 – O czarownicach
- 252 – Sady kierz

#### RÓŻNE BAJKI, LEGENDY I PODANIA

- 253 – Dobrodzieniak
- 254 – Dlaczego piorun nie uderza w leszczyne
- 255 - O tym jak dawniej grunta chłopci nabywać mogli
- 256 - O dzwonieniu przed burzą w Gorzowie Śląskim
- 257 - Piorunowe kamienie
- 258 – Dlaczego psy obwąchują zawsze obcego towarzysza
- 259 - Kolęda w Skrzesówce
- 260 - Otylia
- 261 - Wodzenie wilka
- 262 - Siwoludek
- 263 - Skąd się wziął skowronek
- 264 - Maciek
- 265 - Niesamowity Johann Brzózka
- 266 – O poszanowaniu chleba na Górnym Śląsku
- 267 – Dlaczego pies zawsze na kota zawzięty?
- 268 – Zmarły zaproszony na ucztę
- 269 - Dlaczego koń potrafi ustawicznie zreć, a nigdy się nie nasyci
- 270 – O raku
- 271 - Pieśń o Sobotniej Górze